

Jack Campbell

ZAGINIONA FLOTA
ZWYCIĘSKI

PRZEŁOŻYŁ
ROBERT J. SZMIDT

fabryka słów

LUBLIN 2010



Seria Zaginiona flota:

- 1. Zaginiona flota. Nieulękły*
- 2. Zaginiona flota. Nieustraszony*
- 3. Zaginiona flota. Odważny*
- 4. Zaginiona flota. Waleczny*
- 5. Zaginiona flota. Bezlitosny*
- 6. Zaginiona flota. Zwycięski*

FLOTA SOJUSZU

Aktualny dowódca: kapitan John Geary.

Stan floty spisany po odniesieniu ogromnych strat w Systemie Centralnym Syndykatu tuż przed objęciem dowództwa przez kapitana Geary'ego.

Pogrubione nazwy okrętów oznaczają jednostki utracone podczas kolejnych bitew, w nawiasach dodano nazwy systemów, w których jednostki zostały zniszczone.

DRUGI DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Gallant - Rycerski

Indomitable - Nieposkromiony

Glorious - Chwalebny

Magnificent - Imponujący

TRZECI DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Paladin - Paladyn (Lakota)

Orion - Orion

Majestic - Dumny (Lakota II)

Conqueror - Zdobywca

Dreadnaught - Dreadnaught

Dependable - Niezawodny

CZWARZY DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Warrior - Wojownik (Lakota II)

Triumph - Tryumf (Vidha)

Vengeance - Zemsta

Revenge - Rewanż

PIĄTY DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Fearless - Nieustraszony

Resolution - Determinacja

Redoubtable - Groźny

Warspite - Warspite

SIÓDMY DYWIZJON PANCERNIKÓW:

(przeformowany)

Indefatigable - Niestrudzony (Lakota)

Audacious - Śmiały (Lakota)

Defiant - Nieposłuszny (Lakota)

Sustain - Doświadczony

Encroach - Ingerent

Resound - Głośny

ÓSMY DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Relentless - Bezlitosny

Reprisal - Odwet

Superb - Wyborowy

Splendid - Doskonały

DZIESIĄTY DYWIZJON PANCERNIKÓW:

(rozwiązany)

Colossus - Kolos

Amazon - Amazonka

Spartan - Spartiata

Guardian - Strażnik

PIERWSZY DYWIZJON PANCERNIKÓW KIESZONKOWYCH:

(rozwiązany)

Arrogant - Hardy (Kaliban)

Exemplar - Wzorowy (Heradao)

Braveheart - Waleczny (Cavalos)

PIERWSZY DYWIZJON OKRĘTÓW LINIOWYCH:

(przeformowany)

Courageous - Odważny (Heradao)

Formidable - Wspaniały

Intrepid - Nieustraszony (Heradao)

Renown - Sława (Lakota)

Brilliant - Znakomity

Inspire - Inspiracja

Implacable - Zajadły

DRUGI DYWIZJON OKRĘTÓW LINIOWYCH:

Leviathan - Lewiańtan

Dragon - Smok

Steadfast - Nieugięty

Valiant - Waleczny

CZWARTY DYWIZJON OKRĘTÓW LINIOWYCH:

Dauntless - Nieulękły - okręt flagowy

Daring - Śmiały

Terrible - Straszny (Ilion)

Victorious - Zwycięski

Intemperate - Niepohamowany

PIĄTY DYWIZJON OKRĘTÓW LINIOWYCH:

(przeformowany)

Invincible - Niezwyciężony (Ilion)

Repulse - Obrońca (System Centralny Syndykatu)

Furious - Gniewny (Varandal)

Adroit - Zręczny

Auspice - Patron

Assert - Stanowczy

Agile - Zwinny

Ascendant - Dominujący

SZÓSTY DYWIZJON OKRĘTÓW LINIOWYCH:

Polaris - Polaris (Vidha)

Vanguard - Garda (Vidha)

Illustrious - Znamienity

Incredible - Niesamowity

Invincible - Niezwyciężony (nowy)

SIÓDMY DYWIZJON OKRĘTÓW LINIOWYCH:

(rozwiązany)

Opportune - Dokładny (Cavalos)

TRZECI DYWIZJON JEDNOSTEK POMOCNICZYCH FLOTY:

Titan - Tytan

Witch - Wiedźma

Jinn - Dżinn

Goblin - Goblin

Tanuki - Tanuki

Alchemist - Alchemik

TRZYDZIEŚCI OCALAŁYCH CIĘŻKICH KRAŻOWNIKÓW W SZEŚCIU DYWIZJONACH:

(Z trzydziestu sześciu ciężkich krążowników, które wchodziły w skład floty po przejęciu jej przez Geary'ego, szesnaście zostało zniszczonych, a na ich miejsce po bitwie o Varandala wcielono dziewięć nowych)

Pierwszy dywizjon ciężkich krążowników

Trzeci dywizjon ciężkich krążowników

Czwarty dywizjon ciężkich krążowników

Piąty dywizjon ciężkich krążowników

Ósmy dywizjon ciężkich krążowników

Dziesiąty dywizjon ciężkich krążowników

Minus:

Nienawistny (Kaliban)

Zbroja (Sutrah)

Herb (Vidha)

Szata (Vidha)

Taran (Vidha)

Cytadela (Vidha)

Basinet (Lakota)

Sallet (Lakota)

Utap (Lakota II)

Vambrace (Lakota II)

Fascine (Lakota II)

Armet (Cavalos)

Gusoku (Cavalos)

Tortoise (Heradao)

Breech (Heradao)

Kurtani (Heradao)

Tarian (Heradao)

Nodowa (Heradao)

Lorica (Padronis)

Kaidate (Varandal)

Quillion (Varandal)

PIĘĆDZIESIĄT DWA OCALAŁE LEKKIE KRAŻOWNIKI W DZIESIĘCIU ESKADRACH:

(Z sześćdziesięciu dwóch lekkich krążowników, które wchodziły w skład floty po przejęciu jej przez Geary'ego, dwadzieścia dwa zostały zniszczone, a na ich miejsce po bitwie o Varandala wcielono dwanaście nowych)

Pierwsza eskadra lekkich krążowników

Druga eskadra lekkich krążowników

Trzecia eskadra lekkich krążowników

Piąta eskadra lekkich krążowników

Szósta eskadra lekkich krążowników

Ósma eskadra lekkich krążowników
Dziewiąta eskadra lekkich krążowników
Dziesiąta eskadra lekkich krążowników
Jedenasta eskadra lekkich krążowników
Czternasta eskadra lekkich krążowników

Minus:

Prędko (Kaliban)
Głownia (Vidha)
Proca (Vidha)
Bolo (Vidha)
Laska (Vidha)
Ostroga (Lakota)
Damasceński (Lakota)
Wymiatacz (Lakota)
Brygandyna (Lakota II)
Carte (Lakota II)
Ote (Lakota II)
Kote (Cavalos)
Cercle (Cavalos)
Kissaki (Heradao)
Crest (Heradao)
Trunnion (Heradao)
Inquarto (Heradao)
Intagliata (Heradao)
Septime (Heradao)
Estocade (Varandal)
Disarm (Varandal)
Cavalier (Varandal)

STO PIĘĆDZIESIĄT OCALAŁYCH NISZCZYCIELI W OSIEMNASTU ESKADRACH:

(Ze stu osiemdziesięciu trzech niszczycieli, które wchodziły w skład floty po przejęciu jej przez Geary'ego, czterdzieści siedem zostało zniszczonych, a na ich miejsce po bitwie o Varandala wcielono czternaście nowych)

Pierwsza eskadra niszczycieli
Druga eskadra niszczycieli
Trzecia eskadra niszczycieli
Czwarta eskadra niszczycieli
Szósta eskadra niszczycieli
Siódma eskadra niszczycieli
Dziewiąta eskadra niszczycieli

Dziesiąta eskadra niszczycieli
Dwunasta eskadra niszczycieli
Czternasta eskadra niszczycieli
Szesnasta eskadra niszczycieli
Siedemnasta eskadra niszczycieli
Dwudziesta eskadra niszczycieli
Dwudziesta pierwsza eskadra niszczycieli
Dwudziesta trzecia eskadra niszczycieli
Dwudziesta siódma eskadra niszczycieli
Dwudziesta ósma eskadra niszczycieli
Trzydziesta druga eskadra niszczycieli

Minus:

Sztylet (Kaliban)
Jad (Kaliban)
Anelace (Sutrah)
Baselard (Sutrah)
Maczuga (Sutrah)
Celt (Vidha)
Akhu (Vidha)
Sierp (Vidha)
Liść (Vidha)
Rygiel (Vidha)
Sabot (Vidha)
Krzemień (Vidha)
Igła (Vidha)
Strzałka (Vidha)
Żądło (Vidha)
Pijawka (Vidha)
Pałka (Vidha)
Falcata (Ilion)
Młot (Lakota)
Prasa (Lakota)
Talwar (Lakota)
Xiphos (Lakota)
Naramiennik (Lakota II)
Fatkonada (Lakota II)
Kukri (Lakota II)
Hastarii (Lakota II)
Petarda (Lakota II)
Spikulum (Lakota II)

Cep (Cavalos)
Ndziga (Cavalos)
Tabar (Cavalos)
Cestus (Cavalos)
Balta (Cavalos)
Kolec (Heradao)
Jatagan (Heradao)
Wypad (Heradao)
Arabas (Heradao)
Kururi (Heradao)
Shail (Heradao)
Komora (Heradao)
Bagnet (Heradao)
Tomahawk (Heradao)
Serpentyna (Varandal)
Bazyliszek (Varandal)
Bowie (Varandal)
Guidon (Varandal)
Sten (Varandal)

DRUGI KORPUS PIECHOTY PRZESTRZENNEJ

Aktualny dowódca: pułkownik Carabali Skład: 1420 komandosów podzielonych na oddziały stacjonujące na pancernikach i okrętach liniowych.

JEDEN

Często stawiał czoło śmierci, ale z największą radością uczyniłby to po raz kolejny, byle nie brać udziału w czekającej go odprawie.

- Nie staje pan przed plutonem egzekucyjnym - przypomniała mu kapitan Desjani - tylko przed Wielką Radą Sojuszu.

John Geary odwrócił lekko głowę, aby spojrzeć na kobietę dowodzącą „Nieulekłym”, jego okrętem flagowym.

- Może mi pani przypomnieć raz jeszcze, czym różnią się te dwa ciała?

- Politycy nie powinni mieć przy sobie broni, a poza tym oni bardziej obawiają się pana niż pan ich. Spokojnie. Jeśli zauważą, jak bardzo jest pan spięty, gotowi jeszcze pomyśleć, że rzeczywiście przygotowuje pan zamach stanu. - Skrzywiła się. - Powinien pan też wiedzieć, że przy spotkaniu będzie obecny admirał Otopa.

- Admirał Otopa? - Geary miał niemal stuletnią lukę, i to dosłownie, w wiedzy o świecie współczesnym. Znał wyłącznie nazwiska oficerów dowodzących okrętami tej floty.

Desjani uśmiechnęła się, lecz w tym zwykłym z pozoru grymasie twarzy kryła się ogromna doza pogardy. Geary wiedział jednak, że nie była to reakcja na jego niewiedzę.

- To wojskowy doradca Wielkiej Rady, ale proszę się nie obawiać, propozycja, aby to on przejął od pana dowodzenie, nigdy nie padnie. Nie ma chyba takiego człowieka, który poparłby wniosek o mianowanie Kowadła, przepraszam, Otopy na stanowisko głównodowodzącego floty.

Geary spojrzął po raz kolejny na swoje odbicie w lustrze i nagle poczuł się bardzo niewygodnie w mundurze wyjściowym. Nigdy nie lubił takich odpraw, a za jego czasów, czyli przed stu laty, nie marzył nawet o tym, by stanąć oko w oko z członkami Wielkiej Rady.

- Kowadło? To dość mocne przezwisko.

- Zyskał je tylko dlatego, że zazwyczaj zbierał tęgie baty na polu bitwy - wyjaśniła Desjani. - Facet ma lepsze rozeznanie w polityce niż wojskowości, doszedł więc w końcu do wniosku, że doradzanie Wielkiej Radzie będzie dla niego o wiele mniej ryzykowne.

Mało brakowało, by Geary się zakrztusił, hamując atak śmiechu.

- Widzę, że można mieć gorsze przezwiska niż Black Jack.

- O wiele gorsze. - Geary dostrzegł kątem oka, że Desjani przygląda mu się z wyraźnym

zaciekawieniem. - Nigdy mi pan nie powiedział, skąd wziął się nick Black Jack, nie wspomniał pan też, dlaczego nie lubi go pan tak bardzo. Uczyłam się tej historii z pańskiej oficjalnej biografii, jak każde dziecko dorastające na terytoriach Sojuszu, ale nie znalazłam w niej niczego, co usprawiedliwiłoby taką niechęć do przezwiska.

- A co mówi na ten temat moja oficjalna biografia?

Od czasu podjęcia z uszkodzonej kapsuły ratunkowej Geary robił co mógł, aby unikać lektury wszelkich oficjalnych dokumentów na temat swoich dawnych, ponoć heroiczych wyczynów.

- Że pańskie oceny zawsze były „trafne albo bardzo zbliżone do prawdy” i dlatego zyskał pan miano odnoszące się do najlepszego układu kart.

- Akurat. - Geary próbował powstrzymać śmiech. - Każdy kto zajrzy do mojej kartoteki, od razu zauważy, że to nieprawda.

- Jak więc wygląda prawda?

- Powiniennem mieć chociaż jeden sekret, którego pani nie zna.

- Pod warunkiem, że byłoby to coś osobistego. Jako kapitan pańskiego flagowca powinnam wiedzieć o wszystkich sekretach zawodowych... - przerwała na moment. - A jeśli chodzi o spotkanie z członkami rady... Czy powiedział mi pan wszystko na ten temat? I zachowa się pan tak, jak ustaliliśmy?

- Odpowiedź na oba pytania brzmi identycznie: tak. - Stał twarzą do niej, aby mogła zobaczyć, jak bardzo jest zatroskany. Jako głównodowodzący tej floty musiał cały czas robić dobrą minę bez względu na to, w jak ciężkiej sytuacji się znajdowali. Desjani była jedną z niewielu osób, przed którymi nie musiał udawać. - To będzie niezwykle trudne zadanie. Najpierw muszę ich przekonać do mojego planu, potem do wydania mi rozkazu jego wykonania, a wszystko to trzeba zrobić w taki sposób, żeby nie wzbudzić w radzie podejrzeń, że zamierzam dokonać zamachu stanu.

Desjani skinęła głową. Nie wyglądała przy tym na specjalnie przejętą.

- Poradzi pan sobie, sir. Sprawdzę w dokach, czy wahadłowiec, którym ma pan lecieć na stację Arabaru, jest już gotowy. Ma pan jeszcze chwilę na poprawienie munduru. - Zasalutowała, zrobiła przepisowy w tył zwrot i odmaszerowała.

Geary jeszcze przez dłuższą chwilę po jej wyjściu wpatrywał się w zamknięty właz. Nawiązał z Tanią Desjani niemal idealne stosunki zawodowe, jeśli nie liczyć totalnie nieprofesjonalnego zachowania, jakim było zakochanie się w niej. Nigdy jej o tym nie powiedział i nie miał zamiaru tego robić. W każdym razie dopóki nie przestanie być jego podwładną. I fakt, że ona także go kochała, niczego tutaj nie zmieni, ponieważ regulamin

zakazywał im nie tylko mówienia o uczuciach, ale i okazywania ich w jakiegokolwiek formie. Niemniej był to naprawdę niewielki problem w skali wszechświata, do którego powrócił po całym wieku spędzonym w hibernacji, by stać się mitycznym zmartwychwstałym bohaterem Sojuszu i podjąć nie przynoszącą decydujących rozstrzygnięć, trwającą od stu lat walkę pomiędzy jego ojczyzną a Światami Syndykatu. Wrócił tu tylko po to, by odkryć, że umęczeni obywatele mają dość dotychczasowych rządów i z największą radością widzieliby go w roli dyktatora. Czasami jednak ten małeńki osobisty problem wydawał mu się o wiele trudniejszy do zniesienia niż myśl o losie rasy ludzkiej.

Raz jeszcze skupił się na odbiciu w lustrze. Szczerze mówiąc, mundur leżał na nim idealnie, ale znając Desjani, wiedział, że nie rzuciłaby na odchodnym uwagi o poprawieniu munduru, gdyby wszystko było w porządku. Mrużąc oczy, Geary poprawił materiał w kilku miejscach, dosłownie o ułamki milimetrów, a potem spojrzął na lśniąca Gwiazdę Sojuszu wiszącą tuż pod kołnierzykiem. Nie cierpiał nosić tego odznaczenia przyznanego mu po domniemanej śmierci za walkę do samego końca w starciu, które miało miejsce niemal sto lat temu. We własnym mniemaniu nie zasługiwał na taki zaszczyt, ale regulamin mówił wyraźnie, że wkładając mundur wyjściowy, oficer ma obowiązek nosić na nim „wszystkie order i medale, jakimi został odznaczony”. Mógł wprawdzie wymigać się od stosowania tego czy innego przepisu, ponieważ sam stanowił tutaj prawo, lecz wiedział też, że jedno odstępstwo prowadziło do drugiego i czort wie, czym by się to wszystko skończyło.

Właśnie zbierał się do wyjścia, gdy zadzwieczał brzęczyk interkomu. Geary odebrał połączenie i zobaczył przed sobą hologram rozradowanego kapitana Badai. Jego wirtualny wizerunek był tak doskonały, że można by zaryzykować stwierdzenie, iż osobiście pojawił się w kajucie komodora.

- Dzień dobry, kapitanie. - Badaya wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

- Witam. Właśnie wychodziłem na spotkanie z członkami Wielkiej Rady. - Geary musiał traktować tego człowieka z wielką ostrożnością.

Badaya był dowódcą „Znamienitego”, jednego z liniowców, ale przewodził także frakcji oficerów, którzy bez mrugnięcia okiem poparliby militarną dyktaturę Geary'ego. Wiedząc, że kapitan zdołał przekonać do swojego zdania prawie każdego dowódcę tej floty, komodor musiał zrobić wszystko, by odwieść go od rozpoczęcia rebelii. Gdy obejmował stanowisko głównodowodzącego, jego głównym problemem była obawa, czy ci ludzie nie zbuntują się przeciw niemu, a dzisiaj, zaledwie kilka miesięcy później, niepokoiło go wyłącznie to, czy nie zechcą obalić Sojuszu w jego imieniu.

Badaya pokiwał głową, jego uśmiech przestał być tak radosny.

- Kilku kapitanów zamierzało podprowadzić swoje eskadry bliżej stacji Ambaru, aby pokazać Wielkiej Radzie, kto naprawdę tu rządzi, zdołałem ich jednak przekonać, że to nie byłoby w pana stylu.

- I słusznie - powiedział Geary, dbając o to, aby w jego głosie nie dało się wyczuć zbyt wyraźnej ulgi. - Powinniśmy zachowywać pozory, że to rada wciąż rozdaje karty.

Taką właśnie przykrywkę zastosował w rozgrywce z frakcją Badai. Jeśli jednak rada wyda mu rozkazy sprzeczne z jego przekonaniem, o czym ci ludzie dość szybko się dowiedzą, zostanie zmuszony do ślepego posłuszeństwa legalnie wybranemu rządowi albo do złożenia natychmiastowej rezygnacji, a wtedy, bez względu na jego decyzję, rozpęta się istne piekło.

- Rione pomoże panu w zapanowaniu nad nimi - dodał dowódca „Znamienitego”, pogardliwie machając ręką. - Ma pan ją w garści, a ona zadba już o to, by ustawić pozostałych polityków. A skoro mowa o spotkaniu, robi się późno, powinien pan już iść. - Hologram Badai wyszczerzył się na pożegnanie, zasalutował i zniknął.

Geary pokręcił głową, zastanawiając się, co by powiedziała współprezydent Republiki Callas i członkini senatu Sojuszu, Wiktoria Rione, gdyby usłyszała, że Geary ma ją w garści. Na pewno nie byłoby to nic dobrego, uznał.

Szedł korytarzami „Nieulękiego” w kierunku doków, odpowiadając na energiczne saluty mijanych członków załogi. Ten okręt był jego flagowcem od momentu objęcia stanowiska głównodowodzącego floty, jeszcze w syndyckim Systemie Centralnym, w głębi terytorium wroga, gdzie uwięzione siły Sojuszu czekały na - jak się wtedy wydawało - nieuniknioną zagładę. Tymczasem wbrew wszystkiemu zdołał doprowadzić do przestrzeni Sojuszu zdecydowaną większość tych jednostek, dzięki czemu ich załogi zaczęły święcie wierzyć, że może dokonać wszystkiego, jeśli tylko zechce. Nawet wygrać wojnę, w której walczyli zarówno rodzice, jak i dziadkowie podległych mu marynarzy. Robił więc co mógł, by wyglądać pewnie mimo dręczącego go wciąż niepokoju.

Nie potrafił się jednak powstrzymać przed zmarszczeniem brwi, gdy dotarł w końcu do wrót doków. Desjani i Rione już tam były. Stały obok siebie i jak zauważył, rozmawiały ściszymi głosami. Na ich twarzach nie dostrzegł śladu emocji. Nie potrafił zrozumieć tej jakże nagłej zmiany nastawienia wobec siebie - przecież te dwie kobiety porozumiewały się do tej pory tylko wtedy, gdy było to absolutnie niezbędne, ale nawet w takich przypadkach mogły skoczyć sobie do gardła, chwytając za każdą broń, jaką miałyby pod ręką - zwykły nóż, pistolet albo piekielną lancę.

Gdy zobaczyły Geary'ego, Desjani natychmiast ruszyła w jego stronę, a Rione minęła

właz i weszła do doków.

- Wahadłowiec i jednostki eskorty są już gotowe - zameldowała Tania. Skrzywiła się lekko, taksując jego wygląd, i przyglądała szybkim ruchem kilka baretek. - Reszta floty pozostanie w stanie podwyższonej gotowości.

- Taniu, liczę, że z pomocą Duellosa i Tuleva zdołasz zapanować nad resztą oficerów i nie dojdzie tutaj do kolejnego kataklizmu na skalę supernowej. Badaya powinien współpracować z wami, on także zadba, aby żaden z dowódców nie reagował zbyt nadpobudliwie, ale to na waszej trójce spoczywa odpowiedzialność, żeby on nie przeholował w którymś momencie.

Skinęła głową z pełnym spokojem.

- Oczywiście, sir. Niemniej mam nadzieję, że zdaje pan sobie sprawę z tego, że nie zdołamy powstrzymać naszych ludzi, jeśli rada zareaguje zbyt przesadnie. - Desjani podeszła jeszcze bliżej i chwyciła go za nadgarstek, jakby chciała podkreślić wagę kolejnych słów. - Proszę jej słuchać. To jej terytorium i jej zasady walki.

- Chodzi pani o Rione? - W życiu by nie pomyślał, że Tania każe mu słuchać rad Wiktorii.

- Tak. - Cofnęła się i zasalutowała, tylko w jej oczach widział wciąż niepokój. - Powodzenia, sir.

Odpowiedział tym samym gestem i wszedł na teren doków. Przed widocznym w oddali kadłubem wahadłowca wzdłuż rampy stał szpaler komandosów. Był ich tam cały pluton, wszyscy w pełnych zbrojach i z kompletnym wyposażeniem bojowym.

Zanim Geary zdążył cokolwiek powiedzieć, z szeregu wystąpił major sił desantowych i zasalutował sprężysto.

- Kapitanie Geary, wyznaczono mnie na dowódcę pańskiej straży przybocznej. Mamy pana odprowadzić na spotkanie z członkami Wielkiej Rady.

- Dlaczego pańscy ludzie noszą pełne pancerze? - zapytał komodor.

Major odpowiedział bez chwili wahania.

- W systemie Varandal nadal istnieje wysokie ryzyko zagrożenia atakiem, sir. Regulamin nakazuje, aby oddziały wykonujące zadania w sytuacjach alarmowych posiadały pełne wyposażenie bojowe.

Wygodna wymówka. Geary spojrział w kierunku Rione; nie wyglądała na zaskoczoną takim wyglądem żołnierzy. Podobnie jak Desjani. Wszystko wskazywało na to, że pułkownik Carabali, dowodząca siłami specjalnymi floty, także zgadza się z ich stanowiskiem. Geary postanowił zaufać jednomyślnemu osądowi trzech tak rozsądnych osób jak Tania, Wiktorii i

pani pułkownik Carabali mimo wciąż żywych obaw o reakcję członków rady na widok towarzyszącego mu w pełni uzbrojonego oddziału.

- Rozumiem. Dziękuję, majorze.

Komandosi prezentowali broń, gdy przechodził między nimi z Rione u boku, zmierzając w górę rampy. Podziękował im za te honory nieustającym salutem. Przy okazji takich wydarzeń zaczynał się zastanawiać nad sensownością przywrócenia we flocie owego prastarego obyczaju. Od godziny nie robił nic innego, tylko salutował.

Przeszedł z Wiktoria do kabiny dla VIP-ów znajdującej się tuż za kokpitem pilotów. Komandosi zajęli wszystkie miejsca w głównym przedziale wahadłowca. Geary zapiął pasy, nie odrywając wzroku od umieszczonego przed jego fotelem wyświetlacza. Widniała na nim upstrzona gwiazdami niekończąca się czerń kosmosu. To samo mógłby widzieć przez okno, gdyby jakiś szaleniec zaprojektował wahadłowiec z przeszklonymi otworami w opancerzonym kadłubie.

- Zdenerwowany? - zapytała Rione.

- Nie widać?

- Nie bardzo. Dobrze się maskujesz.

- Dzięki. Co kombinowałaś z Desjani, kiedy pojawiłem się przed dokami?

- Takie tam babskie gadanie - odparła beztrąsko, machając od niechcenia ręką. - O wojnie, losach ludzkości, naturze wszechświata i innych tego rodzaju sprawach.

- Doszłyście do jakichś konkluzji, które powinienem poznać?

Spojrzała na niego z rezerwą, ale zaraz uśmiechnęła się uspokajająco.

- Sądzymy, że poradzisz sobie, jeśli do końca pozostaniesz sobą. Masz nasze gorące wsparcie. Pomogło?

- I to bardzo. Dzięki.

Zapalenie kolejnych kontrolek poinformowało go, że zejściówka została już podniesiona i zabezpieczona. Uszczelniono też wewnętrzną śluzę doku, aby otworzyć główne wrota. W końcu wahadłowiec oderwał się od pokładu, zawrócił w miejscu z wielką gracją i pomknął w przestrzeń. Geary uśmiechnął się mimowolnie. Autopilot mógł prowadzić tego rodzaju maszyny równie dobrze jak człowiek, a czasami sprawował się w tej roli o wiele lepiej od żywych istot, lecz tylko ludzka ręka potrafiła nadać manewrom wahadłowca prawdziwy styl. Prom przyspieszył. Sylwetka „Nieulękiego” zaczęła błyskawicznie maleć na ekranie wyświetlacza.

- Po raz pierwszy opuściłem pokład okrętu. - Geary nagle zdał sobie z tego sprawę.

- Od czasu podjęcia cię z kapsuły ratunkowej - uściśliła Rione.

- Tak.

Po jego dawnym życiu nie pozostał zapewne nawet ślad, jego bliscy także już nie istnieli. Zdażyli wymrzeć w ciągu minionego stulecia. „Nieulękły” stał się jego nowym domem, a członkowie załogi rodziną. Czuł dziwny niepokój, oddalając się od nich.

Podróż trwała nadspodziewanie krótko, wokół wahadłowca pojawiły się ogromne kształty struktur zewnętrznych stacji Ambaru i pilot zaczął zwalniać, aby posadzić prom w wyznaczonym doku. Chwilę później płozy maszyny dotknęły ziemi. Geary obserwował kontrolki, czekając, aż ciśnienie w doku osiągnie maksimum, potem zaczerpnął głęboko powietrza, wygładził raz jeszcze mundur i skinął głową Rione.

- Chodźmy.

Wiktoria odpowiedziała mu podobnym gestem. Zauważył w niej pewną odmianę - niby zachowywała się jak zawsze, coś tu jednak było nie tak. Geary przypomniał sobie, że widywał podobne przemiany u Desjani. Na moment przed zaatakowaniem Syndyków. Rione, jej wzorem, także szykowała się do walki, tyle tylko że na niwie politycznej.

Dok stacji był o wiele większy niż jego odpowiednik na „Nieulękłym”, ale komodor zwrócił uwagę głównie na swoich komandosów, którzy otaczali rampę szczelnym kręgiem, kierując przygotowaną do strzału broń na zewnątrz. Żaden z nich nie prezentował przed nim blastera, jak podczas powitania. Zbroje także mieli uszczelnione. Gdy Geary oderwał od nich wzrok, dostrzegł, że pod trzema grodziami doku znajdują się szeregi żołnierzy sił powierzchniowych. Wszyscy byli uzbrojeni, lecz nie mieli na sobie pancerzy bojowych. Spoglądali teraz z niepokojem na mierzących do nich komandosów.

Czyżby Rione miała rację? Ostrzegła go przecież, że rada, jeśli jej członkowie uwierzyli, iż chce zostać dyktatorem, podejmie stosowne kroki wyprzedzające i każe go zaarrestować natychmiast po przybyciu na stację, aby stracił kontakt z resztą swojej floty.

Geary ruszył w dół rampy, czując wielki żal wobec tych ludzi. To była ogromna obraza dla jego honoru. Szedł w kierunku czekającego na niego człowieka, który wyglądał znajomo. Nigdy wcześniej nie spotkał osobiście admirała Timbale'a, ale miał z nim parę razy kontakt przez holo. Dość zdawkowy zresztą. Nigdy nie udało mu się porozmawiać dłużej z tym człowiekiem.

Staął przed Timbale'em i zsalutował, na co admirał zareagował sporym zdziwieniem. Chwilę trwało, zanim w jego oczach pojawił się błady błysk zrozumienia i salut został pospiesznie, choć niezdarnie odwzajemniony.

- Ka-kapitanie Geary. Wi-witam na stacji Ambaru.

- Dziękuję, sir. - Pozbawiona emocji odpowiedź Geary'ego odbiła się echem od ścian

pogrążonego w kompletnej ciszy doku.

Rione stanęła obok niego.

- Sugerowałabym, admirale, aby odwołał pan wartość honorową, skoro mamy już za sobą formalne powitanie kapitana Geary'ego.

Timbale spojrział na nią, potem na krąg komandosów. Po jego policzku spłynęła kropelka potu.

- Ja...

- Może pan przewodniczący Navarro zmieni pańskie rozkazy, jeśli się pan z nim teraz skontaktuje - zasugerowała Wiktoria.

- Tak, tak. - Admirał cofnął się z wyrazem nieskrywanej ulgi na twarzy, wyszeptał coś do komunikatora, poczekał, potem znów coś dodał. Z wymuszonym uśmiechem skinął głową w stronę Rione i odwrócił się do żołnierzy rozstawionych wzdłuż grodzi.

- Pułkowniku, proszę zabrać swoich ludzi do koszar. - Oficer dowodzący oddziałami wystąpił z szeregu, otwierając usta, jakby chciał zaprotestować. - Wykonajcie rozkaz, pułkowniku! - Timbale zdołał go ubiec.

Gdy żołnierze otrzymali nowe rozkazy, wykonali przepisowy zwrot i ruszyli w stronę wyjścia. Kilku z nich odwróciło głowy, zerkając ciekawie w stronę Geary'ego. On natomiast zastanawiał się, co by było, gdyby sam zwrócił się do tych ludzi. Czy wykonaliby rozkaz padający z ust Black Jacka? Na tę myśl znów poczuł narastający niepokój. Zrozumiał bowiem jasno, do czego może dojść, jeśli nie zdoła przeprowadzić tych rozmów właściwie.

Kiedy ostatni żołnierze opuścili dok, spojrział na dowodzącego komandosami majora. I co teraz? Czy powinien zabrać ze sobą całą eskortę? A może tylko część oddziału? Przecież nie może mieć pewności, że ci żołnierze znowu nie spróbują go aresztować natychmiast po opuszczeniu doków. Zwykła ostrożność nakazywała zabranie ze sobą przynajmniej kilku komandosów.

Ale to by oznaczało, że stanie przed obliczem rady, mając za plecami oddział uzbrojonych po zęby i opancerzonych ludzi. Każdy, kto będzie tego świadkiem, może dojść do dwóch tylko wniosków: albo Geary przeprowadza właśnie pucz, albo okazuje daleko idący brak zaufania wobec politycznych przywódców Sojuszu. Każda z tych ewentualności oznaczała definitywny krach jego planów i mogła stać się zarzewiem zamachu stanu, którego tak się obawiał.

Jeśli jednak zostanie aresztowany, jego flota zareaguje nawet wbrew jego woli.

Rione obserwowała go bacznie, lecz nie wyglądała na zdenerwowaną. Na pewno nie powie mu teraz, jak powinien postąpić, nie zrobi tego za nic przy tylu świadkach, ale jej

postawa stanowiła dość czytelną podpowiedź. Pewność siebie. Spokój.

Geary zaczerpnął tchu i skinął głową w stronę dowódcy komandosów.

- Zostańcie tutaj. I zachowajcie cierpliwość. Nie wiem, jak długo może potrwać to spotkanie.

- Możemy wysłać z panem drużynę... - Major wskazał stojących najbliższej żołnierzy.

- Nie. - Geary spojrzał na nich, starając się grać rolę człowieka, który nie ma nic na sumieniu i nie obawia się w związku z tym reakcji przełożonych. - Znajdujemy się na własnym terytorium, majorze. To nasi przyjaciele. Obywatele Sojuszu nie powinni się lękać własnego rządu ani siebie nawzajem. - Nie wiedział, kto ich teraz podsłuchuje, ale kimkolwiek byli ci ludzie, musieli jasno zrozumieć, co ma im do przekazania.

Major zasalutował.

- Tak jest!

Timbale nie spuszczał wzroku z Geary'ego. W jego oczach zdziwienie mieszało się z niepokojem.

- Czy raczy mnie pan poinformować, kapitanie, z jakimi intencjami pan tutaj przybywa? - zapytał, nie podnosząc głosu.

- Otrzymałem rozkaz stawienia się przed przedstawicielami Wielkiej Rady. Zamierzam go wykonać. - Ciekawe, czy admirał pojmie we właściwy sposób znaczenie tego ostatniego zdania.

- Nie możemy pozwolić, admirale, aby Wielka Rada czekała na nas - dodała Rione, wskazując ręką w kierunku wnętrza stacji.

Timbale przeniósł wzrok z niej na Geary'ego. Wyglądało na to, że nie potrafi podjąć decyzji.

- Jedną chwileczkę - poprosił i znów oddalił się na bok. Przemówił pospiesznie do komunikatora, poczekał chwilę i dodał coś gniewnym tonem. W końcu usatysfakcjonowany odwrócił się do Geary'ego. - Nie powinien pan napotkać żadnych przeszkód w drodze na spotkanie z radą, kapitanie. Proszę za mną.

Komodor przepuścił Rione i ruszył za nią w kierunku wyjścia. Przestał się już denerwować. Był wściekły na członków rady za to, że uznali, iż zachowa się wobec nich niehonorowo. Stracił też wszelkie wątpliwości co do ich nastawienia. Idąc za Timbale'em pokonał istny labirynt korytarzy. Stacja Ambaru, podobnie jak wiele innych obiektów przestrzennych tego rodzaju, rozrastała się systematycznie, co jakiś czas dodawano jej kolejne poziomy i moduły. Fakt, że rada wybrała na miejsce spotkania samo centrum, najbardziej oddalone od doków, ale i najmocniej chronione, zupełnie go nie dziwił.

Gdy Geary znalazł się w końcu u celu i wszedł do wybranej sali, zauważył, że jedna z jej ścian imituje ogromne okno pokazujące czerni przestrzeni kosmicznej, jakby byli nie w głębi, lecz na samym obrzeżu stacji. Nad sporym stołem konferencyjnym unosił się hologram systemu gwiazdnego. Naniesiono na nim miniaturowe znaczniki pozycji okrętów jego floty i wszystkich pozostałych jednostek znajdujących się w granicach Varandala. Za stołem siedziało siedmioro ludzi w cywilnych strojach, za nimi stał generał sił naziemnych i admirał.

Od momentu mianowania głównodowodzącym floty Geary brał udział w wielu odprawach, ale ta różniła się od wszystkich poprzednich, i to pod wieloma względami. W odróżnieniu od narad prowadzonych z pokładu „Nieulękiego”, miał przed sobą żywych ludzi, a nie ich hologramy, do których zdążył już przywyknąć. Co jeszcze ważniejsze, stali przed nim oficerowie przewyższający go stopniem. Do tej chwili nie zdawał sobie nawet sprawy, że w ciągu tych kilku miesięcy, jakich potrzebował na ocalenie floty od zagłady, tak bardzo zdążył się przyzwyczać do niekwestionowanego przywództwa podczas publicznych wystąpień. Najgorsze było jednak to, że nie miał u swojego boku kapitan Desjani. A przecież tak często liczył na jej rady i wsparcie w krytycznych sytuacjach.

Geary podszedł do miejsca dokładnie przed środkiem stołu i zasalutował zebranim.

- Kapitan Geary, tymczasowy dowódca floty Sojuszu, melduje się na rozkaz - obwieścił formalnym tonem.

Wysoki szczupły cywil zasiadający pośrodku członków rady skwitował jego słowa skinieniem głowy i machnięciem dłoni.

- Dziękuję, kapitanie Geary.

- Kto mianował pana głównodowodzącym naszej floty? - zapytał inny mężczyzna.

Geary odpowiedział, nie odrywając wzroku od grodzi:

- Admirał Bloch wyznaczył mnie na swojego tymczasowego następcę w Systemie Centralnym Syndykatu na chwilę przed tym, zanim opuścił pokład okrętu flagowego, aby udać się na negocjacje z Syndykami. Gdy został zamordowany, przejąłem jego obowiązki jako najstarszy stażem oficer floty.

- Przecież wiedziałeś już o tym. - Niska korpulentna kobieta półgłosem zgańła pytającego.

Mężczyzna, który odezwał się pierwszy, spróbował uciszyć pozostałych, unosząc rękę, a gdy i to nie pomogło, posłał rozmawiającej nadal parze znaczące spojrzenie.

- Przewodniczący rady zabiera głos - warknął, co spotkało się z kilkoma wyzywającymi spojrzeniami zebranych polityków. Gdy zmierzył się z nimi, znów przeniósł wzrok na Geary'ego i zapytał: - W jakim celu przybywa pan do nas, kapitanie?

- Aby zdać raport z działań floty pod moim dowództwem w czasie, gdy nie mieliśmy kontaktu z władzami Sojuszu - wyrecytował komodor. - Chcę także prosić o pozwolenie na przeprowadzenie kolejnych operacji.

- Pozwolenie? - Wysoki mężczyzna odchylił się mocno na fotelu, mierząc badawczym spojrzeniem Geary'ego. Nagle jego wzrok powędrował w stronę Wiktorii. - Pani współprezydent, czy jest pani gotowa przyznać pod przysięgą na wierność Sojuszowi, że ten człowiek mówi prawdę?

- Tak.

W tym momencie wtrącił się generał sił powierzchniowych:

- Senatorze Navarro, w tej chwili nie ma z nim tych zdrajców z sił specjalnych. Możemy go aresztować. Zabrać z tej stacji i wywieźć z Varandala, zanim ktokolwiek...

- Nie! - Senator pokręcił głową. - W chwili gdy podejmowaliśmy te, jak nam się wydawało, niezbędne środki ostrożności, nie byłem pewien motywów, jakimi może się kierować ten człowiek. Teraz widzę wyraźnie, że myliliśmy się, i to strasznie.

- Taką decyzję powinna podjąć cała rada - zauważyła jedna z kobiet.

- Zgadzam się z opinią senatora Navarro - stwierdziła przysadzista dama, ściągając na siebie kilka zdziwionych spojrzeń, co zdaniem Geary'ego oznaczało, że nie zawsze wspiera przewodniczącego.

Jeden z dotychczas milczących mężczyzn pokręcił buńczucznie głową.

- Wylądował na pokładzie tej stacji w asyście plutonu gotowych do walki komandosów...

- Co było całkiem rozsądnym zabezpieczeniem z jego strony - skontrowała przysadzista.

- Możemy zakończyć tę sprawę już teraz! - nalegał generał. - Możemy powstrzymać tego człowieka!

Senator Navarro walnął pięścią w stół. Uczynił to z taką mocą, że echo odbiło się od ścian, uciszając momentalnie wszystkie głosy. Przewodniczący zmierzył wzrokiem siedzących wokół senatorów, potem spojrzał na wojskowych.

- Może pan się w końcu zamknąć, generale Firgani? Jest pan w stanie wytłumaczyć mi, dlaczego kapitan Geary zostawił owych komandosów w dokach, skoro planował zaatakowanie nas tu i teraz? - Generał milczał, wpatrując się intensywnie w twarz Geary'ego. Navarro podążył jego śladem. - Widzę, kapitanie Geary, że niewiele brakowało, a popełnilibyśmy poważny błąd. Sojusz nie ma w zwyczaju zamykać ludzi za zbrodnie, których nie popełnili, zwłaszcza jeśli nie wykazywali żadnych chęci ich popełnienia, nie wspominając już o tym, że wcześniej wiernie mu służyli. Proszę o wybaczenie. - Navarro wstał i pochylił głowę przed Gearym.

Generał nie miał jednak zamiaru ustąpić, co widać było wyraźnie po jego oczach. Także kilku członków rady nie wyglądało na zachwyconych takim obrotem sprawy.

- Dziękuję, sir - odparł Geary, czując, że jego gniew maleje z każdym słowem wypowiedzianym przez tego człowieka. - Odczuwałem spory niepokój z powodu podawania w wątpliwość mojego honoru.

Senator, który przed momentem wyrażał sprzeciw, prychnął pogardliwie, słysząc odpowiedź komodora, ale przewodniczący zbył go milczeniem, zwracając się do generała i stojącego obok niego admirała:

- Kapitan Geary przedstawi nam teraz raport ze swoich działań. Generale Firgani, admirał Otropa, admirał Timbale, zajmijcie się, proszę, monitorowaniem sytuacji w systemie Varandal. My w tym czasie zaznajomimy się z relacjami kapitana i senatora Rione.

Wymienieni oficerowie zebrali się do wyjścia, nie kryjąc nawet zawodu, jaki poczuli z powodu tak bezceremonialnego potraktowania przez przewodniczącego. Geary odezwał się, zanim zdążyli opuścić salę. Nie żywił przyjaznych uczuć wobec generała Firganiego, nie obchodziły go także opinie admirała Otropy, ale Timbale nie naraził mu się niczym, przynajmniej do tej pory. Co więcej, to on zadbał o dostarczenie na pokłady okrętów floty wszystkiego, o co go poproszono, a przed kilkoma chwilami wynegocjował wycofanie wojska, dzięki czemu Geary mógł dotrzeć na miejsce spotkania, nie narażając się na większe nieprzyjemności.

- Jeśli mogę pana prosić, sir... Byłbym wdzięczny, gdyby admirał Timbale mógł być obecny przy składaniu przeze mnie raportu. Jako czynny oficer floty, na dodatek będący naocznym świadkiem starcia z flotyllą Syndykatu w tym systemie, może uzupełnić moją relację cennymi uwagami.

Navarro uniósł brew ze zdumienia, ale gestem ręki nakazał admirałowi pozostać w sali.

- Dobrze, kapitanie Geary.

Admirał Otropa wodził wybałuszonymi oczyma pomiędzy Timbale'em, Navarrem i Gearym.

- Uważam, że ja także powinienem być obecny podczas tego spotkania, skoro ten przywilej jest dany mojemu podkomendnemu.

Jeden z senatorów otworzył usta, by coś powiedzieć, lecz przewodniczący natychmiast go uciszył, nie kryjąc znużenia.

- Oczywiście, admirał. Proszę zostać. A pan, generale - dodał, widząc, że dowódca wojsk powierzchniowych także zamierza protestować - powinien zająć się kontrolą wydarzeń w systemie, skoro tak bardzo zależy panu na bezpieczeństwie członków tej rady. Dziękuję.

- Ależ, senatorze... - zaczął Firgani.

- Powiedziałem: dziękuję.

Generał splonął się lekko i wymaszerował z sali. Admirał Timbale odsunął się o krok od Otropy. Obaj zamarli w bezruchu, gdy Navarro, odzyskując spokój, odezwał się ponownie do Geary'ego:

- Zapoznaliśmy się z zarysami pańskiego raportu, kapitanie, ale jak się domyślam, wielu rzeczy jeszcze nie wiemy. Zatem proszę, może pan zaczynać.

Geary sięgnął do panelu kontrolnego na stole i wpiął do niego swój komunikator. Nie ufał zabezpieczeniom urządzeń bezprzewodowych, mimo że byli w bazie wojskowej na własnym terytorium. Holograficzny system gwiazdny ustąpił miejsca obrazowi, który tak mocno wrył mu się w pamięć. Sfera pokonanych jednostek Sojuszu kryjąca się za murem lżej uszkodzonych okrętów wojennych i naprzeciw nich przytłaczająca w swej liczebności flota wroga. Tak wyglądała sytuacja w Systemie Centralnym Syndykatu, gdy obejmował dowództwo nad niedobitkami, którym udało się ująć cało z pułapki zastawionej przez wroga. Wspomnienia wydarzeń z tamtego okresu nie były zbyt ostre. Geary wychodził dopiero ze stresu powybudzeniowego. Kilka dni wcześniej dowiedział się, że przespał niemal sto lat w głębokiej hibernacji. Ale po objęciu dowodzenia szybko doszedł do siebie, może stało się tak za sprawą ogromnej odpowiedzialności, jaką zrzucano na jego barki. Zaczerpnął głęboko tchu i zaczął mówić.

Głos załamał mu się, gdy dotarł do wiadomego miejsca.

- Nakazałem flocie wycofanie się do punktu skoku na Corvusa. W czasie wykonywania tego manewru okręt liniowy „Obrońca” pozostał na zajmowanej pozycji i tym samobójczym gestem opóźnił atak czołowych jednostek Syndykatu, uniemożliwiając im doścignięcie, a co za tym idzie, zniszczenie większej liczby okrętów Sojuszu przed wykonaniem skoku.

Dowódcą „Obrońcy” był wnuk jego brata, Michael Geary. Człowiek starszy niż on, ogromnie nienawidzący legendy Black Jacka, w której cieniu musiał przeżyć tyle lat.

- Nie wie pan, czy komandor Michael Geary przeżył zagładę swojego okrętu? - zapytała przysadzista kobieta, wpadając mu w słowo.

- Nie mam pojęcia, proszę pani.

Skinęła głową, wyrażając mu przesadne współczucie. W tym samym momencie inny z senatorów zadał pytanie wyniosłym tonem:

- Czy macie syndycki klucz hipernetowy dostarczony nam przez podwójnego zdrajcę?

- Tak, sir - potwierdził Geary, zastanawiając się, dlaczego pytanie zostało zadane w tak obcesowy sposób.

- Dlaczego więc nie użył go pan ponownie? Dlaczego nie wróciliście do przestrzeni Sojuszu najszybszą drogą? - naciskał polityk.

- Ponieważ Syndycy mogli bez problemu wzmocnić obronę systemów posiadających wrota hipernetowe. W każdym razie tych, które musielibyśmy mijać po drodze - wyjaśnił mu Geary, mając nadzieję, że nie okazał przy tym rozdrażnienia. - Wiedzieliśmy, że naszym nadrzędnym zadaniem jest dostarczenie klucza do przestrzeni Sojuszu, lecz ominięcie syndyckiej sieci hipernetowej wydawało nam się najpewniejszym sposobem na wykonanie tej misji. Spróbowaliśmy skorzystać z ich wrót raz, na Sancere, ale ostrzelali je, doprowadzając do kolapsu.

- Zatem ten klucz nie przyda się nam do niczego. - Senator spojrzął po zabranych, jakby oczekiwał, że ktoś ośmieli się z nim nie zgodzić.

- Wręcz przeciwnie - zaprotestował Geary, mając nadzieję, że zabrzmiało to wystarczająco stanowczo, a zarazem uprzejmie. - Sądzę, że ma dla nas ogromną wartość. Jego zawartość została przeanalizowana, ale wytworzenie odpowiedniej liczby kopii musi zająć sporo czasu. Oryginał powrócił już na pokład „Nieulękłego”, gdzie będzie nam nadal służył, umożliwiając nieograniczony dostęp do sieci hipernetowej wroga. Jedynym sposobem zablokowania go byłoby zlikwidowanie przez Światy Syndykatu całej sieci wrót, tyle że w tym wypadku Sojusz zyskałby nad wrogiem gigantyczną przewagę technologiczną i militarną. Z tą sprawą łączą się jednak inne problemy, o których wspomnę...

- Wolałbym dowiedzieć się o nich teraz, jeśli... - zaczął senator.

Jemu z kolei przerwał Navarro, podnosząc znacząco głos.

- Pozwólmy kapitanowi składać raport w taki sposób, jaki uzna za stosowny. Odpowie na nasze pytania, kiedy przyjdzie na to pora.

- Ale pytania o kolapsy wrót hipernetowych...

- Zostaną zadane po zapoznaniu się z treścią całego raportu - upierał się Navarro.

Jego interlokutor rozejrzał się po pozostałych, jakby szukał wśród nich wsparcia, lecz najwidoczniej nie znalazł go, bowiem umilkł na dobre i tylko gapił się spode łba na przewodniczącego.

Geary kontynuował przemowę. Wyświetlacz nad stołem pokazywał sytuacje w kolejnych systemach gwiazdnych, odtwarzając przebieg stoczonych tam bitew. Komodor informował w tym czasie o malejących zapasach ogniwi paliwowych, amunicji i żywności, wspominał też o nieustannych podchodach Syndyków, którzy zmierzali do wciągnięcia floty Sojuszu w kolejną pułapkę.

Admirał Otopa nie przywykł do tego, by milczeć tak długo, gdy inny oficer znajduje się

w kręgu reflektorów, wykorzystał więc pierwszą nadarzącą się okazję, by wtrącić swoje trzy grosze. Kiedy Geary zamilkł na moment, stwierdził:

- Szanowni członkowie Wysokiej Rady, obawiam się, że kapitan Geary nie przedstawia nam rzeczywistego przebiegu wspomnianych bitew.

Zgromadzeni na sali senatorowie spojrzeli w jego stronę, ale odpowiedziała mu Rione:

- Doprawdy, admirale? Naprawdę uważa pan, że wszystkie dzienniki pokładowe oraz osobiste raporty dowódców zostały sfalszowane, aby kapitan mógł się przed panem pochwalić? - zapytała myśląco łagodnym tonem.

- Oczywiście! - Admirał pokiwał zdecydowanie głową. - Nasi przodkowie wiedzieli, że kluczem do zwycięstwa jest równoczesny atak wszystkich jednostek, a także bohaterska postawa biorących w nim udział dowódców, którzy uderzają na wroga bez wahania i z całą stanowczością. A te zwycięstwa odnoszono z pogwałceniem wszystkich zasad! To nie może być prawda, jeśli szanujemy pamięć naszych przodków.

Geary spoglądał na Otropę, nie kryjąc niedowierzania. Dopiero po chwili dotarło do niego, że wszyscy pozostali wpatrują się w niego, czekając, co odpowie uśmiechniętemu pogardliwie admirałowi. Stojący za nim Timbale nie wykazywał chęci wsparcia przełożonego, co więcej, błędził wzrokiem po najdalszych zakamarkach sali, jakby się odcinał od wygłoszonych przed momentem opinii.

- Czy posiada pan, admirale, jakikolwiek dowód na to, że dziennik pokładowy, którego zapis mamy okazję oglądać, został sfalszowany? - zapytała kpiącym tonem przysadzista senator.

- Nie, pani senator - przyznał admirał zduszonym głosem. - Ale przecież te wyniki... Zniszczenie tak ogromnej liczby okrętów wroga przy niewiarygodnie niskich stratach własnych...

- Może w takim razie uda się pan na poszukiwanie owych dowodów i przestanie przeszkadzać kapitanowi Geary'emu w składaniu raportu? - zaproponowała.

Twarz Otropey poczerwieniała, lecz senator Navarro poparł koleżankę z rady i wskazał mu drzwi skinieniem głowy.

Gdy Otopa wyszedł, Geary odczekał chwilę, po czym zaczął referować dalsze wydarzenia, dodając do treści raportu jego najbardziej tajną część, którą stanowiła dobrze udokumentowana wiadomość o istnieniu obcej rasy zamieszkującej terytoria za granicami Światów Syndykatu. Na twarzach polityków widział najpierw kompletne zaskoczenie i niewiarę, a potem rosnący szybko niepokój. Gdy wyjaśnił im, w jaki sposób Obcy usiłovali doprowadzić do zagłady jego floty w systemie Lakota, jedna z kobiet pokręciła głową.

- Gdyby istniało jakiegokolwiek inne wytłumaczenie, wystarczyłoby mi pięć sekund, żeby odrzucić pańskie rewelacje.

Geary skrzywił się lekko.

- Może mi pani wierzyć, pani senator, że gdyby istniało jakiegokolwiek inne wytłumaczenie, sami porzucilibyśmy rozważania o Obcych w jeszcze krótszym czasie.

Kiedy opowiedział im o wirusach w systemach nawigacyjnych i komunikacyjnych jego okrętów, zobaczył, że admirałowi Timbale'owi opada szczeka. W tym samym momencie Navarro pochylił się nad stołem.

- Znaleźliście te wirusy? Nasze jednostki wysyłają informacje o miejscu swojego pobytu tym... tym... obcym istotom?

- Nie wiemy jeszcze, jak one działają - przyznał Geary. - Zdołaliśmy oczyścić z nich systemy naszych okrętów, ale domyślamy się, że pozostałe jednostki i instalacje wojskowe Sojuszu wciąż mogą być nimi zarażone. Podobnie jak syndyckie.

- Ciekawe, dlaczego nikt ich nie znalazł wcześniej? - zapytał szczupły senator.

Twarz przewodniczącego w jednej chwili stężała, mimo iż zdanie zostało wypowiedziane w bardzo łagodny sposób.

- Bo nikt ich nie szukał - odparła Rione. - Nikt nie wpadł na to, że trzeba szukać czegoś, co jest o wiele bardziej zaawansowane technologicznie niż to, czym mogą dysponować Syndycy.

- A może jednak istnieje inne wytłumaczenie - wtrąciła szczupła kobieta. - Może nie szukano ich także z innych powodów?

Przysadzista zachichotała.

- Czyżbyś piła, Suvo, do stanu intelektualnego i moralnego naszych kolegów z rady?

Navarro zdołał je w końcu uciszyć, lecz widać było, że jest coraz mocniej zniesmaczony występami podległych mu senatorów.

- Proszę kontynuować, kapitanie Geary - powiedział.

Wszyscy wzdrygnęli się jak jeden mąż, gdy komodor odtworzył im obrazy zniszczeń w systemie Lakota, jakie nastąpiły po zniszczeniu wrót przez eskadrę strzegących ich syndyckich okrętów.

- Mieliśmy tam ogromne szczęście. Jak już wspominałem we wcześniejszej części raportu, moi eksperci obliczyli, że siła eksplozji kolapsu wrót może osiągnąć stopień porównywalny z powstaniem nowej. - Politycy zadrżeli raz jeszcze. - Mamy powody, by uważać, że Obcy posiadli technologię pozwalającą im na zdalne dokonywanie implozji wrót znajdujących się w przestrzeniach Sojuszu i Światów Syndykatu. Tylko tym można

wytłumaczyć kataklizm w systemie Kalixa.

Timbale pokiwał szybko głową.

- Udało nam się wysłać na Kalixę jednostkę zwiadowczą. Dopiero co wróciła. Podobno system został całkowicie zniszczony.

Senator Navarro powoli opuścił dłoń, którą przed momentem zasłonił oczy.

- Jak rozumiem, w pierwszym komunikacie nadanym tuż po pojawieniu się floty w systemie Varandal nie chodziło panu o możliwość samoistnego kolapsu naszych wrót, tylko o zagrożenie ze strony Obcych.

- Tak jest. Bałem się, że mogą zrobić to samo co na Kaliksie. Aczkolwiek uważałem, że rozpowszechnienie informacji o prawdziwych przyczynach zagrożenia nie byłoby zbyt rozsądne.

Chuda kobieta pokręciła głową.

- I tak wywołał pan ogromną panikę, rozsyłając tę wiadomość do wszystkich. Obrazy zagłady Lakoty wystraszyły na śmierć każdego, kto je oglądał.

- Chodziło nam o to, by ludzie zyskali motywację do jak najszybszego wprowadzenia zabezpieczeń - odpowiedziała jej Rione.

- I to wam się udało - stwierdził Navarro, wzdychając ciężko. - Tuż przed rozpoczęciem spotkania otrzymałem informację, że zapadły się wrota hipernetowe w systemie Petit Star. Trochę trwało, zanim jednostka z tego systemu dotarła do najbliższego systemu posiadającego łączność z hipernetem, ale w końcu dostarczono nam wiadomość o tej katastrofie. Na szczęście, dzięki założonym niespełna dwanaście godzin wcześniej zabezpieczeniom, implozja osiągnęła zaledwie moc silniejszego rozbłysku słonecznego.

Admirał Timbale spojrział na Geary'ego.

- W ciągu minionego półwiecza zbudowaliśmy tam wiele stoczní. Właśnie dlatego ten gęsto zaludniony system jest tak ważny dla naszej maszyny wojennej. Gdyby na Petit Star miał miejsce kataklizm porównywalny z tym na Kaliksie, ponieśliśmyby ogromne straty w ludziach i sprzęcie.

- Czy wszystkie systemy Sojuszu mają już założone zabezpieczenia wrót hipernetowych?

- zapytała Rione.

- Powinny mieć - odparł Navarro. - Nie otrzymaliśmy jeszcze odpowiedzi ze wszystkich miejsc, ale jeśli harmonogram prac został dotrzymany, w tym momencie nawet Układ Słoneczny powinien nimi dysponować, a to najdalej położony punkt dostępu do naszego hipernetu.

- W końcu otrzymaliśmy broń, która zapewni nam zwycięstwo w tej wojnie! - zawołała

szeroko uśmiechnięta przysadzista. - Mamy systemy zabezpieczeń, których Syndycy nie posiadają! Możemy doprowadzić do implozji ich wrót hipernetowych i wymazać z mapy galaktyki całe systemy...

- Czy pani zupełnie postradała zmysły? - przerwała jej szczupła kobieta imieniem Suva. - Widziała pani, co implozja wrót zrobiła z Lakotą?

- Ale dzięki temu możemy w końcu wygrać wojnę - broniła się przysadzista.

Geary widział, że się wahają, podobnie jak kiedyś jego najbardziej zaufani oficerowie. Przywódcy sojuszu, zgodnie z przewidywaniami Rione, naprawdę rozważali możliwość zaatakowania systemów zamieszkałych przez ludzkość za pomocą broni dostarczonej przez Obcych, licząc na to, że zdołają wygrać trwającą od stulecia wojnę. Wiktoria zabrała głos, zanim którykolwiek z senatorów zdążył podjąć temat.

- Nie wygramy. Syndycy też już wiedzą, czym grozi kolaps wrót, i z pewnością wynaleźli analogiczne systemy zabezpieczeń.

- Z pewnością? - zapytał jeden z polityków.

- Tak - odparła Rione z pełnym spokojem. - Wiemy, że je posiadają.

- Ze swojej strony chciałbym dodać - wtrącił Geary - że wolałbym złożyć dymisję, niż wydać rozkaz zniszczenia wrót hipernetowych w systemie zamieszkanym przez ludzi.

- Złożyłby pan dymisję? - Navarro pokręcił głową. - Nie prościej byłoby odmówić wykonania rozkazu?

- Regulamin floty Sojuszu nie dopuszcza możliwości odmówienia wykonania rozkazu, sir. Pragnąłbym jednocześnie uzmysłwić panu, że zniszczenie wrót hipernetowych wymaga podprowadzenia pod nie okrętu wojennego, aby mógł ostrzelać pęta. Nie muszę dodawać, że to oznacza jego zniszczenie.

- Czyli misja samobójcza - sprecyzował przewodniczący rady.

- Pomyślcie jednak, ile możemy dzięki temu zyskać! - odezwał się kolejny senator. - Obywatele Sojuszu i jego żołnierze oczekują od nas podjęcia zdecydowanych kroków zmierzających do wygrania tej wojny! Jeśli więc możemy osiągnąć ten cel, niszcząc wrota hipernetowe za cenę kilku naszych okrętów...

- Obywatele oczekują od nas przede wszystkim rozsądnych decyzji, a nie szafowania ich życiem - skontrował Navarro. - Pan może uważać, że posłanie ludzi na pewną śmierć jest ciężkim przeżyciem natury moralnej, ale może mi pan wierzyć, że ludzie mający wykonać taką misję mają po stokroć gorzej.

- Musimy zwyciężyć! Może niektórym nie zależy na zwycięstwie...

- Nie ma pan prawa rzucać takich oskarżeń na pozostałych członków rady - zgasił go

siedzący obok.

- Raczej dowodów - prychnął kolejny polityk.

- Zaczynam się zastanawiać - stwierdził przewodniczący - czy sprowadzenie tutaj komandosów kapitana Geary'ego nie byłoby rozsądniejszym rozwiązaniem dla całego Sojuszu. - W szokującej ciszy, jaka zapadła po tych słowach, Navarro zmierzył twardym spojrzeniem każdego z obecnych członków rady. - Mielibyśmy zwyciężyć, niszcząc całe systemy zamieszkane przez ludzi? Za taką cenę? Mamy się wyrzec wszelkich podstaw humanizmu? - Senatorowie spoglądali na siebie, żaden nie potrafił znaleźć odpowiedzi na tak postawione pytania. W końcu przewodniczący wzruszył ramionami. - Rozumiem, że kwestia wykorzystania wrót hipernetowych jako broni przestała istnieć. Dobrze. Dyskusję na ten temat uważam zatem za skończoną. Ze swojej strony muszę przyznać, że wdzięczny jestem przodkom, iż nie muszę wydawać podobnych rozkazów, i żywemu światłu gwiazd za ukazanie nam sposobu zażegnania tego niebezpieczeństwa... - Navarro zamilkł, skupiając ponownie wzrok na Gearym. - Mam świadomość, że wiedza o zagrożeniach, jakie niosą ze sobą wrota, nie mówiąc już o możliwości wykorzystania ich jako broni, dałaby ogromną przewagę osobie, która chciałaby zdobyć władzę nad Sojuszem, choćby przez to, że pozwalałaby wykorzystać panikę spowodowaną kolapsami na naszym terytorium. Ale pan mimo wszystko postanowił nam ją wyjawić.

- Kapitanowi przez myśl nie przeszło, że mógłby zachować tę wiedzę dla siebie - wtrąciła Rione. - Pragnął, by politycy mogli się zająć rozstrzygnięciem problemu, który budził w nim tak wielką odrazę.

- I całe szczęście - odparł zwięźle przewodniczący rady. - Jeszcze dzisiaj podziękuję za to przodkom. Mógł pan też zatrzymać dla siebie syndycki klucz hipernetowy, on także daje naszym siłom ogromną przewagę. Dzięki temu, kapitanie, stałby się pan człowiekiem niezastąpionym.

- Taka rola jest ostatnim, czego naprawdę pragnę, sir - zapewnił Geary, zastanawiając się równocześnie, czy politycy mogą wyczytać z wyrazu twarzy jego prawdziwe myśli.

- Dla wielu ludzi to jedyna nadzieja na zachowanie posady, kapitanie Geary. Proszę kontynuować.

Niewiele zostało już do omówienia. Komodor zreferował przebieg ostatnich potyczek i dotarł do bitwy o Varandala, już na terytorium Sojuszu.

- Jest pan pewien, że Syndycy zamierzali dokonać kolapsu tutejszych wrót hipernetowych w rewanżu za kataklizm, który spustoszył Kalixę? - zapytała przysadzista.

- Tak przypuszczamy, pani senator. Wszystkie posunięcia Syndyków w tym systemie

zdają się na to wskazywać. Chciałbym tutaj nadmienić, że bohaterska postawa jednostek broniących Varandala przyczyniła się w znacznym stopniu do niepowodzenia syndyckiego planu.

Navarro odwrócił się do admirała Timbale'a.

- Co mówią na ten temat jeńcy z podjętych kapsuł ratunkowych? Te okręty należały do flotyli rezerwowej?

Timbale zacisnął usta, zastanawiając się nad właściwym doborem słów.

- Większość z nich nie ma bladego pojęcia, po co tu przylecieli i dlaczego trzymano ich tak długo na przeciwległym krańcu Światów Syndykatu. Słyszeli plotki o tajemniczym nowym przeciwniku, ale nikt nigdy nie widział go na oczy. W czasie przesłuchań kilku oficerów przyznało, że ich celem było doprowadzenie tutejszych wrót do kolapsu, co miało być zemstą za zniszczenie Kalixy. Wydawali się także zaniepokojeni możliwością istnienia obcej inteligentnej rasy za granicami terytoriów Syndykatu. Udało nam się ustalić, że ich misją mogła polegać na strzeżeniu przed nią granic. Niestety, nie potrafili powiedzieć niczego na temat domniemanego wroga. W każdym razie nie potrafiliśmy wydobyć z nich jakiegokolwiek informacji na ten temat.

- Ale potwierdzili, że owa rasa istnieje? - zapytał któryś z polityków.

- Tak, senatorze, potwierdzili. To znaczy reakcje ich mózgów na zadawane przez nas pytania zdawały się potwierdzać taką tezę.

- Czy ta rasa jest nam wroga?

Timbale zawahał się, zanim odpowiedział:

- Wprawdzie jeńcy nie powiedzieli nam tego wprost, ale wiemy, że bardzo się jej obawiają. - Admirał spojrział na Geary'ego i uśmiechnął się doń. - Już sam fakt, że trzymali z dala od frontu tak ogromne siły, jest wystarczającym dowodem na to, z jaką nieufnością podchodzą do Obcych.

Senator Suva pokręciła głową.

- Dlaczego przesłuchania wcześniej schwytyanych oficerów nie ujawniły istnienia obcej rasy? Przecież zdarzało nam się dopaść nawet DONów.

- Nikt ich o to nie pytał, bo i dlaczego miałby to robić? - odparła od razu Rione. - Nie mieliśmy powodu, aby podczas przesłuchań drażyć temat, czy za terytoriami podbitymi przez Światy Syndykatu jest jakaś obca rozumna rasa.

- Ale pan jakimś cudem do tego doszedł - zauważył Navarro, spoglądając na Geary'ego.

- Tyle że nie sam - uściślił Geary. - W trakcie ucieczki uzyskaliśmy dostęp do syndyckich danych z terytoriów, na których nigdy wcześniej nie widziano sił Sojuszu. O tej sprawie

dowiedzieliśmy się niejako przypadkiem.

- I wierzy pan w to, że Obcy są odpowiedzialni za wybuch wojny pomiędzy nami a Światami Syndykatu? - Navarro, zadając to pytanie, utracił wiele z niedawnego animuszu.

- Uważam, że to bardzo prawdopodobne. Dzięki tej teorii wszystko zaczyna się układać w logiczny ciąg.

W tym momencie odezwał się kolejny senator. W jego głosie bez trudu można było wyczuć ogromną gorycz.

- Nic nie usprawiedliwi Syndyków i ogromu okrucieństw, jakich się na nas dopuścili, nawet fakt, że zostali zmanipulowani przez Obcych.

- Nie twierdzą, że to ma ich usprawiedliwiać, senatorze - odparł Geary. - To przywódcy Syndykatu podjęli decyzję o wypowiedzeniu wojny. Proszę jednak pamiętać, że fakt, iż Obcy nakłonili ich w jakiś sposób do zaatakowania Sojuszu, oznacza, że uznali nas za zagrożenie, którym należy się zająć. Podobnie było zapewne w przypadku przekazania nam technologii hipernetowej. Tym sposobem nie tylko Syndycy, ale i my umieściliśmy w swoich najważniejszych systemach gwiazdnych miny o niewyobrażalnej wręcz mocy.

- Czy nasi eksperci wyrazili już opinie na ten temat? - zapytał Navarro. - Czy zgadzają się z teorią, że technologia wykorzystywana przy wrotach jest pochodzenia obcego i została celowo przekazana obu stronom konfliktu? Czy ich zdaniem kolaps wrót na Kaliksie nie był spontaniczny?

- Tak, sir. Konsultowałem to zagadnienie ze specjalistami służącymi we flocie. Nie kontaktowałem się z nikim z zewnątrz ze względu na ogromną wagę tej sprawy i brak autoryzacji zwierzchników. - Geary na moment spuścił wzrok. - Niestety, kapitan Cresida, najlepsza specjalistka w tej dziedzinie, jaką miałem pod swoimi rozkazami, poległa w bitwie o Varandala, kiedy „Gniewny”, jej okręt liniowy, został zniszczony.

- Jaylen nie żyje? - mruknął senator, który do tej pory nie zabierał głosu. - Nie wiedziałem. A niech to. Znam jej rodzinę. Powiedział pan, że przed śmiercią otrzymała stopień kapitana?

Geary skinął głową.

- Awansowała na polu walki. Musiałem podjąć cały szereg podobnych decyzji na własną rękę, a teraz zamierzam poprosić przełożonych o ich zaakceptowanie i zatwierdzenie. Mam nadzieję, że rada także odniesie się do nich z wyrozumiałością. Niestety, zaszła również konieczność wymierzenia szeregu kar, a nawet zwołania sądu polowego, o czym informuję z przykrością, licząc jednocześnie na usankcjonowanie jego wyroków.

Członkowie rady spoglądali na Geary'ego przez dłuższą chwilę z mieszanymi uczuciami.

Ciszę przerwał dopiero wybuch śmiechu przeglądającego dokumenty przewodniczącego Navarro.

- Wybacz pan, kapitanie Geary, ale czasami wyraża się pan w bardzo... staroświecki sposób. Oczywiście w dobrym tego słowa rozumieniu. Dlaczego uważa pan, że przełożeni powinni zatwierdzać pana decyzje o degradacjach i awansach?

Komodor spojrzał senatorowi prosto w oczy.

- Wydawało mi się, że taki właśnie tryb obowiązuje przy załatwianiu podobnych spraw.

- Dzisiaj flota ma o wiele więcej autonomii - poinformował go zwięźle Navarro. - Zobaczmy, co my tu mamy. Prosi pan o zatwierdzenie kilku awansów, na przykład komandor Cresidy na stopień kapitana. Nie widzę problemu. Sugeruje pan, aby pułkownik Carabali została awansowana na stopień generalski w uznaniu zasług pod pańskimi rozkazami. Rozpatrzemy uważnie pańską sugestię.

W tym momencie wtrąciła się senator Suva:

- Pragnę przypomnieć, że komandosi w pełnym rynsztunku bojowym przeciwstawili się naszym oddziałom, uniemożliwiając im wykonanie rozkazów! Zachodzi zatem pytanie, wobec kogo jest lojalna pułkownik Carabali.

- Wobec Sojuszu - odparł zdecydowanym tonem Geary.

- Taka odpowiedź może mieć dzisiaj wiele znaczeń - zauważyła z goryczą przysadzista senator.

- Owszem... - Navarro zgodził się z jej opinią, aczkolwiek uczynił to z pewną rezerwą. Zamilkł potem na chwilę, wczytując się w listę rekomendacji. - Numos, Falco. Spotkałem kiedyś tego drugiego, ale to było bardzo dawno temu. Kila. Wymknęła nam się z rąk, niestety. Oby żywe światło gwiazd potraktowało ją, jak na to zasłużyła. - W tym momencie Navarro spojrzał na Geary'ego raz jeszcze. - Szukam w tych dokumentach czegoś, ale nie potrafię znaleźć.

- Czego pan szuka, sir? - zapytał natychmiast komodor zaniepokojony, że mimo staranności mógł coś przeoczyć.

- Nie ma tu nawet słowa o panu.

Geary zmarszczył brwi mocno zaskoczony.

- Nie rozumiem, sir.

- Nie prosi pan o nic dla siebie, kapitanie. Nie widzę prośby o awans albo odznaczenie.

- Składanie takich żądań byłoby nietaktem z mojej strony - zaproponował Geary.

Niektórzy z polityków wybuchnęli śmiechem. Admirał Timbale wyglądał za to na zmieszanego.

Navarro uśmiechnął się pod nosem, lecz natychmiast spoważniał.

- Dokonał pan zadziwiających rzeczy, kapitanie. Pańskie czyny, w połączeniu z legendą Black Jacka, którą nasz rząd tak pieczołowicie pielęgnował, czynią z pana niezwykle potężnego człowieka. Czego pan zatem oczekuje od nas, kapitanie?

DWA

Napięcie w sali natychmiast wzrosło. Geary uważnie dobierał słowa, wiedząc, że musi teraz mówić wprost, nie pozostawiając miejsca na jakiegokolwiek domysły.

- Zawarłem wszystkie wnioski w raporcie, ale mówiąc w skrócie, proszę, aby pozostawiono mnie na stanowisku głównodowodzącego i aby zarówno rząd, jak i admiralicja rozpatrzyli pozytywnie załączone plany kolejnej operacji.

- Prosi pan? Przecież wie pan doskonale, że mógłby pan tego zażądać.

- Nie, sir. Nie mógłbym - upierał się komodor.

- Proszę z nami nie pogrywać, kapitanie - wtrąciła senator Suva, spoglądając na niego groźnie. - Wszyscy wiemy, czego mógłby pan dokonać, gdyby tylko pan zechciał.

- Szanowna pani senator, zdaję sobie sprawę z tego, że mógłbym wysunąć pewne roszczenia, ale proszę mi wierzyć, nie zamierzam tego robić. Składałem przysięgę na wierność Sojuszowi i nie zamierzam jej łamać. Słuchanie waszych rozkazów jest moim obowiązkiem.

Gruba kobieta zmrużyła oczy, twarz miała bardzo posępną.

- Chce pan powiedzieć, kapitanie, że zawierzy pan i swoje życie, i losy wszystkich obywateli Sojuszu grupce ludzi, których w ogóle pan nie zna, w dodatku niezbyt skutecznych, sądząc po ich dokonaniach?

Komodor się nie spodziewał, że ktoś spośród senatorów mógłby się opowiedzieć tak jawnie za przewrotem. Zdołał się jednak opanować i z całkowitym spokojem rzekł:

- Zawierzyłem swoje życie losowi już bardzo dawno temu, pani senator. Przysięgałem wykonywać rozkazy wydawane przez prawowity rząd i mam zamiar dalej to czynić. A jeśli uznam, że nie jestem w stanie ich wykonać, po prostu złożę rezygnację.

W końcu do rozmowy wtrąciła się Rione. Przemówiła zdecydowanym tonem, choć nie podnosząc głosu.

- Ten człowiek mówi to, co myśli. Nie udaje. Żywiłam wobec niego takie same podejrzania jak wy teraz. Sądziłam, że z największą ochotą wykorzysta swoją pozycję we flocie do obalenia legalnie wybranych władz i przystanie na propozycję objęcia dyktatury. - Jej wzrok spoczął na siedzącej obok niej przysadzistej kobiecie, która niedwuznacznie pokazała przed momentem, że poparłaby taki przewrót. - Niemniej udało mi się zbliżyć do

kapitana Geary'ego na tyle, by zrozumieć, że jego słowa są szczerze. Umieście go w pokoju przesłuchań, a przekonacie się, że niczego nie ukrywa. Kapitan Geary nie ma za sobą stulecia wojny, koleżanki i koledzy senatorowie. On ciągle wierzy w ideały wyznawane przez naszych przodków. I nadal pokłada w was zaufanie.

Niektórzy ze słuchających odwracali głowy, jakby poczuli się zawstydzeni treścią jej słów, ale Navarro spoglądał prosto w oczy Rione.

- Otrzymaliśmy raporty sugerujące, że wasze relacje były naprawdę bliskie, pani współprezydent. Czy w takiej sytuacji możemy traktować pani ocenę jako w pełni obiektywną?

- Łączyły nas stosunki natury fizycznej - przyznała otwarcie Wiktoria. - Nie trwały jednak zbyt długo. - W tym momencie wyprostowała się i zaczęła mówić bardziej formalnym tonem. - Informacje zdobyte podczas przelotu przez terytoria Syndykatu zdają się wskazywać, że być może mojego męża wzięto do niewoli. Być może nadal w niej żyje. Jestem wierna wyłącznie Sojuszowi i jemu.

Jeden z senatorów pokręcił głową.

- Sypiała pani z innym mężczyzną, mimo iż pani mąż nie zginął? Nie ma słów na opisanie tak wielkiej hańby...

Twarz Rione zapłonęła czerwienią. W jej wypadku okazywanie gniewu należało do rzadkości, ale Geary na szczęście zdążył ją uprzedzić.

- Nie wiedziała, że jej mąż żyje - wtrącił. - To znaczy jeszcze nie wiedziała. Pani współprezydent Rione jest kobietą honoru.

- Natomiast pan, senatorze Gizelle - znizony głos Wiktorii przerwał ciszę, jaka zapadła po słowach komodora - nie zrozumiałby, czym jest honor, gdyby nawet od tego zależało pana życie.

Navarro zerwał się z miejsca i raz jeszcze uderzył pięścią w stół, ucinając rodzącą się awanturę.

- Dość tego. Proszę się ograniczyć do odpowiedzi na zadane pytanie. Czy pani ocena jest bezstronna?

- Tak. - Wiktoria przesunęła wzrokiem po zebranych. Najwyraźniej zapanowała już nad emocjami. - Wszyscy doskonale wiemy, co kapitan Geary mógłby robić w tej właśnie chwili, zamiast rozmawiać z wami. Mógłby się pojawić w Systemie Jedności na czele okrętów tej floty i ku uciesze obywateli nakazać zaarrestowanie wszystkich senatorów. Gdyby tego właśnie chciał, już dawno mógłby to zrobić. Ale taka myśl nie przyszła mu nawet do głowy. I nie przyjdzie. Niemniej są ludzie, którzy mogą podjąć podobne działania w jego imieniu, i

właśnie ich musimy powstrzymać przed rozpętanem piekła, nad którym nikt nie zdoła zapanować. Dlatego radzę wam dobrze, powstrzymajcie się przed kolejnymi idiotyzmami w stylu próby aresztowania kapitana Geary'ego. On na pewno nie wykorzysta posiadanej władzy przeciw Sojuszowi.

- Chciałbym w to uwierzyć - odparł Navarro. - Ale nie wiem, czy znajdę w sobie aż tak wiele odwagi.

- W takim razie pozwól pan, że mu coś pokażę. - Rione wgrała do czytnika jakieś dane, uruchomiła stosowną aplikację i komodor zobaczył nad stołem hologram przedstawiający jego na mostku „Nieulękłego”. Zdziwiło go, że Rione miała dostęp do logów okrętu flagowego dowódcy floty. Nie miał też pojęcia, kiedy dokonano tego nagrania, ale gdy usłyszał pierwsze słowa, przypomniał sobie od razu. To był moment, w którym uzmysłowił sobie, że oficerowie Sojuszu planują zabicie jeńców, jakby to była rutynowa operacja wojskowa.

Gdy nagranie dobiegło końca, Rione wskazała dłonią Geary'ego.

- To miało miejsce na Corvusie niedługo po objęciu przez niego dowodzenia. Sądzicie, że wtedy udawał? Nic bardziej błędnego. Ustami tego człowieka, moi szanowni koledzy i koleżanki, przemawiają nasi przodkowie.

- Ja chyba też muszę porozmawiać z moimi przodkami - mruknął Navarro, opuszczając głowę, lecz moment później znów spoglądał twardo w oczy komodora. - Może pan przedstawić w skrócie, na czym ma polegać proponowany przez pana plan działań? Gdzie pan zamierza zabrać tę flotę, skoro nie rusza pan do Systemu Jedności, aby wtrącić nasze nieszczęsne dupska do więzienia?

Geary do niedawna nie wyobrażał sobie możliwości osobistego spotkania z Wielką Radą, ale niedostępność rządu wydała mu się niczym w porównaniu z prostactwem, jakie zaprezentował właśnie przewodniczący tego szacownego gremium. Raz jeszcze wyświetlił holograficzną mapę galaktyki.

- Proponuję dwa rozwiązania. Po pierwsze, uważam, że powinniśmy iść za ciosem, skoro udało nam się ostatnio tak poważnie uszczuplić siły przeciwnika. Jeśli teraz odpuścimy, Syndycy zyskają czas na odrobienie poniesionych strat. Jeśli uderzymy szybko, możemy na nich wymusić zakończenie działań zbrojnych. - Zmienił mapę, zawężając ją do jednego systemu gwiazdowego, i zobaczył w oczach senatorów coś, czego zupełnie się nie spodziewał.

- Syndycki System Centralny? - zapytała z niedowierzaniem przysadzista. - Czy to nie stamtąd przylecieliście, kapitanie Geary? Przecież to pułapka, w której o mały włos nie straciliśmy floty!

- Owszem, szanowna pani, tyle że sytuacja w nim uległa diametralnej zmianie. Flota Światów Syndykatu została zdziiesiątkowana. Część flotylli rezerwowej zdołała wprowadzić ujęć z tego systemu, ale będziemy mieli spore szanse na zwycięstwo, nawet jeśli zastaniemy tam wszystkie siły wroga, łącznie z tymi jednostkami, które zdołano dopiero wyprodukować.

- Geary wskazał ręką na mapę. - Zdołaliśmy ocalić i dostarczyć wam syndycki klucz hipernetowy, a teraz dzięki niemu możemy wrócić prosto do Systemu Centralnego, w którym notabene nie będzie już tak ogromnej floty wroga, i wymusić na rządzie Światów Syndykatu rozpoczęcie negocjacji pokojowych. Mamy szansę przeprowadzić szybkie i decydujące uderzenie w samo serce terytorium wroga i powinniśmy z niej skorzystać.

- A jeśli Syndycy mimo wszystko nie zgodzą się na podjęcie negocjacji? - zapytał Navarro, opierając brodę o splecione dłonie.

- Wtedy wykorzystamy nasze główce kinetyczne i zmienimy skład ich rządu. - Widział wystarczająco dużo dowodów, by wiedzieć, że przywódcy Światów Syndykatu nie zawahają się przed posłaniem ogromnych rzesz swoich obywateli na pewną śmierć, byle tylko zagwarantować sobie bezpieczeństwo. Dlatego postanowił, że tym razem nie da im tej szansy.

- Jakie warunki chce im pan postawić? - zapytała senator Suva.

- O tym powinna zdecydować rada - odparła Rione. - Niemniej zalecałabym ograniczenie żądań, bowiem zawarcie pokoju, nawet na mało korzystnych warunkach, i tak będzie o wiele więcej warte niż kontynuowanie działań wojennych. Sugeruję, abyśmy zażądali zawieszenia broni i powrotu do sytuacji sprzed wybuchu wojny oraz wymiany wszystkich jeńców wojennych, a także informacji o tych, którzy nie zdołali przeżyć niewoli.

- Chce pani, aby wszystkie nasze poświęcenia poszły na marne? - zawołała przysadzista.

- Oni także będą musieli na to pójść - zauważył Navarro. - Utrafiła pani w sedno problemu, pani wiceprezydent. Zna pani stan gospodarki Sojuszu równie dobrze jak my. - Część zebranych zaczęła głośno protestować, ale przewodniczący uciszył ich uniesieniem ręki. - Rozważymy pańską propozycję, kapitanie Geary, weźmiemy też pod uwagę sugestie senator Rione. A jakie jest drugie rozwiązanie?

Geary wskazał ręką na odległe rubieże Światów Syndykatu.

- Zajmiemy się tymi, którzy czyhają za granicami znanego nam wszechświata. Nie wiemy, jak duże mogą stanowić dla nas zagrożenie, nie mamy też pojęcia, jak wielkie terytoria zamieszkują i czym dysponują. Zyskaliśmy jednak dowody na to, że przewyższają nas technologicznie w przynajmniej kilku dziedzinach, na przykład w komunikacji nadświatowej. Wiemy też, że zdołali powstrzymać ekspansję Syndyków i odebrali im nawet kilka systemów, co znając upór naszych dotychczasowych wrogów, musiało być dla nich

sporym wyzwaniem. Z drugiej strony woleli manipulować nami, abyśmy sami zainstalowali w swoich najważniejszych układach planetarnych bomby o sile rażenia nowej. Zniszczyli z rozmysłem co najmniej jeden z nich, czyli Kalixę, i jeśli wierzyć doniesieniom, próbowali uczynić to samo z systemem Petit Star. Powinniśmy im uzmysłwić, że ataki na ludzkość muszą się skończyć.

Cisza po jego słowach się przeciągała, przerwał ją dopiero jeden z senatorów. Przymykając oczy, zapytał łamiącym się głosem:

- Mamy rozpocząć nową wojnę?

- Nie, sir. To ostatnia rzecz, jakiej bym pragnął. Problem w tym, że już jesteśmy w stanie wojny z Obcymi, tylko jeszcze o tym nie wiemy. Musimy więc zakończyć ten konflikt albo przynajmniej wynegocjować zawieszenie broni.

- Syndycy trzymali flotyllę rezerwową na odległych krańcach swojego terytorium, aby odstraszać Obcych. - Rione wskazała dłonią na wyświetlacz. - Ale teraz już jej tam nie ma. Po porażce na Varandalu Syndycy zgromadzą wszystkie siły do obrony Systemu Centralnego. A to może zachęcić Obcych do łatwego podboju pogranicza.

- A co nas to obchodzi? - burknęła przysadzista. - Przecież to terytoria wroga.

- Syndycy to też ludzie, senatorze Costa - odparła Rione. - Wątpię, aby Obcy traktowali nas inaczej niż ich tylko dlatego, że my dostrzegamy pomiędzy nami daleko idące różnice natury moralnej.

Przewodniczący Navarro przyglądał się z uwagą granicy pomiędzy Światami Syndykatu a terytoriami Obcych.

- Jeśli tam naprawdę istnieje jakaś obca inteligentna rasa...

- Może ich być tam wiele - zauważyła Rione. - Ale dzielą nas od nich terytoria zamieszkałe przez Syndyków.

Admirał Timbale nie wytrzymał i zaczerpnąwszy tchu, zawołał:

- Jeśli obronimy tę granicę, zyskamy dostęp do tych nieznanych terytoriów!

- To prawda - przyznał Geary. - A w obliczu nieuniknionej klęski Syndyków Obcy mogą się poczuć zmuszeni do ustępstw. Co więcej, jeśli uda nam się doprowadzić do szybkiego zakończenia tej wojny, będziemy mogli wysłać tam część naszych sił, aby zbadać sytuację i kto wie, może nawet nawiązać bezpośrednie kontakty z obcymi rasami.

Navarro skinął głową.

- Kusząca propozycja. Dobrze, kapitanie Geary. Ocalił pan flotę i cały Sojusz, rozgromił flotę Syndykatu, tworząc warunki, które umożliwiają wymuszenie zakończenia działań wojennych, poza tym udało się panu wspólnie z senator Rione odkryć oraz zneutralizować

ogromne zagrożenie dla całej ludzkości, a także ustalić ponad wszelką wątpliwość istnienie obcej inteligentnej rasy. Czy ma pan nam coś jeszcze do zakomunikowania?

- Na razie to wszystko, sir.

- W takim razie dziękuję panu, kapitanie Geary. A teraz proszę, aby pan, senator Rione oraz admirał Timbale opuścili to pomieszczenie. Chcemy przedyskutować przedstawione nam propozycje.

- Niektórzy z nas mają jeszcze pytania - wtrącił jeden z polityków.

- Pomówimy o nich we własnym gronie - uciszył go przewodniczący, gromiąc wzrokiem.

Geary odczekał jeszcze chwilę, upewniając się, czy naprawdę może wyjść, zrobił przepisowy w tył zwrot, przepuścił przed sobą Wiktorię i Timbale'a, a potem sam opuścił salę. Gdy drzwi zamknęły się za jego plecami, admirał podszedł do niego.

- Dziękuję, kapitanie Geary. Obecność na tym spotkaniu wiele dla mnie znaczyła. Wyrzucenie za drzwi razem z Kowadłem ubodłoby mnie do żywego.

- Jesteśmy w końcu oficerami tej samej floty - odparł wymijająco komodor.

- Co racja, to racja. A skoro już o tym mowa... - Timbale spojrzał na Rione. - Za pozwoleniem pani wiceprezydent, chciałbym sprawdzić, co porabiają Firgani i Otopa.

- Oczywiście, admirał.

Gdy Timbale oddalił się szybko szerokim korytarzem, Geary zaczerpnął mocno tchu i bardzo powoli wypuścił powietrze z płuc. Potem spojrzał na Wiktorię.

- Domyślam się, że jesteście podsłuchiwanii.

Opuściła wzrok na bransoletkę i nacisnęła kilka klejnotów.

- Próbowali nas inwigilować, ale na razie nie udało im się przebić przez moje zagłuszacze. Zaraz po powrocie zamontowałam wszystkie dostępne ulepszenia w moich systemach, więc znowu jestem na bieżąco w tej dziedzinie.

Kolejny trik z arsenału senator Rione, którego Geary wcześniej nie znał.

- Ale teraz już wiedzą, co na sobie nosisz?

- Wszyscy politycy noszą podobne zabezpieczenia. Ci pomniejsi stosują je do zatajenia rozmów na temat łapówek, sprzedaży głosów i tym podobnych sprawek. Natomiast ci na najważniejszych stanowiskach muszą korzystać ze znacznie bardziej skomplikowanych systemów. - Pokręciła głową. - Byliby mocno zdziwieni, gdybym nie próbowała ich zagłuszać, i utwierdziliby się w przekonaniu, że wszystko to, co zobaczyli i usłyszeli, było pod nich ustawione. Nie masz się czym przejmować.

- Spróbuję. Wydaje mi się, że nieźle nam poszło.

- Możliwe.

- Senator Costa zdawała się popierać moje projekty.

Rione roześmiała się na głos.

- I tak, i nie. Costa uważa, że wspiera skrzydło militarystów, gdyby jednak przyszło do głosowania, byłaby za samobójczymi misjami niszczenia wrót hipernetowych. Wiesz o tym równie dobrze jak ja. Nie mam też najmniejszych wątpliwości, że poparłaby przewrót wojskowy. Nie dla osobistych korzyści, tylko z powodu źle pojmowanego patriotyzmu. Nie sądzę, że ona wybierze najrozsądniejsze wyjście. - Spojrzała na sufit. - Według mojej aparatury umieszczono tam kilka kamer, ale zagłuszacze potrafią rozmyć obraz na tyle, że nie da się czytać z ruchu naszych warg. Podsumowując, nie możemy liczyć na Costę, choć może nam się przydać, jeśli umiejętnie nią pokierujemy.

- Nie widziałem zbyt wielu dowodów otwartej wrogości wśród członków rady - zauważył Geary.

- Słowo klucz: otwartej. Gizelle nie lubi ciebie, ale tym akurat się nie przejmujemy. Poparłby przewrót, ponieważ mógłby na nim sporo zarobić i zyskać większe wpływy. - Wiktoria uśmiechnęła się ponuro. - Z pewnością jest wściekły, że zniweczyłeś mu tak piękne plany. Nie wiem, na co umówił się z admirałem Blochem, mam jednak sporo dowodów, że mocno lobbował za jego planem. A oboje wiemy, jakie wygórowane ambicje miał nasz dawny admirał.

Geary potarł oczy.

- A co z przewodniczącym Navarro?

- Podejrzewamy, że dogaduje się po cichu z Syndykami. Pochodzi z systemu Abassas leżącego tuż przy granicy. Okoliczne układy planetarne były najeżdżane wielokrotnie, ale Syndycy nie uderzyli na Abassasa ani razu, odkąd Navarro został przewodniczącym rady.

To rzeczywiście nie stawiało go w dobrym świetle.

- Uważasz, że on dogaduje się z wrogiem?

Rione zamyśliła się na chwilę, wzrok miała nieobecny.

- Nigdy nie udowodniono mu jakiegokolwiek korupcji. Jego wrogowie bez przerwy rozsiewają plotki na ten temat, ale jeszcze na niczym takim go nie przyłapano. A wiedziałabym o tym, gdyby nawet udało mu się zatuszować podobną wpadkę. Oprócz zadziwiającej niechęci do atakowania jego macierzystego systemu nie ma też żadnych dowodów na jego zdradę czy inne pomniejsze zbrodnie... - Zamilkła na moment. - Wydaje mi się, że jest z nami na tyle szczery, na ile sytuacja mu pozwala. Po prostu robi co może dla dobra Sojuszu. Musi jednak iść na ustępstwa w wielu sprawach, żeby utrzymać się na stołku. To właśnie różnica dzieląca dobrego dowódcę od dobrego polityka. Od ciebie się nauczyłam,

że odpowiedzialny oficer posyła ludzi na śmierć z wielką niechęcią i żałuje podjętych decyzji, ale nie cofa się przed wydaniem odpowiednich rozkazów, kiedy sytuacja go do tego zmusi. Dobry polityk postępuje podobnie z wyznawanymi przez siebie zasadami. Aczkolwiek zasady nie doczekają się nigdy pogrzebów z wszelkimi honorami.

- Wspominałaś kiedyś, że on cię lubi.
- Do pewnego stopnia.
- Zatem chociaż Abassas nie jest atakowany, możemy Navarro zaufać.

Wiktoria spojrzała na niego z wielką irytacją.

- Nie radziłabym ci ufać każdemu zdaniu, jakie wypowiadam. Ale tak, uważam, że podejmie taką decyzję, która w jego mniemaniu będzie najlepsza dla Sojuszu. Niemniej sam widziałeś, że jego władza nad resztą członków rady jest ograniczona, głównie za sprawą licznych podejrzeń, jakie są na niego rzucane.

To zdanie nasunęło Geary'emu kolejny problem, więc nie zwlekając, zapytał:

- Czy Navarro właśnie dlatego zgodził się na plan admirała Blocha, chociaż wiedział, że jego sukces może oznaczać powstanie wojskowej dyktatury?

- Funkcja przewodniczącego rady jest rotacyjna - mruknęła Rione. - W chwili gdy podejmowano decyzję o akceptacji planu Blocha, piastowała ją Costa. Navarro był przeciwny, ale nie potrafił przekonać pozostałych głównie za sprawą podejrzeń, o których ci wspomniałam. Jakżeby zdrajca miał poprzeć plan umożliwiający wygranie wojny?

- Rozumiem. Żaden szanujący się lojalny obywatel Sojuszu też by tego nie zrobił, znając ciągoty Blocha. - Spojrzał w kierunku zamkniętych drzwi. - Dlaczego nie powiedziałaś mi niczego na temat tych polityków, zanim przed nimi stanąłem?

- Ponieważ chciałam, żebyś się przedstawił z jak najlepszej apolitycznej strony. - Rione westchnęła głośno. - Gdybym ci przybliżyła sylwetkę każdego, mógłbyś reagować na ich słowa bardziej osobiście. A to by za bardzo przypominało zagrania polityczne. Nie wiedząc o nich nic, zaprezentowałam się od strony profesjonalnej jako wierny oficer, który nigdy nie myśli w kategoriach politycznych, tylko wykonuje swoją robotę. - Zaśmiała się szyderczo. - Nie wiesz nawet, jak bardzo to nimi wstrząsnęło. Spodziewali się spotkania z kolejnym rozpolitykowanym człowiekiem w mundurze, a kiedy się okazało, że nici z tego, zdębieli, nie potrafiąc cię rozgryźć. W pewnym momencie zauważyłam, że Navarro się zorientował, że nie udajesz, że myślisz to, co mówisz, i wtedy poczułam nadzieję, uwierzyłam w sukces naszej misji. - Znowu wrócił jej humor, obrzuciła go ironicznym spojrzeniem. - Jak to dobrze, że masz mnie w garści.

Powstrzymał się od natychmiastowej odpowiedzi, by dobrać mniej ostre słowa.

- Nie wiedziałem, że monitorujesz wszystkie moje rozmowy.

- Bo tego nie robię - zapewniła go. - Za to permanentnie inwigiluję każde połączenie Bada'i. Przebicie się przez ekranowanie twoich rozmów bywa bardzo trudne, głównie za sprawą starań dowódcy „Nieulekłego”, ale w tym wypadku wystarczyło się podłączyć do transmisji twojego rozmówcy. Nie obawiaj się jednak, nie zrobię mu krzywdy, dopóki zna miejsce w szeregu. Na razie jego iluzje mogą być dla nas przydatne.

Te słowa nie przypadły mu do gustu, i to z paru powodów.

- Nie zwodziłem go dla osiągnięcia osobistych korzyści. Ty także nie powinnaś tego robić.

- Niech ci się nie wydaje, że wiesz o mnie wszystko, kapitanie Geary. - Rione uśmiechnęła się lodowato. - Ufaj tylko tym, którym musisz ufać.

Zamiast zaprotestować, po prostu skinął głową. Rione pozostawała dla niego zagadką, lecz z tego co wiedział, była przynajmniej po jego stronie. Miał też nadzieję, że Desjani, Duellos i Tulev będą mieli oko na wszelkie przejawy zdrady.

Czekanie się przeciągało. Geary stał nieruchomo na środku korytarza, a głęboko zadumana Rione oparła się o przeciwległą ścianę. Komodor wiele by dał, żeby poznać jej myśli.

W końcu wrócił Timbale, kręcąc głową.

- Generał Firgani planował operację zneutralizowania pańskiej straży honorowej. Udało mi się wybić mu ten pomysł z głowy. Zrozumiał, na co się porywa, dopiero gdy pokazałem mu, jak wielką przewagą ogniową dysponuje pańska flota. Udowodniłem mu też naocznie, że zlikwidowanie całego plutonu w pełni opancerzonych komandosów nie ujdzie uwagi nikogo w tym systemie. Nawet on nie jest na tyle głupi, żeby rozpocząć z góry przegraną walkę.

- A co z admirałem Otopą? - zapytała Rione.

- Ten z kolei zasypał mnie pytaniami na temat treści waszej rozmowy z radą. - Timbale nawet nie starał się kryć odrazy. - Chciał, abym złożył mu pełen raport. Wymówiłem się tym, że muszę natychmiast wracać. - Zachowanie admirała zmieniło się diametralnie. Teraz starał się pokazać, że należy do zespołu Geary'ego i wcale się nie obawia jego następnych kroków. - Nie szykuje pan żadnej niespodzianki? Wiem, nic na to nie wskazuje, ale na przodków, nie miałem pojęcia co najmniej o połowie rzeczy, jakich pan dokonał na terytorium Syndykatu.

Geary pokręcił głową.

- Nie szykuję żadnych niespodzianek, sir.

- No to mi ulżyło. Muszę panu coś powiedzieć. - Przez moment Timbale wyglądał na starszego, niż był w rzeczywistości. - Wielu z nas wiedziało, co planuje Bloch. A jeszcze

więcej oficerów oczekuje kolejnych podobnych ruchów.

- Co by pan zrobił, gdyby Bloch powrócił jako zwycięzca? - zainteresowała się Rione.

Admirał głęboko zaczerpnął tchu.

- Nie powinienem w ogóle odpowiadać na takie pytania, ale widzę, że kapitan Geary całkowicie pani ufa. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, co bym zrobił w takiej sytuacji. Naprawdę. Wielu z nas tego nie wie. Jesteśmy zdesperowani, jak reszta społeczeństwa, nie ufamy rządowi, widzimy, jak bardzo podupadł Sojusz, nie mamy jednak pojęcia, w jaki sposób można naprawić sytuację. Ale zamach stanu... Słyszała pani o kwantowym kocie? O tym, że trzeba zajrzeć do pudełka, żeby wiedzieć, czy kot jest żywy czy martwy? Istnieje teoria, że pozostaje tam w obu stanach, dopóki pani go nie zobaczy. Tak właśnie się czuję. Gdyby Bloch wrócił, wielu z nas zajrzałoby do pudełka, żeby sprawdzić, co podpowiada serce. Tylko wtedy poznalibyśmy prawidłową odpowiedź na pani pytanie. Dzisiaj, choć to dla mnie spory ambaras, nie jestem w stanie wyobrazić sobie, co bym zrobił w takiej sytuacji. Jak słusznie zauważyła jedna z pań senatorek, warto by ustalić, co tak naprawdę oznacza dzisiaj lojalność wobec Sojuszu. Choć kto wie, czy wtedy wszystko byłoby prostsze. Może teraz też nie jest aż tak skomplikowane. Może odpowiedź zawsze jest taka sama, tylko pytania się zmieniają.

Rione wyglądała na mocno zaskoczoną krasomówczym popisem starego admirała.

- A czy teraz, kiedy kapitan Geary sprowadził całą flotę, nie odczuwa pan podobnego niepokoju?

- W tej chwili? Uwierzyliśmy już w utratę floty, Syndycy napierali na nasz system coraz mocniej, nieliczni obrońcy dwoili się i troili, by ich powstrzymać, aż tu nagle pojawiają się wasze okręty i spadają na wroga niczym aniołowie zemsty, a my się dowiadujemy z przekazów, że dowodzi nimi powstały z grobu Black Jack, zbawca naszej floty. - Timbale roześmiał się pod nosem. - W tamtym momencie kapitan Geary stał się naszym bogiem.

- To nie... - zaczął komodor.

- Tak właśnie byłeś postrzegany - przerwała mu Rione. - Uprzedzałam, że tak będzie.

- To prawda - poparł ją Timbale. - Black Jack nie potrzebowałby kogoś takiego jak ja. Moja decyzja nie miałaby najmniejszego znaczenia. Muszę przyznać, że bardzo się obawiałem o siebie i o Sojusz, dlatego początkowo starałem się trzymać z dala, obserwować poczynania kapitana Geary'ego. Nigdy jednak nie byłem na tyle szalony, by uważać, że będzie potrzebował mojego wsparcia albo że zdołam go powstrzymać. - Spojrzał, nie kryjąc zmieszania, w kierunku Geary'ego. - Kiedy oświadczył mi pan tam, w dokach, że przybywa, aby wykonać rozkazy rady, przez moment wydawało mi się, że postradałem zmysły. Jakim

cudem mógł pan powiedzieć coś podobnego? Ale gdy zostawił pan wszystkich komandosów, zrozumiałem, że albo mówi pan prawdę, albo jest pan szalony. Miałem nadzieję, że to szczerść, bowiem w tym drugim przypadku wszyscy bylibyśmy skazani na zagładę. - Timbale spojrział na brzęczący natarczywie komunikator. - Wielka Rada jest gotowa na nasz powrót.

Rione się wyprostowała, poruszyła nieznacznie ramionami i naciągnęła dłonie, jakby szykowała się do walki wręcz. Moment później ruszyła w kierunku sali i oczekujących w milczeniu senatorów.

Przewodniczący Navarro zabrał głos, ledwie komodor zajął miejsce przed stołem.

- Kapitanie Geary, czy jest pan w stanie zagwarantować nam zwycięstwo w tej wojnie?

Zapytany zastanawiał się przez chwilę, a potem pokręcił zdecydowanie głową.

- Nie, sir. Ale żywię stanowcze przekonanie, że te siły pod moim dowództwem zdołają tym razem pokonać systemy obronne Syndyków.

- Nie chce pan określić tego wyczynu mianem zwycięstwa? - zdziwiła się senator Costa.

- Mogę wygrać tę bitwę - oświadczył Geary. - Pytanie jednak dotyczyło wojny. Nie wiem, co przez to rozumiecie.

- Przecież senator Rione zasugerowała przed chwilą, że będzie to podpisanie traktatu pokojowego bez domagania się reparacji wojennych.

- Tak, pani senator. Proszę jednak pamiętać, że Syndycy także niczego na tym nie zyskają. - Rione podeszła do stołu i zastukała w niego palcem dla podkreślenia wagi swoich słów. - Samo przeżycie może być traktowane w tej sytuacji jako zwycięstwo. Ani my, ani Syndycy nie zdołamy przetrwać, jeśli nie zakończymy szybko tej wojny. Zarówno Światy Syndykatu, jak i Sojusz rozpadną się od środka. Widziałam raporty dotyczące demonstracji i niepokoju, jakie wybuchły na wieść o utraceniu floty. Gdyby kapitan Geary nie sprowadził jej na terytorium Sojuszu, na co moglibyście liczyć? Zostalibyście zmuszeni do podpisania wszystkiego, co by wam podsunęli Syndycy.

- Ale kapitan sprowadził nasze okręty - upierała się jej rozmówczyni.

- Tak. Żywe światło gwiazd dało je nam w darze. Zaakceptujemy ten fakt w pokorze czy wręcz przeciwnie, zaczniemy eskalować żądania? Które z was odważy się stanąć przed naszymi przodkami i donieść im o tym akcie niewdzięczności oraz chciwości?

Geary widział wyraźnie, że ostatnim zdaniem trafiła w czuły punkt, lecz senator Navarro zdołał zdusić w zarodku rodzący się sprzeciw. I to więcej niż jednego członka rady.

- Nasza opinia wygląda tak - oznajmił przewodniczący. - Po ostatnich zwycięstwach kapitana Geary'ego Sojusz uzyskał kuszącą przewagę nad Światami Syndykatu. Nie

wytrzymamy jednak niekończącego się przelewu krwi, zniszczenia i dalszych wydatków związanych z konfliktem, za którego wywołanie nie ponosimy winy. - Navarro wskazał palcem na unoszącą się nad stołem mapę sektora. - Raporty dostarczone przez powracającą flotę pokazują, że i przeciwnik mocno ucierpiał. Senator Rione ma rację. Otrzymaliśmy szansę na zaoferowanie przywódcom Syndyków warunków, które nie osłabią dodatkowo ich pozycji, ale nie dadzą im także żadnych wymiernych korzyści z wojny, którą sprowokowali. Obroniliśmy granice Sojuszu, zadając agresorom w ciągu minionego stulecia ogromne straty w sile żywej i sprzęcie, możemy także uratować budżet Sojuszu przed kolejnymi morderczymi wydatkami. Tak właśnie wygląda definicja zwycięstwa według mnie, a większość rady zgadza się ze mną w większym bądź mniejszym stopniu. Zostało to przegłosowane i nie widzę głębszego sensu w dalszym roztrząsaniu tej sprawy, mimo że wielu z nas pragnęłoby z pewnością wysłuchać, jak wygląda zwycięstwo w opinii kapitana Geary'ego. Komodorze, nasza rada była tak zdesperowana, że poparła uprzednio plan admirała Blocha, a zdaje pan sobie zapewne sprawę, jak wiele mu brakowało do pańskiej propozycji. Warunki uległy jednak zmianie, dzisiaj mamy głównodowodzącego, któremu naprawdę możemy zaufać, i dlatego z największą przyjemnością wyrażamy zgodę na realizację pańskiego planu ataku. Nie muszę chyba dodawać, że pozostanie pan na stanowisku komodora tej floty, aby osobiście wszystkiego dopilnować.

Geary poczuł, jak ogromny ciężar spada mu z serca.

- Dziękuję, sir.

- A co z Obcymi? - zapytała Rione.

- To trudniejsza sprawa - mruknął Navarro. - Musimy się dowiedzieć więcej na ich temat.

- Spojrzał Geary'emu prosto w oczy. - Dotarcie do tamtych rejonów terytorium wroga może być trudne, jeśli nie uzyskamy wcześniej zgody władz Syndykatu, ale ostateczną decyzję co do tego kroku pozostawię w pańskich rękach, kapitanie. Jeśli po wynegocjowaniu rozejmu Syndycy zgodzą się na przelot pańskich okrętów na ich zewnętrzną granicę, my także nie będziemy mieli nic przeciw temu. Wierzimy, że uniknie pan rozpoczęcia nowej wojny, jeśli będzie to możliwe, i znajdzie pan odpowiedzi na nurtujące nas pytania, nie prowokując Obcych do kolejnej agresji. A jeśli zostanie pan zmuszony do podjęcia walki, proszę ograniczyć szkody do niezbędnego minimum, aby nie mieli powodów do zemsty na całej ludzkości.

Senator Costa przewróciła szyderczo oczami.

Geary zrozumiał znaczenie tego gestu, wydane mu rozkazy były wewnętrznie sprzeczne. Tyle tylko że dzięki tak niejasnym wytycznym zyskiwał spore pole manewru w razie

nieprzewidzianego rozwoju sytuacji.

- Dobrze, sir. Czy mam przez to rozumieć, że mój plan zaaprobowano?

- Mówienie do tego człowieka chyba mija się z celem - burknął senator Gizelle na tyle głośno, by pozostali mogli go usłyszeć. Costa raz jeszcze przewróciła oczami.

- Dokładnie go przedyskutowano i przegłosowano - odparł Navarro. - Nie mam jednak zamiaru wydawać szczegółowych instrukcji, by nie wiązać rąk tak zaufanemu wysłannikowi naszej rady, ponieważ niewiele wiem o sytuacji, jaką zastanie na miejscu. Kapitanie Geary, zdobył pan nasze całkowite zaufanie. Jednakowoż z powodu ogromnego znaczenia negocjacji, zarówno z władzami Syndykatu, jak i z przedstawicielami obcej rasy, uważam, że powinna panu towarzyszyć znacznie szersza reprezentacja senatu. - Spojrzał na Rione. - Zdaje się, że obecność pani wiceprezydent nie przyniosła flocie większych szkód.

Wielu oficerów zapewne miałyby na ten temat odmienne zdanie, ale komodor skwitował te słowa skinieniem głowy.

- Przywykliśmy jakoś do jej obecności, sir.

Rione odezwała się w tym momencie z nietypową dla niej nieśmiałością:

- Ze względu na kontakty, jakie zdołałam nawiązać w tej flocie, nie mówiąc o obecności w jej szeregach jednostek należących do Republiki Callas i Federacji Szczeliny, domagam się udziału także w tej wyprawie.

Gizelle otworzył usta, lecz zamknął je natychmiast, widząc ostrzegawcze spojrzenie przewodniczącego rady.

- Dziękuję, pani wiceprezydent - odparł Navarro. - Sądzę, że to dość rozsądna propozycja i zostanie przez nas pozytywnie rozpatrzona. Jestem też pewien, że zdołała pani wypracować znakomite kontakty z wieloma dowódcami tej floty. Ustalimy teraz listę pozostałych polityków i prześlemy ją do pana, kapitanie Geary. Kiedy flota może opuścić Varandala?

- Chciałbym uderzyć na System Centralny tak szybko, jak to tylko możliwe, ale musimy najpierw przeprowadzić wiele napraw, a także uzupełnić stany magazynowe amunicji i prowiantu. Będę potrzebował co najmniej tygodnia na dokonanie najpilniejszych remontów i zgromadzenie potrzebnych zapasów.

- A co na to pańskie załogi? - zapytał jeden z mniej rozmownych senatorów. - Dopiero co wróciły do domu. Taka decyzja nie sprawi problemów z ludźmi? Morale nie spadnie? Nie będzie buntów?

Śmiech Rione przetoczył się przez salę.

- Przepraszam, koleżanki i kolegów senatorów. Sugerowałabym... porozmawianie z tymi

ludźmi.

- Zatem nie widzi pani problemów z utrzymaniem ich wysokiego morale? - zapytała senator Costa.

- Dopóki ich dowódcą jest Black Jack? Skoczyliby w czarną dziurę na jego rozkaz i na dodatek wiwatowaliby aż do momentu pochłonięcia przez horyzont zdarzeń.

Navarro skinął głową.

- Tak też mówią nasze raporty. Kapitanie Geary, jest jeszcze jedna sprawa, o której musimy porozmawiać z panią senator Rione i admirałem Timbale'em. Proszę poczekać na zewnątrz.

I co teraz? Geary stał samotnie na korytarzu świadom, że bez zakłóaczy Wiktorii jest obiektem nieustannej inwigilacji wszystkich systemów zamontowanych na tej stacji przez siły Sojuszu. Mimo że nie miał niczego na sumieniu, nie potrafił zachować niewinnej miny, wiedząc, ile czujników i obiektywów jest teraz skierowanych na jego twarz.

Stanął na baczność, gdy senator Navarro, wiceprezydent Rione i admirał Timbale wyszli po chwili z sali.

- Spokojnie, kapitanie - powiedział przewodniczący rady. - Doszliśmy do porozumienia w jeszcze jednej kwestii, aczkolwiek i tym razem nie obyło się bez ostrej awantury. - Rzucił znaczące spojrzenie na Wiktorię. - Potrafi pan przywiązywać do siebie ludzi, kapitanie, ale co ważniejsze, dzięki pańskim czynom dowiedzieliśmy się wszystkiego, czego nam było trzeba. - Navarro spojrzął na przedmioty trzymane w prawej dłoni. - Zdaje pan sobie zapewne sprawę, że zwykły kapitan nie może prowadzić negocjacji w imieniu rządu Sojuszu. Zwłaszcza w tak ważnej sprawie. Flota także potrzebuje głównodowodzącego z odpowiednio wysokim stopniem. Zwłaszcza że może się pan znaleźć w sytuacji, kiedy trzeba będzie szybko podjąć istotne decyzje, i to bez możliwości konsultacji z przełożonymi. Dlatego uważamy, że powinien pan posiadać władzę wystarczającą do negocjowania i podpisania porozumień z Syndykami.

Geary spoglądał na przewodniczącego rady z rosnącym niepokojem.

- Wydawało mi się, sir, że w tym celu zabieramy ze sobą panią wiceprezydent i resztę przedstawicieli rządu.

- To prawda - przyznał Navarro. - Ale pańska ranga powinna odpowiadać pełnionej funkcji. Tak przynajmniej przedstawił nam ten problem admirał Timbale. Zatem proszę przyjąć ten skromny dar od rady Sojuszu - powiedział, wyciągając prawicę.

Geary spojrzął na leżące na jego dłoni złote wyobrażenia supernowej. Dopiero po chwili zrozumiał, na co patrzy.

- To chyba pomyłka, sir.

Przewodniczący spojrział ze zdziwieniem na trzymane w ręku insygnia.

- Czy to nie symbole stopnia admirała floty Sojuszu?

Admirał floty. Nie zwykły admirał, tylko admirał floty. Najwyższy stopień z możliwych. Niepewność przerodziła się w niedowierzanie, a potem nawet w odrzucenie.

- Tak, sir, ale...

- W takim razie nie ma mowy o pomyłce. Wielka Rada uznała, że potrzebuje pan odpowiedniego stopnia, a zdaniem większości jej członków na taki właśnie pan zasłużył. Zresztą wiemy obaj, że posiada pan faktyczną władzę wykraczającą nawet poza ramy stanowiska admirała floty.

- Przecież nikt nigdy nie otrzymał stopnia admirała floty Sojuszu.

- Do tej pory - wtrąciła Rione, uśmiechając się pod nosem.

- Ale ja, sir...

Navarro roześmiał się z widoczną ulgą i spojrział na Wiktorię.

- Znowu miała pani rację. Pan naprawdę nie chce przyjąć awansu na ten stopień? - zapytał Geary'ego. - Wie pan, ilu naszych admirałów błagało na kolanach o ten zaszczyt? A pan go nie chce przyjąć.

Geary starał się wytłumaczyć.

- Nie mam odpowiednich kwalifikacji, sir.

- Nie ma pan kwalifikacji? Przeczytaj własne akta, człowieku. Samodzielnie dowodziłeś flotą w najcięższych warunkach z możliwych i zwyciężyłeś w sytuacji, w której inni natychmiast by się poddali. - Navarro rzucił spojrzenie w kierunku kiwającego głową Timbale'a. - Nie zrobił pan tego, o co pana posądzałam, kapitanie Geary, ale nie jestem pewien, czy ktoś nie zechce wymusić na panu podjęcia tego kroku. Dając panu ten awans, zamknijemy gęby tym, którzy pragną większej władzy dla pana, zażegnując tym samym groźbę wiszącą nad naszymi rządami.

Timbale znów przytaknął, tym razem bardziej zdecydowanie.

- Wydaje mi się, że ma pan całkowitą rację, sir. Personel floty uzna taki krok za spełnienie jego oczekiwań i postulatów.

- Dziękuję, admirale. Zapytam raz jeszcze, admirale floty: czy zechce pan przyjąć ode mnie te insygnia?

Geary zawstydział się z powodu wcześniejszej odmowy, która w świetle podniesionych przez Navarro kwestii wyglądała teraz jeszcze bardziej bezsensownie. Przecież tak naprawdę nie chodziło mu wcale o to, że nie nadaje się na to stanowisko. Jego opory miały znacznie

bardziej osobiste podłoże.

Rione przyglądała mu się uważnie, a potem zapytała obojętnym tonem:

- Co mamy zrobić, kapitanie Geary, żeby raczył pan przyjąć ten awans? - Spojrzał na nią ostro, wiedział, że zna prawdziwe przyczyny jego wahania, zaczął się więc zastanawiać, czy ten atak nie został przeprowadzony z pełnym rozmysłem. Następne zdanie wypowiedziane przez Wiktorię wyprowadziło go jednak z błędu. - Może zrobi pan to chociaż tymczasowo?

Chwytał się tej myśli jak tonący przysłowiowej brzytwy.

- Tak. Tymczasowo byłoby to możliwe.

- Tymczasowo? - zapytał zdziwiony Navarro. - Czyli na jaki czas?

- Powiedzmy... do zakończenia wojny. Gdy podpiszemy traktaty i flota powróci na terytorium Sojuszu, złożę rezygnację, zdam dowodzenie flotą i powrócę do dawnego stopnia kapitańskiego.

Admirał Timbale wlepił w niego oczy.

- Zdaje pan sobie sprawę, że decyzja o pańskim awansie będzie dla większości z nas nieodwracalna?

- Ale nie dla mnie, admirale. - Geary spojrzał błagalnie na przewodniczącego rady. - Czy mogę umieścić taki warunek w zgodzie na awans? Jak najbardziej formalny. Na przykład w formie prośby o przyrzeczenie ze strony rządu.

Navarro rozważył jego propozycję i skwitował ją wzruszeniem ramion, zdając się mówić: „Dlaczego nie?”.

- Oczywiście. Wprowadzę taki zapis do pańskich akt. Gdy wojna dobiegnie końca i flota wróci do baz w przestrzeni Sojuszu, zostanie pan automatycznie zdegradowany do stopnia kapitana i zwolniony zarazem ze stanowiska głównodowodzącego.

Geary się zawahał, nie rozumiał bowiem, dlaczego Navarro poddaje się bez walki. Z doświadczenia wiedział, że ludzie robili co mogli, by Black Jack zajął się rozwiązywaniem kwestii, na których najbardziej im zależało. Nie mógł jednak odmówić rządowi, zwłaszcza że rada zaakceptowała nawet te żądania, których nie miał prawa wysuwać.

- W takim razie zgadzam się, sir.

Navarro ujął go po raz kolejny za rękę.

- Zatem proszę wziąć te insygnia, kapitanie. Przepraszam, proszę wziąć te insygnia, admirale floty.

Geary poczuł ciężar złotych supernowych i zapatrzył się w nie w oniemiaeniu. Wiktorie podeszła do niego i zamknęła mu delikatnie dłoń.

- Niech ci ta twoja kapitan pomoże je przypiąć - wyszeptała. - To ją z pewnością

uszcęśliwi. Nie ja wyszłam z tym pomysłem, ale gorąco go poparłam, gdy został zgłoszony.

Navarro uśmiechnął się do Geary'ego.

- Powodzenia, admirale floty. Dziwnie się czuję. Przywykłem już do tego, że jestem postrzegany jako niższa forma życia, której na pewno nie uda się zrobić niczego dobrego dla Sojuszu. Dzisiaj jednak, dzięki pańskiej postawie, odzyskałem odrobinę wiary w siebie, dlatego zrobię co w mojej mocy, by pana nie zawieść.

Kiedy wahadłowiec oderwał się od pokładu stacji Ambaru i ruszył w otwartą przestrzeń, Geary poczuł, że spada mu z serca kolejny ciężar. Komandosi z przedziału osobowego również wyglądali na zadowolonych. Gdyby nie supernowe w dłoni, komodor czułby się rewelacyjnie. Niestety, waga insygniów przytłaczała go totalnie, jakby trzymał w dłoni prawdziwe masywne gwiazdy.

- Sir - odezwał się pilot. - „Nieulekły” prosi o rutynowe podanie kodu i listy przewożonych pasażerów. Czy jest pan nadal... no wie pan...

W tym momencie Geary zdał sobie sprawę, że Wiktoria nie poinformowała nikogo o jego awansie.

- Przepraszam. Zupełnie zapomniałem. Tak, nadal pełnię funkcję głównodowodzącego floty.

- Niech będą dzięki.... To znaczy dziękuję, sir!

- Zaraz dowie się o tym cały system - mruknęła Rione.

- Obawiam się, że i tak lada moment zostanie wystosowany oficjalny komunikat - odparł Geary, wzruszając ramionami.

- Ale nie tylko ten fakt zostanie w nim zamieszczony, admirale Geary - stwierdziła, odchylając się w fotelu i przymykając oczy. Nareszcie wyglądała na całkowicie odprężoną.

Znajomy kadłub „Nieulekłego” rósł w oczach. Moment później wahadłowiec wylądował w doku, robiąc na koniec efektowny zwrot. Geary wysiadł pierwszy. Uśmiechnął się na widok czekającej u podnóża trapu Desjani. Skinęła mu głową i uśmiechnęła się przelotnie, lecz gdy Rione pojawiła się w polu widzenia, natychmiast zeszywniała. W tym czasie Geary salutował oddziałowi marynarzy wyznaczonemu do oficjalnego powitania powracającego dowódcy floty.

- No i po krzyku - stwierdziła Wiktoria, gdy znalazła się na pokładzie obok niego. - John Geary powrócił cały i zdrowy.

Desjani nie spuszczała wzroku z twarzy komodora.

- Został pan na stanowisku głównodowodzącego floty? Na jak długo?

- Do zakończenia misji - odparł.

Wiedziała, co to znaczy, więc od razu załśniły jej oczy.

- Witamy na pokładzie, sir. Kiedy wyruszamy?

Geary zauważył kątem oka Rione idącą w przeciwnym niż oni kierunku.

- Otrzymaliśmy minimum tydzień na stosowne naprawy, zebranie zaopatrzenia i dokonanie uzupełnień w stanie osobowym.

- To nam się przyda. - Desjani rzuciła okiem w kierunku odchodzącej Wiktorii. - A ona musiała tutaj wracać? Nie miała niczego pilnego do załatwienia na jakiejś planecie, asteroidzie czy innej kolonii karnej?

- Zdaje się, że ona także poleci z nami, Taniu. - Geary powstrzymał się od uśmiechu, widząc, jak bardzo ją to unieszczęśliwiło. - Oprócz niej zabierzemy również kilkoro senatorów, ale nie znam jeszcze ich nazwisk.

- Wolałabym już wpuścić na pokład Syndyków. Czy rada nie mogła panu bardziej zaufać?

- Ależ zaufała... - zapewnił ją i zamilkł, nie wiedząc, czy powinien już się chwalić promocją. - Wielka Rada zaaprobowwała obie moje propozycje. Lecimy rozprawić się z Syndykami, a jeśli sytuacja na to pozwoli, zajmiemy się także Obcymi.

- Świetnie. - Obrzuciła go tryumfującym wzrokiem. - Wierzyłam w pana. Wiedziałam, że pan wygra.

- Jeszcze nie zdążyłem zacząć żadnego z tych zadań, a pani już mówi o zwycięstwie.

- Nie zawiodę pana i tym razem. Podobnie jak reszta floty. Pan nigdy nas nie zawiodł. - Gdy dotarli do wjazdu jego kajuty, uśmiechnęła się po raz kolejny. - Domyślam się, że jest pan zmęczony tą wyprawą. Wysłucham pełniejszej relacji z największą przyjemnością, jak już pan odpocznie.

- Oczywiście. - Powstrzymał ją, wyciągając wolną rękę. - Jeszcze jedna sprawa. Chciałbym pani coś pokazać.

Desjani zmarszczyła brwi, lecz posłusznie weszła za nim do kajuty. Kiedy wąż zamknął się za jej plecami, Geary ostrożnie otworzył dłoń i pokazał jej insygnia. Spojrzała na nie ze zdziwieniem, ale gdy podnosiła głowę, na jej ustach pojawił się uśmiech.

- Gratuluję, admirał floty. - Moment później spoważniała. - Czy to już oficjalne?

- Mój awans? Tak.

W jej oczach pojawiły się gniewne błyski.

- Nie mógł pan nas poinformować o tym przed przylotem? Moja załoga nie powitała pana z honorami godnymi admirała. Jak pan mógł nam to zrobić?

- Wydawało mi się, że ja nie...

- To źle się panu wydawało! - Desjani wyjęła z kieszeni komunikator. - Mostek, proszę przekazać reszcie floty, że kapitan Geary powrócił na pokład jako nowy admirał floty.

Zaskoczenie w głosie wachtowego z komunikacyjnego było bardzo wyraźne.

- Admirał floty?

- Czy ja mówię niewyraźnie, poruczniku?

- Ależ skąd, kapitanie! Natychmiast powiadomię o tym całą flotę!

Desjani znów spojrzała bykiem na Geary'ego.

- Dlaczego nie przypiął pan insygniów?

- Bo...

- Admirał floty nie może chodzić bez odpowiedniego munduru. - Wypięła kapitańskie gwiazdy, potem zabrała mu z dłoni supernowe i zaczęła je przymocowywać do kołnierza. - Nie może być pan pod tym względem wyjątkiem, admirale floty.

- Taniu...

- Chwileczkę. - Przypięła insygnia, cofnęła się o krok, oceniła efekty swojej pracy czujnym wzrokiem i skinęła głową z zadowoleniem. Natychmiast stanęła na baczność i zaszalutowała sprężysto. - Pozwoli pan, admirale floty, że jako pierwsza złożę panu gratulacje.

Geary odpowiedział na salut.

- Taniu...

- Zasłużył pan na ten awans. Jak nikt inny.

- Nie prosiłem o promocję.

- Domyśliłam się, że pan nie poprosi. Ale naprawdę cieszę się ogromnie.

- Taniu, posłuchaj, kiedy ta wojna dobiegnie końca...

W tym momencie jej maska zimnej profesjonalistki zniknęła na moment.

- Wiem, co to znaczy.

- Nie chodziło mi o...

- Musiał pan przyjąć ten awans dla dobra Sojuszu. Względy osobiste musiały ustąpić...

- Taniu! - zmierzył ją wściekłym wzrokiem, zdecydowany tym razem dokończyć zdanie.

- To tylko tymczasowy awans! Powiedziałem im, że nie przyjmę go, jeśli nie będzie tymczasowy! Gdy wojna dobiegnie końca, wrócę do stopnia kapitana. - Zaniemówiła, spoglądała jedynie na niego wielkimi oczyma. - Taniu?

- Dlaczego? - zapytała w końcu.

- Przecież wiesz.

- Nie. Nie wiem. - Wydawała się skołowana. - Admirale floty, odkładając na bok wszelkie pozostałe...

- Miałem naprawdę dobry powód - dokończył Geary. - Mam nadzieję, że niedługo nadejdzie dzień, w którym złożę dowództwo tej floty, ale będąc admirałem, nie mógłbym żyć w związku ze zwykłym kapitanem bez względu na to, czy byłaby moim podwładnym czy też nie.

- Ja nigdy...

- Dałem ci słowo.

- Ale to było słowo dane pod przymusem! - podniosła głos. - Nie sądził pan chyba, że będę wymagała, aby pan go dotrzymał!

Geary poczuł, że znowu zaczyna się wściekać.

- Dlaczego myślałaś, że trzeba będzie tego ode mnie wymagać?

- Nie chciałam splamić pańskiego honoru...

- Przecież tu nie chodzi o mój honor!

- Jeśli tak się panu zdaje, to jest pan głupcem!

Wybałuszył oczy na Desjani, która wyglądała na nie mniej zaszokowaną wypowiedzeniem tych słów.

- Coś ty powiedziała?

- Nie wiem... - Przełknęła ślinę i pokręciła głową. - Wydaje mi się za to, że rezygnacja z czegoś tak ważnego dla...

- Ja wiem, Taniu, co jest dla mnie najważniejsze.

Cofnęła się.

- Może to znak. Może przodkowie sygnalizują nam w ten sposób, że to byłoby niewłaściwe. Wiemy przecież, że postępujemy źle. Wbrew regulaminowi i honorowi.

- Nie powiedzieliśmy ani nie uczynili niczego, co byłoby niezgodne z regulaminem i honorem.

Desjani świdrowała go wzrokiem.

- Ale mamy to w sercach. - Zacisnęła szczęki. - Nie ma funkcji ważniejszej niż ta. Nikt nie może żądać tak wielkiego poświęcenia od drugiego człowieka i dobrze się z tym czuć. - Ponownie stanęła na baczność. - Za pozwoleniem, sir. Załoga będzie się domagała oficjalnego uhonorowania pańskiego awansu. Mam nadzieję, że nie będzie pan miał nic przeciwko temu.

Skinął głową, czując nagły przypływ zmęczenia.

- Tak, kapitanie Desjani. Dziękuję.

Wyszła, a on padł na najbliższy fotel, mnąc odprasowany mundur.

Walka z Syndykami była łatwizną w porównaniu z bojami, jakie trzeba toczyć z własnymi politykami. Zapewne prędzej też zrozumie pokrętną logikę Obcych niż tok myślenia kapitan Desjani.

TRZY

Holograficzne odzwierciedlenie admirała Timbale'a zaszalutowało niezdarnie. Ku wielkiemu zdziwieniu Geary'ego nawet tak wysoki przedstawiciel admiralicji zdawał się czerpać czystą przyjemność z wykonywania gestu przywróconego we flocie za sprawą komodora.

- Nie zdołamy wzmocnić pańskich sił wystarczającą liczbą jednostek pomocniczych na tyle szybkich, by były zdolne do wykonania tak dalekiego wypadu na terytorium wroga. Bloch zabrał ze sobą dziesięć okrętów tej klasy, czyli niemal wszystkie, jakie posiadaliśmy w tamtym czasie. Pan odziedziczył po nim cztery, ale jakim cudem udało się panu doprowadzić do przestrzeni Sojuszu aż trzy z nich, tego naprawdę nie rozumiem. Dysponuje pan teraz „Tytanem”, „Wiedźmą” i „Dżinnem”. Przydzielamy panu dodatkowo „Tanukiego” i „Alchemika”, obie jednostki powinny dotrzeć wkrótce na Varandala.

- Pięć to i tak więcej niż trzy. Dziękuję, sir. - Geary sprawdził dane na wyświetlaczu. „Tanuki” był bliźniaczą jednostką „Tytana”, a nieco mniejszy od niego „Alchemik” plasował się w klasie, z której pochodziły „Wiedźma” i „Dżinn”.

- Zapewnimy panu też takie wsparcie ogniowe, na jakie możemy sobie dzisiaj pozwolić - kontynuował Timbale. - W drodze jest już pięć nowych okrętów liniowych klasy „Sprytny”.

- Te z pewnością mi się przydadzą. - Geary sprawdził ich nazwy.

„Sprytny”, „Patron”, „Stanowczy”, „Zręczny” i „Dominujący”. Nowiuteńkie okręty, świeże załogi, zapewne na ich pokładach znajduje się zaledwie garstka prawdziwych weteranów. Nieustannie musiał wbijać sobie w głowę, że straty na tej wojnie były tak ogromne, iż załogi składające się w całości z doświadczonych w boju ludzi muszą należeć do rzadkości. W każdym razie tak było do tej pory. Geary zdołał zachować swoich ludzi przy życiu, aby mogli uczyć innych, jak naprawdę powinno się walczyć.

- Dostanie pan także nowego „Niezwycięzonego” - dodał Timbale. - Właśnie zakończyliśmy ostatnie próby, a skoro stary okręt o tej nazwie już nie istnieje, postanowiliśmy, że nie będziemy zmieniać tymczasowego miana. - Ironia wynikająca z faktu, że „Niezwycięzony” ponownie pojawi się w szeregach jego floty, nie umknęła Geary'emu. Nie skomentował tego, lecz Timbale musiał coś zauważyć, uśmiechnął się bowiem krzywo. - Być może nie wie pan jeszcze, że okręty noszące tę nazwę mają tendencję do szybkiego kończenia służby. Nikt nie potrafi wyjaśnić, dlaczego tak się dzieje. Marynarze twierdzą, że

to przez zbyt dumną nazwę, która stanowi wyzwanie wobec żywego światła gwiazd.

- Mimo to nadajecie ją kolejnym jednostkom?

- Zdaje się, że nasi biurokraci postanowili przełamać ową rzekomą klątwę, nie bacząc na to, ile okrętów o tej nazwie zostanie zniszczonych w trakcie tego procesu - stwierdził oschłym tonem Timbale.

Geary się skrzywił.

- Przed bitwą na Grendelu mówiono, że przejdziemy na system, w którym nazwy okrętów będą pochodzić od ludzi i planet.

- Dzisiaj też się o tym czasem wspomina. Ale za każdym razem idea upada, ponieważ nikt nie potrafi wymyślić idealnego klucza doboru nazw. Wokół tej sprawy narosło już tyle nieporozumień i złośliwości, że pozostajemy ciągle przy starym systemie nazywania naszych pancerników i okrętów liniowych, czerpiąc z ludzkich przymiotów i zdolności. W tej materii przynajmniej oficjalnie nie ma żadnych kontrowersji. - Timbale wzruszył ramionami. - Tak więc otrzyma pan następujące okręty liniowe: pięć jednostek klasy „Sprytny”, nowego „Niezwycięzonego” oraz „Niepohamowanego” i „Natarczywego”. No i jeszcze pancerniki - dodał admirał. - Dostał pan już „Dreadnaughta” i „Niezawodnego”. W drodze są jeszcze „Głośny”, „Doświadczony” i „Ingerent”. Oprócz wspomnianych okrętów najwyższych klas otrzyma pan dwanaście nowych ciężkich krążowników, dziesięć lekkich i dziewiętnaście niszczycieli. - W tym miejscu admirał rzucił Geary'emu przepraszające spojrzenie. - Wielka Rada zdecydowała, że pozostawi większość niszczycieli na pograniczu, by pełniły służbę kurierską i zwiadowczą.

- Nie szkodzi. Jestem wdzięczny za każde wsparcie udzielone mojej flocie - zapewnił go komodor.

- Czy potrzebuje pan czegoś jeszcze? Czegokolwiek?

Geary sprawdził raz jeszcze odczyty na wyświetlaczach, a potem wzruszył ramionami.

- Na razie nic innego nie przychodzi mi na myśl. Sojusz przydzielił mi większość tego, co mu jeszcze zostało.

Admirał Timbale skinął głową.

- Gdybyśmy tylko mieli więcej doków remontowych w tym systemie... - Zawahał się. - Panie admirale floty, muszę wspomnieć o czymś jeszcze. Gdy przybył pan do tego systemu, mógł mnie pan załatwić. Mógł mnie pan nawet ośmieszyć na oczach całego wszechświata, ale nie zrobił pan tego. Potraktował mnie pan z szacunkiem, jakiego mogliby sobie tylko życzyć inni przełożeni. I dlatego cieszę się, że mogę pod panem służyć, sir. Dziękuję.

Geary poczuł się niezręcznie, słysząc takie pochwały i wypowiedziany z namaszczeniem

nowy stopień, lecz uśmiechnął się do starego sztabowca.

- To był mój obowiązek, admirale.
- Miał pan wybór - zaprzeczył Timbale. - Kiedy zamierzacie wyruszyć?
- Za dwa dni, jeśli uzupełnienia dotrą do tego czasu.
- Na pewno dotrą.

Kiedy hologram admirała zniknął, Geary odwrócił się do wyświetlaczy przedstawiających aktualny stan floty. Wykonano już zdecydowaną większość prac remontowych. Wszystkie stocznie Varandala zajmowały się jego okrętami na okrągło, ale zadanie nie należało do najłatwiejszych. Większość jego jednostek odniosła jakieś uszkodzenia w ostatnich bitwach.

Na przykład taki „Niesamowity” - czyż ten liniowiec nie zasługiwał w pełni na swoją nazwę? Jakimś cudem udało się go odremontować mimo naprawę poważnych uszkodzeń odniesionych w całej serii potyczek w drodze do domu. Albo dowodzona przez kapitana Duellosa „Inspiracja”. Tę jednostkę także przywrócono już do pełnej sprawności bojowej, mimo iż nie wszystkie naprawy przeszły pomyślnie przez inspekcje floty, a Roberto donosił, że załoga wciąż jeszcze nie potrafi się otrząsnąć po śmierci byłego dowódcy. Czym innym jest utracenie kapitana w boju, a czym innym popełnienie przez niego samobójstwa po ujawnieniu udziału w spisku i zdradzie.

Pozostałe pancerniki i okręty liniowe także dochodziły już do dawnej formy albo osiągały stan pozwalający im wyruszyć z resztą floty. Przy tak dobrym zaopatrzeniu w surowce, jakie mieli na Varandalu, wszystkie jednostki, które nie zostały doszczętnie zniszczone, powinny wkrótce osiągnąć stan pełnej gotowości bojowej. Zadbaly o to nawet sąsiednie systemy gwiazdne.

Geary zmarszczył brwi, gdy dotarł wzrokiem do „Oriona”. Ten pancernik nie zapisał się złotymi zgłoskami w historii floty za czasów, gdy dowodził nim kapitan Numos, a i potem nie było wcale lepiej. Plany rozwiązania jego załogi i zastąpienia jej nową, przesuniętą z innych jednostek, ciągle się opóźniały, głównie z powodu obawy przed chaosem, jaki by zapanował wśród ludzi, gdyby dokonano masowych przesunięć w szczytowym okresie remontowym.

Komodor zastanawiał się, jacy będą ci nowi kapitanowie i jak bardzo trzeba będzie ich podszkolić, żeby mogli walczyć równie dobrze jak jego weterani. Idąc za tą myślą, wywołał dane nowych liniowców, chcąc sprawdzić, co sobą reprezentują. Przeglądając kolejne plany, miał ochotę walnąć pięścią w wirtualne ekrany. Pod pozorem wyprodukowania nowej klasy okrętów Sojusz zredukował w nich wszystko, od wymiarów przez uzbrojenie aż po koszty produkcji. Jednostki te były krótsze i lżejsze od „Nieulekłego”, miały na pokładach znacznie

mniej baterii piekielnych lanc, widm, nie mówiąc już o mniejszej liczbie przenoszonych min i kartaczy. Tyle dobrego, że ich jednostki napędowe dorównywały mocą poprzednim liniowcom.

Czytając specyfikacje nowych okrętów, Geary zaczynał rozumieć, dlaczego marynarze darzą rządzących tak wielką niechęcią. Mimo że sam dobrze wiedział, jak kosztowna jest ta wojna, nie potrafił opanować złości na myśl o redukcjach wprowadzonych do programu budowy nowych liniowców. Zdążył się jednak nauczyć, że musi walczyć tym, czym dysponuje. Pięć nowych okrętów liniowych, nawet słabiej uzbrojonych, to i tak o pięć jednostek więcej, niż miał do tej pory.

Oderwał wzrok od wyświetlacza, słysząc brzęczyk przy włączaniu.

- Wejść!

Do wnętrza kajuty wparowała Tania Desjani. Sądząc po minie, z jej oczu lada moment mogły się posypać gromy. Geary wstał, a ona zamknęła za sobą właz i ruszyła prosto na niego.

- Co się stało?

- Ta baba! Ta politykierka! Sprowadziła na pokład mojego okrętu Syndyka i nawet mnie o tym nie poinformowała!

Geary poczuł znajomy ból głowy.

- Po kiego czorta Rione miałyby sprowadzać nam na pokład Syndyka?

- O tym nie raczyła mnie poinformować! - Jeszcze nigdy nie widział Desjani w takim stanie, ale miała powody do złości: zlekceważono ją, i to nie jako człowieka, lecz jako oficera dowodzącego „Nieulekłym”. - Zwracam się do pana, admirała floty, ponieważ pani senator nie należy do mojej załogi!

W tym momencie miał milion ważniejszych spraw na głowie. Wiedząc o złej krwi, jaka nagromadziła się między tymi kobietami, wcale się nie dziwił, że Wiktoria nie raczyła poinformować o tym fakcie Tani. Dlaczego jednak on nie miał pojęcia o obecności Syndyka na pokładzie? Właśnie sięgał do komunikatora, by wywołać senator Rione, gdy alarm przy włączaniu uaktywnił się po raz drugi.

- Wejść!

W kajucie pojawiła się pani wiceprezydent we własnej osobie, udając oczywiście, że nie dostrzega gromów w oczach Desjani.

- Świetnie, że zastałam was tutaj oboje. Właśnie miałam przekazać pani kapitan, iż w ostatniej chwili dokonano transferu na pokład bardzo ważnego jeńca. Przepraszam, że nie przekazałam wam wcześniej tej informacji.

- Pani wiceprezydent - odezwała się Tania, z trudem panując nad zachowaniem obojętnego tonu - żaden więzień nie może wejść na pokład tego okrętu ani z niego zejść bez mojej uprzedniej wiedzy i zgody.

- Przecież powiedziałam już, że tę decyzję podjęto w ostatniej chwili. Musiałam zareagować błyskawicznie, aby ten człowiek nie trafił do transportu odlatującego do kolonii karnej na Tartarusie.

Uprowadzając nieuchronny w tych okolicznościach wybuch Desjani, Geary wtrącił:

- A cóż w nim jest takiego specjalnego?

- Chciał rozmawiać z panem.

Geary wbił wzrok w Rione.

- Liczbę tych, którzy chcieliby ze mną porozmawiać, można szacować na miliardy. Pytałem, co wyróżnia tego Syndyka z tłumu jemu podobnych.

Obrzuciła go obojętnym spojrzeniem.

- To DON, który był zastępcą dowódcy flotylli rezerwowej. Schwytaliśmy go po tym, jak jego okręt został zniszczony podczas ostatniej bitwy.

- Doprawdy? - Gniew Geary'ego zmalął, gdy dotarło do niego znaczenie tej informacji. - A czego on może ode mnie chcieć?

Wiktoria oparła się plecami o gródź i założyła ręce na piersiach.

- Mówi, że chce dobić z panem targu.

- Targu? - Nieliczne kontakty z syndyckimi DONami za każdym razem pozostawiały Geary'emu w ustach poczucie niesmaku. Z drugiej jednak strony kilku dotrzymało danego słowa.

Desjani, której zaufanie wobec Syndyków, nawet mimo ostatniego ocieplenia wizerunku, nadal oscyloowało w okolicach zera absolutnego, nie odpuściła.

- Jakiego rodzaju targu?

- Czy to nie oczywiste? - odparła pytaniem Rione. - Mamy do czynienia z wysokim rangą oficerem flotylli rezerwowej, który wie o Obcych więcej niż jakikolwiek przedstawiciel jego nacji, może poza członkami Egzekutywy. Chce od nas czegoś w zamian za tę wiedzę.

Geary spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Co pani może o nim powiedzieć?

- Zbyt mało o nim wiem, by go oceniać.

- Ale uważa pani, że powinienem z nim porozmawiać.

Wiktoria przewróciła oczyma.

- Tak, panie Black Jack. Masz się spotkać z tym człowiekiem.

- Admirale floty Geary - wtrąciła ze ściśniętym gardłem Desjani - sugerowałabym daleko idącą ostrożność w kontaktach z wrogiem, zwłaszcza z tym, który nie ma już nic do stracenia.

Rione, nie czekając na odpowiedź Geary'ego, skinęła głową w kierunku Tani.

- Popieram. Zechce pani towarzyszyć nam podczas tego przesłuchania, kapitanie?

Desjani obrzuciła ją podejrzliwym spojrzeniem, nie spodziewając się tak grzecznej odpowiedzi, lecz po namyśle skinęła głową.

- Tak, dziękuję.

Geary sięgnął po środki przeciwbólowe i ruszył w stronę włazu.

- Idziemy.

Syndyk został umieszczony w pokoju przesłuchań, w głębi sekcji wywiadu, gdzie można było monitorować wszystkie reakcje - zarówno zewnętrzne, jak i wewnętrzne. Geary potrzebował chwili na przyswojenie sobie wszystkiego, co było wiadomo o tym DONie.

Nazwisko - Jason Boyens.

Stopień - DON trzeciego poziomu.

Ostatni przydział - zastępca dowódcy flotylii rezerwowej.

Nowe dla niego było tylko nazwisko jeńca.

- Dobrze, miejmy to już za sobą. - Rzucił okiem na Desjani i zauważył, że wciąż wygląda na wkurzoną. - Co znowu?

- Pragnę panu przypomnieć o tym syndyckim zdrajcy, który zaproponował nam poprzedni układ - oświadczyła ostrym tonem. - Dał nam wtedy klucz hipernetowy pozwalający na dotarcie do Systemu Centralnego.

- Mhm. - Ta odpowiedź nie zabrzmiała zbyt profesjonalnie, a nawet można ją było uznać za lekceważącą. - A przesłuchaliście go przynajmniej w takim pomieszczeniu? - Geary nie pałał specjalną ochotą do poznawania kulisów wydarzeń, które o mały włos nie doprowadziły do zagłady tej floty.

Odpowiedziała mu Rione, nie spuszczać wzroku z ekranów wyświetlaczy.

- Przesłuchaliśmy. Albo był niezwykle utalentowany i umiał udzielać odpowiedzi w tak pokrętny sposób, że nie dostrzegliśmy ukrytej w nich prawdy, albo Syndycy wrobili go w tę sytuację i nie zdawał sobie sprawy, że pracuje dla nich.

- Co się z nim stało? Sądziłem do tej pory, że okręt, na którym się znajdował, został zniszczony w Systemie Centralnym.

Rione nie odpowiedziała, wykonała za to znaczący gest, wskazując oczami Desjani.

Tania miała niewyraźną minę.

- Był na pokładzie „Nieulękłego”, sir.

- I co się z nim stało? - wydusił z siebie kolejne pytanie, wiedząc z góry, jaką usłyszy odpowiedź.

Flota, którą przejął, nie robiła wielkiego halo z zabijania jeńców wojennych. Nietrudno było więc zgadnąć, co się stało z człowiekiem, który okazał się podwójnym zdrajcą, gdy wszyscy zrozumieli, że wpadli przez niego w pułapkę. Na to pytanie odpowiedziała Desjani.

- Został rozstrzelany na miejscu na rozkaz admirała Blocha - wyjaśniła ledwie słyszalnym głosem. - To znaczy na mostku, trzy metry za fotelem admiralskim i półtora metra na lewo od niego.

Geary dopiero po chwili zrozumiał, o czym mówiła.

- Siedział w fotelu obserwatora? - Mimowolnie zerknął na Rione, która zajmowała to samo miejsce, od czasu gdy objął dowodzenie flotą. Wiktoria nie wyglądała jednak ani na zaskoczoną, ani na poruszoną tą wiadomością.

- Spaliliśmy pokrycie tego fotela - dodała Desjani. - Plamy krwi dałyby się wywabić, ale nikt nie chciał na nim potem siadać. - Zamilkła, widząc wzrok Geary'ego. - Nie, sir. Byłam zbyt zajęta przygotowaniem okrętu do walki. Egzekucję wykonał komandos pilnujący zdrajcy.

Odwrócił wzrok na moment.

- To był legalny rozkaz. Nie mógłbym pani winić, gdyby pani go wykonała. - Do tej pory nie zapomniał widoku wystraszonych twarzy członków załogi, gdy dotarło do nich, że wpadli w pułapkę zastawioną przez Syndyków. Nie dziwiło go to zupełnie, wiedział bowiem, jak wiele okrętów wtedy stracono. Każdy z tych ludzi dokonałby bez wahania aktu zemsty na osobie, która się do tego mogła przyczynić. - Nie pozwolimy Syndykom na powtórzenie tej sytuacji - dodał.

- Nie możemy mu ufać - zaznaczyła znowu Desjani.

- Nie mam zamiaru mu ufać.

Wydawało mu się, że po tych słowach nieco się uspokoiła, więc odwrócił się i wszedł do pokoju przesłuchań, zostawiając Tanię i Wiktorię z oficerami wywiadu, aby razem z nimi obserwowały odczyty.

DON Boyens zerwał się na równe nogi, widząc wchodzącego oficera. Wyglądał na mocno zdenerwowanego, co było zrozumiałe. Na nodze miał wciąż lekki opatrunek, znak, że rany odniesione w ostatniej bitwie jeszcze się na dobre nie zagoiły. Wahanie wzrosło, gdy jeniec dostrzegł insygnia na mundurze komodora.

- Admirał Geary?

- Tak - odparł komodor ostrym tonem. - Czego pan chce ode mnie?

Syndyk mocno zaczerpnął tchu, zanim przemówił po raz drugi.

- Mam informacje, których pan potrzebuje. W zamian za nie chcę, aby zgodził się pan bronić pogranicza Światów Syndykatu przed atakami obcej rasy.

Chwilę trwało, zanim Geary przetrawił jego słowa.

- Jest pan pierwszym Syndykiem, który przyznaje otwarcie, że wie o ich istnieniu. Chce pan zatem, abym bronił Światów Syndykatu przed Obcymi?

- Tak.

„Do tej pory nie skłamał” - Geary usłyszał szept porucznika Igera w słuchawce komunikatora.

Zaraz po nim odezwała się Rione.

„Ile on naprawdę wie?”

To było dobre pytanie. Geary zmarszczył brwi, spoglądając w kierunku DONa.

- Czy wie pan wystarczająco dużo na ten temat?

Boyens uśmiechnął się krzywo.

- Od dziesięciu lat piastowałem funkcję zastępcy dowódcy flotylli rezerwowej. Wiem tyle, ile powiedziała nam Egzekutywa, plus to, co sam widziałem i słyszałem.

„Dziesięć lat?” - zapytała Desjani.

Geary od razu zrozumiał, o co jej chodziło.

- Dziesięć lat to strasznie długo jak na jeden przydział. Dlaczego nie odwołano pana stamtąd wcześniej?

Tym razem Boyens wzruszył ramionami.

- Zostałem tam zesłany, ponieważ pragnąłem lepszego świata. Jestem inżynierem z wykształcenia. Założyłem dobrze rokującą firmę, ale znacznie większa korporacja zapragnęła ją przejąć. Zarządzający nią DON miał dostęp do ucha rządzących Światami Syndykatu. Odebrano mi firmę. Zamiast przyjąć to do wiadomości, nie wychylać się i czekać na odpowiedni moment do zemsty, który nadarzyłby się z pewnością po kilku dekadach wspinaczki po szczeblach kariery kierowniczej, uznałem, że zrobię z tym porządek. Odwołałem się, cytując przepisy prawa Światów Syndykatu, ale zostałem olany. Zanim się zorientowałem, że popełniłem błąd, byłem już w drodze do flotylli rezerwowej. - DON wzruszył ramionami raz jeszcze. - To było stanowisko na odległej granicy bez możliwości zarobienia na awans. Nie mogłem nikomu powiedzieć, co tam robimy, jako że oficjalnie nasza formacja miała stanowić zaplecze w razie ewentualnej ofensywy Sojuszu. Nie mogłem także liczyć na przeniesienie, co zawdzięczałem ludziom, których wkurzyłem swoim odwołaniem.

„Na razie odczyty wskazują, że mówi tylko prawdę” - zameldował Iger.

Geary usiadł naprzeciw Boyensa i odchylił się lekko do tyłu, mierząc go wzrokiem.

- A teraz prosi pan flotę Sojuszu, by pomogła panu wziąć odwet na sprawcach pańskiej niedoli?

DON pokręcił głową.

- Nie. Wcale mi o to nie chodzi. Mówimy o ludziach rządzących Światami Syndykatu, po części odpowiedzialnych za uwikłanie nas w wojnę, której nie potrafimy zakończyć. Wątpię, aby pan mi uwierzył, ale powiem i tak: po części chodzi mi o ocalenie ojczyzny przed zepsuciem i głupotą osób zarządzających teraz Światami Syndykatu.

- Zatem uważa pan siebie za patriotę? - zapytał Geary.

- Czy ja wiem? - odparł wymijająco Boyens. - Jedno za to jest pewne: na skutek błędnych decyzji naszych władz i serii pańskich zwycięstw jesteśmy teraz narażeni nie tylko na ataki ze strony Sojuszu, ale i Obcych. A wiem, że oni potrafią wykorzystać taką okazję. Najbardziej martwi mnie jednak to, że nikt z nas ich nie rozumie.

- Mówiąc: oni, kogo ma pan na myśli? - zapytał Geary. - Obcych czy przywódców Światów Syndykatu?

DON uśmiechnął się pod nosem.

- I jednych, i drugich. Idę o zakład, nawet stawiając na szali swoje życie, że Egzekutywa Światów Syndykatu gromadzi w tej chwili wszystkie okręty, jakie jeszcze posiada, aby bronić Systemu Centralnego.

Geary prychnął.

- Owszem, stawia pan na szali swoje życie.

- Domyślałem się tego.

Jak na razie słowa DONa brzmiały dość otwarcie i szczerze. Geary przerwał rozmowę na chwilę, w zamyśleniu pocierał palcami brodę, słuchając głosu Rione sączącego się prosto do jego ucha.

„Wszystkie odczyty wskazują, że do tej pory nie kłamał. Boi się, ale moim zdaniem to strach wynikający z obaw o siebie, a nie o losy obywateli Światów Syndykatu”.

„Potrzebujemy więcej odczytów, sir - dodał porucznik Iger. - Proszę go wypytać o Obcych”.

- Chciałbym usłyszeć więcej na temat pańskiej oferty - oświadczył Geary. - Proszę mi opowiedzieć o Obcych.

Boyens się zawahał.

- Moja wiedza jest elementem przetargowym. Jeśli powiem za dużo, może pan uznać, że

nie dobijemy targu.

- Panie Boyens - rzucił lodowatym tonem Geary - nie mam zamiaru układać się z panem bez względu na to, jakie informacje pan posiada, dopóki nie będę miał pewności, że czynię to dla dobra Sojuszu i ludzkości jako całości. Radzę więc, by zaczął mnie pan do tego przekonywać, i to szybko.

DON spoglądał na Geary'ego przez kilka sekund, potem skinął głową.

- Ta reakcja pasuje do naszej wiedzy o pańskich zachowaniach. Co pana interesuje?

- Jak wyglądają ci Obcy? - Może nie była to najważniejsza kwestia, ale nurtowała go od jakiegoś czasu.

- Nie mam pojęcia. I jestem pewien, że nikt z naszych ich nie widział. - Boyens uśmiechnął się krzywo, widząc reakcję komodora. - Mówię prawdę. Jeśli jakikolwiek człowiek miał okazję zobaczyć Obcych, nie zameldował o tym władzom. Jakiś czas temu zaczęły nam znikać statki w przygranicznych sektorach, a jeszcze wcześniej utraciliśmy kontakt z kilkoma jednostkami zwiadowczymi wysłanymi za systemy graniczne. Ich załogi mogły zostać schwytane albo wymordowane. W każdym razie nikt stamtąd nie powrócił.

- Wasze władze nie rozmawiały z Obcymi?

- Tylko przez komunikatory. Takie negocjacje były bardzo rzadkie, ale miałem okazję uczestniczyć w nich dwukrotnie. - Boyens rozłożył ręce w geście bezradności. - Nie mówię tutaj o wirtualnych kontaktach, tylko o tradycyjnych, kiedy obie strony widzą się na ekranach wyświetlaczy. Tyle że pokazywali nam ludzkie awatary. Podróbki wyświetlane na fałszywym tle.

„Skąd on wie, że te przekazy były sfalszowane? - zapytał Iger. - Przekaz cyfrowy nie pozwala na sprawdzenie, kiedy widzimy prawdziwy obraz, a kiedy obrabiany”.

- Falszywki? - zapytał z kolei Geary. - Skąd pan wie, że to były fałszywki?

- Te przekazy wyglądały na pierwszy rzut oka jak prawdziwe. Normalny człowiek dałby się na nie nabrać, ale po dłuższej obserwacji zacząłem wychwytywać pewne niedoróbki, a nawet niekonsekwencje, na przykład w zachowaniach. Proszę sobie wyobrazić, że chce pan naśladować... miauczenie kota. Gdyby miał pan w tym wprawę, pewnie udałoby się panu oszukać ludzi, ale inne koty od razu wychwyciłyby różnicę.

„Wierzy, że to prawda” - odpowiedział porucznik Iger.

Geary skupił wzrok na twarzy Boyensa.

- Ludzie bardzo różnią się od siebie. Skąd u pana taka pewność, że oni nie wyglądają jak my?

DON zaskoczył komodora, wybuchając głośnym, choć gorzkim śmiechem.

- Gdyby pan ich zobaczył, zrozumiałby pan, o czym mówię. Rozmawiałem z ludźmi należącymi do rozmaitych kultur. Wiem, jak bardzo różne potrafią być ich reakcje. Ale ci Obcy zachowywali się zupełnie inaczej, mimo że bardzo starali się ukryć swoją odmienność. Może mi pan za... - Zaśmiał się raz jeszcze, przez zęby. - Chciałem powiedzieć: może mi pan zaufać, ale to raczej niemożliwe w tej sytuacji.

- To prawda. Proszę mi powiedzieć, czego oni chcą? Tego musi się pan przynajmniej domyślać.

DON zmarszczył brwi.

- Mam na ten temat raczej ogólne pojęcie. Z zapisów, do których udało mi się dotrzeć, a jest ich naprawdę niewiele i w dodatku opatrzone zostały klauzulami najwyższej poufności, wynikało, że z początku chcieli od nas wyłącznie zaprzestania eksploracji należących do nich terytoriów. Po kilku dziesięcioleciach okazało się jednak, że to oni wchodzą na nasz teren, aczkolwiek bardzo ostrożnie i powoli. Jakieś siedemdziesiąt lat temu niespodziewanie zaprzestali działań ofensywnych i tylko od czasu do czasu sprawdzali czujność naszych systemów obronnych. Nikt nie wie, dlaczego tak się stało, za to wszyscy, którzy mieli okazję rozmawiać z Obcymi, odnosili wrażenie, że zależy im bardzo na zajęciu kilku należących do nas systemów gwiazdnych. Niemniej przez ostatnie pięć albo sześć miesięcy przed odlotem z granicy i zaatakowaniem sił Sojuszu nie zaobserwowaliśmy żadnego śladu ich aktywności.

Nie powiedział Geary'emu niczego, czego ten już by nie wiedział.

- Jak wyglądają ich okręty?

- Nie wiemy. Posiadają coś w rodzaju aktywnego kamuflażu. Są niewidzialne. Ta technologia wyprzedza naszą o miliony lat świetlnych. Nawet sensory wychwytyują jedynie blade echo, z którego niewiele da się odczytać. - Boyens spojrział na komodora, najwyraźniej oczekując jakiejś kontry. - Próbowaliśmy wszystkiego, by chociaż raz przyjrzeć się którejś z ich jednostek. Wiele dziesięcioleci temu wysłaliśmy ochotników wyposażonych w skafandry z najlepszymi systemami kamuflażu w kierunku obcych okrętów, które przybyły do naszego systemu gwiazdowego na negocjacje. Mieliśmy nadzieję, że uda im się dotrzeć wystarczająco blisko, by przeniknąć za otaczające je pole siłowe czy co to tam jest, i zobaczyć na własne oczy, co się pod nim kryje, ale wszyscy zostali zabici, zanim dotarli na miejsce.

- Syndycy nigdy nie zniszczyli któregoś z ich okrętów i nie zdobyli wraku do zbadania? - zdziwił się Geary.

- Nie. - DON wbił wzrok w pokład.

„On coś ukrywa” - zameldował porucznik Iger.

- Nigdy z nimi nie walczyliście? - dopytywał się dalej komodor.

- Nie.

Ta odpowiedź zaskoczyła Geary'ego. Czekał nawet na potwierdzenie ze strony porucznika Igera, że to czyste kłamstwo, lecz go nie otrzymał. Zaczął się więc zastanawiać nad kolejnym pytaniem, a wtedy odezwała się Rione:

„Proszę go zapytać, czy Syndycy kiedykolwiek walczyli z Obcymi. Nie on, tylko Syndycy”. - Wiktoria wyczuła niedomówienie i wskazała je z wielką precyzją.

Geary nie musiał udawać złości, gdy ponownie wbił wzrok w oczy DONa.

- Czy Syndycy kiedykolwiek walczyli z Obcymi?

Boyens zacisnął zęby na moment, lecz zaraz skinął głową.

- Kilkadziesiąt lat temu.

- Co się wtedy wydarzyło?

- Nie byłem obecny podczas tego starcia.

„To unik” - ocenił Iger.

- Ale wie pan, co się wtedy stało? - Syndyk nie odpowiedział, więc Geary wstał. - Chce pan, abyśmy panu ufali, a ukrywa pan przed nami najistotniejsze informacje. Może jednak powinienem pozostawić syndyckie pogranicze waszym okrętom?

Twarz DONa zapłonęła, po części z gniewu, ale też ze wstydu.

- Oni zawsze wyprzedzają nas o krok. Kiedyś uczestniczyłem w programie, który powinien zadziałać. Wykonaliśmy skok do systemu gwiazdowego znajdującego się o mniej niż rok świetlny od terytorium należącego do Obcych, skąd wystrzeliliśmy wydrążone asteroidy w kierunku zamieszkanym przez nich planet. Nawet przy prędkościach, jakie im nadaliśmy, powinny dotrzeć do celu dopiero po paru latach, wyglądały za to na autentyczne kosmiczne śmiecie. Zainstalowano na nich wyłącznie pasywne sensory, a cała aparatura była potężnie ekranowana. Nic to jednak nie dało. Sensory obserwujące trajektorię wszystkich asteroid zaobserwowały ich zniszczenie na długo przed wejściem do systemu Obcych.

„Ciekawe - mruknęła Rione - choć to tylko kolejny unik z jego strony. Wciąż nie chce powiedzieć, co się wydarzyło podczas starcia Syndyków z obcą rasą”

Geary pocierał nerwowo brodę, zastanawiając się, czy nie wspomnieć DONowi o wirusach Obcych i możliwościach wrót hipernetowych.

- Zakładam, że Światy Syndykatu wysyłały załogowe misje do systemów zamieszkanym przez Obcych.

- Zgadza się. Żadna jednak nie powróciła. Nie dostaliśmy od nich żadnego przekazu.

- A co z systemami, które im odstąpiliście? Nie zostawiliście na nich niczego, co mogłoby przesyłać informacje?

Boyens wytrzeszczył oczy.

- Skąd pan...? Tak, opuściliśmy kilka granicznych systemów, żeby nie zaognić konfliktu w tamtych sektorach. I tak, zostawiliśmy w nich wiele sensorów. Na obrzeżach czekały zautomatyzowane jednostki kurierskie, które miały przechwycić informacje i natychmiast wykonać skok. Nigdy jednak nie dotarły do nas. Wydawać by się mogło, że ci przekłęci Obcy od razu wiedzą o tym, co robimy. A nawet wcześniej.

- Czy to właśnie miało miejsce, kiedy wasze siły starły się z nimi? - naciskał Geary.

Syndyk dłuższą chwilę zastanawiał się, co powiedzieć, lecz gdy jego wzrok skrzyżował się ze spojrzeniem Geary'ego, przyznał:

- Tak. Nawet gdy nasze okręty jakimś cudem zdołały namierzyć cel, strzały trafiały w próżnię. Ich pola ochronne absorbowały piekielne lance i nic się nie działo. Kartacze po prostu wyparowywały w zetknięciu z tarczami Obcych, a rakiety były niszczone, zanim dotarły do celu.

Geary uśmiechnął się pod nosem.

- Dlaczego nie chciał pan nam o tym powiedzieć?

- Ponieważ zależało mi na tym, żebyście z nimi walczyli. Bałem się, że jeśli się dowiecie, że są nietykalni, odleciecie i pozostawicie Światy Syndykatu na pastwę Obcych.

- Sądzi pan, że naprawdę potrafimy dokonać tego, czego wy nie potrafiliście zrobić?

Twarz Boyensa poczerwieniała.

- Proszę ze mną nie igrzać w taki sposób. Niszczyliście jedną naszą flotyllę za drugą, nawet jeśli miały nad wami ogromną przewagę liczebną. Nie wiem, jakim cudem tego dokonaliście, ale nie jestem ślepy, więc zrozumiałem, że zyskaliście nad nami niewyobrażalną przewagę.

Rione odezwała się raz jeszcze, sądząc po głosie, była mocno rozbawiona:

„Wątpię, aby wiedział, że ma przed sobą jedyne źródło tej niewyobrażalnej przewagi”.

Nie mogąc zgromić jej wzrokiem, Geary skupił całą uwagę na Syndyku.

- Co jeszcze może pan nam o nich powiedzieć?

DON zawahał się, a potem rzekł chrapliwym głosem:

- Niewiele. W zasadzie mogę wam zaoferować wyłącznie swoje doświadczenie. W kontaktach ze starszymi DONami i Obcymi. Mogę pomóc. Proszę jedynie o powstrzymanie Obcych.

- Dlaczego?

Boyens westchnął, po czym rozłożył ręce w geście bezradności.

- Pomagałem bronić tych systemów przez całą dekadę. Poznałem je dobrze w tym czasie.

Czuję się za nie... odpowiedzialny.

- Powiedział pan to takim tonem, jakby chciał przeprosić za tę opiekę - zauważył Geary.

Syndyk nie odpowiedział, odwrócił wzrok, lecz po chwili znów spojrzął na komodora.

- DONowie korpusów ekspedycyjnych, podobnie jak wszyscy oficerowie w nich służący, mają zakaz utrzymywania kontaktów z ludnością miejscową... aby nie mieli momentów zwątpienia, gdy trzeba będzie podejmować wymierzone przeciw niej akcje porządkowe.

- Akcje porządkowe... Na przykład bombardowanie własnych planet?

- Tak.

- Co może skłonić istotę ludzką do zrobienia czegoś tak potwornego? - zapytał Geary.

Raz jeszcze DON nie odpowiedział od razu.

- Chęć zapewnienia bezpieczeństwa innym. Wiem, jak to zabrzmiało. Groziliśmy śmiercią własnym obywatelom, żeby zapewnić im bezpieczeństwo. Ale dzięki temu mieliśmy porządek. Byliśmy wystarczająco silni, by przeciwstawić się zagrożeniu z zewnątrz. Dla dobra większości. Nie mogliśmy pozwolić, by wyskoki marginalnych grup odebrały poczucie bezpieczeństwa całemu społeczeństwu.

Jak widać, Obcy nie byli jedynymi istotami, których nie sposób zrozumieć. Geary zastanawiał się właśnie, czy powinien zadać Boyensowi jeszcze jakieś pytania, czy po prostu odesłać go z pokładu „Nieulekłego”, gdy usłyszał po raz kolejny głos Rione:

„Proszę go zapytać o senatora Navarro i brak ataków na Abassasa”.

Dlaczego Wiktoria chciała to wiedzieć? Może odpowiedź na to pytanie udowodni jej coś ważnego?

- Jeszcze jedna sprawa, panie Boyens. Powiem panu szczerze: jeśli nie spodoba mi się odpowiedź na to pytanie, każę usunąć pana z pokładu tego okrętu. Dlaczego nie atakowaliście od pewnego czasu systemu Abassas?

DON wyglądał na zakłopotanego.

- Abassas? Czy ten system leży w pobliżu granicy ze Światami Syndykatu?

- Tak. Stamtąd pochodzi nowy przewodniczący Wielkiej Rady Sojuszu.

Syndyk przez chwilę wyglądał na zdziwionego, a potem niespodziewanie wybuchnął śmiechem.

- Daliście się na to nabrać? Poważnie? Przecież to najstarsza sztuczka z podręcznika wojowania.

- Czyli? - zapytał Geary.

- Pozostawienie w spokoju terytorium należącego do przywódcy przeciwnika. Dzięki temu wróg zaczyna się zastanawiać, jakiego rodzaju układ zawarł ten człowiek. Nie wiem nic

o systemie Abassas, ale to jedna z najprostszych technik siania zamętu w szeregach przeciwnika. - Boyens przestał się uśmiechać i rozłożył ręce. - Nie wiem, czy spodobała się panu ta odpowiedź czy nie, ale tylko tyle wiem na ten temat.

Geary skinął szybko głową.

- Dziękuję. Zostanie pan osadzony w areszcie. Posiedzi pan tam do czasu, aż dokonamy ostatecznej oceny pańskiej propozycji.

Po tych słowach odwrócił się i wyszedł, tłumiąc chęć wydarcia się na tego Syndyka. W pokoju obserwacyjnym zatrzymał się przed ekranami pokazującymi wyniki przesłuchania.

- I co o tym myślicie? - zapytał wszystkich tam obecnych.

Rione odpowiedziała pierwsza, nie odrywając wzroku od odczytów:

- Prosząc o pomoc, niczego nie ukrywał, ale w kilku innych miejscach starannie dobierał słowa, żebyśmy nie mogli się zorientować, że nie mówi nam wszystkiego.

Porucznik Iger potwierdził skinieniem głowy.

- Ja także doszedłem do podobnych wniosków, sir. Prośba o pomoc wydaje się szczerą. Nie skłamał ani razu podczas przesłuchania, co nie znaczy, że powiedział całą prawdę. Mógł ukryć kilka niezwykle istotnych szczegółów.

Zamyślona głęboko Desjani nie spoglądała w stronę Syndyka, wpatrywała się za to mocno zmrużonymi oczami gdzieś w przestrzeń.

- Nie zachowują się, jakby byli o wiele potężniejsi od nas.

Geary dopiero po chwili zrozumiał, do kogo odnoszą się te słowa.

- Mówi pani o Obcych.

- Tak. - Odwróciła głowę, by skupić wzrok na nim. - Ukrywanie liczebności, faktycznej siły ognia i możliwości należy do podstaw stosowanej przez nas taktyki, ale czasami o wiele sensowniej jest pokazać wrogowi, czym naprawdę dysponujemy i jak bardzo go przytłaczamy. A oni po prostu cały czas się czają.

Przysłuchująca się temu wywodowi Rione przytaknęła.

- Pokaz siły się przydaje. Zwłaszcza gdy trzeba rozpocząć negocjacje.

- Ale - dodała Desjani - czasem warto przekonać wroga, że dysponuje się większą potęgą niż w rzeczywistości. Żeby zaczął wątpić w swoje siły. To doskonała taktyka, zwłaszcza gdy nie ma się znaczącej przewagi nad przeciwnikiem.

Wszyscy milczeli, przyswajając sobie tę wiedzę.

- Nie wiemy, czy oni myślą podobnie jak my - oświadczył w końcu Geary. - Może takie ukrywanie się jest ich standardowym zachowaniem.

- I dlatego nie pokazują nawet kształtu swoich okrętów? - Desjani pokręciła głową. - Jeśli

to wszystko, co powiedział Syndyk, jest zgodne z prawdą, to Obcy wkładają ogromny wysiłek w to, abyśmy się nie dowiedzieli niczego na ich temat. Może i mają świra na tym punkcie i ukrywają się, kiedy to tylko możliwe, ale gdyby ludzie zachowywali się w ten sposób, zaczęłabym się zastanawiać, dlaczego tak bardzo zależy im na tej aurze tajemniczości.

- Kapitanie, przedstawiła pani problem z ludzkiej perspektywy - wtrącił z pełnym szacunkiem porucznik Iger. - Na Ziemi i wielu innych planetach dominujące gatunki używają rozmaitych sztuczek, aby zniechęcić prześladowców. W tym celu ptaki na przykład stroszą się, żeby wyglądać na większe. Ludzie w pewnym sensie przejęli te zachowania. Aczkolwiek znamy także wiele form życia, które postępują w zupełnie odmienny sposób. Na przykład są takie ryby, które zakopują się w piasku i czekają w ukryciu, aż ofiara sama wpłynie im do pyska, i połykają ją, zanim zdąży zareagować.

Rione prychnęła pogardliwie.

- Jestem pewna, że Syndycy musieli się dowiedzieć o wiele więcej, mając od niemal stu lat kontakt z tymi istotami. Moim zdaniem ten DON ukrywa przed nami niektóre informacje.
- Nagle coś wpadło jej do głowy. - Kiedy Światy Syndykatu i Sojusz odkryły technologię pozwalającą na instalowanie wrót hipernetowych?

Desjani wklepała pytanie do komunikatora i odczytała odpowiedź:

- Pierwsze połączenia hipernetowe pojawiły się po obu stronach mniej więcej sześćdziesiąt dziewięć lat temu.

Wiktoria skrzywiła się ze złości.

- Nasz DON twierdził, że Obcy byli dość aktywni w przeszłości, ale około siedemdziesięciu lat temu nagle ucichli. Te gnoje potrzebowały kilkudziesięciu lat na rozpracowanie tajemnic ludzkości, a potem dały nam technologię hipernetową i usiadły na tyłkach, czekając, aż sami się unicestwimy.

- A do czego służyły im te późniejsze rzadkie ataki? - zastanawiał się na głos Geary.

- Sprawdzali, czy nie poczyniliśmy większych postępów technologicznych w dziedzinie obserwacji i uzbrojenia - zasugerowała Desjani.

- To prawdopodobne - zgodził się Iger.

Potrzebowali jeszcze tak wielu odpowiedzi, lecz nie zanosilo się na to, że wyciągną je z syndyckiego jeńca.

- Warto trzymać go dalej na pokładzie? - zapytał komodor.

- Ja bym radziła tak zrobić - odparła Rione. - Uwierzyłam w wyjaśnienie braku ataków na Abassasa. Przyrzędy nie wykazały kłamstwa, a według mnie to naprawdę doskonały wybieg.

Może uda mi się go wykorzystać w przyszłości.

- Ja też radziłbym pozostawić go na pokładzie, sir - poparł ją Iger. - Może mieć jeszcze kilka cennych informacji w zanadrzu, a na dodatek przyznał, że zna kilka osób w granicznych systemach, i to na stanowiskach dowodzenia. Przydadzą się nam takie kontakty.

Desjani nie wyglądała na zadowoloną, ale w końcu skinęła powoli głową.

- Potrzebujemy każdej przewagi, jaką możemy uzyskać, ponieważ zbyt mało wiemy na temat tych Obcych. A gdyby to miał być kolejny podstęp, zadbam, żeby zawsze towarzyszył mu komandos z odbezpieczoną bronią.

Dwa i pół dnia później Geary wydał flocie rozkaz wyruszenia na misję. Przyglądał się rojowi okrętów lecących w pojedynczym zwartym szyku, jaki nakazał uformować na czas pierwszego etapu podróży. Gdyby nie jarzące się dysze jednostek napędowych, pancerniki i liniowce wyglądałyby jak stado rekinów różnej wielkości. Może te pierwsze były zbyt pękate i za krótkie jak na ten gatunek podwodnego drapieżnika, ale reszta okrętów bardzo je przypominała. Ze skonstruowanych z myślą o odbijaniu pocisków opływowych kadłubów wyrastały płetwy mieszczące sensory, stanowiska uzbrojenia i generatory pól siłowych. Najszybsze, najsmuklejsze i najmniejsze były niszczyciele udające się właśnie na stanowiska wokół „Nieulekłego”. Lecące wśród nich lekkie krążowniki odznaczały się podobną gracją. Ciężkie krążowniki sunęły przez przestrzeń znacznie bardziej majestatycznie, spora ilość uzbrojenia, grubsze opancerzenie i masywniejsze kadłuby od razu zdradzały, że te okręty mają służyć do niszczenia jednostek eskorty wroga.

Pancerniki wydawały się przy nich potworami - wielkie, napakowane wyrzutniami, ale też wolniejsze i mniej zwrotne ze względu na gigantyczne rozmiary. Były najbardziej wytrzymałymi konstrukcjami, jakie zbudował kiedykolwiek człowiek. Za nimi leciały klucze okrętów liniowych. Miały niemal taką samą długość oraz siłę ognia jak pancerniki, lecz były od nich znacznie smuklejsze i szybsze. Za cenę mniejszych osłon zyskały na zwrotności i przyspieszeniach.

W samym środku szyku znajdowały się tak zwane szybkie jednostki pomocnicze, choć ta nazwa była myląca - z szybkością nie miały nic wspólnego. Nie były też smukłe ani opływowe. Ich kanciaste kadłuby przypominały z wyglądu to, czym naprawdę były - czyli gigantyczne samobieżne fabryki przewożące ogromne ilości rzadkich metali i innych surowców potrzebnych do produkcji części zamiennych, amunicji i ogniwi paliwowych na potrzeby całej floty. Gdy dochodziło do walki, stawały się istnym utrapieniem. Nie potrafiły manewrować z taką szybkością jak okręty wojenne i nie miały odpowiednio wytrzymałych

tarcz, ale bez ich pomocy, bez możliwości uzupełniania paliwa i amunicji Geary nigdy by nie zdołał sprowadzić swojej floty na terytorium Sojuszu. Miał więc nadzieję, że tym razem nie będzie ich potrzebował aż tak bardzo.

Na moment jego uwagę przykuły sylwetki nowych okrętów liniowych, lecz starał się nie robić zbyt smętnej miny, gdy oglądał je na ekranach wyświetlaczy. Wiedział, że wszyscy wokół zaczęliby się zaraz zastanawiać, skąd takie oblicze, ponieważ pamiętał doskonale z dawnych czasów, że każdy podwładny wpatruje się z uwagą w twarz dowódcy, starając się odgadnąć, w jakim może być nastroju. To jedna z pierwszych rzeczy, jakich uczy się młody oficer, który ma odrobinę oleju w głowie.

Tyle że on nie był niezadowolony z podlegających mu ludzi ani okrętów. Przyływ złego humoru zawdzięczał wirtualnej wycieczce po modelowym okręcie liniowym klasy „Sprytny”, jaką odbył kilka godzin wcześniej. Już jakiś czas temu przyzwyczał się do myśli, że dzisiejsze jednostki nie są dopracowanymi do najmniejszego detalu konstrukcjami, które powinny przetrwać dziesięciolecia służby w przestrzeni. Teraz produkowano szybko, bez dodatków i prosto. Sto lat działań wojennych nauczyło ludzi, że nie warto cyzelować broni, która nie przetrwa zbyt długo na polu walki.

Niestety, klasa „Sprytny” przerastała wszystko, co do tej pory widział. Było gorzej, niż sądził po przeczytaniu ich statystyk. Wędrując korytarzami takiej jednostki, musiał się bardzo pilnować, by na jego holograficznym obliczu nikt nie zauważył ogromu rozczarowania cięciami w budżecie i kompromisami będącymi ich efektem. Oszczędność czasu i pieniędzy sprawiła, że „Sprytny” i bliźniacze okręty były o wiele słabsze niż ich starsze odpowiedniki. Sądząc z licznych przeprosin i wyjaśnień kapitana Kattniga, on także zdawał sobie sprawę z tych ograniczeń, podobnie jak pozostali weterani przydzieleni do jego załogi. Geary nie widział jednak sensu w skupianiu się na niedoróbkach i otwartej krytyce nowej polityki produkcyjnej. Przechodził przez podobne sytuacje w przeszłości, gdy zgłaszał wykryte wady sprzętu, później zaś znosił ostrą krytykę ze strony komisji, którym wydawało się chyba, że zarówno on, jak i podlegli mu ludzie są cudotwórcami i bez problemu załatwiają wszelkie braki powstałe na etapie projektowania, produkcji i prób.

Z tego też powodu starał się ukryć niezadowolenie, wiedział bowiem, że załoga „Sprytnego” natychmiast wzięłaby to do siebie. A to byłoby naprawdę dalekie od prawdy. Ci ludzie mieli szczerą chęć wykazania się w boju, czuli się nawet niepocieszeni, że ominęła ich tak dramatyczna eskapada jak ta, w której wzięły udział okręty powracającej floty. Dlatego zrobiliby wszystko, by dobrze wypaść w oczach Black Jacka Geary'ego.

Kapitan Kattnig znał Tuleva.

- Służyliśmy razem jako oficerowie na „Zdeterminowanym”. Obaj otrzymaliśmy awanse na stanowiska dowodzenia po bitwie o Hatterę. - W oczach kapitana pojawiła się na moment zaduma. - To było wiele okrętów i bitew temu, ale i ja, i Tulev nadal walczyliśmy.

- Cieszę się, że mam was obu pod swoją komendą - odparł Geary. - Z tego co słyszałem, „Sprytny” wszedł do służby zaledwie dwa miesiące temu.

- Mniej więcej, sir, ale zapewniam, że jesteśmy gotowi do akcji - odparł Kattnig. - Nadążymy za flotą.

- W to nie wątpię - stwierdził Geary na tyle głośno, by usłyszeli go także stojący w pobliżu marynarze. - „Sprytny” wygląda mi na weterana wielu bitew. Wiem, że będziecie walczyli jak lwy.

Kapitan Kattnig skinął głową, widać było, że zżerają go nerwy.

- Tak będzie, sir. Niestety nie było nam dane wracać z panem na terytorium Sojuszu, czego naprawdę szczerze żałujemy.

Absurdalność tego stwierdzenia nie pozwoliła Geary'emu na zachowanie powagi. Uśmiechnął się, lecz w taki sposób, by wyglądało to jak aprobata dla słów kapitana. Do pewnego stopnia był w stanie zrozumieć, dlaczego ci ludzie chcieliby dzielić los swoich towarzyszy broni.

- Przydalibyście się nam i wtedy, ale najważniejsze, że mam was teraz pod swoimi rozkazami.

- Rozumiem, że kapitan Tulev spisał się nieźle - dodał Kattnig, zniżając głos. - To znakomity oficer.

- To prawda. Kapitan Tulev to człowiek zdolny i godny zaufania. Cieszę się, że miałem okazję z nim współpracować.

- Miło mi to słyszeć, sir. Służyłem razem z nim w przeszłości.

- Już mi pan o tym wspominał.

- Naprawdę? W takim razie proszę przyjąć moje przeprosiny, admirale. - Kapitan Kattnig rozejrzał się wokół, jakby dokonywał inspekcji swojej jednostki. - Ludzie mówią, że może pan zakończyć tę wojnę. Że to może być ostatnia kampania.

- Jeśli żywe światło gwiazd nam pobłogosławi, ta wyprawa zakończy działania bojowe - potwierdził Geary.

- Tak. To dobrze. - W głosie dowódcy „Sprytnego” dało się jednak wyczuć niepewność. - Nie mogłem wtedy polecieć z flotą. Mój okręt, „Wzór”, został poważnie uszkodzony w bitwie o Valdisię. Musieliśmy lecieć do stoczni na T'shimie.

- Rozumiem.

- Potem wróciliśmy do służby i broniliśmy przestrzeni Sojuszu, kiedy flota była... nienamierzalna. W czasie walk o Beowulfa nasza jednostka została tak poważnie uszkodzona, że spisano ją na straty.

- To musiała być straszna rzeźnia - stwierdził Geary, zastanawiając się, czemu Kattnig tak desperacko próbuje usprawiedliwić swoją nieobecność podczas pierwszej wyprawy do Systemu Centralnego.

- O tak, sir. Była. - Głos kapitana załamał się nagle, przechodząc w ledwie słyszalny szept, jego wzrok także stał się na moment mglisty, lecz zaraz znów skupił się na admirale. - Zażądałem przydziału nowego okrętu... aby tym razem móc dołączyć do reszty floty.

Admirał odpowiedział mu spokojnym, rzeczowym tonem:

- Obrona przestrzeni Sojuszu podczas nieobecności głównych sił była niezwykle ważnym zadaniem. Gdyby nie to, po powrocie zastalibyśmy tylko dymiące ruiny. Dobrze się spisaliście.

- Dziękuję, sir. Zobacz pan, co potrafi mój okręt - obiecał Kattnig.

Geary zrobił co mógł, by pomóc utrzymać wysokie morale na pokładzie „Sprytnego”, ale podczas inspekcji zrozumiał, że ci ludzie mogliby działać o wiele więcej, gdyby mieli do dyspozycji lepszy sprzęt. Nadmierne redukcje najważniejszych systemów zmniejszyły bezpieczeństwo tej jednostki poza wymagane minimum. Cięcia budżetowe odbiły się także na uzbrojeniu. Baterie piekielnych lanc miały znacznie mniejszą moc, a magazyny rakiet mieściły o wiele mniej głowic, nie mówiąc już o tym, że ich wymiary uniemożliwiały porządne składowanie amunicji. Okręty klasy „Sprytny” miały też tak mocno okrojone systemy obserwacji, że musiały w walce polegać na sensorach innych jednostek. W sytuacji gdy do walki staje cała flota, nie miało to większego znaczenia, lecz każdy z tych okrętów pochwycony przez wroga w pojedynkę miałby spory problem. Nie mogły też wykonywać misji tylko w otoczeniu jednostek eskorty, ponieważ systemy krążowników i niszczycieli nie były w stanie skompensować tych braków.

Konstrukcje tych liniowców uzmysłowiły mu po raz kolejny, i to boleśnie, jak zła sytuacja musiała panować w Sojuszu. Koszty stuletniej wojny były tak wysokie, że nawet międzygwiazdne imperium nie mogło im podołać, co widziało się wyraźnie po upadającym przemyśle i gospodarce. Jeśli Geary nie zdoła zwyciężyć i zakończyć przemocy, rozkład będzie postępował nadal, prowadząc w prostej linii do upadku, jakby ta wojna była czarną dziurą zasysającą ludzkość i wszystko, co stworzyła pośród gwiazd. Zaczynał powoli rozumieć, dlaczego Desjani tak bardzo nalegała, by nie porzucał misji, jaką jej zdaniem powierzyło mu żywe światło gwiazd. Docierało do niego, dlaczego ci ludzie patrzyli na niego

z taką nadzieją. Nie wiedział tylko jednego - czy zdają sobie sprawę, jaką tym wywierają na niego presję.

Desjani na pewno wiedziała. Tego był całkowicie pewien. Była gotowa poświęcić własny honor dla niego, gdyby tylko poprosił albo zażądał. A on czerpał siły do dalszego działania z faktu, że powstrzymał się przed tym krokiem, że potrafił odmówić. Cywilizacja stworzona przez człowieka może chwiać się w posadach, lecz póki ludzie podobni do Tani żyją i walczą, istnieje nadzieja na powstrzymanie tego procesu.

I dlatego też Geary zasiadł ponownie w fotelu admiralskim na mostku „Nieulekłego”, gdy wszystkie jednostki jego floty zajęły pozycje w szyku, aby wydać rozkaz wykonania skoku do Atalii, syndyckiego systemu leżącego po drugiej stronie granicy. Setki okrętów wojennych ruszyły w tym samym momencie, jakby były jednym ciałem.

Zauważył, że Desjani bacznie go obserwuje, choć z pewnością nie mogła wiedzieć, co dzieje się teraz w jego głowie. Taką przynajmniej miał nadzieję. Czasami wydawało mu się, że ta kobieta potrafi czytać w myślach.

- Słucham?

- Piękny widok, nieprawdaż, sir? - stwierdziła. - Nigdy wcześniej nie widziałam podobnego manewru. Zazwyczaj wszyscy ruszali własnym tempem, liczyło się tylko to, by dopaść jak najszybciej wroga. Nikt nie zwracał uwagi na piękno formacji. Nikomu nie przyszło do głowy, że można by to połączyć w całość.

- Ta flota pięknie wygląda. I jest piekielnie dobra. Ale wiele z tych jednostek nie wróci do swoich portów - rzucił Geary, nie podnosząc głosu.

- Wiem. Nasze okręty od stu lat nie wracają do macierzystych portów, admirale Geary. Może panu uda się to w końcu zmienić.

- Na pewno nie zdołam dokonać tego w pojedynkę, kapitanie Desjani.

Flota wyruszyła, odprowadzana spojrzeniami wszystkich mieszkańców Varandala.

- Naszym pierwszym celem jest Atalia. - Geary potwierdził wiadomość słuchającym go oficerom. - Dokonamy skoku w szyku bojowym, aczkolwiek nie spodziewam się, byśmy napotkali tam znaczący opór. Jeśli jednak Syndycy zechcą walki, dostaną ją bez dodatkowego prośnienia.

Sala odpraw floty wyglądała na jeszcze większą, wokół stołu ciągnęły się niekończące rzędy foteli zajmowanych przez dowódców wszystkich okrętów uczestniczących w wypadzie. Oprócz nich znajdowała się tam także świeżo upieczona generał korpusu komandosów, współprezydent Rione i dwoje reprezentantów Wielkiej Rady - przysadzista senator Costa i

jej kolega nazwiskiem Sakai, czyli najmniej rozmowny uczestnik pamiętnego spotkania z Gearym.

Większość oficerów jawnie ignorowała obecność wspomnianej pary. Rione została powitana zdawkowo, ale tylko dlatego, że ludzie ci wiedzieli, iż jest zaufaną ich admirała. Dowódcy okrętów należących do Republiki Callas i Federacji Szczeliny od początku traktowali ją jako swoją przedstawicielkę i zawsze stawali po jej stronie, aczkolwiek widać było, że nie są zbyt szczęśliwi, gdy każe im się wybierać pomiędzy Gearym a Wiktoria.

Na miejscu zajmowanym do niedawna przez kapitan Cresidę siedział teraz dowódca jednego z nowych liniowców. Człowiek z uzupełnień, który nie mógł zastąpić poległej, gdyby nawet bardzo tego chciał. Na szczęście solidni i godni zaufania kapitanowie, tacy jak choćby Duellos i Tulev, wciąż znajdowali się tam gdzie trzeba. No i komodor miał obok siebie Desjani we własnej osobie.

- Dla bezpieczeństwa tej misji kolejne rozkazy zostaną wam przekazane dopiero po dotarciu na Atalię - kontynuował Geary. - Nie podoba mi się, że muszę trzymać was tak długo w niewiedzy, ale doszliśmy do wniosku, że zachowanie planów w ścisłej tajemnicy ma decydujące znaczenie dla tej misji. Czy są jakieś pytania?

Większość zebranych miała zawiedzione miny, lecz wszyscy kiwali głową, przyjmując to do wiadomości. Tylko ci, którzy dołączyli do floty po bitwie o Varandala, rozglądali się ze zdziwieniem po otaczających ich kolegach. Geary wiedział, że spodziewali się przedstawienia planu pod rozwagę wszystkich oficerów i próby zdobycia ich akceptacji, która pozwoli na uzyskanie większości wystarczającej do jego zatwierdzenia w głosowaniu. Geary zrezygnował z takiego trybu prowadzenia obrad tak szybko, jak to tylko było możliwe. Jego zdaniem nawet teraz odprawy trwały zbyt długo.

- Admirale floty Geary - odezwał się kapitan Olisa z liniowca „Dominujący”. Sądząc po tonie, rozdarty pomiędzy posłuszeństwem a chęcią protestu. - Oficerowie floty przywykli do pełniejszego informowania o planach.

Geary spojrzał na niego grzecznie, choć stanowczo.

- Ja nie poddam moich planów pod głosowanie podwładnych, kapitanie. Ustalam, co ma być zrobione. I dam panu znać, kiedy przyjdzie na to pora.

- Ale my powinniśmy je omówić...

W tym momencie wtrącił się Tulev, przemawiając jak zwykle beznamiętnym głosem.

- Admirał floty Geary zawsze jest otwarty na sugestie i komentarz, Iswanie. Zapewniam cię, że zostaniesz wysłuchany, ale powinieneś wiedzieć, że on walczy metodami, jakich nie znasz. Podąża szlakiem wytyczonym przez naszych przodków.

- Przez naszych przodków? - Olisa skrzywił się, lecz skinął głową. - Słyszałem, że postępujecie tutaj inaczej. Sądzę, że przywyknięcie do tego musi trochę potrwać.

- Rozumiem - odparł Geary. - Sam musiałem przywyknąć do wielu zmian.

- Czy może pan chociaż potwierdzić cel naszej misji, admirale floty? - zapytał kapitan Armus z „Kolosa”. - Czy naprawdę chce pan wymusić na wrogu zakończenie działań wojennych?

Geary nie od razu odpowiedział. Armus potrafił być momentami trudnym przeciwnikiem i chociaż nie należał do grona wybitnych oficerów, nie brakowało mu odwagi, wykonywał też posłusznie wydane mu rozkazy. W tym momencie zadał pytanie z odpowiednim szacunkiem, więc należałoby go potraktować w podobny sposób. Dlatego Geary w końcu skinął głową.

- Tak. Zamierzam zapędzić Syndyków do narożnika i trzymać ich tam, dopóki się nie zgodzą na zakończenie wojny. Nie mówię o zwykłym zawieszeniu broni, tylko o prawdziwym końcu tej wojny.

Kapitan Badaya, który wyglądał na mocno zadowolonego od momentu promocji Geary'ego, pokiwał głową, jakby dzielił z głównodowodzącym jakiś sekret.

- Dzięki zastosowaniu pańskiego planu, admirale floty.

- Tak. Jego szczegóły poznacie po przylocie na Atalię. Daję wam słowo.

Gdy hologramy oficerów uczestniczących w odprawie zniknęły, admirał zauważył, że politycy nadal tkwią na swoich miejscach, jakby na coś jeszcze czekali.

- Słucham państwa?

Costa uśmiechnęła się do niego przelotnie.

- Może nam pan powiedzieć, o co chodzi, skoro reszty już nie ma.

Widział, że Desjani musiała dosłownie ugryźć się w język, by nie powiedzieć, co myśli. Sam potrzebował chwili, aby znaleźć wystarczająco dyplomatyczną odpowiedź. Uprzedziła go jednak Rione.

- Ja wprowadzę kolegów senatorów w tę sprawę, admirale.

Ciekawe jak? Przecież nie wyjawiał jej szczegółów swojego planu. Czyżby znowu udało jej się złamać zabezpieczenia? W tym momencie zauważył, że odwróciła się tak, by politycy nie widzieli, że puszcza do niego oczko.

- Dobrze - powiedział. - Kapitanie Desjani?

Opuścił pospiesznie salę, przepuszczając przed sobą Tanię. Interesowało go, w jaki sposób Rione zaspokoi ciekawość pozostałych senatorów.

- Nie ma jakiegoś sposobu, żeby ci dwoje nie mogli uczestniczyć w naszych odprawach?

- Ma pan przynajmniej polityka, który może ich neutralizować - burknęła Desjani. - Niech

mi przodkowie wybaczą, ale muszę przyznać, że ucieszyłam się przed chwilą, że mamy ją na pokładzie.

- Przejdzie to pani.

- I to szybko - zgodziła się od razu. - Będzie pan na mostku podczas wykonywania skoku na Atalię?

- Oczywiście... - Geary zamilkł na moment. - Mamy jeszcze chwilę, zanim to nastąpi. Myślę, że najpierw wstąpię w pewne miejsce.

- Ja też tam idę.

Zeszli w głąb kadłuba „Nieulękłego”, do jego najbardziej umocnionej części, gdzie znajdowały się komnaty, w których załoga mogła rozmawiać z przodkami. Desjani pożegnała go uniesieniem dłoni przed jedną z nich, szukając ostatniego kontaktu wzrokowego, zanim zniknął za drzwiami.

Geary usiadł na tradycyjnej drewnianej ławeczce. Dzisiaj po raz pierwszy zaczął się zastanawiać, na której planecie ją wykonano. Na wielu z nich rosły drzewa albo przypominające je rośliny. Ludzie przewozili z sobą wiele gatunków ziaren, wędrując przez bezkresną pustkę. Komodor zapalił samotną świecę, a potem usiadł i wpatrywał się przez dłuższą chwilę w migoczący płomyk. Trudno mu było zwerbalizować tak skomplikowane myśli, lecz w końcu zdołał dobrać odpowiednie słowa.

- Nie proszę o ten sukces dla siebie, tylko dla tych wszystkich ludzi, którzy na mnie liczą. Pomóżcie mi zakończyć tę wojnę, a jeśli mam polec podczas tej misji, pozwólcie Tani powrócić bezpiecznie do domu.

Pół godziny później był już na mostku „Nieulękłego”, mając Desjani u boku. Jego flota, podzielona na trzy mniejsze zgrupowania i gotowa do boju, wykonała skok na Atalię.

CZTERY

Cztery dni później flota Sojuszu wynurzyła się z nadprzestrzeni na obrzeżach kontrolowanego przez Światy Syndykatu systemu Atalia.

- A cóż to, u licha? - zdziwił się Geary, gdy sensory floty przekazały obraz aktualnej sytuacji wokół gwiazdy.

Nie czekały na nich gęste pola minowe, nie zgromadzono też na odległej orbicie potężnej flotyli okrętów wojennych, za to cztery minuty świetlne od wylotu studni grawitacyjnej w przestrzeni wisiał rój syndyckich frachtowców, które zdawały się czekać na przybycie floty Sojuszu.

Desjani także skrzywiła się z niedowierzaniem i natychmiast odwróciła, by wydać rozkazy wachtowym.

- Znajdźcie mi wszystko o tych statkach.

- Kapitanie - zameldował chwilę później wachtowy z operacyjnego. - Do każdego frachtowca przycumowane są małe jednostki. Najmasywniejsze mają ich po kilkadziesiąt na kadłubie.

- Służą za statki-bazy - mruknął Geary, czekając na bardziej szczegółowe raporty ze skanowania statków. - Ciekawe, co przenoszą...

- Te jednostki są zbyt duże jak na rakiety - zauważyła Desjani i nagle zrobiła wielkie oczy, gdy zrozumiała. - A niech mnie. To...

- ...syndyckie jednostki szybkiego reagowania - dokończył wachtowy tryumfalnym tonem.

- Wysłali przeciw nam JSR-y? - Desjani wydawała się przerażona, aczkolwiek na pewno nie treścią tej wiadomości. - Przeciw tak wielkiej flocie w otwartej przestrzeni?

- JSR-y? - Geary przeczytał szybko opisy tych jednostek przewijające się na ekranach wyświetlaczy i wkrótce sam zrozumiał, o co tu chodzi. - Wyglądają niemal identycznie jak nasze JUBZy.

- JUBZy? - zdziwiła się Desjani.

- Jednostki uderzeniowe bliskiego zasięgu. Używaliśmy ich do operacji na niskich orbitach planet albo innych masywnych obiektów, ponieważ miały bardzo mały zasięg i niewielką zdolność manewrową.

- Te służą mniej więcej do tego samego - przyznała Tania. - Ale tutaj, z dala od atmosfery i planet, mogą nam sprawić spory problem.

A nawet wiele problemów. Geary pospiesznie sprawdził ich osiągi. Przy prędkości 0.1 świetlnej, z jaką leciała flota, dotarcie do frachtowców zajmie jego okrętom około czterdziestu minut, z czego dziesięć już minęło. Wróg za moment da rozkaz odpalenia JSR-ów, które śmigną w stronę nadlatującej floty, skracając dodatkowo czas do kontaktu bojowego.

JSR-y, podobnie jak znane mu JUBZy, były miniaturowymi jedno- lub dwuosobowymi jednostkami. Niektóre z nich miały na pokładzie, prócz piekielnej lancy i miotacza cząsteczkowego o dość długim czasie ładowania, dodatkową rakietę albo kilka wyrzutni kartaczy. Nie dysponowały niemal żadnym opancerzeniem, a ich słabiutkie reaktory były w stanie utrzymać tylko podstawowe ekrany energetyczne.

- Kto je wysłał z tak samobójczą misją?

- Na moje oko to ochotnicy - stwierdziła Desjani.

Na mostku rozdzwoniły się alarmy informujące, że JSR-y wystartowały ze statków-baz przed trzema minutami. Było ich naprawdę wiele.

Rione także to zauważyła.

- Damy sobie z nimi radę?

- Bez trudu - odparła Tania.

Geary skinął głową.

- Są mniejsze, szybsze i bardziej zwrotne - nie ustępowała Wiktoria.

- Co do wielkości, zgoda - rzucił komodor - ale na pewno nie są szybsze od nas ani zwrotniejsze. Ten plan musiał zostać ułożony przez oficera dowodzącego obroną którejś z planet. Wydawało mu się, że te jednostki muszą mieć przewagę manewrową nad ogromnymi okrętami wojennymi, tyle że tu nie ma atmosfery, toteż nie obowiązują ograniczenia jak w przypadku walki jednostek pływających z samolotami. Te JSR-y operują dokładnie w takiej samej pustce jak my, dlatego jedyne co się liczy, to stosunek masy do przyspieszenia. Są niewielkie, więc muszą mieć słabsze napędy i mniejsze reaktory. Na pewno przewyższają pancerniki manewrowością, ale nasze niszczyciele mają o wiele silniejsze silniki i lepszy stosunek ich mocy do masy.

Widział na wyświetlaczu, jak JSR-y kończą formować szyk i ruszają prosto na flotę Sojuszu.

Desjani pokręciła głową z odrazą.

- Żaden z tych stateczków, jeśli nawet przetrwają atak, nie będzie w stanie powrócić na

planetę. Nie mają ani tyle paliwa, ani zapasu tlenu. Mam nadzieję, że oficer, który nakazał im tę szarżę, znajduje się teraz na którymś z frachtowców.

- Raczej dzieli go od nas jakieś dwadzieścia lat świetlnych - mruknął Geary. - Jakim kamuflażem dysponują te JSR-y?

- Niewielkim, ale teraz są w próżni, lecą na pełnej mocy i znamy ich pozycje. Sensory nie powinny mieć problemu, jeśli nawet... Właśnie je uaktywnili, ale nadal mamy je na celowniku.

- Świetnie. - Geary obserwował jeszcze przez kilka sekund stado jednostek wroga lecących kursem na przejście jego floty, a potem przejrzał pospiesznie kilka formacji, które opracował na podobne okazje, i załadował jedną z nich do systemu manewrowego. Odczekał do momentu, gdy komputery określiły czas potrzebny do przekazania tych danych na najdalsze okręty Sojuszu, i włączył komunikator.

- Do wszystkich jednostek floty Sojuszu, mówi... - mało brakowało, a użyłby słowa „kapitan”. - Mówi admirał Geary. Formować szyk November, czas cztery siedem.

Desjani zerknęła w jego stronę, wywołała plan formacji na własnym wyświetlaczu i skinęła głową.

- To powinno się udać. Ale powinien pan wydać rozkaz zmniejszenia szybkości, by zniszczyć jak najwięcej JSR-ów przy przejściu.

- Dziękuję. Czy .08 świetlnej wystarczy?

Desjani przekazała tę liczbę wachtownemu, poczekała na odpowiedź i skinęła głową.

- Tak, sir.

- Po co je chcecie niszczyć, ryzykując przy tym straty, skoro oni i tak nie dadzą rady wrócić? - zapytała zrezygnowanym głosem Rione.

- Musimy - odparł Geary. - Nie mamy czasu na wykonanie zwrotu i ominięcie tyłu rakiet, ile wystrzelą, a to oznacza, że jednostki lecące na skrzydle byłyby narażone na zmasowany ostrzał z boku, który jest o wiele bardziej niebezpieczny niż klasyczne przejście ogniowe. Obawiam się też, że część rakiet mogłaby trafić w jednostki pomocnicze, gdy miniemy JSR-y.

W wyznaczonym czasie okręty Sojuszu zmieniły szyk, eskadry i dywizjony zajęły nowe pozycje wokół „Nieulękiego”. Geary poczekał, aż flota uformuje pięć prostopadłościaków skierowanych czołem w kierunku lotu. Największe zgrupowanie okrętów było w środku, cztery mniejsze rozciągały się przy jego rogach. Komodor zauważył ze smutkiem, że dwa z jego nowych okrętów liniowych, pancernik i kilka mniejszych jednostek znalazły się o wiele dalej, niż zakładał.

- „Sprytny”, „Stanowczy”, „Natarczywy”, „Loch”, „Pawęż”, „Demicontres”, „Hałda” i „Czekan”, natychmiast wracajcie na wyznaczone pozycje.

Tym razem, w odróżnieniu od Corvusa i kolejnych starć, reszta floty utrzymywała równy szyk i wykonywała precyzyjnie rozkazy wydawane przez Geary'ego. Komodor obserwował kątem oka garstkę niepodporządkowanych mu jednostek, koncentrując resztę uwagi na flocie i chmarze nadlatujących JSR-ów.

- Do wszystkich jednostek, zmniejszyć prędkość przelotową do .08 świetlnej, czas zero dziewięć, potem kolejne hamowanie do .04, czas jeden dwa, i przyspieszenie do .06 świetlnej, czas jeden pięć.

- Żaden z tych okrętów nie zdoła wykonać w tym czasie tak ostrego hamowania i przyspieszenia - zauważyła Desjani.

- Wiem, ale dzięki temu, że będą próbowali, systemy naprowadzania piekielnych lanc i widm oszaleją, próbując obliczyć moment ataku. Nie stosowałbym takiego ciągu manewrów, gdybyśmy mieli do czynienia z eskadrą dużych okrętów, bo ryzykujemy rozdzielenie najcięższych jednostek od eskorty, ale w przypadku JSR-ów ta taktyka powinna być skuteczna. - Tak przynajmniej niemal sto lat temu uczono go obrony przed atakiem JUBZów. Pozostał ostatni rozkaz do wydania. - Do wszystkich jednostek Sojuszu. Zwrot: góra zero trzy pięć stopni, czas dwa cztery. - Dzięki temu po przebiciu się przez rój JSR-ów odejdą w górę i ominą skupisko frachtowców.

- Nie dopadniemy tych kupców - jęknęła Desjani, a potem spojrzała na niego znacząco. - To zbyt atrakcyjny cel. I zbyt łatwy. Nie zaczęli uciekać po tym, jak wystrzelili przenoszone JSR-y.

- No właśnie. A jeśli to nie łatwy cel, tylko przynęta? - Geary pokręcił głową. - Nie podobają mi się te frachtowce.

Flota rozpoczęła manewr wyhamowywania, boczne silniki obróciły kadłuby okrętów, ustawiając je dyszami do kierunku lotu, aby pełny ich ciąg umożliwił tak szybkie wytracenie pędu, na jaki pozwalały chroniące załogę systemy inercyjne. Po dwóch podobnych manewrach, na moment przed wejściem w kontakt z wrogiem, wszystkie jednostki wykonały kolejny zwrot i ponownie zaczęły przyspieszać, ustawiając się dziobami w stronę nadlatujących Syndyków. Tym sposobem przeciwstawiali im najpotężniej uzbrojone i najlepiej chronione sekcje kadłubów.

- Nadal lecą prosto na nas - zameldowała Desjani.

Dziwny ton jej głosu zaniepokoił Geary'ego. Natychmiast nacisnął klawisz komunikatora.

- Do wszystkich jednostek floty Sojuszu. Te JSR-y będą miały okazję zadać tylko jedno

uderzenie, więc zrobią wszystko, by było maksymalnie bolesne. Radzę więc nie lekceważyć ich, dopóki nie zostaną zniszczone. Wykonajcie manewr uniku pozycyjnego tuż przed wejściem w kontakt z nimi.

Unik pozycyjny pozwalał na zachowanie względnego porządku w szyku, okręty wykonujące go nie oddalały się zbyt od wyznaczonych pozycji, lecz zmieniały wektory lotu na tyle, by systemy namierzania wroga nie mogły wyliczyć dokładnej pozycji i zaliczyć bezpośredniego trafienia w starciu trwającym ułamek sekundy.

Kolejne alarmy rozległy się w momencie, gdy z pokładów JSR-ów odpalono rakiety. Tylko połowa z nich przenosiła tego typu pociski i na żadnym nie mogło być więcej niż jedno widmo, ale przy takiej masie jednostek i tak dawało to oszałamiającą ilość.

- Do wszystkich jednostek, zezwalam na otwarcie ognia. Najpierw zajmijcie się rakietami, potem atakującymi was JSR-ami.

Przy tak bliskim zasięgu i ogromnej prędkości zbliżeniowej widma wroga nie miały czasu na wykonywanie uników. Z pokładów okrętów Sojuszu wytrysnęły salwy piekielnych lanc, przestrzeń przecięły potężne promienie cząsteczkowe zdolne z tej odległości przeciąć najgrubszy pancerz, jakby to była kartka papieru. Syndyckie rakiety wybuchły z dala od wyznaczonych celów albo rozpadały się na atomy, a te, które zdołały przetrwać nawałę ogniową, nadziały się na chmurę kartaczy. Roje stalowych kul wbiły się w ściany nadlatujących rakiet. Każda z nich miała tak wielką energię kinetyczną, że konstrukcje, w które trafiała, zamieniały się natychmiast w obłoczki plazmy. Tego ataku nie przetrwało niemal żadne z nadlatujących widm. Okręty Sojuszu mogły wejść w kontakt z nadlatującymi jednostkami szybkiego reagowania.

Duża liczba takich miniaturowych stateczków mogła narobić szkód mimo braku opancerzenia i teoretycznie słabego uzbrojenia. Koncentrując nieprzerwany ogień na dużym pancerniku albo liniowcu, eskadry wroga mogły naruszyć jego osłony i dobrać się do kadłuba, tyle że nie w takich warunkach, nie wtedy, gdy miały przeciw sobie taką masę osłaniających się wzajemnie najpotężniejszych okrętów, które dysponowały niewyobrażalnie wielką siłą ognia. JSR-y konstruowano z myślą o atakowaniu niewielkich odizolowanych eskadr, a najlepiej sprawiały się przeciw pojedynczym celom. Mając odpowiednie warunki wyjściowe, mogły się przycziąć z włączonym kamuflażem w pobliżu planety albo stacji orbitalnej, czekając na podejście wroga, i pokonać nawet całkiem sprawny pancernik, jeśli dopadły go bez osłony eskorty, oczywiście ponosząc przy tym ogromne straty.

Tutaj jednak nie miały odpowiednich warunków do przeprowadzenia skutecznego ataku.

Niszczyciele Sojuszu zaprojektowano właśnie na takie okazje. Dlatego spadły jak

polujące sokoły na stado gołębi, odpalając kolejne piekielne lance i rozpoczynając masakrę o wiele słabiej uzbrojonych i wyposażonych jednostek wroga. Lecące między nimi równie zwinne lekkie krążowniki niszczyły każdą salwą przynajmniej po kilka JSR-ów, a tuż za nimi znajdowała się kolejna linia obrony złożona z ciężkich krążowników, nie tak szybkich i zwrotnych, za to o wiele mocniej opancerzonych i dysponujących piekielną przewagą ogniową. Piloci JSR-ów starali się koncentrować ogień na pojedynczych celach, licząc, że uda im się zniszczyć osłony energetyczne i przebić pancerze, lecz przy tak ogromnej ilości celów w tak krótkim czasie ich działania skazane były z góry na niepowodzenie.

Flota Sojuszu przeleciała przez szeregi przeciwnika z łączną prędkością przekraczającą .05 światłnej, przebijając się przez JSR-y niczym transporter opancerzony przez chmurę komarów. Syndyckie okręciki znikwały rozbite na atomy albo odlatywały, wpadając w korkociąg, z martwymi systemami i załogami na pokładzie. Dzięki ogromnej liczebności część z nich zdołała się jednak przedrzeć przez formacje eskorty, ale tylko po to, by silny ostrzał pancerników i liniowców rozerwał je na strzępy.

Starcie z hordą JSR-ów trwało tak krótko, że ludzkie zmysły nie były w stanie go zarejestrować. Flota Sojuszu mgnienie oka później znajdowała się już za liniami wroga i dokonywała ostrego zwrotu „w górę”, czyli kierowała się ponad płaszczyznę ekliptyki systemu. „Dołem” ludzie określali sferę mieszczącą się poniżej owej płaszczyzny. Geary z niepokojem przyglądał się danym z wyświetlaczy, zdając sobie doskonale sprawę, że w takim ścisisku może dojść do kolizji albo przypadkowych trafień, które mogłyby doprowadzić do poważnych uszkodzeń lub nawet utraty kilku niszczycieli albo innych lekkich jednostek. Dane wciąż napływały, wskazując uszkodzone ekrany i od czasu do czasu bezpośrednio trafienia, głównie w niszczyciele i lekkie krążowniki. Nagle Geary zauważył coś, co odciągnęło jego uwagę od tych statystyk.

- „Loch”, natychmiast wracajcie na wyznaczoną pozycję! Zmieńcie kurs, by ominąć skupisko frachtowców!

Samotny ciężki krążownik oddalał się od floty wykonującej zwrot, lecąc nadal prosto w kierunku wiszącej w przestrzeni nieruchomej masy frachtowców. Geary czekał kilka niekończących się sekund, mając przed oczami powracające obrazy z Sutrah, gdzie stracił na polu minowym, w równie bezsensownej sytuacji, krążownik i trzy niszczyciele.

W końcu nadeszła odpowiedź. Dowódca „Locha” wydawał się mocno skołowany.

- Zamierza pan pozwolić tym frachtowcom na ucieczkę?

- To pułapka! - wrzasnął natychmiast Geary. - Pomyśl, człowieku! Nie uciekają, nie wystrzeliły nawet jednej kapsuły ratunkowej! Na pokładach tych statków nie było załóg, tylko

piloci tych JSR-ów! To tykające bomby zegarowe! Spieprzaj stamtąd, jak szybko możesz!

Kilka sekund później krążownik zaczął zmieniać kurs, wolno, bardzo wolno zawracając w kierunku reszty floty. Siłą pędu nadal się jednak zbliżał do roju frachtowców.

Desjani przyglądała się sylwetce krążownika z kamienną twarzą, ale i ona musiała mieć przed oczami sytuację z Sutrah.

- Dziesięć sekund do osiągnięcia największego zbliżenia „Locha” z najdalej wysuniętym frachtowcem - zameldował wachtowy z operacyjnego.

- Uruchamiają systemy napędowe - wpadła mu w słowo Desjani. Frachtowce ruszyły, kierując się na schodzącą im z drogi flotę. - Zostały odpalone dokładnie w tym samym momencie. Zdaje się, że są sterowane z jednego źródła. Zwykła cywilbanda nie byłaby w stanie wykonać tak zsynchronizowanego manewru.

- I na pewno nie próbowałyby zaatakować tak wielkiej floty - dodał Geary, licząc sekundy pozostające do zakończenia manewru krążownika.

Z takiej odległości od zgrupowania frachtowców na okrętach floty dostrzeżono błysk eksplozji dopiero trzy sekundy po tym, jak nastąpiła.

- Dwa transportowce znajdujące się najbliżej naszej jednostki przeciążyły reaktory - zameldował wachtowy z operacyjnego. - Zgodnie z naszymi wyliczeniami „Loch” był w polu rażenia i mógł doznać uszkodzeń.

- Wydawało im się, że nabiorą pana na sztuczkę, którą ich pan kiedyś załatwił? - zdziwiła się Desjani.

- Może liczyli na to, że dzisiaj kto inny będzie dowodził flotą albo że admirał stał się zbyt pewny siebie - wtrąciła Rione.

Bez względu na to, czym się kierowali Syndycy, jedno było pewne: potrafili twórczo rozwinąć pułapkę, jaką Geary zaserwował im podczas bitwy na Lakocie.

- Ciekawe rozwiązanie - zauważył komodor. - Zainstalowali zdalne sterowanie, by móc podejść do okrętów, gdyby próbowały ominąć pułapkę. Musimy o tym pamiętać podczas kolejnych starć.

- Nawet Syndycy nie będą tracić sprawnych okrętów wojennych w taki sposób - zaprotestowała Desjani. - Ale od tej chwili każda jednostka cywilna, która będzie próbowała podejść do mojego okrętu, zostanie natychmiast zestrzelona. - Skrzywiła się, spoglądając na ekran wyświetlacza. - Poruczniku Yuon! - zawołała jednego z wachtowych. - Eksplozja tych reaktorów była znacznie silniejsza, niż powinna. Proszę sprawdzić, o ile procent udało im się podkręcić moc i jakim cudem zdołali tego dokonać. - Spojrzała na Geary'ego z niepokojem. - Jeśli podejźmy do nich na odległość strzału piekielną lancą, znajdziemy się w polu rażenia

potencjalnej eksplozji.

- Zgadzam się z pani opinią. Nie dajmy im na to szans.

W czasie odwrotu miał wielkie opory przed używaniem widm, gdyż ich zapasy kurczyły się błyskawicznie, lecz teraz, gdy na Varandalu zapelniono nimi wszystkie wolne magazyny amunicji, mógł z nich korzystać do woli. Frachtowce miały kadłuby na tyle grube, by zatrzymać wszechobecną radiację, ale nie dysponowały ani tarczami, ani opancerzeniem, co więcej, leciały prosto przed siebie, kursem na przejęcie floty, nie wykonując żadnych skomplikowanych manewrów. Systemy uzbrojenia potrzebowały kilku sekund, by wyliczyć, które okręty mają odpalić po widmie w kierunku nadlatujących statków handlowych. Jedna głowica powinna wystarczyć do całkowitego zniszczenia frachtowca tej wielkości. Zanim wszakże Geary zdążył zatwierdzić odpalenie, zwrócił uwagę na złowieszczy śmiech Desjani.

- Syndycy lecą w zbyt ciasnym szyku - wyjaśniła nagły wybuch wesołości. - To by było bardzo efektywne, gdybyśmy ruszyli prosto na nich, ale w tej sytuacji... - Roześmiała się raz jeszcze, wskazując na wiszący przed nią ekran.

Dwa statki, które przecięły reaktory, znajdowały się na tyle blisko kolejnych jednostek, że fala uderzeniowa wybuchu doprowadziła do sporych uszkodzeń i następnych przesterowań. Kolejne eksplozje uszkadzały lecące w pobliżu frachtowce, które wybuchając, niszczyły następne.

Fala zniszczeń rozszerzała się coraz bardziej i wkrótce zaimprovizowana syndycka pułapka zamieniła się w chmurę dryfujących szczątków.

- W takim razie możemy oszczędzić na rakietach - podsumował Geary, obserwując z satysfakcją samozagładę zasadzki wroga, w czasie gdy uszkodzony „Loch” oddalał się powoli od strefy wybuchu pierwszych dwóch frachtowców. Komodor zaklął szpetnie, gdy na jego wyświetlaczu pojawił się raport przedstawiający skalę uszkodzeń, jakie odniósł ciężki krążownik. W chwili gdy na pokładzie „Locha” dostrzeżono eksplozję, było już za późno na jakąkolwiek reakcję i okręt przyjął falę uderzeniową na część burty i rufę. Geary wcisnął klawisz komunikatora silniej niż zazwyczaj.

- „Loch”, macie jak najszybciej złożyć raport dotyczący faktycznych uszkodzeń okrętu i przewidywanego czasu naprawy jednostki napędowej. - Zmienił następnie kanał i wywołał „Tanukiego”.

Kapitan Smyth, który na Varandalu przejął dowodzenie eskadrą pomocniczą od widocznie uradowanego tym faktem Tyrosiana, odpowiedział kilka sekund później.

- Słucham, admirale?

- Potrzebuję oceny uszkodzeń „Locha” i przewidywanego czasu zakończenia jego

naprawy - wyjaśnił Geary. - Wstępny raport wykazuje uszkodzenia niemal wszystkich dysz, więc nie ma możliwości, by poradzili sobie z tym sami. A jeśli to prawda, chciałbym wiedzieć, ile czasu wy będziecie potrzebowali na doprowadzenie jednostki do takiego stanu, by mogła dotrzymać kroku reszcie floty.

- Oczywiście - odparł wyraźnie ucieszony Smyth. - Odezwe się do pana.

- Dziwne zachowanie, nawet jak na kogoś z wojsk inżynieryjnych - zauważyła Desjani.

- To prawda - przyznał komodor. - Chociaż wygląda na to, że kapitan ma dobre chęci i wykona rozkazy. Tyrosian odwał kawał dobrej roboty jako dowódca eskadry pomocniczej, ale na pewno nie czerpał z tego radości, a czasami miałem wrażenie, że to zadanie zaczyna go przerastać.

- Delikatnie mówiąc.

- Kapitanie? - odezwał się porucznik Yuon. - Eksplozje przesterowanych reaktorów były o pięćdziesiąt procent mocniejsze, niż powinny. Nasze analizy wskazują, że Syndycy wypełnili ładownie tych jednostek różnymi materiałami wybuchowymi.

- Chcieli nas dopaść, zanim zrozumiemy, że znaleźliśmy się w polu rażenia - uznała Desjani. - Ale to już nie problem. - Uśmiechnęła się, widząc, że najbardziej oddalone frachtowce eksplodują po tym, jak dotarła do nich rozlewająca się fala zniszczeń. W miejscu, które zajmowało spore zgrupowanie statków handlowych, widać było rozrastającą się strefę szczątków i wraków. - Proszę powiedzieć, czy to nie piękny widok? Oglądanie, jak syndyckie jednostki same się niszczą, jest chyba lepsze od osobistego ich rozwalania.

Geary uśmiechnął się na to, lecz nadal skupiał całą uwagę na analizie sytuacji. Okręty Sojuszu znajdowały się z dala od morza wraków i mogły je spokojnie ominąć. „Loch” był znacznie bliżej zagrożenia, ale nic mu już nie groziło. Teraz, gdy admirał poradził sobie z siłami pilnującymi punktu skoku, mógł się zająć oceną instalacji obronnych tego systemu.

Nie było ich zbyt wiele. Leżąca przy samej granicy Atalia przeżyła w ciągu minionego stulecia wiele ataków, jej orbitalne stacje obronne były niszczone zaraz po wprowadzeniu do służby. Ponieważ od ostatniej wizyty floty Sojuszu upłynęło już trochę czasu, Syndycy zdołali zorganizować sieć umocnień, włączając w nią działa szynowe umieszczone na księżycach i asteroidach oraz kilka orbitalnych fortec. Do tego dysponowali kilkoma Łowcami-Zabójcami, jednostkami nieco mniejszymi od niszczycieli Sojuszu, rozmieszczonymi przy obu punktach skoku po przeciwległej stronie systemu: jeden prowadził na Padronisa, gdzie znajdował się pozbawiony planet biały karzeł, a drugi na kompletnie zdewastowaną Kalixę. Za mniej więcej cztery godziny, gdy dotrze do nich widok wychodzących z nadprzestrzeni okrętów, jedna z ŁeZ wykona skok do sąsiedniego systemu,

by zanieść wiadomość o ruchach sił Sojuszu. Może nawet dwie to zrobią, jeśli Syndycy próbują odbudowywać Kalixę.

Oprócz Łowców-Zabójców na Atalii był tylko samotny lekki krążownik krążący wokół jednej z wewnętrznych planet. Obyło się bez niespodzianek. Syndycy, mając tak niewiele okrętów wojennych, wycofali wszystkie siły, szykując się do obrony Systemu Centralnego. Użycie JSR-ów świadczyło wyraźnie o ich desperacji.

Geary zapytał system bojowy o możliwość przeprowadzenia bombardowania, czyli użycia głowic kinetycznych zwanych w żargonie floty „kamykami”. Gdy moment później otrzymał gotowy plan takiego uderzenia, zaaprobował go natychmiast, a potem przełączył się na sensory zewnętrzne, by na własne oczy zobaczyć, jak dziesiątki jego okrętów wypluwają ogromne kamienne kule, które za wiele godzin uderzą z ogromną prędkością w wybrane cele. Żaden obiekt położony na stałej orbicie nie był w stanie uniknąć trafienia, natomiast jego okręty mogły z łatwością ominąć pociski miotane przez działa szynowe z odległości całych godzin świetlnych. Geary wolał upредить bieg wydarzeń i zniszczyć te działa, zanim wprowadzi flotę bliżej centrum systemu, choć bardziej obawiał się namierzenia i ostrzelania uszkodzonego ciężkiego krążownika, który musiał się zatrzymać, by dokonać najpilniejszych napraw.

Kapitan Smyth zdążył odpowiedzieć, zanim nadeszła jakakolwiek wiadomość z „Locha”.

- Straszny bajzel - rzucił jak zwykle radosnym tonem. - Nie ma szans, żeby sami mogli dokonać tych napraw. Stracili dwie główne dysze. „Tanuki” i „Tytan” mogłyby się tym zająć, ale operacja potrwałaby nie krócej niż cztery dni. A i po tym czasie „Loch” nie byłby w pełni sprawny.

To oznaczało, że flota musiałaby dostosować prędkość przelotową do jednego krążownika. Geary raz jeszcze przetrwał tę wiadomość, zdając sobie doskonale sprawę, że spowalnianie floty podczas przelotu przez terytorium wroga nie jest najrozsądniejsze.

- Dziękuję, kapitanie.

- Do usług.

- Ciekawa jestem, jak on reaguje na naprawdę złe wiadomości.

- Pewnie w taki sam sposób. Im więcej rzeczy do naprawy, tym bardziej jest zadowolony - ocenił Geary.

- Można by się spodziewać lepszego nastawienia po takim fachowcu. A skoro mowa o inżynierach... Czy kapitan Gundel zdołał wykonać zadanie, które mu pan zlecił, i zniknął nam z oczu?

- Nie zdołał. Zostawiłem go na Varandalu, żeby mógł się tym dalej zajmować.

Desjani pokręciła głową.

- Jak pan sądzi, kiedy dotrze do niego, że skoro flota zdołała wrócić na Varandala, to obliczanie ilości surowców potrzebnych do tego, by mogła tam się znaleźć, jest bezsensowne?

- Wątpię, aby kapitana Gundela interesowały takie szczegóły jak fakt, czy ten raport ma jakiś sens. Zresztą dopóki nim się zajmuje, nie zrobi nikomu krzywdy, a przecież tylko o to chodzi w tej sprawie.

Nie było sensu zastanawiać się nadal nad kolejnymi posunięciami. Geary wywołał więc po raz kolejny dowódcę „Locha”. Kapitan krążownika spoglądał prosto z unoszącego się przed Gearym okna ekranu.

- Admirale, nadal szacujemy szkody.

- Z moich odczytów, podobnie jak z opinii wydanej przez dowódcę eskadry pomocniczej, wynika, że naprawy potrują minimum cztery dni i będą wymagały sporej pomocy z zewnątrz - odparł Geary. - Czy to zgadza się mniej więcej z waszymi wyliczeniami?

Dowódca krążownika skinął głową, aczkolwiek uczynił to z wielką niechęcią.

- Tak, sir.

- Flota nie może się zatrzymać na tak długo - oświadczył admirał. - „Loch” musi wracać na Varandala, tam zostanie dokonany właściwy remont. Złoży pan przy okazji raport o wydarzeniach na Atalii.

Na tę wiadomość oficer zareagował czystym przerażeniem.

- Proszę, sir. Tu nie chodzi o mnie. Moja załoga zasłużyła na uczestnictwo w tej historycznej misji. „Loch” da sobie radę, sir.

- Nie da rady. Nie cierpię takich rozmów, komandorze, ale muszę powiedzieć, że sam pan jest sobie winien. Cieszy mnie tylko to, że pański okręt nie został zniszczony na tym zaimprovizowanym polu minowym. Pańskie szczęście, że zareagował pan, choć z opóźnieniem, na mój rozkaz i zaczął wykonywać zwrot. Gdyby nie to, kazałbym pana usunąć z zajmowanego stanowiska. Wykonał pan jednak moje polecenie, aczkolwiek z takim opóźnieniem, że nie obyło się bez strat. Nie mogę narażać reszty okrętów i samej misji, zatrzymując flotę w tym systemie na cztery dni, bo tyle czasu trzeba na wykonanie najpotrzebniejszych napraw. Żałuję, że „Loch” nie będzie nam towarzyszył w tej wyprawie, i zaznaczę w raporcie, że odesłanie waszej jednostki nie ma nic wspólnego z nastawieniem kadry oraz załogi, ale proszę mi wierzyć, komandorze, nie mam w tej sprawie żadnego wyboru. Proszę zawrócić i wykonać jak najszybciej skok na Varandala celem dokonania stosownych napraw.

- Tak jest. - Dowódca krążownika był błydy jak śmierć, gdy niezdarnie salutował.

Geary opadł ciężko na oparcie fotela i przez dłuższą chwilę gapił się w ekran.

- I tak miał szczęście - stwierdziła Desjani.

- Wiem. My również. Jak bardzo muszą być zdesperowani Syndycy, skoro decydują się na tak szalone posunięcia?

- Powiedziałabym, że bardzo. - Te słowa przywróciły Desjani niedawny radosny wygląd.

- Czy któryś z członków załóg JSR-ów przeżył starcie? - zapytała w tym momencie Wiktoria.

Desjani skrzywiła się, słysząc to pytanie, ale skinęła głową w stronę wachtowego, by odpowiedział.

- Najprawdopodobniej nie, pani wiceprezydent - ocenił porucznik. - Te jednostki są tak małe, że każde bezpośrednie trafienie musi zabić pilota. Nie ma tam żadnych kapsuł ratunkowych, od pustki dzieli tych ludzi tylko kadłub i kombinezon próżniowy. Załogi takich okrętków to maksymalnie dwie osoby. Systemy podtrzymywania życia działają... od trzydziestu minut do godziny.

- Zatem nie ma sensu, by „Loch” szukał ocalałych i wziął ich do niewoli? - zapytała Rione.

Tym razem odpowiedziała Desjani, tylko że nie zwracała się bezpośrednio do Wiktorii.

- Wyruszyli na samobójczą misję. Wszyscy o tym wiedzieli. Jeśli któryś dożyje do momentu, w którym zbliży się do niego „Loch”, prędzej doprowadzi do przesterowania reaktora albo odpali ładunki ukryte w kadłubie, niż się podda.

Widząc niezadowolenie na twarzy Rione, Geary postanowił sprawdzić ocenę Desjani. W tym celu połączył się z porucznikiem Igerem.

- Zgadza się pan z tą opinią?

Oficer wywiadu zamienił kilka zdań z otaczającymi go ludźmi, a potem skinął głową.

- Tak, sir. Zwążywszy sytuację, jestem pewien, że ludzie stanowiący załogi tych JSR-ów byli fanatykami gotowymi polec za sprawę. Nie podchodziłbym do nich, chyba że byliby nieprzytomni albo martwi... - Zamilkł na moment, jakby się nad czymś zastanawiał. - Ale nawet w takim wypadku mogą mieć na sobie bomby z zapalnikami zbliżeniowymi. Nie ryzykowałbym na pańskim miejscu, sir.

Kolejne przypomnienie - jakby ich jeszcze było mało - tego, w co przerodziła się wojna po stu latach nieustannych walk.

- Przykro mi, pani wiceprezydent.

- Rozumiem. - Wstała z fotela. - Wracam do kajuty i udam, że nie ruszałam się z niej od momentu zakończenia odprawy. Senatorowie Costa i Sakai nie wiedzą, że politycy mogą

mieć wstęp na mostek podczas bitew, i lepiej, żeby tak zostało.

Gdy Rione wychodziła, Desjani spoglądała za nią podejrzliwie.

- Dlaczego ona zrobiła się nagle taka uprzejma?

Geary spojrzał w tym samym kierunku.

- Pojęcia nie mam.

- Czy poznała pańskie plany?

- Na pewno nie w szczegółach. - Zamierzał dodać: „jak ty”, ale uznał, że byłoby to samobójcze posunięcie.

Desjani uśmiechnęła się ponuro.

- Dobrze. Kiedy powie pan pozostałym?

- Za jakieś półtorej doby. Tuż przed wykonaniem skoku z tego systemu.

- Dobrze - powtórzyła. - Do tej pory „Loch” powinien się dowlec do punktu skoku i odlecieć na Varandala, więc żadna wysłana w ostatniej chwili wiadomość nie zdradzi pańskich planów.

- To prawda - stwierdził, jakby naprawdę tak myślał, lecz uśmiech na twarzy Tani był wystarczająco wymowny, by zrozumiał, jak marnym jest kłamcą.

Po około dwunastu godzinach od przybycia floty do systemu Atalia komunikacyjny odebrał wiadomość z zamieszkaney planety: siedem postaci stojących za stołem prezydialnym, jedna przemawiała poważnym tonem:

- Najstarszy DON Światów Syndykatu z systemu gwiazdowego Atalia do kapitana Geary'ego. Właśnie przegłosowaliśmy odłączenie się od Światów Syndykatu i ogłosiliśmy Atalię wolnym systemem gwiazdowym. Oferujemy poddanie się siłom Sojuszu pod warunkiem, że zaręczycie nam osobiście, że powstrzymacie się od dalszych ataków i odwetu.

Komodor oglądał ten przekaz wygodnie rozparty w fotelu, a gdy wiadomość dobiegła końca, przesłał ją dalej, do jednej z kajut „Nieulękłego”.

- Pani współprezydent, mam tu coś, na co powinna pani rzucić okiem - dodał.

Niecałe dziesięć minut później brzęczyk przy włązie obwieścił mu przybycie Rione. Weszła, wnosząc ze sobą aurę tryumfu z niewielką domieszką zaniepokojenia.

- Poddają się Sojuszowi. Wie pan, kiedy ostatni raz coś takiego miało miejsce?

- Nie.

- Nigdy. Udawało nam się zdobywać i podbijać niektóre systemy po długich i ciężkich

walkach. Czasem przyjmowaliśmy kapitulację jakiegoś zdziętkowanego oddziału albo zniszczonego doszczętnie miasta, ale nigdy nie dotyczyło to całego systemu gwiazdowego. - Rione usiadła i przytknęła oczy. - Nie zaobserwowaliście żadnych oznak rewolucji na którejs z planet?

- Nie. Tutaj jest zupełnie inaczej niż na Heradao. Sensory floty i wywiad nie wykryły żadnych walk albo problemów dowództwa z utrzymaniem kontroli nad siecią komunikacyjną.

Wzrok Wiktorii powędrował w kierunku panoramy gwiazd zdobiącej kajutę admiralską.

- Przetraliliśmy kręgosłup sił lojalistycznych przy wyjściu z punktu skoku. Byli tam wszyscy, którzy woleli zginąć, niż się poddać. No i dopięli swego, a cała reszta nie ma ochoty na podzielenie ich losu w walce.

To miało sens, niemniej pozostawała jeszcze jedna, za to niezwykle istotna kwestia.

- Jak mam, u licha, przyjąć kapitulację całego systemu gwiazdowego? Nie mamy na pokładach nawet ułamka sił naziemnych, którymi powinienem obsadzić najważniejsze punkty strategiczne.

Spojrzała na niego z wyrzutem.

- Mógłbyś też zapytać, jak obronić ten system przed możliwym odwetem ze strony Światów Syndykatu. Nie zamierzasz przecież zostawiać tutaj sporej części floty.

- Nie zamierzam. - Geary zaczął się przechadzać nerwowo po kajucie, szukając dobrej odpowiedzi na ten komunikat. - „Loch” nie wykonał jeszcze skoku. Sprawdziłem jego pozycję, powinni odebrać wiadomość o sytuacji w tym systemie przed odlotem na Varandala. Dostarczą ją admiralicji, a ta wyśle tutaj eskadrę niszczycieli, które będą w stanie zneutralizować ataki lekkich jednostek Syndykatu, bo tylko takie mogły pozostać w tym sektorze.

- Atalia zebrała tęgie baty w ciągu minionego stulecia. Nie jest to zdobycz, o jakiej marzyłby ktokolwiek w Sojuszu. - Rione wzruszyła ramionami i wstała. - Ale tu nie chodzi o aneksję. Przygotuję wiadomość dla rady, żeby obiecano tym ludziom minimum ochrony i nic ponadto. Sojuszu nie stać na dawanie gwarancji odbudowy wrogich systemów, mamy problem z poradzeniem sobie z własnym terytorium. Ty natomiast powinienes dodać od siebie, i to bardzo wyraźnie, że zagwarantowałeś tutejszym władzom, dając słowo honoru, powstrzymanie się od bombardowań i odwetu, o ile oczywiście nie dojdzie do kolejnych ataków na siły Sojuszu.

Gdy opuszczała jego kajutę, już siedział nad obiema wiadomościami. W tym samym momencie otrzymał informację o tym, że wystrzelone dwanaście godzin wcześniej głowice kinetyczne dotarły do wyznaczonych celów. Nie był w stanie powstrzymać tego

bombardowania. Nikt nie mógł go powstrzymać - ani siły Sojuszu, ani Syndyków.

Ale nie tylko to go niepokoiło. Atalia nie poddała się Sojuszowi, tylko jemu osobiście.

Kapitan Duellos - nie jego hologram, lecz żywa osoba - rozejrzył się po kajucie admirałkiej.

- Kiedy kogoś odwiedzam osobiście, spodziewam się, że otoczenie będzie wyglądało zupełnie inaczej niż podczas wizyt wirtualnych, mimo iż są naprawdę realistyczne. Zbyt wielu ludzi używa dzisiaj filtrów i prezentuje wirtualnemu gościowi wirtualne bogactwa czy inne cuda, które marzą się osobom znużonym szarością własnej egzystencji.

- Dostrzega pan tutaj jakieś różnice? - zapytał Geary, opadając na stojący naprzeciw fotel.

- Jeśli są, nie jestem w stanie ich zauważyć. - Duellos wzruszył ramionami. - Zresztą nie spodziewałem się czegoś takiego po panu. Z tego co widziałem, nie czuje się pan za dobrze wśród iluzji.

Większość wizyt dowódców innych okrętów floty odbywała się za pomocą łączy wirtualnych, ale zwykle także się trafiały, chociaż należały do rzadkości. Korzystając z okazji, że nie ma w pobliżu jednostek wroga, Duellos wsiadł na pokład wahadłowca, by odwiedzić dawnego przyjaciela dowodzącego dzisiaj jednym z nowych liniowców, a potem poleciał w kierunku „Nieulękiego” znajdującego się mniej więcej na trasie powrotu na „Inspirację”.

- Jak tam pański znajomy ze „Zręcznego”? - zapytał admirał.

- Dobrze, aczkolwiek ma sporo obaw wobec wszystkiego, co słyszy na temat nowej taktyki walki forsowanej przez Black Jacka Geary'ego. Zapewniłem go, że jest honorowa, efektywna i przyswajalna, co miał okazję widzieć po przylocie na Atalię. Poprosił mnie, abym odwiedził go osobiście, ponieważ miał mi do przekazania coś, co zostawił mu dla mnie wspólny przyjaciel, który poległ niedawno w walce, coś, co miało mi przypomnieć... dawne czasy. - Duellos zamilkł na dłuższą chwilę, po czym spojrział Geary'emu prosto w oczy. - Spodziewałem się jakiegoś przekazu od Jaylen Cresidy z wynikami jej ostatnich badań albo z omówieniem którejś z nowych taktyk.

- Wiem, jak pan się czuje, mnie też ciężko patrzeć na flotę, w której nie ma już „Gniewnego”.

- Ale... lecimy dalej. - Duellos westchnął głęboko, wskazując na wyświetlacz pokazujący gwiazdy. - A dokładniej rzecz ujmując, wracamy do Systemu Centralnego.

- Na tym polega mój plan - przyznał Geary.

- Nie jest pan ciekaw, skąd znam jego założenia?

Geary się skrzywił, machając ręką w kierunku stojącego opodal biurka.

- Jeśli wierzyć raportowi porucznika Igera, czyli oficera wywiadu oddelegowanego na „Nieulekłego”, niemal wszyscy mieszkańcy systemu Varandał, zarówno cywile, jak i wojskowi, znali szczegóły mojego planu, i to na długo przed skokiem na Atalię. Musiałem zapoznać z jego szczegółami wiele instytucji, aby dostać stosowne pozwolenia.

- I ktoś puścił farbę - stwierdził Duellos, okazując udawane zdumienie. - A gdzie tak naprawdę się udajemy?

- Do syndyckiego Systemu Centralnego.

Kapitan zmarszczył brwi i pochylił się w kierunku admirała.

- Jeśli dobrze rozumiem, pozwolił pan, aby wszyscy, w tym i Syndycy, dowiedzieli się o wylocie do Systemu Centralnego i uznali, że to tylko przykrywka? Manipulowanie przeciwnikiem to niezwykle trudna i często zawodna sztuka.

- Tak też słyszałem. - Geary także westchnął. - Nie zależało mi na tych przeciekach, ale domyślałem się, że Syndycy i tak się domyślą, gdzie naprawdę zmierzamy. To jedyny cel, którego zdobycie coś nam da, i jedyne miejsce, którego nie mogą stracić. Władze Światów Syndykatu nie mogą też uciec z Systemu Centralnego, nie narażając przy tym morale resztek swojej armii.

- Tak my byśmy zareagowali na podobny ruch naszego rządu - przyznał Duellos. - Tylko czy Syndycy myślą tak samo?

- Z tego co wiem, mają dość zbliżony pogląd na te sprawy. Mieliśmy tego przykład tutaj, na Atalii. Ucieczka władz doprowadziłaby do załamania reszty struktur.

Duellos ponownie zapatrzył się w panoramę gwiazd.

- Jedynym sposobem na szybkie dotarcie na miejsce będzie skorzystanie z syndyckiego hipernetu, co oznacza, że znowu wpadniemy tam głównym wejściem. Wolałbym panu nie przypominać, na ile min natknęliśmy się tam ostatnim razem.

- Wziąłem to pod uwagę w swoim planie - wyznał Geary. - Musimy się dostać jak najszybciej do Systemu Centralnego, aby zadać wrogowi decydujący cios, niemniej istnieje na to kilka sposobów. Zrobiłem co w mojej mocy, aby jak najmniej ludzi o tym wiedziało, nie wspominałem też o tym podczas żadnej rozmowy przez łącza, ale wyjawię szczegóły mojego planu reszcie floty tuż przed skokiem z tego systemu, zgodnie z daną obietnicą.

- Rozumiem pańskie opory wobec korzystania z najbardziej nawet zabezpieczonych systemów łączności. Domyślałem się też, że wie pan, dlaczego pojawiłem się tutaj osobiście. - Duellos spojrzał na niego z ukosa. - Rozmawiał pan z Tanią? Czy ona pomagała panu w stworzeniu tego planu?

- Tak.

- Świetnie.

Geary się uśmiechnął.

- Dlaczego pan pyta, czy ona także brała udział w planowaniu?

Duellos zaczął się nagle przyglądać uważnie swoim paznokciom.

- Z powodów osobistych.

- Nie odpowiedział pan na moje pytanie.

- Prosiła, bym porozmawiał z panem - dodał kapitan już o wiele swobodniejszym tonem.

- To znaczy Tania. „Wbij mu to do głowy”, prosiła.

- Cóż znowu jej zrobiłem? - zapytał komodor.

- Wspominała o tymczasowym przyjęciu stopnia admirała floty. - Duellos uniósł obie brwi, spoglądając na Geary'ego. - To byłby naprawdę znaczący gest z pana strony. Większość mężczyzn uważa sformułowanie „oddać wszystko za miłość” za ćwiczenie erystyczne i za cholerę nie zamierza stosować podobnych zasad we własnym życiu.

Geary się roześmiał.

- Roberto, ja naprawdę nie mam kwalifikacji do takiego tytułu. - Uniósł dłonie, by uciszyć protesty Duellosa. - Mogę dowodzić tą flotą, ale od admirała wymaga się czegoś więcej. Brak mi stosownego doświadczenia w dyplomacji, logistyce, planowaniu i na całym szeregu innych pól.

- Z całym szacunkiem, ale nie zgadzam się z tą opinią, admirale. - Duellos porzucił na dobre żartobliwy ton. - Pytam poważnie: czy tego właśnie pan chce? Czy to naprawdę najlepsze rozwiązanie?

Tym razem komodor nie krył przed rozmówcą swoich uczuć.

- Wydaje mi się, że wiele z siebie daję i sporo już zrobiłem, zawsze jednak ktoś chce więcej. Wiem o tym i dlatego dałem już sobie spokój z myśleniem, że mogę ot tak, po prostu odejść. Nie opuszczę ludzi, którzy na mnie liczą. Nigdy tego nie zrobiłem. Tylko jak długo tak wytrzymam... jeśli nie zadbam przy okazji o swoje potrzeby? Roberto, naszym okrętom zaczęło się kończyć paliwo podczas bitwy o Varandala. Czasami czuję się tak, jakby mój wewnętrzny reaktor szedł wyłącznie na rezerwie mocy i wymagał natychmiastowego wygaszenia. Ale wystarczy jedna rozmowa z Tanią i od nowa biorę się do roboty.

Duellos pokiwał głową z zamyśloną miną.

- Wspomniał jej pan o tym?

- Nie mogłem! Nie w taki sposób. Przecież wiesz o tym. To by było niewłaściwe i nieprofesjonalne, stawiałoby ją na niehonorowej pozycji. Za bardzo ją szanuję, by coś takiego

zrobić.

- Szanuję? - Kapitan spojrział na niego pytająco, unosząc brew. - A może chodzi o to inne uczucie, którego nazwy nie chce pan wypowiedzieć?

- O oba - przyznał Geary. - Ale za nic nie wystawię jej honoru na szwank.

- A ona nie zhańbi pańskiego. - Kapitan pokręcił głową. - Zamierza pan czekać do momentu, aż oboje staniecie się na powrót kapitanami? I złoży pan dowodzenie flotą, żeby nie była już pańską podwładną, ponieważ tym sposobem będziecie mogli zalegalizować w honorowy sposób swój związek?

- Tak. - Geary machnął ze złości ręką. - To by było niemożliwe, gdybym pozostał admirałem. Przyjęcie tego stanowiska tymczasowo rozwiązuje problem. Rada Sojuszu zgodziła się na przywrócenie mi stopnia kapitańskiego i zdanie dowodzenia flotą po zakończeniu działań wojennych i powrocie do przestrzeni Sojuszu.

Duellos raz jeszcze skinął głową.

- To samo powiedziała mi Tania. A czy uzyskał pan od rządu obietnicę, że nie zostanie pan ponownie mianowany admirałem i przywrócony natychmiast na zajmowane stanowisko?

Geary spojrział na niego, czując ciężar rosnący w okolicach żołądka.

- Nie.

- Zatem niech się pan już szykuje na taki obrót spraw.

Nic dziwnego, że przewodniczący Navarro poddał się bez walki. Nic dziwnego, że oficerowie tej floty mieli tak niskie mniemanie o politykach. W końcu zyskał namacalny dowód, że twierdzenia Badai o łatwości, z jaką senatorowie manipulują łatwowiernymi oficerami, opierają się na prawdzie i nie są wybiegiem mającym go skłonić do poparcia wojskowego przewrotu. W tej chwili jednak było to marne pocieszenie.

- I jak ja mam...?

Duellos wstał, uśmiechając się krzywo.

- Proszę poruszać się szybko, przechytrzyć wroga i uderzyć tam, gdzie się najmniej spodziewa. - Uśmiech zniknął z jego twarzy. - Po pierwsze, powinien się pan upewnić, czy Tania czuje to samo.

- Jak mam to u licha zrobić, skoro nie wolno nam rozmawiać na ten temat?

- Nie mam bladego pojęcia. - Duellos pokręcił głową. - Tania wysłała mnie tutaj, abym porozmawiał z panem o karierze, a nie o stosunkach z nią. Nie mogę być honorowym pośrednikiem między wami. Wie pan o tym doskonale.

- Tak, wiem. Nikt nie może pełnić tej funkcji. Nie możemy prosić ludzi o niehonorowe zachowanie i łamanie regulaminu floty. Moglibyśmy poprosić o to tylko najbardziej zaufane

osoby, ale czyż nie byłoby to równoznaczne ze zniszczeniem owego zaufania? - Geary zapatrzył się na gwiazdy, jakby wśród nich mógł znaleźć rozwiązanie tego problemu. - Coś wymyślę...

- Proszę tylko pamiętać, że Tania może mieć własne plany. Niekoniecznie zgodne z pańskimi.

- Dlaczego?

Duellos zastanawiał się przez dłuższą chwilę, czy odpowiedzieć na to pytanie.

- Powinien pan ją o to zapytać, admirale.

- Nie mogę.

- Fakt. Przepraszam. - Kapitan ruszył w stronę wyjścia, lecz zatrzymał się na moment. - Przekażę jej, że upiera się pan przy decyzji o tymczasowości. Chyba nie będzie z tego powodu szczęśliwa.

- Świetnie. Teraz będzie was dwoje.

Duellos podążył wzrokiem za spojrzeniem Geary'ego.

- Czy to „Dreadnaught”?

- Tak. Nadal nie usłyszałem nawet słowa od Jane Geary. Oprócz oficjalnych raportów, rzecz jasna.

- W tej sprawie spróbuję panu pomóc. W naprawianiu stosunków pomiędzy bliskimi nie ma niczego niehonorowego. Porozmawiam z nią - obiecał.

- Dziękuję. - Geary także wstał i spojrzał uważnie na Duellosa. - Na wszelki wypadek chciałem powiedzieć, że cieszy mnie, iż w końcu mogliśmy się spotkać osobiście.

Niedługo ruszą do kolejnego boju, a w ułamkach sekundy, jakie mieli podczas przejścia ogniowego, szczęście odgrywało decydującą rolę w tym, kto przeżyje, a kto musi zginąć.

- Tak. Na wszelki wypadek. Wpadnę do kapitan Desjani oznajmić jej, że moja misja zakończyła się niepowodzeniem.

Mimo wszystko Geary się uśmiechał, gdy kapitan opuszczał jego kajutę.

Na twarzach ludzi siedzących wokół stołu odpraw widać było uśmiechy. Oficerowie byli bardzo zadowoleni z tak miażdżącego zwycięstwa nad flotyllą syndyckich JSR-ów oraz z tego, że Atalia poddała się Geary'emu. Jedynym niezadowolonym mógłby być tylko kapitan „Locha”, który niemal dwadzieścia godzin wcześniej wykonał skok na Varandala.

Po raz pierwszy od objęcia dowodzenia flotą Geary czuł potrzebę uspokojenia nastrojów.

- Wygraliśmy tylko nic nie znaczącą potyczkę, prawdziwa bitwa dopiero nas czeka. Część sił, które zaatakowały Varandala, zdołała zbiec. Wróg z pewnością ściągnął też posiłki.

Będziemy się musieli rozprawić ze sporą flotą. - Wywołał hologram sektora galaktyki, wiedząc, że to moment, na który wszyscy czekali z tak wielką niecierpliwością. - Wykonamy stąd skok na Kalixę. Wrota hipernetowe Kalixy zostały zniszczone, ale przez ten system możemy dotrzeć na Indrasa. - Wskazał ręką na trasę wiodącą w głąb przestrzeni Światów Syndykatu. - Zakładam, że na tamtejsze wrota nałożono już system zabezpieczający opracowany przez kapitan Cresidę. Zbliżyliśmy się do nich i wykorzystamy klucz znajdujący się na pokładzie „Nieulękłego”, aby polecieć na Parnosę. - Linia wskazująca kurs floty wydłużyła się znacznie sięgając do samotnej gwiazdy.

Przez chwilę panowała kompletna cisza, potem komandor Neeson z „Zajadłego” zadał pytanie, które Geary widział na każdej z otaczających go twarzy.

- Na Parnosę? Dlaczego mamy lecieć na Parnosę?

- Dlatego, że nikt z nas nie ufa Syndykom, a ostatnie wydarzenia nauczyły nas, że nie należy wpadać do ich Systemu Centralnego głównym wejściem, czyli wrotami hipernetowymi. - Nie musiał rozwijać tej myśli, żeby poczuli grozę na myśl o zastawionej na nich pułapce. - Tym razem pojawimy się tam z zupełnie innego kierunku. Z Parnosy wykonamy skok na Zevosa, a stamtąd do Systemu Centralnego.

Znów zapadła cisza. Wszyscy zastanawiali się nad treścią zasłyszanych informacji, potem odezwała się kapitan Jane Geary. Po raz pierwszy zabrała głos podczas odprawy.

- Zevos leży zbyt daleko od Systemu Centralnego.

- Wręcz przeciwnie - odparł kapitan Duellos stanowczym tonem. - Oficjalnie nie można wykonać takiego skoku, ale gdy lecieliśmy na Sancere, admirał Geary nauczył nas, jak wykrzesać dodatkową energię z napędów nadprzestrzennych. A Zevosa dzieli od Systemu Centralnego znacznie mniejsza odległość niż wtedy.

- No właśnie - przytaknął admirał. - Syndycy na pewno nie przygotowali żadnej niespodzianki dla okrętów nadlatujących z Zevosa. Wyjdziemy z nadprzestrzeni w punkcie, który dla nich jest bezużyteczny, ponieważ w jego zasięgu nie ma żadnego systemu.

Uśmiech wrócił na twarz Neesona.

- Zatem Syndycy nie będą się nas spodziewali z tego kierunku. Jeśli zastawią pułapkę przy wrotach hipernetowych, znajdziemy ich tym razem od tyłu.

Kapitan Armus nie wydawał się jednak przekonany tą argumentacją.

- A jeśli flota broniąca wrót hipernetowych po prostu przez nie ucieknie? Pozwolimy im się wymknąć z naszej pułapki?

Rione zazwyczaj milczała, gdy rozmawiali oficerowie, lecz tym razem zabrała głos.

- Nie uciekną, ponieważ nie pozwoli im na to rząd Światów Syndykatu. Obrońcy zostaną

na miejscu, bo ucieczka Egzekutywy z Systemu Centralnego oznaczałaby upadek resztek jej autorytetu i doprowadziłaby większość pozostałych układów planetarnych do sytuacji, w jakiej znalazły się Heradao albo Atalia. My to wiemy i oni to wiedzą. Muszą z nami walczyć.

Kapitan, któremu wpadła w słowo, i paru innych oficerów zachmurzyło się mocno, widząc, że polityk wtrąca się do dyskusji, ale gdy umilkła, mars widoczny na ich obliczach wyraźnie zelżał.

- No i dobrze - podsumował jej słowa Armus. - Czy wywiad floty podziela to zdanie? - zapytał Geary'ego.

- Tak. - Oficerowie wywiadu na pewno nie uwierzyliby politykom na słowo. - Nasz plan na razie jest prowizoryczny. Jeśli wrota na Indrasie zostały już zniszczone albo nie zabezpieczono ich zgodnie z naszymi planami, nie będziemy mogli wykonać tego skoku. W takiej sytuacji będziemy musieli lecieć głębiej w terytorium wroga i szukać odpowiednich wrót.

Dowódca „Niezawodnego” uniósł dłoń, aby zwrócić na siebie uwagę pozostałych.

- Admirale, Syndycy mogli nie ustawić zabezpieczeń na żadnych wrotach. Wiem, że flota cudem uniknęła skutków kolapsów na Sancere i Lakocie. Dlaczego jednak nie możemy skorzystać z wrót, które nie mają zabezpieczeń?

Geary zauważył, że tej opinii nie podzielają oficerowie, którzy osobiście przeżyli wydarzenia na Lakocie, lecz w ustach osoby, która tam nie była, pytanie wydawało się uzasadnione.

- Lecimy teraz na Kalixę. Tam zobaczy pan coś, co pozwoli panu odpowiedzieć sobie na to pytanie. Czy ktoś ma jeszcze jakieś kwestie do poruszenia?

Kapitan Kattnig ze „Sprytnego” zerwał się z fotela.

- Chciałbym zgłosić piąty dywizjon okrętów liniowych na ochotnika do straży przedniej, kiedy następnym razem ruszymy na Syndyków.

Pozostali oficerowie wymienili spojrzenia, jedni z wyraźną aprobatą, inni wręcz przeciwnie, część po prostu obserwowала tę scenę ze zrozumieniem. Geary potrzebował chwili, by znaleźć właściwą odpowiedź.

- Formacja, w jakiej uderzy flota, będzie zależała od sytuacji, kapitanie. Zaręczam panu, że każdy okręt tej floty otrzyma ważne zadanie do wykonania.

Kattnig skinął głową z szacunkiem.

- To rozumiałe, admirale, ale moje okręty liniowe nie miały jeszcze szansy wykazać się pod pańskim dowództwem, a wiem, że załogi aż rwą się do walki.

- Będę to miał na uwadze, kapitanie. - Prośba mieściła się w tradycyjnym agresywnym

nastawieniu floty, więc nie było sensu odmawiać, przynajmniej w tym momencie. Kattning usiadł, a Geary bacznie przyglądał się pozostałym dowódcom. - W takim razie mam jeszcze jedną sprawę. - Przemyślał to sobie dokładnie, miał zatem nadzieję, że dobrze dobrał słowa. Desjani czekała na ten moment z ufną miną. Wcześniej wypróbował tekst przemowy na niej i skorzystał z kilku kosmetycznych poprawek, jakie zasugerowała.

- Gdy obejmowałem stanowisko głównodowodzącego tą flotą - zaczął - nasz sytuacja była nie do pozazdroszczenia. Walczyliśmy desperacko, jak ludzie, którzy nie mają nic do stracenia. Im bliżej byliśmy celu, tym więcej widziałem w was nadziei i woli powrotu do domu i bliskich. Dzisiaj sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Po tamtej desperacji nie został nawet ślad. Ale musimy zwalczyć ogarniające nas samozadowolenie, wiarę w to, że ciężka walka należy już do przeszłości, a łatwe zwycięstwo jest na wyciągnięcie ręki. Wygraliśmy starcie przy punkcie skoku na Atalii, wygraliśmy je bez trudu. Gdybyśmy jednak nie wykazali wystarczającej podejrzliwości i ostrożności godnej weteranów, wpakowalibyśmy się prosto w gromadę frachtowców i wielu z was nie byłoby dzisiaj tutaj za sprawą pułapki zastawionej przez Syndyków... - Zamilkł na moment, by te słowa wryły im się w pamięć. - Nie wiem, jak będzie wyglądała następna zasadzka, ale musimy być czujni, musimy jej wypatrywać. Musimy też walczyć tak samo twardo jak wtedy, gdy przebijaliśmy się do domu, ponieważ wszyscy obywatele Sojuszu wierzą, że zdołamy zakończyć tę wojnę. Nie wolno nam zawieść tych ludzi, więc musimy być dzielni, ostrożni, rozważni i silni. Tacy jak podczas powrotu... - Kolejna przerwa. Wszyscy są zasłuchani, większość kiwa głowami. Rione udaje, że klaszcze w dłonie. - Dziękuję za uwagę - zakończył admirał. - Lecimy do syndyckiego Systemu Centralnego, by zakończyć tę wojnę. To wszystko z mojej strony.

Rozległy się wiwaty, ludzie wstawali, by oddać mu salut. Większość hologramów zniknęła niemal natychmiast. Na sali pozostały jedynie wirtualne postacie senatorów Costy, Rione i Sakaiego oraz przebywająca tu osobiście kapitan Desjani. Przysadzista polityczka obserwowała Geary'ego z zaskoczeniem i niepokojem, których nie udało jej się ukryć przed jego czujnym wzrokiem. Senator Sakai kiwał tylko uprzejmie głową w kierunku admirała.

- Doskonałe przemówienie - stwierdził, zniżając głos. - Zaprezentował pan nam prawdziwy plan działania?

- Tak. Nie zamierzam zwodzić swoich dowódców. Gdybym stracił ich zaufanie... Zakładam, że wszyscy są świadomi, co o mały włos nie spotkało ciężkiego krążownika „Locha” chwilę po tym, jak dotarliśmy na Atalię. Ci ludzie muszą wiedzieć, że mogą na mnie liczyć.

- Gdy pokona pan siły broniące Systemu Centralnego - kontynuował Sakai - senator

Costa, wiceprezydent Rione i ja zajmujemy się negocjacjami.

Rione wyprostowała palec, dając znak Geary'emu, żeby nie dyskutował na ten temat.

- Oczywiście, senatorze.

Kiedy hologramy dwojga członków senatu zniknęły, Rione wybuchnęła śmiechem.

- Widział pan minę Costy?

- Tak. Co ją ugryzło?

- Właśnie zrozumiała, że mocno nie doceniła konkurencji, czyli pana. Wydawało jej się, że może zbałamucić każdego oficera floty, ale dzisiaj po raz pierwszy zaczęła w to wątpić. - Rione znów zaniósł się śmiechem.

- A o co chodziło temu drugiemu? - zapytał Geary.

- Sakaiemu? - Wiktoria przestała się śmiać. - On wykazuje czujność. Należy do frakcji rady, która najmniej ufa Black Jackowi. Proszę o tym nie zapominać. Był pan zbyt zajęty obserwowaniem reakcji swoich podwładnych, dlatego z pewnością nie zwrócił pan uwagi, jak Sakai patrzył na kapitan Desjani. On wie, że jeśli sprawy przybiorą obrót najgorszy z możliwych, będzie mógł dotrzeć do pana tylko za jej pośrednictwem i chyba zaczyna do niego docierać, jak trudne to może być zadanie.

Desjani wstała, zachowując profesjonalnie obojętną minę.

- Chyba już pójdę.

Rione powstrzymała ją jednak, unosząc rękę.

- Jeśli o mnie chodzi, proszę się tak nie spieszyć. Właśnie miałam się wyłączyć. - Hologram Wiktorii zniknął moment później.

- Nie możemy jej wysadzić na Kaliksie? - zapytała Tania.

- Nie. Czy rozmawiałaś z senatorem Sakaim?

- Zagadnął mnie niedawno. Rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym - odparła zwięźle Desjani. - Wie pan, o polityce, wojnie, pańskich ambicjach...

- Mam nadzieję, że usłyszał to, co powinien - stwierdził admirał z uśmiechem na ustach.

- Nie uwierzył w ani jedno słowo. Tego akurat jestem pewna. - Westchnęła głośno. - Sir, wiem, że kapitan Duellos rozmawiał z panem...

- A ja wiem, że przekazał ci moje słowa.

Desjani pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Gdybym powiedziała senatorowi Sakaiemu, jakie są naprawdę pańskie ambicje, uznałby zapewne, że jest pan szalony.

- Podobnie jak pani.

- Myślę tak samo jak ten polityk. Pan jest cudotwórcą, admirale.

Począł, aż Tania wyjdzie, i połączył się z Tulevem.

- Przepraszam, że wywołuję pana tuż po zakończeniu odprawy, ale chciałbym o coś zapytać.

Tulev, jak zwykle stateczny i nie okazujący emocji, skłonił lekko głowę.

- Mam nadzieję, admirale, że to nic poważnego.

- Sam nie wiem. Z tego co słyszałem, służył pan z kapitanem Kattnigiem.

- Z Kattnigiem? - Tulev przez moment wyglądał na zdziwionego. - A, tak. Ale to było dawno, gdy obaj byliśmy młodymi marynarzami.

- Kapitan wspominał mi kilkakrotnie, że otrzymaliście awans w tym samym czasie.

- Bo to prawda - potwierdził Tulev. - Po serii starć o Hatterę flota potrzebowała na gwałt nowych oficerów. Ale od tamtej pory rzadko go widywałem. - Tulev spojrzał Geary'emu prosto w oczy. - Ma pan z nim jakiś problem?

- Niezupełnie. - Admirał postukał palcem w blat biurka. - Jego akta pokazują wzorowy przebieg służby.

- Kapitan Kattnig rozmawiał ze mną kilka razy, odkąd „Sprytnego” włączono w szeregi floty. Chciał się dowiedzieć czegoś więcej na temat naszego powrotu pod pańskim dowództwem.

Geary skinął głową. Zauważył, że nawet tak stateczny oficer jak jego aktualny rozmówca nigdy nie używa słowa „odwrót”, opisując ich ucieczkę z Systemu Centralnego. Podobnie jak reszta dowódców floty. Sam Geary kilkakrotnie przyłapał się na tym, że powstrzymuje się przed powiedzeniem tego słowa. Powoli docierała do niego myśl, że ci ludzie, w odróżnieniu od niego, naprawdę nie przyjmują do wiadomości, że w gruncie rzeczy to była rejterada z pola bitwy. Flota Sojuszu nie uciekała. Mogła się wycofać, przegrupować, zająć z góry upatrzone pozycje albo zmienić oś ataku. Tak więc powrót na terytorium Sojuszu nie mógł być traktowany jako odwrót.

- Proszę wybaczyć bezpośredniość, ale wydaje mi się, że Kattnig jest przekonany, iż musi nam czegoś dowieść. Być może dlatego, że nie uczestniczył w poprzedniej wyprawie. Wprawdzie mówi o zweryfikowaniu zdolności bojowej swoich liniowców, ale podejrzewam, że tak naprawdę chodzi mu wyłącznie o siebie. Nie mam tylko pojęcia dlaczego.

Tulev zastanowił się nad tym, a potem zaczął kiwać głową.

- Tak, wydaje mi się, że w tym, co pan powiedział, jest sporo racji. Wielu marynarzy i oficerów, którzy nie byli z nami, odczuwa zbliżone emocje. Ale jak sam pan wspominał, kartoteka Kattniga jest czysta. Przy najbliższej okazji porozmawiam z nim w cztery oczy i postaram się go uspokoić. Podobnie jak reszta nowych dowódców, dopiero się uczy nowego

sposobu walki. Może o to właśnie chodzi. Zastosowanie pańskiej taktyki pozostawia znacznie mniej miejsca na wykazanie się własną odwagą.

- Ta niby nowa taktyka ma za sobą kilkusetletnią historię, a Kattnig zdołał się już wykazać odwagą. Będę jednak wdzięczny, jeśli porozmawia pan z nim i przekona go, że oficerowie, których tak podziwia, zdobyli doświadczenie, walcząc według reguł mojej taktyki.

- Oczywiście, admirale. - Tulev spojrzał na niego badawczo. - Obawia się pan wysoków z jego strony?

- Obawiam się zachowań wszystkich nowych oficerów - przyznał Geary. - Mam tylko nadzieję, że potrafili wyciągnąć wnioski z wypadku „Locha”.

- Mimo że załoga przeżyła tę akcję, spotkała ją największa kara, jaką można wymierzyć za niesubordynację. Okręt został wykluczony z floty i musiał wrócić na Varandala.

- Zginęliby wszyscy, gdyby ich dowódca nie wycofał się w porę.

- Woleliby śmierć niż dyshonor, jakim się okryli, nie biorąc udziału w ataku na System Centralny. Myślę, że w ich oczach byłaby to o wiele łagodniejsza kara.

Geary westchnął.

- Wciąż o tym zapominam. Dla mnie śmierć nadal jest najgorszym koszmarem.

- Wszyscy obawiamy się śmierci, admirale, ale są rzeczy od niej straszniejsze. - Tulev raz jeszcze skinął głową. - I pan także się ich boi. Wiem o tym. Nie byłby pan tak dobrym dowódcą, gdyby się ich pan nie lękał. - Powiedziawszy to, wstał, zasalutował i przerwał połączenie.

Skok na Kalixę wykonano rutynowo, lecz zachowując pełną gotowość bojową i ścisłą formację. Geary jak zwykle czuł się nieswojo, gdy mknęli przez bezkształtną szarą nadprzestrzeń, w której nie było gwiazd. Niepokój nie pozwalał mu zasnąć, więc snuł się korytarzami „Nieulękłego”. Załoga wydawała się taka radosna i pewna, że Black Jack znowu coś wymyśli! Gdy wrócił do swojej kajuty, usiadł i zaczął się wpatrywać w tajemnicze światełka, które pojawiały się na moment i znikały w szarej masie.

Jakiś czas później dotarli na Kalixę.

PIĘĆ

Wyjście w punkcie skoku było znacznie gwałtowniejsze, jakby nawet studnia grawitacyjna została uszkodzona podczas kataklizmu. Zdaniem Geary'ego to musiało mieć jakiś związek z masą tutejszej gwiazdy, bowiem tunele tego rodzaju były silnie zależne od tego właśnie czynnika. Wszechobecna szarość zniknęła w jednym momencie i flota Sojuszu przybyła na Kalixę.

Nikt się nie odezwał słowem, wszyscy przyglądali się temu, co zostało z zaludnionego systemu gwiazdnego. Po kilku minutach Geary oderwał wzrok od wyświetlaczy, by porównać stan aktualny z zapisami w syndyckich atlasach, które zdobyli na Sancere.

Stare zapisy nie oddawały rzeczywistości w najmniejszym stopniu. Już nie. W atlasie opisywano Nogaty, gęsto zaludniony system gwiazdny z jedną planetą typu ziemskiego nadającą się do zamieszkania przez człowieka. Na pozostałych oraz na ich satelitach mieściły się kolonie i podziemne miasta. Populacja systemu zbliżała się do granicy stu milionów mieszkańców, większość z nich zamieszkiwała w pobliżu wrót hiperntowych, które najpierw były kluczem do bogactw Kalixy, a potem przyniosły jej zagładę, implodując z mocą porównywalną do wybuchu supernowej. Wbrew relacjom naocznych świadków, z którymi Geary zdążył się wcześniej zapoznać, zniszczenia nie były tak wielkie, jak mówiono. Chociaż gdyby system przestał istnieć, ta wizja byłaby może łatwiejsza do zniesienia. Niestety, miał teraz przed oczami wiele śladów po dawnej świetności tego miejsca.

- Na żadnej z planet nie wykrywamy śladów życia - zameldował zdławionym głosem wachtowy z operacyjnego. - Po stronie wystawionej na działania impulsu widać tylko ruiny, ale miejsca osłonięte przed działaniem fali uderzeniowej, na przykład przeciwległe półkule planet, także nie wyglądają lepiej. Zostały zniszczone przez trzęsienia ziemi i inne kataklizmy będące efektem implozji. Na jedynej nadającej się do zamieszkania planecie pozostała tylko cieniutka warstwa rozrzedzonej atmosfery. Chyba dlatego trawiące ją ogromne pożary uległy gwałtownemu wygaszeniu.

Geary zrobił zbliżenie na jedno z dawnych miast. Z morza gruzu wylaniało się zaledwie kilka stojących jeszcze ścian. To był istic księżycowy krajobraz, bardzo dobrze widoczny, jako że rzadka atmosfera nie zakłócała ostrości przekazu.

- Jesteśmy w stanie określić, ile okrętów przebywało w tym systemie?

- Nie, sir. Nasze sensory wykrywają chmury szczątków na orbitach, ale są zbyt rozdrobnione i rozproszone, żeby określić ich pochodzenie. Dowódca syndyckiego ciężkiego krążownika, którego przekaz słyszeliśmy, twierdził, że jego okręt był jedyną cięższą jednostką w tym systemie. Sądząc po rozmiarach zagłady, lżejsze krążowniki i ŁZy musiały zostać zniszczone. A jednostki cywilne, pozbawione pancerzy i porównywalnych z naszymi tarcz energetycznych, też nie miały szans wyjść z tego cało.

Desjani wskazała palcem na Kalixę.

- W jakim stanie jest ta gwiazda?

- W bardzo niestabilnym, ale utraciła podczas implozji tak wielką część masy, że nie grozi jej zamiana w supernową. Tyle że w tym systemie nie da się żyć jeszcze przez bardzo długi czas, kapitanie.

Spojrzała na Geary'ego, twarz jej stężała.

- Sto milionów. Ci dranie zabili sto milionów ludzi jednym uderzeniem. I nie obchodzi mnie, że to byli Syndycy. To się nie może powtórzyć!

Ciekawe, czy Obcy wiedzieli, co się mieściło na Kaliksie. I czy ich to w ogóle interesowało?

- Na pewno nie uda im się powtórzyć czegoś takiego w systemach, które posiadają zabezpieczone wrota hipernetowe.

- O ile nie znajdą jakiegoś sposobu na ominięcie zabezpieczeń. - Desjani zdała sobie nagle sprawę, że wachtowi spoglądają na nią podejrzliwie, nie mogąc rozszyfrować, o czym mówi. Pochyliła się w kierunku Geary'ego, by następne słowa pozostały między nimi. - Nie możemy pozwolić, by Obcy myśleli, że coś takiego ujdzie im płazem. Na Lakocie było źle, ale tam sami sobie zgotowaliśmy ten los. A tutaj oni są odpowiedzialni za wszystko.

- Zgoda. Musimy ich powstrzymać. - Zaczerpnął głęboko tchu, wiedząc, że obrazy zniszczonego systemu gwiazdnego pozostaną w jego pamięci już na zawsze. - Pani wiceprezydent, proszę zadbać, by senatorowie Costa i Sakai dobrze się przypatrzyli temu widowiskowi. Chciałbym, aby dotarło do nich, czym kończy się użycie wrót jako broni.

- Oczywiście, admirał Geary - odparła Rione dziwnie zduszonym głosem.

- Kapitanie Desjani, proszę obrać kurs na punkt skoku na Indrasa. Nie zamierzam spędzić tutaj więcej czasu, niż to konieczne.

- Ja też wolałabym się pokręcić przy czarnej dziurze - przyznała Tania.

Kalixa była dobrym przykładem losu, jaki mógł spotkać niezliczone systemy gwiazdne, w których zainstalowano wrota hipernetowe, ale nie tylko. Widok tak ogromnych zniszczeń miał spory wpływ na morale ludzi. Przypominał załogom, o jaką stawkę idzie ta gra i co może

się stać, jeśli przegrają. Obserwując reakcję swoich podwładnych, Geary zastanawiał się, co by zrobili, gdyby wiedzieli, że ten kataklizm nie był wynikiem przypadkowych działań Syndyków, tylko zaplanowanym aktem agresji. Mimo wielkiego wzburzenia z powodu wymordowania ludności Kalixy wciąż kalkulował, czy uda mu się odeprzeć Obcych, nie wywołując fali uderzeń odwetowych i nowej wojny ludzkości. Załogi zapewne zareagują podobnie jak on przed chwilą, uznając, że Obcy muszą za to zapłacić. A każdy kolejny zniszczony system będzie prowadził do odwetu i tak niekończąca się wojna rozgorzeje na nowo. Dopóki się nie dowie, czy Obcy są potężni czy też Desjani ma rację co do ich słabości, musi przyjąć założenie, że dysponują innymi równie niszczycielskimi broniąmi, zdolnymi do unicestwienia całych systemów gwiazdnych. W takim wypadku każda odpowiedź na zniszczenie Kalixy zaowocuje kolejnymi atakami i liczonymi w miliardach ofiarami.

Mimo że bardzo pragniemy, aby ktoś zapłacił za tę tragedię - pomyślał - jedyny sposób, żeby zapobiec podobnym kataklizmom w przyszłości, to dowiedzieć się jak najwięcej o sprawcach tej zbrodni. Może nasz syndycki jeniec posiada nieco więcej ciekawych informacji na ich temat?

Nakazał przeniesienie DONa Boyensa z aresztu do pokoju przesłuchań.

- Wiemy, że flotylla rezerwowa zaatakowała Varandala w odpowiedzi na kolaps wrót Kalixy - zaczął Geary. - Przecież musieliście wiedzieć, że Sojusz tego nie zrobił.

- Nie wiedzieliśmy - zaprzeczył Boyens. - Zresztą kto inny mógł tego dokonać?

- Obcy, z którymi mieliście problem od tylu lat.

DON spoglądał na admirała takim wzrokiem, jakby dopiero teraz zaczął kojarzyć kolaps z taką wersją zdarzeń.

- Oni nigdy się nie wdarli tak głęboko na terytorium Światów Syndykatu. Widzieliśmy nagrania dostarczone na Heradao przez krążownik C-875. Nie widzieliśmy śladu Obcych w pobliżu wrót. Nie mogli tego zrobić. Wiedzieliśmy za to, że wy odpowiadacie za podobny kolaps na naszym terytorium.

- Mówi pan o Sancere? - zapytał Geary. - O systemie, gdzie usiłowaliśmy zapobiec podobnemu kataklizmowi, który zapoczątkował ostrzał waszych jednostek? Czy może o Lakocie, na której wasze okręty zniszczyły wrota, gdy nasza flota znajdowała się w odległości kilku godzin świetlnych od nich?

Boyens uniósł wyzywająco głowę.

- Widziałem nagrania waszych okrętów ostrzeliwujących wrota na Sancere.

- Zrobiliśmy to, by osłabić moc kolapsu. A skoro mowa o nagraniach dostarczonych na Heradao: przecież na nich nie ma okrętów Sojuszu.

- To prawda - przyznał Boyens, wbijając wzrok w podłogę. - Ale byliście w stanie to zrobić. Tak wtedy uważaliśmy. Wspomniał pan Obcych, tyle że oni nigdy nie doprowadzili do kolapsu wrót w sektorach przygranicznych. Skoro chcieli nas zaatakować, dlaczego wybrali cel leżący tak daleko od ich terytorium?

Tu chodzi o coś poważnego, uznał Geary po zakończeniu przesłuchania. O coś poważniejszego nawet od oskarżania Sojuszu o spowodowanie kolapsów wrót na Kaliksie i Sancere. Sprawa dotyczyła sposobu myślenia Syndyków o obcej rasie. Nie potrafił tego jeszcze sprecyzować, lecz idea zaczynała mu się już krystalizować w zakamarkach umysłu.

Potrzebowali trzech i pół doby na dotarcie do punktu skoku na Parnosę. Gdy zniknęły przerażające obrazy zniszczeń i zastąpiła je wszechobecna szarość, Geary nieomal wyczuł falę ulgi, jaka przetoczyła się przez wnętrze „Nieulękiego”. On także się odprężył, wiedząc, że mają przed sobą bardzo długi skok. Osiem i pół dnia, niemal tyle, ile wynosi maksymalny zasięg przeciętnych napędów nadprzestrzennych. Zanim ten tydzień dobiegnie końca, szara rzeczywistość przytłoczy wszystkich członków załogi, nie przypuszczał jednak, by wyniknęły z tego powodu jakieś poważniejsze problemy.

Siedem dni później, gdy Geary spoglądał w bezmiar szarości, czując coraz dokuczliwsze swędzenie, które towarzyszyło każdemu człowiekowi przebywającemu zbyt długo poza normalnymi wymiarami, do jego uszu dobiegły dziwnie natarczywe dźwięki brzęczyka przy władzie.

Moment później do jego kajuty wkroczyła Tania. Sądząc z wyglądu, mogłaby porozrywać grodzie gołymi rękami.

- Nie będę dłużej tolerować obecności tej kobiety na pokładzie mojego okrętu.

- Jakiej znowu kobiety? - zapytał Geary, choć z góry wiedział, jaka będzie odpowiedź. - I co ona znowu zrobiła?

- Pani współprezydent! Sam pan wie najlepiej, jak ona się zachowuje! Widział pan na własne oczy, z jaką uprzejmością mnie traktowała!

Geary spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- No tak, widziałem.

- Nie zastanawiał się pan, dlaczego ona to robi? - Nie czekając na odpowiedź, Desjani perorowała dalej: - W końcu zapytałam ją wprost, o co tu chodzi, i wie pan, co mi odpowiedziała? No wie pan?

- Nie. - Monosylabowa odpowiedź wydawała się w tym momencie najrozsądniejsza.

- Że to dlatego, że jestem dla pana bardzo ważna! Tak właśnie mi powiedziała. Jestem dla

pana niezwykle ważna, więc ona robi co może, żebym miała dobre samopoczucie.

Najwyraźniej dobre chęci Rione obróciły się wniwecz. Geary skinął głową, nie mówiąc ani słowa. Wolał nie ryzykować.

Desjani uniosła z wściekłością zaciśnięte pięści, twarz płonęła jej z rozemocjonowania.

- To tekst tej samej miary co uwagi o tym, że mogłabym się panu oddać w nagrodę za przyjęcie propozycji zostania dyktatorem! Nie jestem zabawką ani pionkiem, którym mogą się bawić pańscy wrogowie i przyjaciele! Jestem kapitanem okrętu wojennego Sojuszu. Zdobyłam to stanowisko potem, krwią i honorową służbą! Nie pozwolę, by ktoś mną manipulował albo mnie wykorzystywał, aby mieć wpływ na pana!

Spojrzał jej prosto w płonące furią oczy.

- Rozumiem.

Nie spuściła wzroku.

- Naprawdę? Rozumie mnie pan? Chciałby pan żyć w moim cieniu?

- Nigdy bym...

- Tu nie chodzi o pana, tylko o wszystkich innych zamieszkujących ten wszechświat ludzi, którzy patrząc na nas, będą widzieli tylko pana! Nie zmarnowałam tylu lat na osiągnięcie swojej pozycji, żeby stać się teraz niezauważalnym dodatkiem do czyjegoś życia!

O tym aspekcie sprawy nigdy wcześniej nie pomyślał, co go mocno zmartwiło. A przecież to było takie oczywiste: Black Jack musiał przyćmić dokonania życiowe Tani Desjani.

- Nie będzie pani niezauważalnym dodatkiem.

- Proszę to oznajmić całemu wszechświatu! - Desjani zatoczyła krąg ręką, jakby chciała mu pokazać wszystkie żywe istoty.

- Tak zrobię. Wybacz. Wiem, że sprawiam ogromne problemy.

- Przecież już mówiłam, że tu nie chodzi o pana, tylko o wszystkich innych i o to, jak będę przez nich postrzegana! A raczej nie dostrzegana. - Zaciśnęła obie dłoni. - Dlaczego to zawsze musi się przydarzać mnie? Dlaczego serce nigdy nie słucha rozumu? Gdy ta wiedźma powiedziała mi, czym się kieruje, musiałam to z siebie wyrzucić, w przeciwnym razie eksplodowałabym chyba i rozwalila cały ten okręt na atomy! Pan jest jedyną osobą, przed którą mogę... a równocześnie jedynym człowiekiem, przed którym nie powinnam... A niech to szlag trafi! - Desjani cofnęła się i chwyciła obiema rękami za głowę. - Niewiele brakowało, a poruszyłabym to, o czym nie wolno nam rozmawiać.

- Przynajmniej na razie.

- Do chwili... Przemysłał pan ponownie tę sprawę? Zrzeknięcie się stopnia

admiralskiego? Zdanie dowodzenia flotą? Zdecydował pan, że jednak nie warto tego robić?

- Nie - odparł szeptem Geary.
- Czy ja jestem tu jedyną osobą przy zdrowych zmysłach?
- To zależy, jak je pani definiuje.

Gdy na niego spojrziała, w jej oczach dostrzegł frustrację i gniew.

- Naprawdę nie zdawałam sobie sprawy... Muszę raz jeszcze porozmawiać z przodkami. - Desjani stanęła na baczność, teraz mówiła już spokojniej, z większą rezerwą. - Czy to wszystko, admirale Geary?

Powstrzymał się od uwagi, że to ona wtargnęła do jego kajuty, przychodząc ze swoją sprawą, on jej na pewno nie wzywał.

- Tak, to wszystko.

Zasalutowała z wielką starannością i wyszła. Pół godziny później pojawiła się Rione.

- Chyba powinnam poinformować pana o pewnym wydarzeniu - zaczęła.
- Już o nim wiem. Nie zauważyła pani wypalonych we mnie dziur po wzroku Desjani?
- Widzę, że oprócz tego wszystko w porządku? - Wiktoria wzruszyła ramionami. - Po prostu starałam się być dla niej miła. Nie wiem, co ją tak ubodło.
- Może nietypowość pani zachowania? - zasugerował admirał.

- Domyślałam się, że to musi wzbudzić jej podejrzliwość. - Rione się nie rozgniewała, można było nawet sądzić, że jest rozbawiona tą uwagą. - Jak rozumiem, przybiegła do pana się wyżalić?

- To nie było zabawne.

- Wiem. Dla niej z pewnością musiało być katorgą. Ale proszę mi wierzyć, naprawdę chciałam załagodzić sytuację... - Rione zamilkła na moment. - Kiedy nieco ochłonie, proszę jej powiedzieć, że nie powiedziałam niczego, w co bym głęboko nie wierzyła. Szkoda tylko, że ona nie potrafi tego zaakceptować.

- Spróbuję jej przekazać tę pierwszą opinię. - I to by było wszystko, jeśli chodzi o pogodzenie Rione i Desjani. Pomimo dzielących ich różnic obie były jak bryłki pierwiastków promieniotwórczych. Wystarczyło je połączyć, by osiągnąć masę krytyczną. Jedyne sposoby, by zapobiec detonacji, to trzymać je jak najdalej od siebie. - Miała pełne prawo wściec się na swój los.

- Pan też - stwierdziła Rione, wolno cedząc słowa. - Spróbuję nie komplikować bardziej waszych wzajemnych relacji.

- Dlaczego? Ponieważ są tak ważne dla mnie? Wiem przecież, jak bardzo pani jej nie cierpi.

- Ma pan rację w obu kwestiach. - Przez dłuższą chwilę miał nadzieję, że doda coś jeszcze, i doczekał się. Wiktoria zaczęła mówić zniżonym głosem: - Zrobię tak, ponieważ kobieta, którą kiedyś byłam, nie potrafiła przyznać nawet przed sobą, jak łatwo przychodzi jej wykorzystywanie innych ludzi i zmuszanie ich, by robili, co chce. Przez długi czas uważałam, że oddałam duszę sprawie, w którą wierzyłam, a potem nagle pewnego dnia zrozumiałam, że nadal mam ją w sobie. Jeśli pan kiedykolwiek wspomni o tym, co teraz powiedziałam, zaprzeczę temu, choćby pod przysięgą, i nikt panu nie uwierzy.

- Pani tajemnica jest bezpieczna.

Rione zmierzyła go ironicznym spojrzeniem.

- Lepiej nie mówić ludziom, że politycy też mają dusze. A skoro już mowa o bezduszości tej klasy ludzi... Senator Costa, szukając jakiegoś haka na pana, zajęła się relacjami łączącymi pana z kapitan Desjani. Do szwskiej pasji doprowadza ją fakt, że nikt z personelu nie chce podać choćby jednego pikantnego szczegółu na ten temat.

- Nic dziwnego, skoro ich nie ma. - Zaczął się zastanawiać, jakie wiadra pomyj wylaliby na jego głowę ludzie pokroju Kili, Faresy czy Numosa, gdyby nadal zajmowali swoje dawne stanowiska.

- To prawda. Z tego co słyszałam, wszyscy marynarze i oficerowie zgodnie chwalili was za honorową postawę. A z tego nie da się ukręcić bicza szantażu.

Ta wiadomość była tyleż pocieszająca, co denerwująca. Czuł spore zawstydzenie, gdy pomyślał, że ktoś wypytuje jego ludzi o stosunki z Tanią, zwłaszcza że plotki o ich romansie zaczęły krążyć na długo przed tym, nim pojawiły się jakiegokolwiek podstawy do ich szerzenia.

- Sakai też bierze w tym udział?

- Sakai nie działa w taki sposób. On zamierza bazować na tym, że też pochodzi z Kosatki. Nie powiedział panu o tym?

- Nie. - Desjani, podobnie jak większa część załogi „Nieulekłego”, pochodziła z tej planety.

- Sakai już dawno zrozumiał, że nastawienie tych ludzi przeciw panu nie ma szans powodzenia. Próbował więc zagrać na nucie lokalnego patriotyzmu, ale też wiele więcej nie wskórał.

Geary odchylił się, pozwalając, by Rione zauważyła jego nieszczęśliwą minę. Wbrew zdrowemu rozsądkowi miał nadzieję, że dwoje senatorów obdarzy go zaufaniem, jeśli nie da im żadnych powodów do nieufności.

- Ale pani jest po naszej stronie?

- Jestem po stronie Sojuszu, admirał Geary - odparła zdecydowanym tonem Wiktoria. -

Jeśli zacznie pan działać przeciw niemu, zrobię co trzeba. Wprawdzie nie spodziewam się już, aby coś takiego nam groziło, proszę jednak nie uważać, że zawsze będę wobec pana lojalna. Nie jestem zafascynowana pana osobą - stwierdziła i wyszła.

Parnosa. Geary poczuł niepokój, gdy flota wynurzała się z nadprzestrzeni na obrzeżach systemu. W odległości sześciu godzin świetlnych od miejsca, w którym się znajdowali, po drugiej stronie gwiazdy, widać było konstrukcję wrót hipernetowych.

- Proszę o raport na temat stanu wrót. Chcę go mieć tak szybko, jak to tylko możliwe. Zanim flota za bardzo się oddali od tego punktu skoku. Chcę wiedzieć, czy zainstalowano na nich system zabezpieczeń.

Dla sensorów optycznych jego okrętu sześć godzin świetlnych było śmiesznie małą odległością. Kilka sekund później Geary miał na ekranach wyświetlacza dane dotyczące wszystkiego, co było w granicach Parnosy. Przeglądał je, z trudem hamując niecierpliwość, w oczekiwaniu na te najważniejsze.

- Na wrotach jest system zabezpieczeń - zameldował jeden z wachtowych, gdy sensory zakończyły analizę. - Wygląda chyba identycznie jak nasze.

Geary wypuścił z płuc powietrze. Nie zdawał sobie nawet sprawy, że wstrzymał oddech. Wiedząc, że najgorsze im nie grozi, zaczął się przyglądać pozostałym umocnieniom Syndyków.

- Wykryliśmy lekki krążownik i sześć ŁeZ, sir - zameldowała Desjani. - Wszystkie oddalone co najmniej o cztery godziny świetlne od naszych pozycji.

- Do tego zwyczajowe pasmo fortyfikacji. - Nagle admirał uświadomił sobie, czego mu brakuje. - Nie mają żadnych ŁeZ ani jednostek kurierskich w pobliżu punktów skoku.

- Za to jest jedna przy wrotach hipernetowych - poinformowała go Tania. - Wiedzą, gdzie chcemy stąd polecieć, albo przynajmniej tak im się wydaje. Ta ŁZa odleci do Systemu Centralnego, jak tylko nas zauważą, co nastąpi za jakieś sześć godzin. - Desjani się skrzywiła. - Stawiam dwa do jednego, że nie rozwalą wrót.

Geary posłał jej pytające spojrzenie.

- Tego najbardziej się obawiałem. Dlaczego tak pani uważa? Próbowali tym sposobem powstrzymać nas w przeszłości, a mają zainstalowany system zabezpieczeń, więc nie muszą się obawiać zniszczenia całego systemu.

- Syndyckie władze dbają o interesy korporacji - wyjaśniła Desjani. - Zniszczenie tych wrót może doprowadzić do załamania gospodarki całego sektora. Tutejsze władze z pewnością będą miały to na uwadze, kiedy przyjdzie do podejmowania decyzji. A

Egzekutywa Światów Syndykatu, jak pan sam uważa, jest już przygotowana na nasze przybycie do Systemu Centralnego. To może oznaczać, że będą woleli, byśmy wykonali ostatni skok stąd, a nie po rozwaleniu połowy ich terytorium. No i co chyba najważniejsze, zastawili pułapkę przy wrotach hipernetowych, czyli może im zależeć, byśmy z nich skorzystali.

- Słuszna uwaga. Powinniśmy zrobić wszystko, by Egzekutywa nie musiała na nas czekać.

Odwołał bombardowanie kluczowych instalacji w systemie, czekając na ruch ze strony Syndyków. Gdy okręty Sojuszu zagłębiły się w obrzeża systemu, zmierzając w kierunku wrót, czekająca przy nich ŁZa weszła w hipernet zgodnie z przewidywaniami Desjani. Władze Parnosy nie wysłały jednak żadnego komunikatu. Nie chciały skapitulować, lecz nie nakazały także zniszczenia wrót. Pozostałe okręty wojenne trzymały się od nich z dala.

- Możemy już rozpocząć uderzenie na tutejsze instalacje obronne - ponagliła admirała Desjani.

Geary pokręcił głową.

- Kamyki niewiele kosztują, ale ich zapasy nie są nieskończone. Mam przecucie, że w Systemie Centralnym będzie tak wiele celów, iż będziemy się modlili, by nam amunicji wystarczyło.

Kiedy flota znajdowała się około doby lotu od wrót, syndyckie władze zdecydowały się na nawiązanie kontaktu z Gearym. Na ekranie wyświetlacza pojawił się samotny wiekowy już DON, który powiedział wprost:

- Przemawiam w imieniu niewinnej ludności cywilnej tego systemu. - Desjani prychnęła, słysząc te słowa. - Zdajemy sobie sprawę, że dysponujecie siłą ognia pozwalającą na zniszczenie naszych wrót hipernetowych, co przyniosłoby nam niewyobrażalne cierpienia. Prosimy was zatem, w imię humanitaryzmu, abyście zaniechali tego czynu. Jeśli to kapitan Geary dowodzi waszą flotą, kieruję te słowa bezpośrednio do niego i przysięgam, że nie podejmiemy żadnych wrogich działań wobec waszych okrętów, jeżeli obiecacie nie niszczyć wrót.

- A to ciekawe - odezwała się Rione, gdy wiadomość dobiegła końca. - Przesłał tę wiadomość wiązką kierunkową. Syndyckie okręty znajdujące się w tym systemie nie mają o niej pojęcia.

- Jakże to dla nich typowe - prychnęła Desjani. - Zdradzają nawet swoich obrońców.

- Nikt ich nie zbombarduje, jeśli zdołają utrzymać w tajemnicy, że złamali rozkazy władz centralnych Syndykatu - przypomniał jej admirał, a potem spojrzął na Rione. - Dlaczego tak

bardzo się boją zniszczenia tych wrót? Przecież założyli system zabezpieczeń. - Odwrócił się do Desjani. - Czy to mogą być jakieś atrapy?

Wiktoria odpowiedziała, zanim Tania zdołała otworzyć usta.

- Ludność tego systemu z pewnością widziała nagrania, które rozpowszechniliśmy po wydarzeniach na Lakocie. Słyszano tu też zapewne o zagładzie Kalixy, więc wszyscy wiedzą, czym się kończy kolaps wrót. Władze z pewnością zapewniły, że system zapobiegnie zniszczeniom na taką skalę, ale szczerze powiedziawszy, wątpię, by ci ludzie w to uwierzyli.

Geary skinął głową.

- Zakładają, że rząd może ich okłamywać.

- To chyba dość powszechny pogląd w dzisiejszych czasach? - rzuciła Rione nie bez sarkazmu.

Admirał wolał nie spoglądać w stronę Desjani. Oficerowie floty nie ufali za grosz przywódcom politycznym. Wolał nie myśleć, ilu z nich zaufałoby skuteczności systemów ochronnych, gdyby nie fakt, że ich projektantką była osoba z kręgów władzy.

- Dobrze. Proszę mi powiedzieć, czy mogę zająć się tą sprawą sam czy raczej przekazać negocjacje w ręce senatorów Costy i Sakaiego?

- Znajdujemy się na terytorium wroga podczas akcji bojowej - odparła Rione. - Ma pan pełne prawo podjąć te rozmowy, admirale floty.

- Kapitanie Desjani, proszę polecić komunikacyjnemu ustanowienie kierunkowego połączenia z tym DONem.

Gdy łączność została nawiązana, Geary zrobił minę służbisty i nacisnął klawisz nadajnika.

- Admirał Geary do DONa Światów Syndykatu i ludności systemu Parnosa. Flota Sojuszu nie doprowadziła do kolapsu wrót w żadnym z waszych systemów gwiazdnych. Wręcz przeciwnie, kilka okrętów mojej floty naraziło się na poważne niebezpieczeństwo, aby zminimalizować skutki implozji na Sancere. Nie mamy też zamiaru niszczyć waszych wrót. - To należało wyjaśnić na samym początku. Nie chciał, aby ci ludzie pomyśleli, że chociażby rozważa możliwość skorzystania z takiej broni. - Jeśli powstrzymacie się od ataków na moje okręty, nie zniszczymy kluczowych instalacji ani nie będziemy zabijać ludzi w waszym systemie... - Przerwał na moment, a potem dodał to, co wciąż z trudem przechodziło mu przez usta, ponieważ wspominał o zagrożeniu, które nie powinno nigdy mieć miejsca, zwłaszcza ze strony Sojuszu. - Ta flota nie atakuje ludności cywilnej. - Już nie atakuje, odkąd on objął dowodzenie, lecz był pewien, że większość oficerów poparłaby te słowa. - Uderzamy tylko w cele militarne. Domyślałem się, że już o tym wiecie choćby z przekazów dotyczących naszych

działań w innych systemach. Trzymajcie się z dala od naszej floty, nie atakujcie, a nikomu nie spadnie włos z głowy. Zaklinam się na honor moich przodków.

Desjani pokręciła głową.

- Lecimy przez jeden z najbogatszych systemów Syndykatu, a flota nie odda ani strzału. - Spojrzała z rozbawieniem na Geary'ego. - Za dawnych czasów mielibyśmy sporo zabawy z rozwalaniem wszystkiego.

- Mówi pani o czasach sprzed kilku miesięcy?

- Minęło już więcej niż kilka miesięcy, admirale. - Nagle spoważniała. - Ale jeszcze rok temu nie uwierzyłabym, gdyby ktoś mi powiedział, jak wielkie zajądą zmiany.

Zamierzał odpowiedzieć, lecz przypomniał sobie, gdzie sam był niespełna rok temu: szybował w uszkodzonej kapsule ratunkowej, wciąż pogrążony w śnie hibernacyjnym w samym środku wrakowiska na Grendelu. Nie zdawał sobie sprawy, że ogniwa zasilające były na wyczerpaniu, i brakowało już tylko miesięcy, by nie doczekał ratunku.

- Co się stało? - zapytała zaniepokojona Desjani, widząc jego minę.

- Przez chwilę znów czułem ten chłód - wymamrotał w odpowiedzi, zastanawiając się, czy kiedykolwiek zdoła się pozbyć tego uczucia.

Obserwowała go baczny wzrokiem przez kolejną minutę, a potem pochyliła się i raz jeszcze naruszyła jego osobistą sferę.

- Bez względu na to co powiedziałam albo uczyniłam w ciągu minionych tygodni, może być pan pewien, że nieustannie dziękuję żywemu światłu gwiazd za to, że pozwoliło panu przeżyć, że trafił pan na mój okręt i udało nam się spotkać.

Skinął jej głową, uśmiech na jego ustach także pojawił się bez specjalnego wysiłku.

- Dziękuję.

Desjani pochyliła się raz jeszcze i dodała:

- Za dzień przekonamy się, czy ten klucz nadal działa. - Uśmiechnęła się złowieszczo. - Nie mogę się doczekać powrotu do Systemu Centralnego. Nasza flota ma tam spory dług do spłacenia.

Na dwie godziny przed dotarciem do wrót hipernetowych Geary udał, że musi odpocząć. Atmosfera na mostku była wystarczająco napięta i bez jego nerwowej krzątaniny. Miał zamiar wrócić na swoje miejsce mniej więcej po godzinie, aby być świadkiem ostatniej fazy podejścia do wrót na Parnosie i odbyć drugą podróż hipernetową w swoim życiu. Tę pierwszą ledwie pamiętał, tkwił wtedy wciąż w stresie pourazowym, tak psychicznym, jak i fizycznym.

Brzęczyk komunikatora zwiastował mile widzianą chwilę zajęcia.

- Tutaj Geary.

- Otrzymaliśmy prośbę o połączenie z panem, admirale - zameldował wachtowy z komunikacyjnego. - Z „Dreadnaughta”.

Geary zerwał się z fotela, obciągnął mundur.

- Łączcie.

Chwilę później w jego kajucie pojawił się hologram kapitan Jane Geary, jego krewniaczki. Stała przed nim jak żywa osoba. Z wyrazu jej twarzy nie dało się wiele wyczytać, mówiła, kontrolując głos.

- Kapitan Jane Geary prosi o możliwość odbycia prywatnej rozmowy, admirale.

- Zezwalam. - Nadal nie potrafił powiedzieć, co Jane myśli i o czym zamierza rozmawiać.

- Proszę siadać.

Dowodząca „Dreadnaughtem” kobieta zajęła miejsce na fotelu znajdującym się w jej kajucie. To samo uczyniło jej holograficzne odbicie. Jane spoglądała na niego stanowczym wzrokiem, on także mierzył ją, wciąż nie mogąc wyjść z podziwu, że wnuczka jego brata, sądząc po śladach widocznych na twarzy, jest nieco starsza od niego. Widział wcześniej jej zdjęcia, ale dopiero teraz, gdy siedziała przed nim, zaczął dostrzegać, że jest podobna do jego brata.

- O czym chce pani ze mną rozmawiać? - zapytał, przerywając w końcu ciszę.

- Po pierwsze, chciałabym wiedzieć, dlaczego przydzielił pan „Dreadnaughta” i „Niezawodnego” do trzeciego dywizjonu pancerników i mianował mnie dowódcą tego zespołu.

Na to pytanie mógł odpowiedzieć z łatwością.

- Trzeci dywizjon miał sporo problemów. Z dowodzeniem, morale i skutecznością. Jednostki, które przetrwały, potrzebowały dobrego przykładu i kogoś, kto nad nimi zapanuje. Sądziłem, że to co pokazały „Dreadnaught” i „Niezawodny” podczas bitwy o Varandala, pozwala mieć nadzieję na spełnienie wymogów pierwszego warunku, a pani idealnie nadaje się na dowódcę.

Jane Geary potrzebowała dłuższej chwili, by przemyśleć jego słowa. Potem znów zabrała głos.

- Z tego co wiem, dysponuje pan wiadomością od mojego brata Michaela - rzekła bez cienia emocji.

- Tak. Chciałem pani przesłać jej kopię jakiś czas temu.

- Może mi pan powiedzieć, jaka jest jej treść?

- Oczywiście. - Oboje równie mocno obawiali się tego spotkania, jak go pragnęli, i nadal

nic się w tej kwestii nie zmieniło. - Prosił, abym pani przekazał, że przestał mnie nienawidzić.

Jane przyglądała mu się uważnie przez dłuższą chwilę, a potem opuściła wzrok i głośno westchnęła.

- I to wszystko?

- Nie mieliśmy zbyt wiele czasu. Co pani wie na temat tamtych wydarzeń?

- Czytałam oficjalne raporty i rozmawiałam z kilkoma oficerami pańskiej floty, admirale.

Geary oparł się wygodniej, kręcąc głową z irytacji.

- Jak powinienem się teraz zachować, Jane? Jesteś tu jako moja krewna czy podwładna?

Do cholery, tylko ty mi zostałeś z bliższej rodziny.

- Wielu z nas poległo w trakcie tej wojny. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Proszę mi powiedzieć prawdę. Czy Michael naprawdę zgłosił się na ochotnika do tej straceńczej misji? Nie sugerował mu pan tego rozwiązania?

- Sam się zgłosił. Ja dopiero objąłem dowodzenie, jeszcze w niczym się nie orientowałem. Nie byłem gotowy na wydawanie ludziom... takich rozkazów.

Jane Geary przygarbiła się nieco, przymknęła oczy.

- Był wszystkim, co miałam. A pan go zostawił w syndyckim Systemie Centralnym.

- Tak, zostawiłem go tam. - Nie zamierzał tłumaczyć tej decyzji presją i obowiązkiem ocalenia reszty. Niczym nie mógłby jej wytłumaczyć. - Ale nadal mam nadzieję, że przeżył i zdołamy go uwolnić.

- Wie pan, że szanse na to są naprawdę niewielkie.

- Wiem. - Poczul niesmak w ustach. - Wielu ludzi, którymi teraz dowodzę, także nie wróci do domu. Przykro mi.

Pochyliła się ku niemu, oczy znów miała szeroko otwarte, wpatrzone w niego intensywnie.

- Oboje pana nienawidziliśmy. Nie mieliśmy własnego życia. Czasami, jako dzieci, bawiliśmy się w pewną grę. Jedno z nas stawało się Black Jackiem, straszylem, które chciało złapać drugie i zaciągnąć je na wojnę. I dopadł pan najpierw Michaela, a potem i mnie...

- Nie jestem Black Jackiem. I chcę zakończyć tę wojnę. Przykro mi, że tak wiele złego spotkało Michaela i ciebie, a także resztę rodziny, którą zmuszano do walki i pójścia w moje ślady. Przysięgam na honor naszych przodków, że nigdy bym nie dopuścił do czegoś podobnego, gdyby to ode mnie zależało. A przede wszystkim nie pozwoliłbym na stworzenie legendy na temat tego, kim to niby byłem. Ale to nie ja ją wymyśliłem i bardzo żałuję, że przez nią cierpią ludzie tacy jak ty czy Michael.

Jane znów zamilkła na dłuższą chwilę.

- Czy mówił pan komukolwiek, co było w tej wiadomości?

Chciał ją zapewnić, że nie, lecz nie potrafił.

- Tylko jednej osobie.

- Niech zgadnę, kto to mógł być... - Rozejrzała się po kajucie, jakby spodziewała się znaleźć w niej Tanię Desjani. - I co ja mam teraz zrobić, admirale?

- Pytasz jako wnuczka mojego brata czy jako kapitan Jane Geary?

- Jako pańska krewna. Kapitan Jane Geary wie, jak zachować poprawne relacje z przełożonymi.

Zmarszczył brwi, wyczuwając, że piła do Desjani.

- Nie ty jedna wiesz, jak to się robi.

Wyprostowała się ponownie.

- Przepraszam. Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Nie słyszałam o niczym, co by świadczyło o pańskim niestosownym zachowaniu wobec innej osoby. Za chwilę wchodzimy w hipernet, co ograniczy naszą łączność do minimum. Później może nas czekać walka. Dlatego chciałam porozmawiać z panem teraz, bo potem jednego z nas albo obojga może nie być wśród żywych.

- Dziękuję. - Admirał rozluźnił się nieco. - Proszę cię, zachowuj się jak moja krewna przez chwilę. Wiem, że nie jestem w stanie wyobrazić sobie, co znaczy dorastanie w cieniu Black Jacka i tej wojny, ale nie mogę tego zmienić. Nie mogę odwrócić niczego, co się wydarzyło w czasie mojej hibernacji. Niemniej chciałbym naprawić wasze krzywdy tam, gdzie to jest jeszcze możliwe. Musisz zrozumieć, że ja... - Nie potrafił wykrztusić słowa przez dłuższą chwilę. Błądził wzrokiem po jej twarzy, doszukując się podobieństw z bratem. Od chwili wybudzenia niemal przez cały czas starał się trzymać myśli, że wszystko wokół jest takie jak kiedyś, mimo iż na każdym kroku widział ogromne zmiany, choćby w samej flocie. Wydawało mu się, że brat nadal pracuje gdzieś tam na Glenlyonie i rodzice jeszcze żyją. Ale teraz, gdy patrzył na Jane, nie mógł już dłużej okłamywać samego siebie.

Chyba to zauważyła, bo zmieniła nagle temat.

- Służyłam kiedyś z kapitan Kilą. Byłyśmy wtedy dopiero porucznikami.

Na wspomnienie jej nazwiska natychmiast zapomniał o przepełniającym go smutku.

- Moje kondolencje. To musiała być dla ciebie przykra wiadomość.

- Była - przytaknęła Jane. - Kazałbyś ją rozstrzelać?

- O tak. Miała krew marynarzy Sojuszu na rękach.

- Znałam też kapitana Falco - dodała.

Geary się skrzywił.

- On przynajmniej... zginął z honorem.

Chyba zadowolili ją te odpowiedzi. Znowu skinęła głową.

- Chcę ci coś powiedzieć. Też mam wiadomość dla ciebie. Mam nadzieję, że nie będziesz się na mnie złościł za to, że przekazuję ci ją dopiero teraz.

Czegoś takiego naprawdę nie spodziewał się po tej rozmowie.

- Wiadomość?

- Kiedy byłam małą dziewczynką, pewnej nocy odwiedziliśmy twojego brata, a mojego dziadka. Stał przed domem i spoglądał w gwiazdy. Zapytałam go, co robi, a on odparł, że szuka czegoś. Gdy zapytałam czego, powiedział: „Mojego brata. Tak mi go brakuje. Jeśli go kiedyś spotkasz gdzieś tam, w przestrzeni, powiedz mu, że bardzo za nim tęsknię”.

Gapił się na nią przez chwilę zbyt przejęty, by poczuć nowy atak żalu.

- Tak ci powiedział?

- Tak. Zapamiętałam każde słowo, aczkolwiek nie sądziłam, bym mogła je kiedyś przekazać adresatowi. - Westchnęła. - Powinnam ci to powiedzieć już dawno. Dziadek zawsze nam powtarzał, że byłeś dokładnie taki, jak mówi legenda. Perfekcyjny w każdym calu, po prostu chodzący bohater wszech czasów.

- Mike tak mówił? Mój brat twierdził, że byłem chodzącym ideałem?

- Tak.

Nie potrafił się powstrzymać od śmiechu.

- Mnie nigdy tego nie powiedział, kiedy... rozmawialiśmy. A niech to. On już nie żyje. I to od tak dawna. Wszyscy pomarli. - Budowane miesiącami bariery poddały się i Geary ugiął plecy pod ciężarem świadomości, kryjąc twarz w dłoniach.

Jakiś czas później Jane zdecydowała się przerwać ciszę.

- Przepraszam. Muszę ci powiedzieć o jeszcze jednej sprawie. Nigdy nie wierzyliśmy w ciebie, ani ja, ani Michael. Black Jack był dla nas kolejnym mitem. Ale myliliśmy się.

Te słowa wyrwały go z objęć żalu.

- O, nie. Black Jack jest mitem. A ja tylko człowiekiem.

- Czytałam logi floty od momentu, kiedy objąłeś dowodzenie, i rozmawiałam z oficerami, którzy wykonywali twoje rozkazy! Nigdy nie dokonałabym rzeczy, które tobie przychodziły z taką łatwością. Nikt inny by tego nie zrobił... - Zamilkła, aby moment później wymamrotać kolejne pytania. - Rozmawiałeś z przodkami po swoim powrocie? Czy nie miałaś wrażenia, że Michael nadal żyje?

Geary zacisnął dłoń i walnął nią w poręcz fotela.

- Nie wiem. Przodkowie nie dali mi wyraźnej odpowiedzi na żadne pytanie.

Skinęła głową, napięcie ją opuściło.

- Mnie też nie dali. A wiesz, co to znaczy.

- Nie, nie wiem.

- Poważnie? To może oznaczać, że życie zaczyna nabierać równowagi. Że decyzje i działania, które podejmiesz, mogą wiele zmienić i zdecydować o tym, czy dany człowiek umarł albo jeszcze żyje.

- Nigdy o czymś takim nie słyszałem. - Zdaje się, że w ciągu ostatnich stu lat nawet wiara uległa sporym zmianom. Co było nawet zrozumiałe, zważywszy, jak wielu ludzi było jeńcami wojennymi, a że między wojującymi stronami nie było wymiany informacji, nikt nie wiedział o losie krewnych.

Jane Geary skinęła stanowczo głową.

- Wszyscy w rodzinie mieli to samo zdanie na twój temat. Wszyscy rozmawiali z przodkami, ale nikt nie odniósł wrażenia, że byłeś między nimi. Przysięgam. To dlatego dziadek kazał mi przekazać ci tę wiadomość, kiedy cię spotkam. Gdybyś nie żył, zapewne uważałby, że zobaczy cię pierwszy, gdy umrze i wstąpi w szeregi przodków. Mówię ci, nikt z nas nie wierzył, że jesteś między nimi. - Na jej twarzy pojawił się wyraz zawziętości. - Nie powiedzieliśmy o tym nikomu spoza rodziny. A potem pojawiła się legenda mówiąca, że powrócisz, by uratować Sojusz, ale nie dlatego, że ktoś dowiedział się od nas, że możesz żyć. Nie wiem, kto wymyślił tę historię. Jak widać, okazała się prawdziwa. Sporo czasu minęło, zanim przyjąłem to do wiadomości.

- Jane, proszę, przestań. Mam na głowie wystarczająco wiele oczekiwań od ludzi, którzy nie są ze mną spokrewnieni. - Rozłożył ręce. - Cieszy mnie ogromnie, że są jeszcze ludzie, którzy uważają mnie za zwykłego człowieka. Nie wiesz nawet jak bardzo.

Zamyśliła się, a potem skinęła głową.

- Wydaje mi się, że rozumiem, o co ci chodzi. Ale muszę zapytać rodziny o to, jaka jest prawda. Czy byłeś tutaj przez wszystkie te lata? A może między tymi błyskami w nadprzestrzeni albo wśród żywego światła gwiazd?

Zadawała te pytania z pełną powagą, więc Geary nie skwitował ich śmiechem, by jej nie urazić.

- Nie pamiętam. Naprawdę niczego nie pamiętam. Wiem tylko, że zapadłem w sen i obudziłem się na pokładzie „Nieulękłego”.

- Nie miałeś żadnych snów? - zapytała z wyraźnym rozczarowaniem.

- Nie... chyba nie, w każdym razie żadnego nie zdołałem zapamiętać - poprawił się Geary.

- Czasami wydaje mi się, że przypominam sobie urywek, jakiś obraz. Lekarze twierdzili, że

podczas snu hibernacyjnego funkcje życiowe są spowalniane do absolutnego minimum. Procesy myślowe także. Mój umysł zamarł, więc nic dziwnego, że nie miałem snów. Tak właśnie mi mówiono. Gdyby nawet coś się działo, i tak bym tego nie zapamiętał. - Spojrzał na Jane, czuł się skrępowany tego rodzaju pytaniami i chciał zmienić temat. - Co byś robiła, gdybyś nie musiała wstąpić do floty?

Uśmiechnęła się.

- Pewnie zajęłabym się projektowaniem, architekturą. Ludzie rysowali z natury od tysiącleci, ale wydaje mi się, że prawdziwym wyzwaniem jest tworzenie z wyobraźni. - Uśmiech zniknął z jej twarzy. - Michael miał córkę i dwóch synów. Ona ma za sześć miesięcy iść na kurs kadetów.

Wiedział o tym, lecz wolał nie podejmować tego tematu, bowiem od pewnego czasu dręczyła go myśl, jak te dzieciaki zareagują na Black Jacka, człowieka, który zostawił ich ojca w Systemie Centralnym.

- Czy ona wstępuje do wojska z własnej woli?

- Może będziesz miał okazję zadać jej to pytanie.

- O ile nie została zmuszona do służby we flocie.

Jane skinęła głową.

- Może dzięki tobie zyska możliwość wyboru. Wybacz, że tak długo zwlekałam z tą rozmową. Muszę już kończyć, nie chcę ci przeszkadzać w przygotowaniach do skoku.

Spojrzał na zegarek i pokiwał niechętnie głową.

- Dziękuję. Nie wiesz nawet, jak wiele to dla mnie znaczy.

- Może obojgu nam będzie dana szansa rozmowy z Michaelem. - Jane wstała i zasalutowała w sposób charakteryzujący ludzi, którzy się tego dopiero uczą. - Za pozwoleniem, sir.

- Zezwalam.

Odpowiedział salutem. Stał jeszcze długo, gapiąc się na miejsce, w którym przed chwilą widział jej hologram, a potem wrócił na mostek.

Ekran wyświetlaczy wiszących przed Gearym wypełniały obrazy wrót hipernetowych. Właściwe wrota były energetyczną matrycą, niewidoczną dla ludzkich oczu, ale setki urządzeń zwanych pętami, których zadaniem było utrzymanie owej energii w ryzach, tworzyło gigantyczny krąg - przed jego środkiem znajdował się teraz „Nieulekły”. Od czasu Sancere admirał nie był tak blisko wrót, tych samych, które zapadły się na skutek ostrzału syndyckich jednostek walczących o to, by flota Sojuszu nie skorzystała z hipernetu. Pamiętał

wciąż dziwne wibrowania przestrzeni poprzedzające moment kolapsu. Nawet dzisiaj musiał wziąć głęboki wdech, by się uspokoić.

- Nie natrafiliśmy na żadne problemy, sir - zapewniła go Tania, uśmiechając się szeroko.

- Kapitanie Desjani, pamiętam tylko jedno podejście do wrót hipernetowych, a jak pani sama wie, nie należało ono do najprzyjemniejszych doznań.

- Jakoś to jednak przeżyliśmy.

Musiał przyznać, że po stuleciu wojny nawet takie błahe osiągnięcie można uznać za wielki sukces.

Desjani spojrzała na niego.

- Za moment się przekonamy, czy wszystko działa jak należy.

Skinął głową, wiedząc, że ta uwaga dotyczy tego, o czym nie powinni rozmawiać w obecności wachtowych. Usunęli wszystkie wykryte wirusy z systemów hipernetowych, manewrowych i komunikacyjnych. Na każdym okręcie floty. Mieli więc nadzieję, że Obcy nie zdołają ich przekierować jak wcześniej syndycką flotyllę. Ale nie będą wiedzieli, czy skok jest bezpieczny, dopóki go nie wykonają.

- Proszę mi przypomnieć, jak działają te wrota i klucz.

- Gdy wejdziemy w pole magnetyczne wrót, klucz zostanie uruchomiony automatycznie. Ustawimy parametry pola przenoszenia na taki obszar, by objął całą flotę, upewnimy się, że kod wprowadzony do klucza odpowiada wybranemu celowi, i aktywujemy go, przekazując systemowi sterującemu wrotami. To proste.

Skinął głową.

- Zbyt proste. Zna pani człowieka, który opracowałby równie nieskomplikowany system dostępu?

- Ma pan rację. Powinniśmy byli zacząć podejrzewać, że to może być robota Obcych, kiedy tylko zrozumieliśmy, że aktywowanie wrót nie wymaga wprowadzania szeregu skomplikowanych poleceń, i to w ściśle określonej kolejności, nie mówiąc już o tym, że cel wyznaczałoby się za pomocą zwykłej nazwy, a nie skomplikowanego kodu. To prawda, żaden człowiek nie stworzyłby urządzenia tak przyjaznego dla użytkownika. - Desjani wyszczerzyła zęby w uśmiechu i wskazała na okręty. - Czy taka formacja jest odpowiednia?

- Tak. Dzięki niej poradzimy sobie ze wszystkim, co Syndycy mogliby zgromadzić na nasze powitanie na Zevosie. Aczkolwiek wątpię, by tam byli.

Desjani przeniosła wzrok na inną część wyświetlacza.

- Klucz został uaktywniony. Czy chce pan wprowadzić dane?

- Nie. Proszę czynić swoją powinność.

Jej palce zatańczyły na klawiaturze, nagle spojrzała na ekran i zmarszczyła brwi.

- Operacyjny, sprawdźcie, czy pole transportowe ma właściwe rozmiary.

Wachtowy skinął głową moment później.

- Potwierdzam, kapitanie. Pole obejmuje wszystkie jednostki floty.

- Sprawdźcie, czy wybrano Zevosa.

- Potwierdzam, cel podróży to Zevos.

Desjani spojrzała na Geary'ego.

- Proszę o pozwolenie na aktywowanie kodu skoku na Zevosa, sir.

- Udzielam.

Desjani nacisnęła jeszcze kilka klawiszy i nagle gwiazdy zniknęły.

Geary nie pamiętał prawie w ogóle, jak wygląda lot w kanale hipernetowym.

- Tu naprawdę nic nie widać.

- Nie widać. - Desjani rozłożyła szeroko ręce. - Nasi naukowcy twierdzą, że znajdujemy się w bańce, do której nie dociera światło w fizycznym tego słowa znaczeniu. Dlatego wokół jest tak czarno. Nie czuje się pędu ani ruchu, zupełnie nic.

- Jak długo to potrwa?

- Osiem dni, czternaście godzin i sześć minut. W przypadku lotu na Zevosa. Im dalsza trasa, tym większa szybkość poruszania się względem normalnej przestrzeni. Wiem, że to dziwne. Lecimy na dużą odległość, więc pokonamy ją szybciej niż w przypadku lotu wewnątrzsektorowego.

- Krótsze loty trwają tyle samo co dłuższe?

- Tak. A nawet dłużej. - Desjani machnęła ręką w kierunku otaczającej ich czerni. - Jak już wspomniałam, to dość dziwna zależność. Jeśli chce pan posłuchać wyjaśnień, powinien pan zapytać naukowców, chociaż prawdę powiedziawszy, nie sądzę, by naprawdę wiedzieli, o czym mówią. Aczkolwiek nadali tym procesom kilka nader imponujących nazw. Gdyby istniała możliwość wykonywania skoków na taką odległość, zwykłe napędy nadprzestrzenne potrzebowałyby wielu miesięcy na pokonanie tej trasy. Ale dzisiaj, w obliczu bitwy, która może zakończyć tę wojnę, osiem dni, czternaście godzin i sześć minut mogło się wydawać wiecznością.

- Chciałbym, żebyśmy mieli to już za sobą.

- Ja też, sir. Niech pan tylko pomyśli, ile czasu my na ten moment czekaliśmy.

Wojna rozpoczęła się prawie sto lat temu. Desjani i wszyscy pozostali ludzie na pokładach tych okrętów, z wyjątkiem Geary'ego, czekali na jej zakończenie przez całe życie.

Patrząc na problem z ich perspektywy, osiem dni nie wydawało się zbyt długim czasem.

Jeśli Obcy nadal mieli możliwość przekierowania floty, tym razem powstrzymali się od takiego ruchu. Zevos okazał się systemem posiadającym dwie gęsto zaludnione, choć ledwie nadające się do zamieszkania planety i mnóstwo kolonii oraz innych instalacji rozmieszczonych na niemal wszystkich księżycach, większych asteroidach i orbitach gazowych gigantów. Gdy flota Sojuszu wynurzyła się z wrót hipernetowych, jej sensory nie wykryły obecności choćby jednego okrętu wojennego.

- Wycofali wszystkie dostępne siły do obrony Systemu Centralnego - stwierdziła Desjani.

- Zapewne rozmontowano też wiele z istniejących tu stałych instalacji obronnych.

- Zapewne. - Syndycka boja kierunkowa przy wrotach zaczęła nadawać piskliwe sygnały alarmowe, starając się zmusić nadlatujące okręty do zmiany kursu na zgodny z przepisami tego systemu. - „Diament”, zlikwidujcie tę szczekaczkę!

- Tu „Diament”, wykonuję. - Dowódca ciężkiego krążownika potwierdził przyjęcie rozkazu. - Zniszczenie boi nastąpi za trzydzieści pięć sekund.

Punkt skoku, do którego zmierzali, mieścił się zaledwie półtorej godziny świetlnej od wrót hipernetowych. Geary skierował flotę w jego stronę, wiedząc, że władze tego systemu dostrzegą jego okręty dopiero za kilka godzin, tuż przed tym, gdy rozpoczną one przygotowanie do procedury skoku z Zevosa. Syndycy zapomnieli już o tym, że można przesterowywać napędy nadprzestrzenne, więc z pewnością uznają, że Geary zmierza na Marchena, nieco dalej położonego od Systemu Centralnego niż Zevos.

- Co mamy zrobić z frachtowcami znajdującymi się w pobliżu wrót hipernetowych? - zapytała Desjani.

Mimo tej ogromnej zmyłki Geary nie chciał, by wieści o jego przybyciu do systemu Zevos rozniosły się zbyt szybko po tym sektorze Światów Syndykatu. Sprawdził szybko na wyświetlaczu możliwe rozwiązania tego problemu i wyznaczył pospiesznie kilka jednostek, przydzielając im zadanie przechwycenia frachtowców.

- Dwudziesta eskadra niszczycieli, macie dogonić i zniszczyć wskazane statki handlowe. Nie wdawajcie się w pogoń i walkę z innymi celami. Wróćcie na wyznaczone pozycje przed wykonaniem skoku.

- Tu dwudziesta eskadra niszczycieli, potwierdzam przyjęcie rozkazu.

Dowódcy szybkich jednostek promienieli ze szczęścia, mogąc ruszyć na łowy, kiedy reszta floty posłusznie kierowała się prosto na punkt skoku.

Geary przyglądał się przyspieszającym okrętom, potem wrócił wzrokiem do głównej formacji. Podejrzewał, że wroga nie będzie w pobliżu studni grawitacyjnej, z której wynurzą się w Systemie Centralnym, ale wolał być przygotowany na każdą ewentualność.

- Kapitanie Smyth, proszę natychmiast rozpocząć operację uzupełniania ogniwo paliwowych. Chcę, aby wszystkie jednostki miały także pełne magazyny amunicji. Proszę dać mi znać, jeśli napotka pan problemy, które uniemożliwią zakończenie tej operacji przed dotarciem do punktu skoku.

Byli piętnaście godzin lotu od celu. Potem czeka ich dziesięć dni w nadprzestrzeni. I wrócą do miejsca, gdzie objął dowodzenie nad tą flotą.

SZEŚĆ

Gdy flota Sojuszu wynurzyła się z punktu skoku w Systemie Centralnym, wachtowi znajdujący się na mostku „Nieulekłego” wydali z siebie głośny ryk, zupełnie jak lwy, które dostrzegły ofiarę. Przed sześcioma miesiącami musieli uciekać stąd, walcząc o życie, po poniesieniu ogromnych strat, mając przeważające siły wroga na ogonie. A dzisiaj wrócili, zostawiając za sobą niezliczoną ilość zniszczonych jednostek wroga, które blokowały im drogę do domu.

- Mamy ich - wyszeptała Desjani, spoglądając niecierpliwie na ekrany.

Geary także się zatrzymał, by nacieszyć wzrok tym widokiem, choć jeszcze przed momentem upominał wszystkich, by mu teraz nie przeszkadzano. Flota Sojuszu pojawiła się mniej więcej w tym samym miejscu, gdzie przejął nad nią dowodzenie, jakieś ćwierć obwodu systemu od punktu skoku, którym wyprowadził okręty na Corvusa. W odległości trzech godzin świetlnych na tle kosmicznej pustki wisiały wrota hipernetowe. Nawet z tej odległości sensory wykrywały gęste pola minowe na wszystkich wektorach wyjścia. Ich liczba i gęstość rozmieszczenia uniemożliwiały zamaskowanie najnowszymi systemami typu stealth. Tuż za ścianą min widniały zgrupowania frachtowców obwieszonych setkami JSR-ów. Samobójcy gotowi byli do uderzenia na jednostki, które zdołają się przedrzeć przez pierwszą linię obrony. Za nimi, w odległości niespełna piętnastu minut świetlnych od wrót, czekały główne siły Światów Syndykatu. Liczyły tylko tuzin pancerników i szesnaście liniowców, lecz ich eskorta składała się z sześćdziesięciu jeden ciężkich i pięćdziesięciu lekkich krążowników. Do tego należało doliczyć sto dziewięćdziesiąt siedem ŁeZ.

Co ważniejsze, na wrotach wykryto także system zabezpieczeń. Wprawdzie żaden z oficerów Geary'ego nie spodziewał się, że zastaną tu inną sytuację, ale widok tych instalacji uspokoił wszystkich.

W innych częściach systemu znajdowały się pojedyncze lekkie krążowniki i ŁZy krążące pomiędzy planetami, a na przeciwległym krańcu systemu dostrzeżono pancernik i towarzyszące mu trzy ciężkie krążowniki.

- Wiem, że większość tych pancerników i liniowców to zupełnie nowe konstrukcje, ale skąd u licha Syndycy wytrzasnęli tyle eskorty? - zastanawiał się na głos Geary.

- Musieli je ściągnąć z jednostek obrony wewnątrzsystemowej. Zapewne ogołocili z niej

wiele okolicznych układów planetarnych - zasugerowała Desjani. - Gdybyśmy wlecieli prosto w zastawioną pułapkę, mielibyśmy wierną powtórkę z poprzedniej wizyty. Zanim przebilibyśmy się przez pola minowe i samobójców, stracilibyśmy tyle okrętów, że Syndycy odzyskaliby szansę na zwycięstwo. - Przebiegła wzrokiem ekrany wyświetlaczy. - Każde ciało niebieskie krążące po stałej orbicie zostało wyposażone w działa szynowe i miotacze promieni cząsteczkowych. Jak to dobrze, że kazał pan oszczędzać kamyczki.

System Centralny oferował im wielkie bogactwo celów. Oprócz instalacji obronnych na tutejszych planetach znajdowało się wiele miast i mniejszych miejscowości. Na najgłębiej zaludnionej dostrzegli też ogromne zielone przestrzenie, na których tu i ówdzie widać było pojedyncze, aczkolwiek spore zabudowania. Leżały wszakże w takim oddaleniu od siebie, że z jednego na pewno nie było widać pozostałych.

- Piękne miejsce - podsumował Geary.

- Główna planeta, położona w odległości niemal siedmiu minut świetlnych od tutejszej gwiazdy, nadaje się idealnie do zamieszkania - poinformowała go Desjani. - Na tej, która krąży na orbicie oddalonej o cztery i pół minuty, jest zbyt gorąco, ale ta najbardziej oddalona, odległa o piętnaście minut, powinna być całkiem znośna, o czym może świadczyć spora liczba miast rozsianych po jej powierzchni. Ten gazowy gigant znajdujący się niespełna pół godziny świetlnej od gwiazdy jest idealny na kopalnię. Tak, to wspaniały, bogaty system gwiazdny. Możemy go rozpieprzyć?

- O tak. Zaczniemy od instalacji obronnych. Oszczędzimy na razie wszystkie centra przemysłowe i transportowe, aby mieć co niszczyć, gdyby Syndycy mieli wyjątkowe opory przed podjęciem negocjacji.

Geary zaczął wprowadzać komendy do systemu naprowadzania, oznaczając kolejne cele na planetach, księżycach, asteroidach i sztucznych satelitach, dodając do tej listy centra dowodzenia i sensory stanowiące ich oczy i uszy. Na koniec wprowadził polecenie obliczenia planu bombardowania. Liczba celów była tak wielka, że systemy potrzebowały więcej niż mgnienia oka, by wykonać jego rozkazy. Geary nie potrafił powstrzymać głośnego gwizdnięcia, gdy spojrzał na otrzymane wyniki.

- Musimy zadbać o to, by jednostki pomocnicze dorobiły nieco głowic kinetycznych. Ten atak poważnie uszczupli nasze zapasy.

Zatwierdził przedstawiony plan, potem zamknął okno i spojrzał na Desjani.

- Pani to robi.

- Co takiego?

- Przekazałem prawo autoryzacji na pani stanowisko. Proszę zatwierdzić bombardowanie.

Na jej usta wolno wypełził uśmiech.

- Pan wie, jak uszczęśliwić kobietę. W każdym razie taką jak ja. - Teraz szczerzyła już wszystkie zęby, spoglądając na ustalony harmonogram bombardowań. - Dziękuję, admirale. To za wszystkich towarzyszy broni, których straciliśmy w tym systemie ostatnim razem - obwieściła i wcisnęła klawisz autoryzacji rozkazów.

Wszystkie duże okręty wojenne zaczęły wypluwać salwy głowic kinetycznych. Niektóre będą potrzebowały wielu godzin, a nawet dni, by dotrzeć do wskazanych celów, lecz gdy uderzą w nie, systemy obrony zamienią się w sterty bezużytecznego złomu i gruzu.

Mimo że wojna trwała już od stu lat, System Centralny ani razu nie odczuł jej skutków. Dzisiaj ta sytuacja ulegnie diametralnej zmianie, z czego Geary czerpał ogromną satysfakcję.

- Teraz zajmiemy się tą syndycką flotyllą. Do wszystkich jednostek Sojuszu: zwrot na bakburtę, cztery dwa stopnia, dół zero jeden stopnia, czas trzy zero. - Uznał, że utrzyma dotychczasowy szyk, dopóki nie sprawdzi, jak zachowają się Syndycy. Mimo że sytuacja wydawała się jasna, nie mógł się pozbyć wrażenia, że gdzieś w tym systemie czyha ukryte przed ich oczami niebezpieczeństwo. - Utrzymać gotowość alarmową i wypatrywać innych pól minowych znajdujących się w głębi systemu.

Teraz, gdy zrobił już wszystko, co mógł w tej chwili, nadszedł czas, aby zająć się tymi, do których tutaj przylecieli. Skontaktował się z sekcją wywiadu na pokładzie „Nieulękiego”.

- Poruczniku Iger, z jaką dokładnością może mi pan namierzyć członków Egzekutywy przebywających w tym systemie?

Iger miał minę podwładnego, który wie, że jego odpowiedź nie zadowoli przełożonych.

- Obawiam się, że ustalenie tego z dużą dokładnością będzie niemożliwe. Skanujemy już wszystkie szyfrowane kanały łączności, żeby zebrać informacje na ten temat, ale na razie potrafimy odczytać tylko ich nagłówki.

- Potraficie odczytać nagłówki depeusz?

- Niezupełnie, sir. Potrafimy ustalić, które z nich mają pierwszeństwo na routerach wewnętrznych. Śledząc je, dotrzemy do źródeł najbardziej uprzywilejowanych sygnałów, czyli do przybliżonej lokalizacji domniemanego dowództwa.

Nieźle.

- Jak wielkie będzie to przybliżenie?

Niepewność oficera wywiadu wyraźnie się zwiększyła.

- Stracimy kontakt z tymi sygnałami, gdy zostaną wprowadzone do obiegu zamkniętego. A to może być na przykład stacja orbitalna albo planeta.

- Planeta? - Geary spojrział na Igera. - Możecie ustalić tylko planetę, na której się

znajdują?

- Chyba tak, sir - przyznał porucznik. - Kiedy przekaz trafia do sieci naziemnej, ginie nam z oczu. Nie jesteśmy w stanie śledzić całego obiegu informacji w skali planetarnej. A oni mogą je przesyłać na przykład podziemnymi kablami. Centra dowodzenia korzystają z hubów oddalonych czasami o tysiące kilometrów, nadając z nich bezprzewodowo, aby ukryć prawdziwe położenie. Ale jedno jest pewne: ustalimy ponad wszelką wątpliwość, na której z planet ukrywają się członkowie Egzekutywy.

To na pewno było wyjaśnienie, nie próba usprawiedliwienia, więc Geary przyjął słowa Igera skinieniem głowy.

- Dobrze. Ile czasu potrzebujecie, by to ustalić?

- To zależy od tego, jak szczelną mają tu sieć, sir. Od kilku godzin do jednej doby. Ale jeśli znajdziemy jakieś syndyckie źródła, z których będziemy mogli skorzystać, ten czas może ulec znacznemu skróceniu. Tyle że jeszcze nigdy nie udało nam się na nie natrafić.

- Rozumiem. Czy namierzycie już jakieś obozy jenieckie?

Iger pokręcił głową.

- Nie, sir. Nie widzieliśmy obiektów przypominających obozy jenieckie albo obozy pracy. Nie ma też żadnych wiadomości na ten temat w tutejszej sieci. Będziemy szukali nadal.

- Dobrze, ale priorytetem jest ustalenie miejsca pobytu przywódców Syndykatu. Dajcie mi znać, kiedy coś znajdziecie, i wykopcie mi ich jak najszybciej. - Na tyle dobrze znał Igera, że wiedział, iż te słowa wystarczą, by zmotywować jego wydział do pracy na najwyższych obrotach.

Około doby, w najlepszym wypadku kilka godzin. To za długo na bierne czekanie. Do tego czasu Syndycy, zanim otrzymają ofertę negocjacji, mogą zaplanować i przeprowadzić kilka ataków. A Geary wiedział z autopsji, że łatwiej powstrzymać realizację planu, który jest dopiero na etapie projektowania.

W tym momencie nie mógł przesłać wiadomości kierunkowo, do jednego miejsca, musiał ją nadać na wszystkich pasmach. Wyprostował się w fotelu, zanim włączył komunikator.

- Do członków Egzekutywy Światów Syndykatu, mówi admirał John Geary, głównodowodzący floty Sojuszu. Przybyliśmy tutaj, aby zakończyć działania wojenne na warunkach akceptowalnych dla obu stron. I doprowadzimy do ich końca, jeśli się uda, przy stole negocjacyjnym, a jeśli będzie to konieczne, na polu bitwy. Do tego przekazu zostanie dołączona treść proponowanego traktatu pokojowego. Radzę przejrzeć ją uważnie i odpowiedzieć jak najszybciej. Siły Sojuszu znajdujące się w waszym systemie gwiazdnym będą prowadziły ofensywę, póki nie otrzymamy od was pozytywnej odpowiedzi. - Ostatnie

zdanie dodał na wyraźną sugestię Rione, aby Syndycy nie próbowali przeciągać negocjacji. - Na honor naszych przodków.

Gdy skończył przemawiać, usłyszał jakieś hałasy za plecami. Odwrócił się, by zgromić wzrokiem ich sprawców, i dostrzegł stojącą obok Rione parę senatorów. Trójka polityków klóciła się zawzięcie. Sądząc po minie przyglądającej się tej scenie Desjani, lada moment mogła zapaść decyzja o ich aresztowaniu.

- Przepraszam - odezwał się Geary, podnosząc głos o wiele bardziej, niż miał w zwyczaju - ale przebywamy na terenie Syndykatu i przygotowujemy się do nadchodzącej bitwy z poważnymi siłami wroga. Nie życzę sobie zamieszania na mostku.

- Pewnie będziemy się musieli do tego przyzwyczaić - mruknęła Desjani na tyle cicho, żeby politycy jej nie usłyszeli.

Senator Costa nadęła się mocno.

- Admirale Geary, my tu wypracowujemy stanowisko w sprawie rotacyjnego zajmowania miejsca w fotelu obserwatora.

Rione stojąca za nią i Sakaim uniosła ręce w geście poddania, zanim sama się odezwała.

- Może powinniśmy prowadzić ten dyskurs w innym miejscu - zasugerowała swoim kolegom po fachu. - Gdzieś, gdzie jest spokojnie i nie będziemy przeszkadzać załodze.

- W brygu panuje kompletna cisza i spokój - mruknęła pod nosem Desjani.

- Taniu! - napomniał ją Geary także szeptem, zanim ponownie zabrał głos. - To znakomita sugestia, pani wiceprezydent. Załatwcie to między sobą, proszę. - Nie chciał, by go mieszano w tę sprawę, ponieważ obawiał się, że bardzo szybko by stracił cierpliwość do polityków i rozkazał im dojść do porozumienia pod groźbą kary. A rozkazywanie senatorom mogłoby zbyt łatwo wejść mu w krew. Wiedział zaś, że nie może sobie pozwolić na takie traktowanie rządzących, mimo iż jego podwładni i społeczeństwo Sojuszu z radością by go poparli.

Twarz senatora Sakaiego pozostała nieprzenikniona, lecz zgodził się na tę propozycję, skinąwszy głową.

- Dobrze, admirale. Ufamy jednak, że raczy nas pan powiadomić o zdławieniu oporu wroga.

Zdaje się, że w jego opinii rozbitcie tej floty jest zwykłą formalnością, pomyślał Geary, ale skwitował to stwierdzenie skinieniem głowy.

- Oczywiście.

- Jestem dumny - dodał Sakai - że widzę tak wielu obywateli Kosatki pełniących kluczowe role w strukturach naszej floty. Nie byłoby nas dzisiaj tutaj, gdyby nie ich

bezgraniczne poświęcenie.

Desjani, odwrócona do niego tyłem, przewróciła oczami, lecz gdy odpowiadała, w jej głosie dało się wyczuć szacunek.

- Dziękuję, senatorze.

Zanim Sakai opuścił mostek, wychodząc z obiema koleżankami, pełniący służbę wachtowi z Kosatki także mu podziękowali, grzecznie, krótko i zwięźle.

Geary nie zdziwił się specjalnie, gdy moment później ujrzał senator Costę. Kobieta zasiadła z dumą na fotelu obserwatora. Spodziewał się, że Rione odstąpi to miejsce bez walki komuś z towarzyszącej jej pary, wiedziała bowiem doskonale, że przez najbliższe kilka godzin nic ciekawego nie może się wydarzyć. Musi upłynąć jeszcze co najmniej sto dwadzieścia minut, zanim Syndycy strzegący wrót zauważą przybycie floty Sojuszu. Kolejne trzy godziny muszą upłynąć do chwili, gdy na „Nieulekłym” da się zobaczyć, jak na ten fakt zareagowali.

W ciągu następnej godziny flota posuwała się nieprzerwanie w kierunku Syndyków, ale prócz tego niewiele się działo. Jedynym wyjątkiem były uderzenia głowic kinetycznych, które właśnie zaczęły docierać do najbliższych położonych celów. Costa zaczynała się niecierpliwić. Kolejna godzina minęła i nadal nic się nie działo. Prędkość 0.1 świetlnej jest ogromna, a z taką właśnie się poruszali. Okręty Sojuszu pokonywały ponad trzydzieści tysięcy kilometrów z każdą sekundą, lecz przy ogromie kosmosu wydawać się mogło, że pełzną wolniej od ślimaków. Z taką prędkością mogli dotrzeć w pobliże wroga dopiero za ponad dobę. Tyle też czasu mieli do ewentualnego starcia.

- Powinni już nas widzieć - stwierdziła Desjani, odzywając się na tyle głośno, by usłyszała ją też Costa. - Jeszcze tylko trzy godziny i zobaczymy ich reakcję.

Polityczka, wyglądająca już na mocno znudzoną, skrzywiła się.

Geary wstał.

- Przejdę się i rozważę kilka kwestii. Proszę dać mi znać, gdyby coś się wydarzyło przed upływem tych trzech godzin.

- Tak jest.

Dwie godziny później wrócił na mostek. Na fotelu obserwatora siedziała tym razem Rione, ale nie wyglądała na szczególnie zadowoloną, że udało jej się wykiwać pozostałą dwójkę i zarezerwować sobie miejsce na bardziej interesujące chwile. Co ciekawe, Geary dostrzegł na jej twarzy niepokój.

- Co się dzieje?

- Nic.

Nie powiedziała nic więcej, więc Geary zajął swoje miejsce, skinąwszy głową równie pobudzonej Desjani.

- Jak wygląda sytuacja? - zapytał.
- Dobrze - odparła Desjani, lecz widać było, że jest nie w sosie.
- Co panią gryzie?
- Nie potrafię tego sprecyzować, admirale. A co pana gryzie?
- Sam nie wiem.

Mijały kolejne minuty, w końcu rozległy się dzwonki alarmowe w operacyjnym. Sensory floty wychwyciły reakcję Syndyków na ich przylot.

- Wycofują się - stwierdziła Desjani, spoglądając na niego spode łba.

Okręty Syndykatu wykonały zwrot i zaczęły się oddalać od wrót hipernetowych, choć bynajmniej nie w kierunku nadlatującej floty Sojuszu.

- Ciekawe, gdzie zmierzają - mruknął Geary.

Tak duże siły, trzymając się blisko, lecz poza zasięgiem jego floty, mogły stanowić ciągłe i wielkie zagrożenie. Ludzie mogli naginać prawa fizyki w normalnej przestrzeni, przyspieszając i wyhamowując pęd swoich okrętów dzięki kompensatorom z przeciążeniami, przy których każda konstrukcja i ciało powinny się rozpaść na atomy, ale jeszcze nikt nie wpadł na to, jak zniwelować takie czynniki, jak czas czy gigantyczne odległości. Syndycy byli zbyt daleko od okrętów Sojuszu i doścignięcie ich nie wchodziło w rachubę. Powinni zmniejszyć ten dystans, by móc walczyć, najwyraźniej jednak nie zamierzali tego zrobić.

- Ich cel, gdziekolwiek jest, znajduje się z dala od naszych pozycji - mruknęła Desjani, obserwując zmniejszające się coraz bardziej stożki prawdopodobieństwa, za pomocą których przewidywano aktualny kurs wrogich jednostek. - Wygląda na to, że nie starają się zwiększyć odległości, ale też nie zamierzają podejść bliżej.

Czyżby jednak wybrali negocjacje, chcąc uniknąć z góry przegranej walki? Na razie Geary nie otrzymał żadnej odpowiedzi na wysłane ultimatum.

- Chcą, abyśmy mieli ich cały czas na karku. I dobrze. Nie zwracajmy na nich uwagi i skierujmy się na główną zamieszkaną planetę. To da dowódcom flotyli mniej więcej dwie doby na zastanowienie się, czy chcą czekać tam beczynn timer, kiedy my będziemy spuszczać bomby na głowy ich przełożonych. Albo przystąpią do walki, albo oddadzą nam zwycięstwo.

- Nie było to zbyt satysfakcjonujące rozwiązanie, niemniej najlepsze z możliwych.

- Skoro nie możemy ich dogonić, musimy sprawić, by sami przyszli do nas - stwierdziła mocno sfrustrowana Desjani.

Flota wykonała kolejny zwrot, ruszając prosto na gwiazdę i planetę krążącą wokół niej w

odległości zaledwie ośmiu minut świetlnych.

Minęło dziesięć następnych godzin, podczas których kolejne instalacje obronne zniknęły pod ciosami głowic kinetycznych. Salwę oddano z ogromnej odległości, tak wielkiej, że niektóre z kamyczków będą potrzebowały jeszcze wielu godzin, a nawet dni, by dotrzeć do celu, ale nikt się tym teraz nie przejmował, ponieważ wróg nie miał żadnych szans, by uniknąć zagłady.

W końcu nadeszła wiadomość od Syndyków, nie pochodziła wszakże z żadnej z planet systemu.

- Sir, otrzymaliśmy przekaz z pokładu okrętu flagowego flotylli - zameldował wachtowy z komunikacyjnego.

Geary pomyślał o uczuciu zwanym déjà vu, gdy na ekranach pojawił się obraz. Siedział w tym samym fotelu, w tym samym systemie gwiazdnym i widział twarz tego samego DONa.

- To on?

- Tak, ten sam człowiek, który dowodził siłami Syndykatu podczas zasadzki. Z jego rozkazu zamordowano admirała Blocha i pozostałych wyższych dowódców floty - potwierdziła Desjani, choć każde kolejne słowo wypowiadała z większym trudem. Nie darzyła admirała Blocha specjalną estymą, ale czuła wielką wściekłość, gdy przypomniła sobie, jak zdradziecko został zwabiony przez Syndyków i zamordowany.

- Tak. To on. - Geary przypomniał sobie, jak słuchał tego właśnie DONa żądającego bezwarunkowego poddania okrętów Sojuszu, które przetrwały pierwsze starcie. Gdyby zechciał, mógłby znaleźć w archiwach „Nieulekłego” transmisję z widocznym dukiem flagowca, w którym rozstrzelany został Bloch i pozostali oficerowie. Nic więc dziwnego, że Geary poczuł rosnący gniew, gdy znowu ujrzał twarz tego człowieka.

Patrzący z ekranów DON uśmiechał się, jakby wiedział, że go pamiętają, i cieszył się z tego, jak reagują.

- Światy Syndykату pozdrawiają admirała Geary'ego. Jestem Shalin, DON pierwszego poziomu.

- Ma więcej medali niż poprzednio - prychnęła Desjani, dając się ponieść furii. - Pewnie za to, czego dokonał tutaj ostatnim razem.

DON przemawiał tymczasem dalej:

- W interesie całej ludzkości gotowi jesteśmy zaakceptować zawieszenie broni w tym systemie. Wyrażamy chęć podjęcia negocjacji z waszą flotą. - Wpatrzony w niego Geary zastanawiał się, czy przypadkiem nie opadła mu szczeka, i to dosłownie. Słowa o negocjacjach po tym, czego dokonał poprzednim razem, zabrzmiały niczym najgorsza obelga.

- Mamy tutaj znaczącą liczbę jeńców wojennych - dodał tymczasem DON niedbałym tonem. - Pojmaliśmy ich podczas waszej ostatniej wizyty w tym systemie. Rozmieściliśmy ich w wielu kluczowych miejscach. Szkoda, że giną teraz pod waszymi bombami. Czekam na odpowiedź i wierzę, że zachowacie powściągliwość w dalszych działaniach, by nie mnożyć niepotrzebnie ofiar i strat.

Obraz zniknął, a Geary aż zamrugał oczami z niedowierzaniem.

- W jakim celu oni to zrobili? Chcieli nas rozwścieczyć?

- Jeśli tak, to im się udało - warknęła Desjani.

- Naprawdę rozmieścili jeńców wojennych w pobliżu instalacji obronnych? - Znał odpowiedź na to pytanie, lecz pragnął, by ktoś ją potwierdził. Sekcja wywiadu nadal nie znalazła śladu obozów jenieckich, co oznaczało, że jeśli byli tutaj jacyś jeńcy, przetrzymywano ich w małych grupach.

- Mogli to zrobić - stwierdziła Desjani. - Ale uprzedzanie nas o tym już po wystrzeleniu głowic jest czystą głupotą. Nie jesteśmy w stanie zatrzymać tych głowic, więc informowanie o obecności jeńców w tych miejscach może nas tylko dodatkowo rozwścieczyć.

Desjani zareagowała na ten przekaz dokładnie tak jak on.

- A czy jemu przypadkiem właśnie o to nie chodziło? Żebyśmy się wściekli, wpadli w furję, bo tylko wtedy możemy popełnić błąd? My też wielokrotnie stosowaliśmy tę sztuczkę, a nie widzę innego racjonalnego wytłumaczenia dla treści i tonu tego wystąpienia. - Zamyślił się na moment. Senator Sakai zajął miejsce w fotelu obserwatora tuż przed nadejściem przekazu, ale do tej pory się nie odezwał. - A co pan o tym wszystkim sądzi?

Sakai pokręcił głową, zachowując obojętną minę.

- To samo co pan, admirale, i kapitan Desjani. - Ten człowiek był na tyle inteligentny, że potrafił dostrzec granicę swoich kompetencji, i wystarczająco szczerzy, by to przyznać. - Kapitanie, proszę przesłać kopię tego wystąpienia pani wiceprezydent. Chciałbym, aby powiedziała, co jej zdaniem zamierzają zrobić Syndycy.

Desjani, sądząc po minie, wciąż wściekła, skinęła na wachtowego, by wykonał polecenie senatora.

- Jeśli znajdę się w zasięgu strzału od tego człowieka, a błagam żywe światło gwiazd, by dało mi taką sposobność, rozpieprzę jego niecną duszę na tak małe odłamki, że nawet jego przodkowie nie zdołają jej potem zebrać do kupy.

Ściszone dzwonki alarmowe ściągnęły uwagę Geary'ego na wyświetlacze.

- Flotylla Syndykatu ruszyła w naszym kierunku.

Desjani natychmiast dopadła do wyświetlaczy na swoim stanowisku. Po kilku minutach,

gdy wrogie zgrupowanie zakończyło zwrot, spojrzała bykiem na Geary'ego.

- Lecąc tym kursem, miną nas w odległości minimum godziny świetlnej. Jeśli ruszymy na nich, bez problemu nam uciekną.

- W co oni pogrywają? - zastanawiał się Geary. - Chcą nas rozwścieczyć i trzymać się z dala? Co ich zdaniem zamierzamy teraz zrobić?

Desjani zaczerpnęła mocno tchu, żeby opanować gniew, a potem rzuciła mu szybkie spojrzenie.

- Pamięta pan Sutrah? No i Corvusa?

Niechętnie wracał wspomnieniami do pierwszych starć pod jego dowództwem, lecz bez trudu zrozumiał, o czym mówiła.

- Kiedyś nasza flota rzuciłaby się w pościg za nimi, nawet gdyby wiedziała, że nie ma najmniejszych szans na dogonienie.

- Ponieważ tylko tego byliśmy nauczeni i spodziewalibyśmy się, że Syndycy zareagują w podobny sposób. - Desjani zamyśliła się głęboko. - To DON, na którym najbardziej chcemy się zemścić, w dodatku mówiący słowa, po których powinniśmy pognać za nim na oślep, mimo że nie zdołamy dopaść jego okrętów.

- Zatem wiemy już, że zależy im na tym, abyśmy rozpoczęli bezcelowy pościg. - Geary rozparł się wygodniej, szukając na wyświetlaczu czegoś, co przeoczyli podczas wcześniejszych analiz systemu. - Dlaczego? O co może mu chodzić? Przecież zauważymy wszystkie pola minowe, jakie postawią na naszej drodze, zresztą liczba kursów, jakie możemy obrać w tym momencie, jest tak duża, że nie byłoby w stanie zaminować tak ogromnych polaci przestrzeni. Chcą nas przetrzymać? Zyskają co najwyżej kilka dni, po tym czasie najbardziej zawzięci dowódcy odpuszczają sobie zabawę.

- Gdybyśmy rozluźnili szeregi i rozciągnęli flotę na dużej przestrzeni, mogliby atakować poszczególne zgrupowania niemające wsparcia reszty naszych sił - zasugerowała Desjani.

- Może. Tym sposobem mogliby zaatakować nasze liniowce, bo te z pewnością szłyby na szpicy. Ale i tak zachowalibyśmy nad nimi przewagę liczebną. - Nagle przyszło mu do głowy zupełnie inne rozwiązanie. - A może robią to, ponieważ spodziewają się pomocy od... kogoś innego?

Desjani się skrzywiła.

- Z zewnątrz? - zapytała, aby nie wspominać otwarcie o Obcych. - Dlaczego Syndycy mieliby im ponownie zaufać?

- Dlatego, że są ich ostatnią nadzieją? Tylko po co kombinują z tym pościgiem, skoro wystarczyłoby grać na zwłokę podczas negocjacji? - Tak wiele było pytań i tak mało

odpowiedzi. - Utrzymujmy dotychczasowy kurs i sprawdźmy, jak zareagują na to, że nie zatańczymy, jak nam zagrają.

- Zamierza pan odpowiedzieć temu sukinsynowi? - zapytała Desjani.

- Jeszcze nie. - Nie chciał tego robić po części dlatego, że nie zdołałby zachować spokoju, ale istotną rolę odgrywał też fakt, że zamierzał dowiedzieć się więcej o sytuacji, zanim podejmie jakiegokolwiek decyzje co do treści odpowiedzi.

Pół godziny później, na długo przed tym, nim mogła do nich dotrzeć odpowiedź floty Sojuszu, okręty Syndyków wykonały kolejny zwrot na sterburtę, przechodząc na kurs, który pozwalał im na przejście wroga po trzech dobach lotu.

- Teraz nie musimy wykonywać żadnych manewrów - zauważyła Desjani. - Z największą przyjemnością rozwalilibym tych drani, ale gdyby naprawdę zależało im na walce, lecieliby nieco szybciej. Sądzę, że zaczną uciekać, jak tylko się do nich zbliżymy.

- Zatem lećmy przed siebie, nie zmieniając kursu, mimo że nie zamierzamy za nimi ganiać. - Geary wpatrywał się w ekrany, jakby mogły mu pokazać niewidzialne obiekty. - Na torze naszego lotu nie ma niczego, co mogłoby stanowić zagrożenie?

- Nie. Chyba że udało im się poprawić technologię kamuflowania min o jakieś kilkaset rzędów.

To mogło być całkiem możliwe, jeśli Obcy naprawdę postanowili wesprzeć Syndyków, pomyślał Geary. Tyle tylko że wróg nie był w stanie przewidzieć, jaką trasą będą leciały okręty Sojuszu, więc nie mógł jej zaminować z dużym wyprzedzeniem. Pozostawało jednak pytanie, dlaczego zwabiają ich właśnie w tym kierunku?

Rione pojawiła się na mostku, zanim skończył rozważać tę kwestię.

- Uważamy, że wykorzystali tego DONa, żeby sprowokować nas do ataku. A pani jak uważa? - zapytał.

- To równie dobra teoria jak pozostałe - odparła, siadając w fotelu obserwatora. Senator Sakai ustąpił jej miejsca, lecz stanął tuż obok. - Tyle że wszyscy wiemy, iż nie mogli liczyć na sukces podobnych operacji. Spodziewałam się, że DONowie będą grali na czasie, ale to coś zupełnie nowego. Starają się skupić naszą uwagę na swojej flotyli. Czy w tym systemie gwiazdnym jest coś, co chcieliby przed nami ukryć?

Geary przyjrzał się ekranowi pod tym kątem i znalazł coś.

- Spodziewałem się, że ten pancernik i towarzyszące mu trzy ciężkie krążowniki spróbują się przyłączyć do reszty sił Syndykatu. Tymczasem one czekają w tym samym miejscu, a reszta floty zdaje się zmierzać w ich kierunku.

- Zatrzymały się w pobliżu punktu skoku - dodała Desjani. - Na Mandalona. Nie

rozumiem, dlaczego Syndycy mieliby marnować pancernik i trzy ciężkie krążowniki na pilnowanie takiego miejsca. Może spodziewają się nadejścia posiłków z tamtego systemu i ściągają w pobliże flotyllę, aby połączyć wszystkie siły?

- To możliwe. - Geary pocierał kark, starając się zrozumieć, co mogą kombinować Syndycy. - Muszą w końcu podjąć walkę z nami, oczekiwanie na posiłki może być dobrym powodem do opóźniania starcia. Gdyby chcieli uciec z tego systemu, skorzystaliby z wrót albo z najbliższego punktu skoku.

- Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę - powiedziała Rione. - Czy jeden pancernik i trzy ciężkie krążowniki byłyby w stanie zmienić znacząco układ sił i zniwelować naszą przewagę nad Syndykami? Nie powinni się także spodziewać przybycia zbyt wielkich posiłków, o ile nasz wywiad nie był wodzony od dawna za nos. Ciągłe czegoś nie dostrzegamy, czegoś, co Syndycy usilnie pragną ukryć przed nami. - Rione pokręciła głową, przyglądając się wiszącemu przed nią ekranowi. - Władze Światów Syndykatu nie zostały jeszcze obalone, ponieważ są gotowe zrobić co tylko trzeba, by pozostać u władzy. Wiedzą, że pan rozbił wszystkie siły, jakie zdołali wysłać przeciw panu. Zdają sobie sprawę, że ich instalacje obronne nie powstrzymają tej floty. Widzieliśmy, jaką pułapkę zastawili na nas przy wrotach hipernetowych. Była szczelna i zabójcza, ale admirał Geary nie raz wychodził cało z podobnych opresji. Jakiego więc asa w rękawie trzymają Syndycy na wypadek, gdyby nie zdołali powstrzymać człowieka, który wymyka im się od tak dawna?

- Pani współprezydent - odezwała się Desjani, zachowując wymuszony spokój - nasze sensory nie są wprawdzie niezawodne, ale przeczesują ten system raz po raz. Nie przesadzę, jeśli powiem, że wiemy już o wszystkim, czym wróg dysponuje w promieniu wielu godzin świetlnych. Jestem pewna, że planowali zaskoczenie i zniszczenie naszej floty w pobliżu wrót hipernetowych.

- Wiem, co pokazują wasze sensory - odparła Rione, nieobecny wzrokiem wodząc po ekranach wyświetlaczy. - Czegoś mi tu brakuje - powtórzyła. - Instynkt mi podpowiada, że oni musieli się jakoś zabezpieczyć na wypadek, gdyby Black Jack Geary znowu cudem wyszedł cało z opresji.

Admirał wodził wzrokiem od Wiktorii do Tani i z powrotem. Wszystkie jego obawy odżyły.

- Ruchy syndyckiej flotylli sugerują, że coś tu się jeszcze dzieje, ale jeśli w tym systemie istnieje coś tak wielkiego, że byłoby zdolne zagrozić naszej flocie, nadal tego nie widzimy. Ciekawe, co by to mogło być?

W tym momencie po raz pierwszy odezwał się Sakai:

- Wprawdzie nie posiadam zbyt wielkiego doświadczenia w sprawach militarnych, ale można powiedzieć, że jestem specjalistą od traktowania przeciwnika w taki sposób, jakiego się najmniej spodziewa. Jeśli to, czego szukamy, jest w tym systemie, a wy macie całkowitą pewność, że wykryliście wszystkie obiekty, pozostaje jedno rozwiązanie: widzieliście zagrożenie, tylko nie rozpoznaliście go.

- Może nasz wywiad coś odkrył. W końcu rozgryzanie ukrytych znaczeń to ich specjalność. - Geary wywołał raz jeszcze Igera. Tym razem porucznik zrobił minę podwładnego, który zajmuje się niezwykle ważnymi sprawami i nie dokończy ich w porę z winy przeszkadzającego mu przełożonego. - Poruczniku, czy macie jakieś odczyty sugerujące istnienie w tym systemie zagrożeń, których jeszcze nie rozpoznaliśmy?

Iger wydawał się zaskoczony tym pytaniem.

- Nie, sir. Niczego takiego nam nie zgłoszono. Wszystkie obiekty, które mogły stanowić potencjalne zagrożenie, zostały już wprowadzone do systemów bojowych. Miałem jednak skontaktować się z panem, jak skończymy trzecią analizę tutejszej sieci. Zauważyliśmy w niej coś dziwnego.

Oczywiście. Kolejna dziwna rzecz.

- A cóż to takiego?

- Chodzi o lokalizację syndyckiej Egzekutywy, sir. - Porucznik Iger skrzywił się, opuszczając wzrok na ekrany, i rozłożył bezradnie ręce. - Zlokalizowaliśmy miejsce, z którego płyną wiadomości z najwyższym uprzywilejowaniem.

- Która to planeta? - zapytał Geary.

- To nie planeta, sir. Wiadomości nadchodzą z niewielkiej grupy syndyckich okrętów czekających przy punkcie skoku na Mandalona.

Geary spojrział na wspomniane okręty.

- Członkowie Egzekutywy są na tym pancerniku?

- Tak sądzimy, sir. Jak już wspomniałem, powtórzyliśmy analizy...

- Ale dlaczego? Dlaczego mieliby być na okręcie wojennym?

- Zakładamy, że przygotowali się do ucieczki z tego systemu, sir.

- Skoro władze Światów Syndykatu są na pancerniku, dlaczego do tej pory nie opuściły Systemu Centralnego? Z ich punktu widzenia lepiej by było, gdyby odlecieli przed naszym pojawieniem się, dzięki temu mogliby uniknąć posądzeń o ucieczkę przed wrogiem. I jakim cudem chcą się utrzymać przy władzy, skoro opuszczą własną stolicę?

Iger spoglądał na niego przepraszającym wzrokiem.

- Nie znam odpowiedzi na to pytanie, sir. Sądzę, że władze Syndykatu mają jakiś cel w

tym, że jeszcze nie opuściły systemu, i chyba wolno przypuszczać, że ta ucieczka nie pozbawi ich władzy.

- Dziękuję, poruczniku. - Geary spojrział kolejno na Desjani, Rione i Sakaiego. - Wywiad twierdzi, że Egzekutywa jest na pancerniku czekającym w pobliżu punktu skoku na Mandalona. Nie wie jednak, dlaczego Syndycy dotąd nie uciekli, jeśli to właśnie zamierzają zrobić.

- Zamierzają coś zrobić, zanim uciekną - uznała Desjani.

- Wywiad też tak uważa. Pytanie: co?

- Nie wiem. Znam tylko jeden powód, dla którego oficer może chcieć uciekać po wydaniu rozkazu.

Przed oczami Geary'ego przemknęły wspomnienia. Ostatnie momenty jego ciężkiego krążownika na Grendelu.

- Przeszterowanie rdzenia reaktora. Rozkaz samozniszczenia okrętu. Człowiek musi mieć czas na bezpieczne opuszczenie jego pokładu.

- Zgadza się. Ale co rada może rozkazać zniszczyć w tym systemie?

Rione odpowiedziała, lecz zabrzmiało to raczej jak modlitwa.

- Niech żywe światło gwiazd ma nas w opiece. - Zerwała się z fotela z poblądłą nagle twarzą. - Senator Sakai miał rację. Patrzyliśmy na to i nie widzieliśmy. Mieliśmy rozwiązanie, ale go nie rozumieliśmy. Oby przodkowie mieli nas w opiece.

Desjani zmarszczyła brwi, przeglądając pospiesznie kolejne ekrany.

- O czym pani mówi?

- Mówię o tym, czego się spodziewaliśmy i co zobaczyliśmy! W jaki sposób nasza flota pokonała wroga na Lakocie? Zaminowaliśmy zgrupowanie okrętów, zamieniając je w gigantyczne pole minowe, a Syndycy wlecieli między nie, ponieważ nie podejrzewali, czym naprawdę są. - Rione wyciągnęła rękę. - Wrota hiperdźwiękowe.

Geary poczuł znajomy ucisk w żołądku.

- Mają założone zabezpieczenia. Potwierdzono nam tę informację.

- Owszem. - Rione spojrzała na niego groźnie, a potem podeszła na tyle blisko, by tylko Geary i Desjani mogli ją usłyszeć. - Problem w tym, admirale, że każde zabezpieczenia można przeprogramować, energię kolapsu wrót można zminimalizować, ale też odwrócić ten proces, by stworzyć naprawdę zabójczą broń.

Zrozumiał. Gdy kapitan Cresida opracowywała równania pozwalające na zmniejszenie energii kolapsu, wyliczyła także, w jaki sposób można ją wzmocnić. Dał te algorytmy Rione, nie chcąc mieć pod ręką podobnej broni.

Syndycy, jak widać, przeprowadzili podobne wyliczenia i zapewne doszli do identycznych wniosków, odkrywając, jakim sposobem mogą przekształcić posiadane wrota w broń, która unicestwi za jednym zamachem floty, a nawet całe systemy gwiazdne.

Twarz Desjani przypominała stężałą maskę, gdy zadawała kolejne pytanie z pozoru spokojnym tonem:

- Czy system zabezpieczeń można przeprogramować? Zwiększyć przez to moc implozji? Do skali większej nawet niż na Kaliksie?

- Tego nie wiem - przyznał Geary zdziwiony, jak łatwo udało mu się zapanować nad głosem - ale się dowiem.

Podobnie jak Desjani nie miał wątpliwości, że Syndycy mogą nawet unicestwić ten system gwiazdny, jeśli zdołają dzięki temu zlikwidować flotę Sojuszu. Widział już wiele działań podejmowanych przez lokalnych DONów, które świadczyły o kompletnym braku troski o życie własnych obywateli.

Rione wyciągnęła rękę raz jeszcze, tym razem wskazując na pancernik i towarzyszące mu krążowniki.

- Wszystko już przygotowali. Są gotowi do ucieczki. W razie niepowodzenia wyślą rozkaz i wykonają skok, zanim dojdzie do kolapsu.

- A potem zwałą całą winę na nas - dodała Desjani. - Nie zdołamy się obronić, bo zginiemy. A niech to!... Sir, ona ma rację. Syndycy mieli największą bombę w galaktyce i machali nam nią przed nosem, a my nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy.

- Tylko dlatego, że przestaliśmy traktować wrota jako broń, odkąd zainstalowano na nich systemy zabezpieczające. Gdyby Cresida nie poległa na Varandalu, z pewnością już dawno by nas ostrzegła, tego akurat jestem pewien. - Geary nacisnął kilka klawiszy. - Komandorze Neeson, potrzebna mi pańska analiza, i to na wczoraj. - Dowódca „Zajadłego” był najlepszym fachowcem od technologii internetowej we flocie, oczywiście po Cresidzie. - Czy system zabezpieczeń wrót może być przeprogramowany tak, by wzmocnić moc implozji? A jeśli tak, ile czasu na to trzeba?

„Zajadły” znajdował się o kilka sekund od flagowca, lecz Neeson spoglądał na Geary'ego o wiele dłużej, niż trwało opóźnienie. W końcu skinął głową.

- Tak, admirale. Nie muszę niczego przeliczać. Można wykorzystać zabezpieczenia do tego celu, aczkolwiek nigdy mi to przez myśl nie przeszło. - Zamilkł, by przełknąć ślinę. - Jak długo to może trwać? Jeśli ktoś wyliczył odpowiednie algorytmy, wystarczyło je dodać do oprogramowania kontrolującego system. Wybór odpowiedniej opcji trwa ułamek sekundy.

Geary musiał odczekać chwilkę, aby się upewnić, że zapanuje nad własnym głosem.

- Dziękuję, komandorze. Proszę zatrzymać dla siebie temat naszej rozmowy. Na razie rozważamy możliwe zachowania wroga, to jeszcze nic pewnego.

- Rozumiem, sir. - Neeson pogładził się po szczęce. - Sir, jeśli Syndycy zrobią to tutaj...

- Wiemy. - Geary przerwał połączenie i odwrócił się twarzą do Rione, Desjani i senatora Sakaiego. - Mogą to zrobić. Jeśli Syndycy dokonali właściwych obliczeń, mogli wprowadzić odpowiednie kody i przełączyć zabezpieczenie wrót na maksymalne wzmocnienie implozji.

- Ale sygnał dotrze do nich ze stosownym opóźnieniem wynikającym z odległości - zauważyła Desjani.

Rione przymknęła oczy, widać było, że stara się wziąć w garść.

- Czy zauważymy jakieś ostrzeżenie?

- Zobaczymy pierwszą fazę rozpadania się pęt, ale jeśli nie będziemy wtedy blisko punktu skoku, niewiele nam to pomoże - podsumował Geary. - Skoro to był zapasowy plan Syndyków, dlaczego nie wprowadzili go jeszcze w życie?

Desjani ponownie przyjrzała się ekranom, a potem skinęła stanowczo głową.

- Potrzebują tych okrętów. - Spojrzała na Geary'ego. - Przywódcy Syndykatu potrzebują tej flotyli. To ich ostatnie siły. Bez nich nie zdołają zapanować nad swoimi systemami. Dlatego nie mogą pozwolić, by zostały tutaj zniszczone razem z nami.

- To dlatego flotylla nie uciekła przez wrota hipernetowe, kiedy ominęliśmy zastawioną tam na nas pułapkę. - Teraz to widział. - Cresida twierdziła, że nikt nie wie, co się stanie z jednostkami, które podróżują tunelem hipernetowym w czasie kolapsu wrót. Jedna z teorii mówi, że mogą zostać zniszczone, ale ona twierdziła, że bardziej prawdopodobne jest wyrzucenie ich w normalną przestrzeń gdzieś po drodze.

- Lata świetlne od najbliższej gwiazdy? - mruknęła Desjani. - Znaleźliby w końcu jakieś studnie grawitacyjne, z których mogliby skorzystać, ale to by trwało całe lata, nawet dziesięciolecia, nie mówiąc już o tym, że zanim dowlekliby się gdzieś, ich okręty nadawałyby się na złom. Dlatego nie skorzystali z wrót, by wycofać swoją flotę z tego systemu. Gdyby chcieli uciec na Tremandira, moglibyśmy ich przechwycić. Za to bez problemu mogli odlecieć na Corvusa, ale najnormalniej w świecie ominęli ten punkt skoku. Teraz są w miejscu, z którego bez problemu mogą wykonać skok na Mandalona, zanim zdążymy cokolwiek zrobić.

- A dlaczego ominęli punkt skoku na Corvusa? Dlaczego Mandalon wydaje im się lepszym punktem docelowym? Czy tylko dlatego, że tam czeka na nich pancernik z Egzekutywą? I w końcu dlaczego zaczęli te harce wokół nas, zamiast lecieć bezpośrednio tam?

- Bo chcieli, żebyśmy ich ścigali. Chcieli wciągnąć nas głębiej w system. - Desjani zamyśliła się głębiej. - Opóźnienia. Proszę spojrzeć na geometrię. Gdy przybyliśmy do tego systemu, znajdowaliśmy się w odległości około dziesięciu godzin świetlnych od punktu skoku na Mandalona i trzy godziny świetlne od wrót hipernetowych. Syndycy na pancerniku widzą to, co robiliśmy dziesięć godzin wcześniej. A sygnał, który wyślą, będzie potrzebował... już to sprawdzam... siedmiu godzin na dotarcie do wrót. Kolejne trzy godziny miną, zanim fala uderzeniowa dotrze do punktu skoku na Zevosa. Zatem dziesięć godzin potrzeba, aby nas dostrzegli, i kolejne dziesięć, żeby ich zaskakujący atak nas osiągnął.

- W dwadzieścia godzin możemy być daleko stąd - przyznał Geary. - Flota może zawrócić i opuścić ten system, zanim sygnał z pancernika dotrze do wrót. Zatem chcą zmniejszyć te opóźnienia i wciągnąć nas głębiej w system, czyli dalej od punktów skoku, z których moglibyśmy skorzystać. To dlatego ich flota i ten cholerny DON próbują nas sprowokować. Chcieli, abyśmy ruszyli za nimi w pościg, nie dbając o inne zagrożenia. Tym sposobem znaleźlibyśmy się w miejscu, z którego nie da się uciec przed skutkami implozji, nawet wliczając w to czas potrzebny na przesłanie sygnału.

Sakai pokręcił głową.

- Nawet ktoś taki jak syndycy przywódcy musi zdawać sobie sprawę z tego, jak ogromny szok wywoła informacja o tym, że z rozmysłem doprowadzili do kolapsu wrót hipernetowych, niszcząc własny system gwiazdny i całą zamieszkującą go ludność. Strach przed władzą był spoiwem Światów Syndykatu, ale jeśli ci ludzie zrozumieją, że i tak będą zabijani na taką skalę, nic ich już nie powstrzyma przed rewoltą.

- Egzekutywa obwini nas za ten kataklizm - zapewniła go Rione. - Rozpowiedzą wszem wobec, że flota Sojuszu doprowadziła do kolapsu kolejnych wrót po tym, jak przeciwoczyła tę operację na Sancere i Kaliksie, ale tym razem stała się ofiarą własnej broni. W taką wersję zdarzeń uwierzy wystarczająco wielu Syndyków, by zapobiec buntom.

Desjani bardzo formalnym tonem dorzuciła:

- Przecież nawet Syndycy musieli już przyjąć do wiadomości, że nasza flota pod dowództwem admirała Geary'ego nie dopuszcza się takich okrucieństw.

- To też prawda - przyznała Rione. - Ale marnym pocieszeniem będzie dla nas, jeśli ta przykrywka Egzekutywy okaże się niewypałem, skoro ta flota przestanie istnieć. Czy mamy jeszcze szansę na wydostanie się z tego systemu? - zapytała Geary'ego. - Możemy zawrócić i odlecieć stąd tą samą drogą, którą przybyliśmy, zanim Syndycy zdołają zareagować?

- Raczej nie. - Geary się zastanawiał, jak długo Syndycy będą zwlekali z wydaniem rozkazu zniszczenia wrót. - Jesteśmy około czternastu godzin lotu od punktu skoku, jeśli

zdołamy przez cały czas zachować prędkość co najmniej .01 świetlnej. Syndycy są znacznie bliżej punktu skoku na Mandalona. Jeśli wydadzą rozkaz zniszczenia wrót w chwili, gdy zobaczą, że zawracamy, tylko cud zdoła nas uratować.

- Zatem lećmy szybciej. Skoro i tak będą wiedzieli, że się wycofujemy...

- Nie mogę nakazać natychmiastowego zwrotu całej flocie, tak samo jak nie przyspieszy ona w tym samym tempie, bo to nie pojedynczy okręt. Może udałoby się nam uciec, gdybyśmy wykonali ten manewr natychmiast, chociaż i to jest wątpliwe... - Zamilkł na moment, aby się zastanowić, czy to rzeczywiście rozsądne rozwiązanie nawet w sytuacji, gdy tylko ucieczka gwarantuje ocalenie floty.

- Przecież nie możemy po prostu zawrócić i uciec do punktu skoku! - Desjani kręciła głową, starała się nie podnosić głosu, lecz przemawiała z ogromną pasją. - To nie Lakota, gdzie tłumaczyliśmy odwrót możliwością zaatakowania kolejnej formacji wroga. To będzie wyglądało na paniczną ucieczkę z tego systemu, i to bez powodu. Flota wierzy w pana, admirała Geary, ale proszę nie wystawiać tej wiary na tak wielką próbę. To będzie sprzeczne ze wszystkim, co liczy się dla tych ludzi, prócz szacunku do pana rzecz jasna. - Przeniosła spojrzenie na Rione. - Co więcej, ci ludzie mogą nie przyjąć do wiadomości, że to pan wydał rozkaz odwrotu, i oskarżą o to polityków, przed którymi pan się ugiął. Czy mam opisać szczegółowiej, do czego to doprowadzi?

Rione patrzyła jej w oczy z obojętną miną, w końcu skinęła głową Geary'emu.

- Ona ma całkowitą rację. Pańscy podwładni obwiniają nas, polityków, o to, że sprzedaliśmy Sojusz, obojętne, czy za pieniądze czy ze strachu, i nakazaliśmy panu odwrót.

Geary westchnął głośno z irytacji.

- Dlaczego wasze porozumienie zawsze musi oznaczać jakąś poważną komplikację?

- Dobre rady to do siebie mają - rzuciła Rione. - A gdyby pan jeszcze tego nie wiedział, złe rady poprawiają człowiekowi samopoczucie, ale tylko na krótką metę.

Desjani rzuciła okiem na wyświetlacze.

- Z każdą sekundą wchodzimy głębiej w syndycką pułapkę, ale jeśli wykonamy gwałtowny zwrot i przyspieszymy, wróg wyda rozkaz zniszczenia wrót, jak tylko to zauważy. Zginiemy, zanim zdołamy uciec, albo zostaniemy zabici przez zbuntowane załogi. Nie mam pomysłu, jak wybrnąć z tej sytuacji.

Geary bębnił palcami po podłokietniku fotela, szukając alternatywy.

- Czy zdołamy dotrzeć do wrót hipernetowych, zanim syndycka flotylla znajdzie się w punkcie skoku na Mandalona? Gdybyśmy dotarli w ich pobliże, moglibyśmy doprowadzić do najbezpieczniejszego kolapsu.

- Sprawdźmy. - Palce Desjani zatańczyły na klawiaturach, gdy sprawdzała kolejne manewry. Kiedy skończyła, minę miała nietęgą. - I tak, i nie. Możemy dotrzeć do wrót, jeśli nasze liniowce przyspieszą do maksimum, a potem wykonają podobny manewr hamowania. Teoretycznie mogłyby dotrzeć tam na czas, ale żeby mogły skontrolować próbę kolapsu zainicjowaną przez Syndyków, musiałyby znaleźć się naprawdę blisko, co oznacza przejście przez pola minowe. Stracimy na nim wszystkie okręty, które tego spróbują. Moglibyśmy wprowadzić wyciąć sobie drogę, korzystając z pól zerowych, ale to wymagałoby znacznego spowolnienia tempa marszu.

- Czyli nie ma szans na to, byśmy dotarli tam na czas.

- Nie ma, nawet jeśli Syndycy wstrzymają się z wydaniem rozkazu do momentu ewakuacji swoich sił.

- Możecie wystrzelić głowice kinetyczne - odpowiedziała Rione.

- Nie. Wprowadzić moglibyśmy za ich pomocą zniszczyć wrota, Syndycy jednak zauważiliby je dużo wcześniej i zdążyliby aktywować kolaps, zanim kamyki by dotarły do celu. Może straciliby przez to własną flotyllę, ale ostrzeliwując z tej odległości wrota, na pewno doprowadzilibyśmy do zagłady naszych okrętów. Bez względu na to, jak bardzo potrzebują tych sił, na pewno poświęciliby je bez wahania, gdyby stawką było unicestwienie floty Sojuszu.

Desjani przytaknęła.

- Czym jest dla nich kolejna flotylla albo system gwiazdny? To tylko kolejne liczby na arkuszu bilansowym, dopóki nie będzie nikogo, kto obwini ich o te straty.

Zawrócenie nie wchodziło w grę. A lot dalej oznaczał wejście prosto w pułapkę zastawioną przez Syndyków.

- A ostrzegła mnie pani - mruknął Geary do Rione. - Nie zacznij przypadkiem uważać, że jesteś Black Jackiem, mówiła pani. Tymczasem ja w siebie uwierzyłem. Uznałem, że jestem najsprytniejszy ze wszystkich. Tyle że Syndycy przewidzieli, iż mogę coś takiego wymyślić, i przygotowali się także na taką ewentualność.

- Nie jest pan jedynym, który nie dostrzegł zagrożenia - poprawiła go Wiktoria wyniosłym tonem. - Ale z pewnością jest pan tą osobą, która może nas ocalić.

- To prawda - poparła ją Desjani.

- Przestańcie wreszcie być takie jednomyślne! - warknął Geary. Wiedział, że obie mają rację, lecz wciąż nie potrafił się przyzwyczaić do słuchania ich zgodnych opinii, zwłaszcza w tak stresującej dla niego sytuacji. - Jesteśmy zbyt daleko od punktu skoku, by dotrzeć do niego, jeśli nawet zawrócimy w tej chwili. Odwrot niczego nie da, jeśli Syndycy zastawili na

nas taką pułapkę, o jaką ich podejrzewamy. Nie możemy też pozostać w tej części systemu, co oznacza, że musimy nadal się kierować na najbardziej zaludnioną planetę albo lecieć za wrogą flotyllą do czasu, aż nie znajdziemy innego rozwiązania. Dopóki Syndycy uważają, że wlatujemy głębiej w ich pułapkę, dzięki czemu zyskują szanse na ocalenie swoich okrętów, nie powinni rozpocząć kolapsu wrót. Czy obie zgodzicie się z takim rozumowaniem?

Desjani wzruszyła ramionami.

- Spodziewałam się, że zginę, gdy byłam tutaj poprzednim razem. Jeśli ma się to stać teraz, wołałabym umrzeć, walcząc albo przynajmniej kierując się na wroga.

Rione odpowiedziała dopiero po chwili.

- Na razie nie potrafię wymyślić innego rozwiązania, admirale Geary, ale mam nadzieję, że jedno z nas wpadnie na nie, zanim będzie za późno.

- Zatem pokażmy Syndykom to, co chcą zobaczyć. - Zajął się przeliczeniem manewru, który pozwalałby im obrać kurs na przejście flotylli, i zaraz przesłał go na pozostałe okręty. - Może powinienem też wysłać odpowiedź temu DONowi?

- A co by pan chciał mu powiedzieć? - zapytała Rione.

- Coś, co na pewno nie spodobałoby się mojej mamie.

- W takim razie lepiej niech trwa w niepewności. Zanim zabierze pan głos, powinien pan dokładnie przemyśleć treść swojego wystąpienia

A to będzie zależało od dalszego rozwoju sytuacji. Wiele by dał, żeby wiedzieć, co przyniesie najbliższa przyszłość.

- Chyba się przejdę. Muszę to sobie przemyśleć. - Jeśli mają rację, w najbliższym czasie nie powinno się nic wydarzyć, a beczynne siedzenie na mostku doprowadzało go na skraj szaleństwa. Spacer dawał mu przynajmniej poczucie, że robi coś sensownego, i pozwalał się skupić na szukaniu odpowiedzi.

Rione zeszła mu z drogi.

- Pan zawsze znajdował rozwiązanie.

- Ponieważ w przeszłości zawsze miałem ich kilka do wyboru. A dzisiaj nie widzę nawet jednego.

Ku swojemu zaskoczeniu zauważył, że Desjani uśmiecha się do niego mimo mocno zaciśniętych zębów.

- Przeczytał pan tekst, który widnieje na godle „Nieulękłego”?

- Rzuciłem na niego okiem. - Informacja na tablicy umieszczonej w samym sercu kadłuba zawierała dane o dacie wprowadzenia go do służby i wyliczała inne jednostki o tej dumnej nazwie, które go poprzedzały, sięgając do czasów, gdy flota pływała wyłącznie po morzach i

oceanach Ziemi.

- Na nasze motto też? - zapytała Desjani.

- Zdaje się, że jest spisane w jakimś starożytnym języku. - Geary nie potrafił nawet zliczyć, ile razy zamierzał poprosić kogoś o przetłumaczenie mu tej frazy, lecz za każdym razem nadmiar obowiązków sprawiał, że ulatywało mu to z pamięci.

- Tak, to starożytny język, równie stary jak nazwa tego okrętu. Każdy dowódca „Nieulekłego” był informowany, co znaczy to motto. *Nil desperandum*. To znaczy: nie należy tracić nadziei. - Pokręciła głową. - Kiedyś uważałam, że to motto kpi z nas w żywe oczy, na przykład podczas ostatniej wizyty w syndyckim Systemie Centralnym, gdy nadchodził moment zagłady i nie widzieliśmy szans na jej uniknięcie. A potem przejął pan dowodzenie flotą i od tamtej pory ani razu nie straciłam nadziei.

Nie odpowiedział, spoglądał na nią jedynie przez dłuższą chwilę. Gdyby oznajmiła mu właśnie, że wierzy, iż jej przełożony zdoła znaleźć rozwiązanie, dodałaby mu kolejnych, jakże niemiłych akurat zmartwień. Tymczasem zamiast mówić wprost, użyła pradawnego powiedzenia, które zawsze nosło ze sobą ogromne pokrzepienie. Dlatego odpowiedział jej podobnym ponurym uśmiechem, skinął głową Rione i ruszył na korytarze „Nieulekłego”, jakby gdzieś w ich głębi ukryto rozwiązanie problemu.

Jakąś godzinę później, zmęczony, lecz wciąż nieusatisfakcjonowany, dotarł do swojej kajuty i raczej padł, niż usiadł na jednym z foteli, by zagapić się w holograficzną mapę unoszącą się wciąż nad stołem. Światło tutejszej gwiazdy raziło go w oczy, pochylił się więc, by zmniejszyć natężenie jasności wyświetlacza.

I zamarł w połowie ruchu, patrząc prosto w migotliwy blask.

Spoglądali na syndyckie wrota hipernetowe, nie zdając sobie nawet sprawy z zagrożenia, jakie im niosły. Może więc patrzyli na jedyną drogę ratunku, nie wiedząc jeszcze, że ona istnieje.

Zaczął wprowadzać kolejne pytania do systemu manewrowego, zmieniając opcje, jak najszybciej potrafił.

Hologramy wypełniające salę odpraw wyglądały tak samo jak zawsze. Tylko na twarzy komandora Neesona widać było napięcie zamiast zwykłej ciekawości, jaka była z oczu pozostałych oficerów. Ciekawości dotyczącej kolejnych posunięć admirała. Desjani milczała jak zwykle, zachowując pewną siebie minę. Rione także potrafiła ukryć targające nią uczucia pod maską pozornej obojętności.

Geary wstał w tym samym momencie, gdy znalazł odpowiednie zdanie na otwarcie tej

odprawy.

- Stoimy w obliczu poważnego zagrożenia... - Zamilkł na moment, aby jego podwładni przyswoili tę myśl. - Jesteśmy pewni, że Syndycy byli przygotowani na taki rozwój wypadków. - Wyjaśnił, czym grozi im zniszczenie wrót hipernetowych, obserwując, jak w pewnych dotąd spojrzeniach dowódców pojawia się coraz więcej zdziwienia, a potem strachu.

- Co za popieprzone dranie - mruknął kapitan Badaya, czerwieniejąc na twarzy ze złości. - Od dawna błędziliśmy, sądząc, że wiemy, jak nisko mogli upaść. Za każdym razem gdy uważamy, że osiągnęli już kompletne dno, okazuje się, iż potrafią nas zaskoczyć.

- Naprawdę chcą to zrobić? Zniszczyć własny system gwiazdny? - zapytał kapitan Vitali ze „Śmiałego”. - Wiem, że bez wahania rozwaliliby każdy z naszych systemów, ale to przecież centrum ich władzy!

- Przywódcy Światów Syndykatu już raz rozkazali zniszczyć własne wrota, na Lakocie - przypomniał mu Tulev. - Wiedzieli, czym to się może skończyć, a mimo to wydali rozkaz ostrzelania pęt. Mogli potem udawać z czystym sumieniem, o ile je posiadają, że nie brali pod uwagę najgorszego scenariusza, ale idę o zakład, że po cichu na to właśnie liczyli. A my nigdy nie braliśmy pod uwagę faktu, że oni są zdolni do zniszczenia własnych systemów, jeśli znajdą bezpieczny sposób na inicjację kolapsu wrót.

- Może dlatego, że my byśmy nigdy nie zniszczyli naszych systemów w ten sposób - stwierdził Neeson.

Tulev wzruszył ramionami z wyraźną pogardą.

- Władze Światów Syndykatu zrobią wszystko, by nie przegrać tej wojny, bez względu na koszty w planetach czy w ludności.

- Politycy... - burknął kapitan Armus, wypowiadając to słowo jak przekleństwo.

- Niektórzy politycy - poprawił go Geary. - Pragnąłbym przypomnieć, że mamy na pokładzie trójkę naszych senatorów, którzy dzielą to ryzyko z nami wszystkimi. - Wprawdzie żadne z nich nie wykazywało wielkiego zadowolenia z tego faktu, lecz o tym nie zamierzał wspominać. - Spotkaliśmy na swojej drodze także kilkoro DONów, którzy nie podzielali tak brutalnej wizji represji wobec własnego ludu, ale najwyżsi rangą przywódcy są odporni na podobne słabości. Zrobią wszystko, by wygrać, a raczej wszystko, by nie przegrać i nie zapłacić własnym życiem za porażkę. Nie mają jednak szans na zwycięstwo, a gdy sprawimy, że wszyscy w tym systemie zrozumieją, na czym polega ich plan, nasza sytuacja może ulec diametralnej zmianie.

- Na tym polega pański plan? - zapytał Armus. - Że Syndycy sami wymuszają na swoich przywódcach bardziej cywilizowane zachowania?

- Nie. To będzie miało miejsce po zrealizowaniu mojego planu. - Zainteresowanie zebranych w mgnieniu oka sięgnęło szczytu. Geary zauważył przy okazji, że wszyscy jak jeden mąż darzą go zaufaniem podobnym jak Desjani. - Syndycy coś przeoczyli. Tego rodzaju fala uderzeniowa nie pozostawia żadnych szans na przetrwanie okrętu, ale w tym systemie znajduje się coś tak wielkiego, że z pewnością przetrwa nawet taki kataklizm. Mówię o tutejszej gwiazdzie. Jest tak wielka, że możemy się za nią ukryć. - Wskazał im holograficzną mapę systemu. - Jest tylko jedno bezpieczne miejsce, w którym flota będzie bezpieczna, jeśli zdoła tam dotrzeć na czas.

Oficerowie studiowali mapę w kompletnej ciszy. Duellos pierwszy zabrał głos:

- To się może udać, ale ukrycie się za gwiazdą na pewno nie zagwarantuje nam całkowitego bezpieczeństwa. Fala uderzeniowa składa się z cząsteczek, które zderzają się z sobą nieustannie, rozchodząc przy tym na wszystkie strony, więc nawet za gwiazdą będziemy musieli stawić jej czoło.

- Będziemy mieli szanse - skontrował natychmiast Badaya - jeśli podejmiemy bardzo blisko gwiazdy.

- Nie przeczę. Poza tym nie mamy zbyt wielkiego wyboru.

Kapitan Armus pokręcił głową.

- Syndycy to dranie, ale nie są aż tak głupi. Zorientują się, że tam lecimy.

Nie był najbystrzejszym oficerem tej floty, lecz dość rozumnym, by od razu dostrzec ten raczej istotny mankament planu. Geary skwitował jego słowa skinieniem głowy.

- Dlatego musimy maskować nasze prawdziwe intencje, dopóki nie znajdziemy się w cieniu gwiazdy. Na szczęście zachowania Syndyków dają nam szansę na ukrycie tego ruchu. - Wcisnął odpowiedni klawisz i na mapie pojawił się łuk symbolizujący przewidywany kurs floty. - Syndycka flotylla udaje, że chce z nami walczyć. Zważywszy na to, co wiemy o ich planach, zakładamy, że za mniej więcej sześć godzin wykonają zwrot i skierują się prosto do punktu skoku na Mandalona. Sądzę, że oczekują, iż zachowamy się w następujący sposób: albo polecimy w ślad za nimi, albo będziemy się starali sprowadzić ich z powrotem, na przykład atakując któryś z ważnych obiektów w systemie. - Na hologramie pojawiły się jaśniejsze łuki. - Obierzemy te wektory, miniemy pokrytą lodami zamieszkaną planetę krążącą w odległości piętnastu minut świetlnych od gwiazdy, niszcząc wszystkie cele w polu rażenia, potem skierujemy się w stronę najbardziej zaludnionego globu, ale nie wprost, tylko po orbicie, wokół gwiazdy.

Duellos uśmiechnął się szeroko.

- Dłuższe podejście, które może zostać uznane za oczywistą próbę wciągnięcia sił

Syndykatu do walki. Tylko czy oni uwierzą, że Black Jack jest aż tak przewidywalny?

- W tej chwili cieszą się pewnie jak dzieci - wtrąciła Desjani. - Sądzą, że wciągnęli nas w pułapkę, a my o tym nie wiemy. Oczekują więc po nas przesadnej pewności siebie, a ponieważ władze Światów Syndykatu są na pokładzie pancernika czekającego w pobliżu punktu skoku na Mandalona, znajdują się mniej więcej w odległości pięciu godzin świetlnych od pozycji naszej floty, gdy zmienimy kurs, by ukryć się za gwiazdą. Od wrót będzie nas dzieliło siedem godzin świetlnych.

Badaya skwitował jej słowa skinieniem głowy.

- Po pięciu godzinach zauważą, że zmieniliśmy kurs, potem, o ile zrozumiemy od razu, co jest grane, będą potrzebowali siedmiu godzin na wysłanie sygnału do wrót. Fala uderzeniowa dotrze do naszych pozycji za kolejne siedem godzin. To daje dziewiętnaście godzin, a rozpoczniemy manewr, będąc zaledwie kilkanaście minut świetlnych od gwiazdy. Będziemy mieli dość czasu.

- O ile poczekają - burknął Armus. - Dlaczego mieliby czekać aż tak długo?

- Ponieważ nie chcą, by ktokolwiek przeżył zagładę i świadczył przeciw nim - odpowiedziała mu Rione. - Ich flotylla musi dotrzeć do punktu skoku, zanim wysłany sygnał dotrze do wrót i rozpocznie się kolaps. Tuż przed rozpoczęciem sekwencji samozniszczenia pancernik z członkami Egzekutywy odleci, prowadząc resztę okrętów, i nikt prócz osób bezpośrednio zamieszanych w tę sprawę nie będzie w stanie powiedzieć, co tu się wydarzyło.

Badaya zmrużył oczy, potem skinął głową.

- I będą mogli zwalić to znowu na nas, jak w przypadku Kalixy.

Komandor Landis także skinął głową, ale nadal wyglądał na przejętego.

- A jeśli zorientują się zawczasu, co zamierzamy zrobić? Co będzie, jeśli uznają, że mogą poświęcić swoją flotyllę, by uniemożliwić nam ukrycie się w stożku cienia gwiazdy?

Geary zmierzył się już z tą myślą. Wcisnął kolejny klawisz, wywołując hologram formacji.

- Utworzymy następujący szyk w momencie, gdy zauważymy pierwsze zmiany w układzie pęt. Pancerniki zbliżą się do siebie na minimalną odległość, lecąc dziobami w kierunku wrót, aby stworzyć maksymalnie silny mur z pola siłowego. Reszta okrętów utworzy kolejne jego warstwy, począwszy od największych jednostek kryjących się za pancernikami. Może dzięki takiemu ustawieniu uda się przetrwać choćby kilku okrętom.

Wszyscy kiwali głowami, mając niewesołe miny. Zwłaszcza kapitanowie pancerników. Pancerze i tarcze tych kolosów były znakomitym orężem podczas ataków, ale stanowiły też ostatnią linię obrony, gdy wymagała tego sytuacja. Jak powiedział kapitan Mosko na Lakocie:

pancerniki są po to, by osłaniać resztę floty. Zostawili wtedy jego i trzy pancerniki, którymi dowodził, aby osłaniał odwrót. Ci ludzie przywykli już stawiać czoło śmierci, a oddawanie życia za towarzyszy broni było równie dobrym sposobem umierania jak każdy inny.

Aczkolwiek dotąd nie przypuszczali, że będą do tego zmuszeni podczas tej wyprawy. Widzieli jednak, co fala uderzeniowa kolapsu potrafi zrobić z systemem gwiazdnym. Pancerniki i znajdujące się pod ich osłoną jednostki zostaną rozbite na atomy, jeśli trafi w nie strumień energii mocniejszy niż ten, który spustoszył Kalixę. Ale musieli coś zrobić.

Kapitan Armus wzruszył ramionami.

- Niech tak będzie. Jeśli nasi przodkowie pozwolą, wyjdziemy i z tej syndyckiej pułapki.

Kapitan Tulev przytaknął mu.

- A jeśli nie pozwolą, będą przynajmniej wiedzieli, że polegliśmy, stawiając czoło wrogowi.

- Co będziemy robić, admirale, po dotarciu do stożka cienia? - zapytała Jane Geary.

- To będzie zależało od aktualnej sytuacji w systemie. Nie możemy tam siedzieć bez końca. Zostawimy boje z sensorami, aby obserwować wrota nawet wtedy, gdy będziemy ukryci za gwiazdą. A jeśli się okaże, że nie wysadzili wrót i nie uciekli, dobierzemy im się do tyłków. Nawet stamtąd będziemy mogli rozprawić się z ich siłami, jeśli zajdzie taka konieczność. Czy ktoś jeszcze ma pytania?

- Admirale - odezwał się natychmiast kapitan Kattnig - czy mogę zaproponować panu akcję, która sprawi sporo problemów Syndykom? Jeśli wszystkie okręty ukryją się w stożku cienia, stracimy możliwość nacisku na Egzekutywę. Ale gdybyśmy wysłali zespół szybkich okrętów prosto do punktu skoku na Mandalona, zmusilibyśmy przywódców Światów Syndykatu do zniszczenia własnego systemu mimo świadomości, że nasza flota jest w miarę bezpieczna. Jeśli tego nie zrobią, będą musieli uciekać albo walczyć z nami.

Wielu oficerów wyrażało aprobatę dla planu Kattniga. Geary rozważył go dokładnie i uznał, że to interesujące rozwiązanie, mimo iż nadal miał spore opory przed wysyłaniem ludzi na tak samobójcze misje.

- To musiałyby być liniowce - dodała Desjani.

- Tak - poparł ją Kattnig. - Piąty dywizjon okrętów liniowych zgłasza się na ochotnika. - Pozostali dowódcy jego dywizjonu wyglądali na zaskoczonych tą deklaracją, lecz żaden nie zaprotestował. W tej flocie, przy tak pojmowanym honorze, protesty nie wchodziły w grę.

Moment później odezwał się Duellos. Jak zwykle przemówił absolutnie neutralnym tonem:

- Wasza propozycja godna jest najlepszej tradycji floty, ale chyba nie tylko ja czytałem

specyfikacje okrętów klasy „Sprytny”. Macie tak mało sensorów po cięciach w projekcie, że musicie mieć wsparcie innych okrętów na polu walki.

- Zgadza się - przyznał Kattnig. - Pan dowodzi pierwszym dywizjonem okrętów liniowych? - zapytał, wymieniając nazwę zgrupowania Duellosa. - Z największą radością ujrzymy was u naszego boku.

Geary spuścił wzrok, by przemyśleć raz jeszcze tę sprawę, i zauważył, że Desjani siedzi ze zwieszoną głową. Ona także pragnęła się zgłosić na ochotnika. Wiedział o tym. Ale i ona zdawała sobie sprawę, że gdyby wróg się dowiedział, iż w tym małym zespole znajduje się flagowiec z admirałem na pokładzie, mógłby uznać, że nawet tak mały cel wart jest gigantycznego poświęcenia.

Miał jednak opory, czy posyłać tam również Duellosa. I martwił go zapal Kattniga, choć prawdę powiedziawszy, było to zachowanie typowe dla oficerów tej floty. Jeśli trzeba go będzie usadzić, Duellos, jako znacznie starszy i bardziej doświadczony, idealnie się do tego nadaje. Podobnie jak Tulev. Ale na razie Roberto znalazł się na widelcu i czekał cierpliwie na zajęcie stanowiska przez admirała.

Może powinienem zwolnić Duellosa z tego obowiązku i posłać tam zgrupowanie Tuleva? - zastanawiał się Geary. - A może powiem im, że tę sprawę trzeba dokładniej przemyśleć, co pozwoli mi na odwleczenie decyzji? Nie, po tym co tu zostało powiedziane, mam związane ręce. Dopóki nie powiem, że pierwszy dywizjon może lecieć, będą sprawiać wrażenie, iż mam coś przeciw temu. I chociaż regulamin floty pozwala mi podejmować takie decyzje bez konsultowania ich z kimkolwiek, trzeba będzie się jakoś z tego wytłumaczyć. A jak wytłumaczę tym ludziom odmowę udziału w akcji, nie urażając jednocześnie ich dumy?... Mam problem. Roberto jest niezłym kandydatem do takiej misji, tyle że nie mam pojęcia, czy chciałby lecieć. Muszę go tam wysłać, inaczej powstanie wrażenie, że nie ufam jemu albo jego okrętom.

Skinął głową Duellosowi.

- Czy pierwszy dywizjon okrętów liniowych wyraża ochotę na wzięcie udziału w tej misji?

Duellos dobrze odczytał ten gest.

- Oczywiście, admirale. Moje okręty są gotowe.

Zatem już po wszystkim. Kattnig wyglądał na bardzo zadowolonego. Duellos emanował spokojem i pewnością. Z twarzy Tuleva trudno było cokolwiek wyczytać. Badaya był za to w siódmym niebie, a Desjani robiła co mogła, by nie tłuc pięściami o stół.

Geary zdołał zapanować nad głosem, mimo że przed momentem wymuszono na nim

podjęcie decyzji.

- Muszę ustalić ostateczne cele i skład zespołu uderzeniowego. Liniowcom musi towarzyszyć na tyle silna eskorta, by nie mogły im zagrozić żadne niespodzianki przygotowane przez Syndyków. Powiadomię was o dalszych ustaleniach, kiedy dotrzemy do stożka cienia gwiazdy.

Hologramy większości oficerów zniknęły od razu. Duellos pozostał na tyle długo, by wypowiedzieć znaczące zdanie:

- Obaj się w to wpakowaliśmy.

- Tak, to prawda. Porozmawiamy o tej sprawie później, sam na sam.

Gdy wizerunek Roberta zniknął, czekający wciąż Badaya skinął głową w kierunku Rione i Geary'ego.

- Jak to dobrze, że mamy z sobą kogoś, kto wie, jak myślą Syndycy.

- Tak - odparł Geary, wiedząc, że ta uwaga kapitana Badai miała oznaczać, że Rione potrafiła odgadnąć podstęp syndyckich przywódców, ponieważ sama myśli w podobnie pokrętny sposób.

- Czy pozostali politycy sprawiają panu jakieś problemy?

Znajdująca się za plecami Badai Wiktoria posłała Geary'emu ostrzegawcze spojrzenie. Odpowiedział, ostrożnie dobierając słowa, zupełnie neutralnym tonem:

- Senatorowie nie sprawiają mi żadnych problemów.

- Świetnie. I lepiej, żeby nie zapominali, kto tu naprawdę dowodzi. - Badaya uśmiechnął się, zasalutował i zniknął.

Rione spojrzała badawczo na Geary'ego.

- Co pan zrobi, gdy on w końcu odkryje, że nie rozkazuje pan naszemu rządowi?

- Nie mam bladego pojęcia.

Desjani wstała od stołu chwilę po tym, jak Badaya się rozłączył.

- Proszę o wybaczenie - odezwał się do niej Geary. - Wiem, że bardzo pani chciała zgłosić do tej misji „Nieulętkę”.

Desjani wzruszyła ramionami.

- Dowodzenie flagowcem niesie ze sobą dodatkowe zobowiązania. Byłoby z mojej strony szaleństwem, gdybym zapomniała, jak atrakcyjnym celem będą te liniowce.

Nie udało jej się zagrać osoby pogodzonej z sytuacją.

- Też się tego obawiam - zapewnił ją Geary.

- Powinien pan bardziej pilnować Kattniga - poradziła mu.

Spojrzał na nią.

- Co panią w nim niepokoi?

- To samo co pana. Widzę to wyraźnie. Jest zbyt chętny. Może nie jest aż tak nadpobudliwym idiotą jak Midea, ale i tak za bardzo się wrywa.

- Tak. - Geary pokiwał głową. - Duellos będzie go miał na oku.

- Tulev bardziej by się do tego nadawał, tyle że nie mógł pan publicznie odstrzelić Roberta. To kwestia wizerunkowa. A skoro o niej mowa, admirał, jeśli zobaczymy, że wrota się zapadają, i zaczniemy formować sztyk ochronny, gdzie będzie miejsce „Nieulekłego”?

Odwrócił na moment wzrok.

- Taniu, jeśli dojdzie do tego...

- Jeśli dojdzie do tego, szanse na przetrwanie któregoś z naszych okrętów będą niewiele wyższe od zera. Dlatego proszę: jeśli załoga „Nieulekłego” ma polec, niech zrobi to z honorem na pozycji, którą powinien zajmować okręt flagowy. - Jej głos był spokojny, lecz zdecydowany.

Nie potrafił znaleźć dobrego argumentu, by odmówić tej prośbie.

- Gdzie chciałabyś się widzieć, Taniu? W pierwszym szeregu między pancernikami?

- Nie, sir. Tym sposobem stworzylibyśmy słabszy punkt w najmocniejszym punkcie linii obrony. „Nieulekły” powinien lecieć w pierwszym szeregu za nimi.

Geary przytknął oczy, nie chciał bowiem patrzeć, jak wypowiadała słowa równoznaczne z jej wyrokiem śmierci. I jego też przy okazji, ale to się nie liczyło, i tak od czasu wybudzenia żył już na kredyt.

- Dobrze, kapitanie. „Nieulekły” znajdzie się na takiej właśnie pozycji, jeśli będziemy musieli stawić czoło fali uderzeniowej w otwartej przestrzeni.

- Dziękuję, sir.

Otworzył oczy, by zobaczyć, jak saltuje, patrząc mu z wdzięcznością w oczy.

- Tyle jestem winien pani i „Nieulekłemu” - dodał, odpowiadając na salut. - Mam jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie. A jeśli...

- *Nil desperandum* - przypomniała mu, uśmiechając się półgębkiem, i odeszła sprężystym, niemal radosnym krokiem.

Rione przyglądała się jej przez chwilę, potem pokręciła głową.

- Czym zasłużyliśmy sobie na to, by ludzie jej pokroju za nas umierali? - zapytała.

- Wydawało mi się, że pani jej nie lubi.

- Bo nie lubię. Jest prawie tak wielką suką jak ja. Ale dziękuję żywemu światłu gwiazd, że to ona dowodzi tym okrętem, a nie ktoś pokroju Badai.

Geary usiadł, nie spuszczając oczu z Rione. Hologramy pozostałych senatorów zniknęły

na samym początku, politycy nie zdawali więc sobie sprawy, że Rione może pozostać dłużej, by porozmawiać na osobności z admirałem.

- Badaya to naprawdę kompetentny oficer. Gdyby udało nam się odbudować jego wiarę w rząd Sojuszu, mógłby być ozdobą tej floty.

Rione uśmiechnęła się, choć bardzo melancholijnie.

- Wydaje mi się, że dopóki nie nastąpi jakaś katastrofa, kapitan Badaya będzie przekonany, iż to pan pociąga za wszystkie sznurki w radzie Sojuszu, tyle że robi pan to bardzo dyskretnie. I nie on jeden będzie w to wierzył.

Nie chciał wkraczać na ten grunt, nie chciał rozmawiać o sytuacji po wojnie, skoro jeszcze nie zdołał jej zakończyć.

- Pani współprezydent, czy przemyślała pani kwestię tego, co mamy powiedzieć albo zrobić, aby Syndycy uznali, że nie mamy pojęcia o tym, co zrobili z wrotami? Musimy ich zwodzić, póki się nie znajdziemy wystarczająco blisko stożka cienia gwiazdy.

Rione przygryzła wargę w zamyśleniu.

- Myślę, że powinniśmy robić to co do tej pory. Nasze działania i słowa muszą emanować wielką pewnością siebie. Powinien pan ponowić żądanie, by rada przystąpiła do negocjacji, używając tym razem nieco bardziej aroganckiego tonu i traktując z pogardą DONa, który dowodzi ich flotyllą. Może kilka drwin z tego, że jest o wiele mniejsza niż ta, która powitała nas tutaj ostatnim razem, odniesie pożądany efekt.

- Może wymyśleniem wystarczająco obraźliwych drwin zająłby się jeden z emisariuszy naszego rządu? - zasugerował Geary.

- Myśli pan o mnie? Jestem w tym na pewno lepsza od pana. - Rione oparła się wygodnie. - Ale Costa jest jeszcze lepsza. Przekażę jej pańską sugestię, że to ona powinna przemówić następnym razem. Postaram się, żeby myślała, że jest pan oczarowany jej elokwencją.

- Na pewno nie zdradzi naszych obaw dotyczących pułapki?

- Costa? Strzeże tajemnic skuteczniej niż celibat dziewictwa. To chyba ostatnia rzecz, jakiej powinien się pan obawiać z jej strony - zaśmiała się Rione. - Poinformuję ją, że ma się zająć wykiwaniem Syndyków. Spodoba jej się to, a jeszcze bardziej możliwość zelżenia tego DONa. Proszę tylko powiedzieć, jak długo mamy ich zwodzić.

Geary wskazał na hologram systemu gwiazdowego.

- Jak pani widzi, nie możemy polecieć prosto do stożka, bo to by było zbyt czytelne dla wroga, dlatego wybieramy okrężną drogę. Dopiero za dwie doby będziemy mogli się skierować do celu.

- Syndycy dadzą nam tyle czasu?

- Jeśli ich flotylla nie zmieni kursu, dotrze do punktu skoku na Mandalona dopiero za trzy doby.

- Zatem powinniśmy mieć dość czasu. Chce pan posłuchać, co Sakai mówi o panu?

Zastanawiał się nad tą kwestią przez chwilę, w końcu skinął głową.

- Nasz przyjaciel senator stwierdził: „On nas słuchał”.

Geary czekał, lecz nie padły następne słowa.

- Czy to już wszystko?

- To naprawdę wiele, admirale. - Rione wpatrywała się w niego uważnie, kręcąc głową. - Nie wiem, kiedy to się zaczęło. Może zawsze tak było, tylko ostatnio nastąpiło jakieś przesilenie, fakt jednak pozostaje faktem: oficerowie przestali słuchać polityków i *vice versa*. Wszyscy udajemy, że słuchamy, ale dociera do nas tylko to, co chcemy usłyszeć.

- Zupełnie jak Badaya.

- Albo Costa. - Rione wstała, ruszyła w stronę wjazdu, zatrzymała się w pół drogi i obejrzała. - Może z innego też powodu wyruszyłam z tą flotą i admirałem Blochem. Tylko że wtedy tego powodu nie rozumiałam. Uzdrawienie Sojuszu wymaga znalezienia oficerów i polityków, którzy potrafią sobie wzajemnie zaufać.

Geary uśmiechnął się krzywo.

- Czy to kolejny cud, który mam sprawić?

- Nie śmiałybym o to prosić, admirale. Jeśli żywe światło gwiazd wybrało do tej misji kogoś tak niegodnego jak ja, to musi naprawdę gonić resztkami sił.

SIEDEM

Syndycka flotylla nie od razu zareagowała na zmianę kursu floty Sojuszu, niemniej po około dziesięciu godzinach wykonała zwrot, kierując się prosto na punkt skoku i jednocześnie zmniejszając prędkość.

- Jaśniej nie mogli pokazać, jak bardzo zależy im na tym, abyśmy za nimi pogonili - zauważył Geary.

Desjani się skrzywiła.

- Nie uważa pan, że w ten sposób chcą z nas zakpić?

- To byłoby zbyt oczywiste.

- Może dla pana. - Pokręciła głową, wzrok miała nieobecny, tkwiła myślami gdzieś w przeszłości. - Dla pana manewr oskrzydający jest zwykłym wymogiem taktycznym. Ale nas uczono, że gdy zauważymy wroga, mamy ruszać prosto na niego, bo wiedzieliśmy, że on uczyni dokładnie to samo. Nie zdawał pan sobie sprawy, że pańskie manewry doprowadzały Syndyków do szaleństwa? Nie graliśmy z nimi według reguł, które znali. Teraz oni zaczęli pogrywać z nami. „Patrzcie, tu jesteśmy. Dogońcie nas i zabijcie”. Mają nadzieję, że wściekniemy się tak mocno jak oni kiedyś i pognamy za nimi, próbując wymusić przystąpienie do bitwy.

Nigdy nie przyszło mu do głowy, że walkę można rozpatrywać w kategoriach tego, co przystoi albo nie przystoi. Dla niego istniały wyłącznie sprytne i głupie posunięcia. W czasach pokoju wymagano od niego czasami, aby wykonywał idiotyczne zadania, ponieważ tego wymagała doktryna lub aktualny przełożony, ale za każdym razem otrzymywał wtedy informację na piśmie, że w warunkach bojowych będzie to niedopuszczalne zachowanie. Może w okresie pokoju łatwiej dojść do tego, co jest głupie, a co sprytne, a może wydaje się to prostsze, bo w czasie symulowanych bitew nie ryzykuje się życiem.

- Widzę, że jeszcze wiele nauki przede mną. - Desjani starała się przyjąć bardzo sceptyczną minę, gdy dodawał:

- W każdym razie to, czy ruszymy za nimi w pościg czy też nie, nie robi teraz wielkiej różnicy. I tak jesteśmy zbyt oddaleni od punktów skoku, by uciec z systemu, zanim oni to zrobią.

Desjani potarła dłonią kark, a potem wprowadziła serię komend do komunikatora.

- Syndycka flotylla znajduje się niespełna dwie godziny świetlne od naszej aktualnej pozycji. Istnieje jeszcze szansa, teoretyczna rzecz jasna, że uda nam się dotrzeć do punktu skoku na Tremandira, jeśli rozwiniemy maksymalną prędkość. Powinno nam się to udać dzięki opóźnieniu, z jakim przywódcy Światów Syndykatu zobaczą nasz manewr, czasowi potrzebnemu na wydanie flotylli rozkazu przyspieszenia oraz na jej dotarcie do punktu skoku, nawet przy założeniu, że sygnał z pancernika do wrót zostanie wysłany z odpowiednim wyprzedzeniem. Należy jeszcze doliczyć do tego wszystkiego czas potrzebny na rozprzestrzenienie się fali uderzeniowej. Nie postawiłabym na to życia, ale wydaje mi się, że członkowie Egzekutywy mogą czekać na moment, kiedy uzyskają całkowitą i niezachwianą pewność, że zdołają ocalić swoje okręty, podczas gdy my zostaniemy uwięzieni w potrzasku i padniemy ofiarą implozji wrót hipernetowych.

Sprawił jej wyliczenia i zrozumiał, czego chciała dowieść.

- Lecąc za flotyllą, będziemy się zbliżali do przywódców Światów Syndykatu, zmniejszając tym samym opóźnienie, z jakim widzą nasze ruchy. Ten kurs przybliży nas także do wrót hipernetowych, co skróci dodatkowo czas potrzebny na dotarcie fali uderzeniowej. Dzięki temu zyskają większą pewność skuteczności ataku, mimo że skróci się przez to czas potrzebny na ucieczkę ich flotylli. - Ten tok rozumowania nasunął mu kolejną myśl. - Mamy do czynienia z politykami, którzy muszą podjąć militarną, było nie było, decyzję w sprawie zniszczenia wrót hipernetowych.

Desjani uśmiechnęła się do niego.

- I dlatego spieszą wszystko. - Uśmiech zniknął z jej twarzy. - Co jednak może być dla nas bardzo niefortunne, jeśli pomylą się na naszą niekorzyść.

- Tak. - Costa siedziała na fotelu obserwatora, lecz z braku zajęć zaczynała już przysypiać. Geary uznał, że nie będzie jej niepokoił, i połączył się z Rione. - Pani współprezydent, chciałbym poznać opinię polityka w pewnej sprawie.

Rione wysłuchała go i wzruszyła ramionami.

- Może się to zakończyć dwojako. Politycy mogą zwlekać z zamknięciem pułapki, licząc na osiągnięcie pełniejszego sukcesu. Stawiałabym bardziej na to rozwiązanie, ponieważ osoby te czują się bardzo bezpiecznie na pokładzie pancernika, który może wykonać skok do innego systemu praktycznie w każdej chwili. Ale równie prawdopodobne jest to, że spanikują i wyślą rozkaz zbyt wcześnie. Tu wiele będzie zależało od tego, co podpowiadają im doradcy wojskowi.

- A co mogą podpowiadać?

- Zazwyczaj mówią to, co ich przełożeni chcieliby usłyszeć, albo to, co w ich mniemaniu

skłoni polityków do zrobienia tego, co ich zdaniem powinno być zrobione. - Rione machnęła ręką w kierunku brygu. - Proszę sobie przypomnieć, jak ten DON, którego wleczymy ze sobą, próbował pogrywać z panem. Mówił tylko to, co mogło pana skłonić do postępowania zgodnie z jego wolą, i przemilczał wszystko inne. Gwarantuję, że on zachowuje się dokładnie tak jak pozostali.

Geary zamyślił się głęboko.

- Nie mamy jednak pojęcia, jakie cele przyświecają kapitanowi pancernika, na którym przebywają członkowie rady. Nie wiemy także, czym może karmić ich DON dowodzący tą flotyllą.

Teraz Rione musiała się głębiej zastanowić. Skrzywiła się przy tym i zmarszczyła brwi.

- Moim zdaniem, choć nie wiem, ile ono jest warte, ten człowiek robi wszystko, by dowieść swojej lojalności i zatrzeć wrażenie, jakie powstało po tym, kiedy pozwolił uciec naszej flocie z Systemu Centralnego.

- Czy on wie o planie zniszczenia wrót hipernetowych?

Prychnęła z pogardą.

- A pan by mu powiedział? Przecież mógłby wykorzystać tę wiedzę do ułożenia się z nami albo z innymi DONami, aby pozbawić władzy obecnych przywódców. Ale gdyby nawet doszło do czegoś takiego, nie powinniśmy mu ufać.

- Ponieważ kazał zamordować admirała Blocha i pozostałych negocjatorów.

Rione pokręciła głową ze zde gustowaną miną.

- Ponieważ desperacko pragnie pokonać pana. Black Jacka Geary'ego, człowieka, który skradł mu tak pewne zwycięstwo. Gdyby nie pan, on byłby jednym z najważniejszych przywódców Światów Syndykatu.

I znowu naprowadziła go na ciekawą myśl.

- Może powinienem wejść mu na ambit. Ja osobiście. Jeśli uda nam się zmusić flotyllę do zawrócenia, pokrzyżujemy plany członków rady.

- To by nie było... - Rione zamilkła, wyglądała na zamyśloną. - To mogłoby się udać. Z jego perspektywy pokonanie pana byłoby najlepszym rozwiązaniem. Nie wie przecież, że może tym samym pokrzyżować plany swoich przełożonych, za to na pewno uważa, że taka wygrana uczyniłaby z niego bohatera, którym miał zostać kilka miesięcy temu. Tak. Niech pan wbije mu nóż w ego i przekręci ostrze.

- Spróbuję. - Geary usiadł wygodniej, rozważając możliwości. Upokorzenie DONa pasowało idealnie do planu wydzielenia zespołu uderzeniowego liniowców. - Kapitanie Desjani, czym jeszcze mogę rozwścieczyć tego DONa prócz przypomnienia mu o naszej

ucieczce?

Z chęcią poddała mu kilka sugestii.

Geary włączył komunikator, ustawiając wiązkę kierunkową na uciekającą flotyllę, aby pozostali Syndycy nie mogli przejąć przekazu. To powinno jeszcze bardziej zranić ego DONa.

- Do niejakiego Shalina, aktualnego dowódcy flotylli tego systemu. Przykro mi, że unika pan walki, aczkolwiek rozumiem, że przyczyną tego może być sromotna porażka, jaką poniósł pan kilka miesięcy temu, tu, w tym systemie. Nie mamy panu za złe tego aktu tchórzostwa, niemniej flota Sojuszu zamierza dać panu jeszcze jedną okazję do podjęcia walki, jeśli oczywiście zdecyduje się pan na przerwanie tej ucieczki. Ludność tego systemu zastanawia się zapewne, dlaczego tak często odznaczany za odwagę dowódca pierzcha przed nami, pozostawiając cywilów na pastwę losu, ale ja osobiście nie dziwię się temu, że nie ma pan ochoty stawić mi czoła po raz kolejny. Cieszy mnie też, że spotykam wreszcie DONa, któremu bardziej zależy na życiu i zdrowiu swoich podwładnych niż na własnym honorze i prerogatywach. Jeśli chce się pan poddać, nie ma sprawy, jestem w stanie zagwarantować nietykalność pańskim ludziom, a pana zapraszam na pokład naszego flagowca celem ustalenia warunków waszej kapitulacji. Proszę sobie dokładnie przemyśleć moje słowa, panie Shalin. Dowódca o pańskiej reputacji nie powinien mieć problemu z podjęciem właściwej decyzji. Na honor naszych przodków, mówił admirał floty John Geary.

Desjani wybuchnęła śmiechem.

- Gdyby nie to, że on już marzy o zabiciu pana, na pewno by tego zapragnął po otrzymaniu tego przekazu. Szkoda tylko, że będziemy musieli czekać całe cztery godziny na odpowiedź, chociaż możemy zabić ten czas, rozpieprzając w diabły trzecią planetę.

- Ciekawe, po jakie rozrywki będzie pani sięgać, kiedy skończymy z demolowaniem planet?

- Będę musiała znaleźć sobie inne hobby.

Zamieszkane przez ludzi planety, które mają tylko jedną strefę klimatyczną, są niezwykle rzadkie. Oddalona od gwiazdy o piętnaście minut świetlnych trzecia była skuta lodem od równika po bieguny. Miała wystarczająco wielką masę, by posiadać atmosferę. W relatywnie krótkim okresie, gdy zaczęła stygnąć po uformowaniu, jej powierzchnię pokrywały rozległe oceany. Jednak w miarę stygnięcia przy tak dużym oddaleniu od macierzystej gwiazdy oceany, morza, rzeki i jeziora zaczęły zamarzać i w tym stanie dotrwały do dnia dzisiejszego.

Wśród tych lodowych pustkowi znajdowały się miasta i osady, które mogło

zamieszkiwać nawet do pół miliona ludzi. Trudno było zliczyć rozsiane na obu półkulach kurorty i obiekty sportowe, za to brakowało instalacji przemysłowych.

- Zdaje się, że to raj dla entuzjastów sportów zimowych - stwierdził Geary.

Desjani wskazała na wybrany wycinek globu.

- Proszę zwrócić uwagę, jak wygładzili powierzchnię lodu. Mają tam gigantyczne równiny, po których można się ścigać. Wyobraża sobie pan tory bobslejowe o długości tysiąca kilometrów? Proszę spojrzeć tutaj. Jacht lodowy, i to całkiem spory. - Prychnęła z odrazą. - To planeta turystyczna. Cholerni Syndycy urządzili sobie planetę turystyczną tuż obok centrum rządowego.

Spróbował sobie wyobrazić, ile musiało kosztować utrzymanie planety dedykowanej wypoczynkowi tutejszych VIP-ów.

- Powinniśmy być im wdzięczni za to, że wydawali te pieniądze na własne przyjemności, a nie na działania wojenne. Jakie cele namierzaliśmy?

- Astroporty, centra komunikacyjne, kilka instalacji obronnych. - Desjani była coraz bardziej zdegustowana. - Zdaje się, że uważali, iż przemysł nie będzie się im komponował z krajobrazem.

- Nie znaleźliśmy na razie żadnego obozu pracy - wtrąciła Rione - ale znając arogancję syndyckich władz, nie zdziwiłabym się specjalnie, gdyby nasi jeńcy odpowiadali za utrzymanie funkcjonalności tego nieprzyjaznego miejsca. Nie jestem do końca pewna, czy ten DON pogrywał sobie z nami, twierdząc, że jeńców rozlokowano we wszystkich ważniejszych obiektach. Sugerowałabym więc dokładny wybór celów. Siła robocza może być przetrzymywana w pojedynczych budynkach, a nawet na wydzielonych piętrach.

- Słuszna uwaga. - Nie mieli pojęcia, ilu członków załóg z okrętów zniszczonych tutaj ostatnim razem trzymany jest jako żywe trofea wojenne. - Jak bardzo senator Costa postraszyła tę gnidę?

- Jestem odporna na takie groźby, ale muszę przyznać, że po wysłuchaniu jej wiadomości mocno bym się zastanowiła nad kolejnymi posunięciami - odparła Rione.

- Dziękuję. - Pamiętając o możliwym losie swojego krewniaka, Michaela Geary'ego, admirał nakazał systemom bojowym wykreślić z listy celów te miejsca, w których budynki mieszkalne albo inne obiekty mogące stanowić kwatery jeńców mieściły się zbyt blisko punktu zero. Ku rozpaczy Desjani ograniczyło to liczbę uderzeń do ułamka pierwotnej liczby. Geary przerwał na moment opracowywanie planu i zaznaczył kilka miejsc na rozległych równinach. - Zepsujmy im też trochę zabawę.

- W kilku miejscach pod kilometrowymi czapami lodu znajdują się zbiorniki ciekłej wody

- poinformowała go Tania. - Może przebijemy się do nich? Ot tak, dla zabawy.

Kilometrowej głębokości dziury w torach wyścigowych mogą wkurzyć użytkowników. I z pewnością pozostaną jeszcze przez długi czas dowodami na skuteczność ataku sił Sojuszu.

- Jasne. Dlaczego nie?

Długim godzinom lotu mającego zbliżyć ich do stożka cienia tutejszej gwiazdy towarzyszyło ciągle napięcie. Geary zastanawiał się nieustannie, czy syndycey politycy nie dojdą jednak do wniosku, że warto poświęcić własną flotyllę, by na pewno zniszczyć siły wroga, i nie wywołają przedwcześnie kolapsu wrót hipernetowych. Wybicie kilometrowych dziur w zamrożonej pokrywie lodowej może zmniejszyć nieco skutki owego napięcia. Systemy bojowe dość szybko opracowały najskuteczniejszą metodę takiego ataku. Okazało się, że będzie on możliwy, jeśli wystrzeli się serię głowic skierowanych dokładnie w ten sam punkt.

- Proszę sprawdzić ponownie plan ataku. Wolałbym zyskać całkowitą pewność, że nie zniszczymy przypadkiem obiektów, w których mogą przebywać nasi jeńcy wojenni.

Desjani wykonała rozkaz, potem zrobił to jeden z wachtowych.

- Wygląda na to, że wszystko się zgadza, sir. Przelatujemy blisko planety, ale mieszkańcy zobaczą nadlatujące głowice z takim wyprzedzeniem, że zdążą przeprowadzić ewakuację wszystkich obiektów.

Zaprobował plan bombardowania i kolejna salwa głowic pomknęła w przestrzeń.

Geary zwiększył zbliżenie na swoich wyświetlaczach, by sprawdzić, czy pociski wystrzelone za pierwszym razem, niemal dwa dni wcześniej, nadal zmierzają ku wyznaczonym celom leżącym w najbardziej oddalonych sektorach systemu.

- I to by było tyle, jeśli chodzi o zimowy raj dla władców Syndykatu. A teraz udajmy, że lecimy zrobić to samo z ich planetą rządową.

Decyzja o rozszerzeniu listy celów wyraźnie poprawiła Desjani humor.

- Oni starają się nakłonić nas do pościgu za sobą, my chcemy zrobić to samo z nimi, a tak naprawdę obu stronom zależy na czymś zupełnie innym.

- Zapytałem... kogoś o tę sprawę. Według niej DON Shalin nie ma pojęcia o planach przywódców Światów Syndykatu.

Jego nieudolna próba pominięcia nazwiska Wiktorii nie zwiódła Tani. Widać to było po jej minie.

- Polityk zawsze zrozumie innego polityka - burknęła.

Costa pojawiła się na mostku jak zwykle z nieprzeniknioną miną. Dotarły do niej słowa Geary'ego, ale odpowiedzi Desjani chyba nie dosłyszała.

- Zgadzam się z opinią pańskiej informatorki, admirale. Wątpię, aby Shalinowi powierzono tak wielki sekret. To człowiek w niełasce władz - oświadczyła stanowczo. - Spędziłam sporo czasu, analizując jego słowa skierowane do nas. Odłożyłam na bok złość i negatywne nastawienie, zależało mi bowiem na sprawdzeniu, czy za jego słowami nie kryje się coś jeszcze. Proszę zwrócić uwagę na jego wygląd. Poza odznaczeniami i pozorną arogancją zobaczy pan człowieka, który ostatnimi czasy nie miał najłżejszego życia, zarówno pod względem psychicznym, jak i fizycznym. Pozwolił panu uciec ostatnim razem. Wie, że jest zbędny.

Rione spojrzała na nią, unosząc brwi.

- Sądzi pani, że możemy się z nim dogadać?

Desjani odwróciła fotel, na jej twarzy nie było widać żadnych emocji, lecz Geary zbyt dobrze ją znał, żeby nie wiedzieć, jak bardzo jest wzburzona. Sam zresztą czuł się tak samo. Zawrzeć układ z tym DONem? Nie chodziło o straty, jakie poniosła flota Sojuszu podczas zasadzki, jaką na nią urządził wiele miesięcy temu, ale o zamordowanie z zimną krwią oficerów, którzy polecieli negocjować z nim. Rione także twierdziła przed chwilą, że nie można ufać takiemu człowiekowi. Dlaczego więc w rozmowie z Costą wspomniała o takiej ewentualności?

- Dogadać się? - Costa się skrzywiła. - Wątpię. To by nic nie dało, nawet gdybyśmy chcieli mu zaufać. Jeśli dobrze go rozszyfrowałam, jest człowiekiem, który zrobi wszystko, co pozwoli mu powrócić do łask. Zdradziłby nas przy pierwszej okazji.

- Zgadzam się z pani oceną - stwierdziła Rione.

Geary zauważył w oczach jej rozmówczyni błysk zadowolenia i zrozumiał, że Wiktoria zadała to pytanie tylko po to, by móc jej przyznać publicznie rację i zaskarbić sobie wdzięczność Costy. Nie mógłbym zostać politykiem - pomyślał. - Nie potrafiłbym pogrywać z ludźmi w taki sposób. Ta rozmowa nasunęła mu jednak kolejne pytanie.

- Skąd ma tyle nowych odznaczeń, skoro został ukarany? Dlaczego Syndycy dali mu tyle medali, skoro byli na niego wściekli, że pozwolił nam uciec?

- Chodzi o konsekwencję. - Costa machnęła ręką w stronę terytoriów Sojuszu. - W czasie gdy flota wciąż była uznawana za zaginioną, syndycka propaganda twierdziła, że siły Sojuszu zostały doszczętnie zniszczone w Systemie Centralnym. Gdyby dowódca floty, która rozgromiła wroga, nie otrzymał z tej okazji szeregu odznaczeń, ludzie zaczęliby się dziwić i wątpić w ten sukces. Proszę mi wierzyć, byliśmy tak zdesperowani, że nawet takie szczegóły mogły wpłynąć na kondycję Sojuszu.

- Dziwię się, że nosi te odznaczenia, skoro zostały mu wręczone w tak niehonorowy

sposób. - Geary spojrzął na rozanieloną Desjani. Ucieszyło ją, że nikt nie ma zamiaru negocjować z DONem dowodzącym flotyllą. - Jeszcze dwie godziny. Potem będzie już za późno. Unikniemy skutków implozji wrót.

- To może być bardzo ciekawy eksperyment z upływem czasu - zauważyła Tania. Spojrzała na wyświetlacze. Geary wiedział, że przygląda się temu samemu elementowi, który przyciągnął jego uwagę do ekranów. Syndyckie wrota hipernetowe wisiały w przestrzeni jak wielkie oko, które obserwowało ich nieustannie niczym mityczny cyklop, igrając z nimi, gotowe w każdej chwili uwolnić przerażającą moc. - Te godziny wydadzą się wielu z nas dłuższe od całych dni - kontynuowała Desjani. - Kiedy ma pan zamiar wydzielić zespół uderzeniowy?

- Jak tylko wykonamy zwrot w stronę stożka cienia gwiazdy. - Odwlekał jak mógł moment wydania rozkazu Duellosowi, lecz musiał to w końcu uczynić.

Skinęła głową, a on zrozumiał, że po raz kolejny próbowała wymusić na nim decyzję, której nie zamierzał podejmować.

- Reszta floty może kontynuować bombardowanie, gdy znajdziemy się w stożku cienia gwiazdy - zasugerowała - ale jeśli Syndycy zdecydują się na ucieczkę, nasz zespół uderzeniowy nie zdoła ich dogonić. Nawet pancernik może uciec przed liniowcami, kiedy ma dużą przewagę odległości.

- Wiem. To podstawowa kwestia, którą staram się rozwiązać. Gdyby tylko istniała inna szansa na dopadnięcie przywódców Światów Syndykatu!... Miałem nadzieję, że przyłapiemy ich na powierzchni drugiej planety, ale teraz, kiedy wiem, że siedzą na tym pancerniku, tuż przy punkcie skoku, straciłem możliwość wywarcia nacisku na nich. - Rione wspomniała mu wcześniej, że większość DONów rządzących Światami Syndykatu skupia się wyłącznie na własnych karierach, więc nie mogąc zagrozić ich życiu i majątkowi, miał ograniczone pole manewru. Przeniósł wzrok na tę część systemu, w której przebywał pancernik z przywódcami wroga. Nie sposób ich dopaść, chyba że pomogłyby w tym załogi okrętów, na których się ukrywają...

- Admirale... - zaczęła Desjani.

- Chwileczkę. - Geary starał się skupić na pomysle, który właśnie świtał mu w głowie. Pancernik i trzy ciężkie krążowniki. To miało związek z nimi. I z pojmanym DONem nazwiskiem Boyens, z czymś, co powiedział... - Pani senator - zwrócił się do Costy - czy mamy jakieś stacjonarne siły obronne w Systemie Jedności?

Skinęła głową, marszcząc przy tym brwi.

- Oczywiście.

- Czy są przydzielane rotacyjnie? Wysyłacie tam nowe oddziały, oddelegowując dotychczas służące jednostki do innych zadań?

Bruzdy na jej czole pogłębiły się.

- Nie. Wolimy, aby to były jednostki miejscowe, ponieważ... - Costa rozejrzała się lękliwie, zdając sobie sprawę, że mało brakowało, a przyznałaby, iż rząd obawia się zdrady ze strony własnej floty. - Ponieważ znają teren - wybrnęła po chwili.

Geary dopadł konsoli, by odszukać dawne nagrania.

- Kapitanie Desjani, potrzebuję obrazów przedstawiających sytuację w tym systemie z czasów, gdy obejmowałem dowództwo. Ale nie naszej floty, tylko syndyckiej.

Tania skinęła ręką na wachtowego i moment później przed Gearym pojawiło się historyczne nagranie. Przewinął je, oddalając się od gigantycznej masy okrętów wroga, które przyszpiliły flotę Sojuszu i czekały już tylko na rozkaz, by ją ostatecznie zniszczyć. Szukał czegoś innego. Zrobił zbliżenie odległego sektora.

- Spójrzcie na orbitę drugiej planety!

- Pancernik i trzy ciężkie krążowniki - mruknęła Desjani. - Ciekawy zbieg okoliczności.

- Nieprawdaż? Da się ustalić, czy w obu przypadkach chodzi o te same jednostki?

- Możemy spróbować. Kadłuby okrętów tej samej klasy czasami różnią się kilkoma szczegółami. Poruczniku Yuon, proszę zbadać skanerami najwyższej rozdzielczości jednostki znajdujące się przy punkcie skoku na Mandalona i porównać je ze wskazanymi przez admirała Geary'ego. - Desjani także była ciekawa wyniku, ale czekała cierpliwie na wyniki badań.

- Kapitanie - zameldował w końcu porucznik Yuon - sensory szacują zgodność struktur kadłubowych trzech krążowników na dziewięćdziesiąt pięć procent, osiemdziesiąt dwa procent i dziewięćdziesiąt osiem procent. Zgodność w przypadku pancernika wynosi dziewięćdziesiąt dziewięć koma siedem procent. Istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, że to te same jednostki, które były na orbicie drugiej planety podczas naszej ostatniej wizyty w Systemie Centralnym.

- Straż pałacowa - powiedział Geary. - Ten pancernik i towarzyszące mu ciężkie krążowniki mogły być w Systemie Centralnym od wielu lat.

Senator Costa wciąż miała ściągnięte brwi.

- Zatem mamy bardzo podobne zabezpieczenia na poziomie rządowym. Ale dlaczego uważa pan ten fakt za tak ważny, admirał?

- Ponieważ pojmany DON, którego mamy na pokładzie, twierdził, że Syndycy bardzo nie lubią, kiedy załogi okrętów pilnujących ich systemów gwiazdnych utrzymują kontakty z

miejscową ludnością.

- To chyba zrozumiałe. Przecież w każdej chwili mogą otrzymać rozkaz zbombardowania ich! Ale co to...

- Ci ludzie służą tutaj od wielu lat - przerwała jej Desjani. - Narzeczone, chłopcy, rodziny, musieli nawiązać osobiste więzi.

- Właśnie - poparł ją Geary. - Te okręty stacjonują tutaj, ponieważ Syndycy chcieli mieć pod ręką załogi, których wierność nie budzi najmniejszych podejrzeń. Tym samym złamali jednak zasady bezpieczeństwa. Załogi muszą czuć więzi z mieszkańcami systemu. Te planety nigdy nie były dla nich potencjalnymi celami, tylko domami ich bliskich.

Desjani uśmiechnęła się wrednie.

- Ktoś powinien ich powiadomić, jaki los szykują przywódcy Syndykatu każdej żywej istocie w tym systemie.

- Tak, ktoś powinien to zrobić. Kiedy tylko znajdziemy się w bezpiecznym miejscu, mam zamiar obwieścić wszystkim Syndykom w tym systemie, na czym polega plan awaryjny ich przywódców, i zrobię to, zanim zdołają stąd zniknąć.

Rione pochyliła się w jego kierunku.

- Naprawdę uważa pan, że załogi tego pancernika i krążowników mogą się zbuntować?

- Tak, pani współprezydent, mam nadzieję, że pomogą nam w dokonaniu zmian na kilku stanowiskach w Egzekutywie. Wszystko będzie zależało od tego, jak zachowają się pozostali DONowie, którzy są wciąż na planetach. A dowiedzą się, że zostali spisani na straty.

- Dowódca flotyli z pewnością nie poprze przewrotu - upierała się Costa. - On wie, że zostanie nam rzucony na pożarcie bez względu na to, kto obejmie władzę.

To zabrzmiało dość przekonująco.

- Zatem otrzymał dowodzenie tą flotyllą, ponieważ przywódcy Światów Syndykatu uznali, że będzie im posłuszny do samego końca, bo w każdej sytuacji jest i tak skończony.

- Będzie skończony bez względu na to, czy wygramy czy też przegramy - skomentowała jego sytuację Desjani. - I dobrze, bo mogło to spotkać kogoś miłszego od niego. - Zmrużyła oczy, jakby zaczęła coś przeliczać, nie spuszczać przy tym wzroku z wyświetlaczy. - Jeśli załogi pancernika i tych trzech krążowników zbuntują się, Shalin ruszy na pomoc członkom rady. Musi to zrobić. Oni są jego jedyną nadzieją na ocalenie głowy.

Rione skinęła głową.

- Tak. Musimy się przygotować na obronę tych okrętów przed jego flotyllą.

Desjani skrzywiła się mocno. Najpierw z niedowierzaniem, potem z odrazą.

- Mamy bronić syndyckie okręty?

Geary westchnął głośno. Rozkazy, które będzie musiał wydać Duellosowi, robiły się z minuty na minutę bardziej skomplikowane.

Geary musiał opuścić mostek, chociaż zrobił to z wielką niechęcią. Pragnął jednak wprowadzić Duellosa w szczegóły misji, a to wymagało szczerzej rozmowy, którą ktoś mógłby podsłuchać mimo aktywacji pola ochronnego wokół stanowiska dowodzenia.

Roberto siedział wygodnie, wyglądał na odprężonego, lecz w jego oczach widać było napięcie.

- Walka na trzy strony? To może być... interesujące.

- Zrobi się bajzel - przyznał Geary. - Czy pańskie liniowce zdołają obronić te okręty Syndykatu?

- Nie ująłbym tego w taki sposób. Ale jeśli uznamy, że chodzi tutaj o zaatakowanie jednostek Syndykatu, które chcą zniszczyć pancernik, sprawa wygląda już zupełnie inaczej. Jeśli sformułuję rozkaz w taki sposób, moi dowódcy powinni go wykonać bez szemrania. - Duellos westchnął. - Powiem szczerze: marzyłoby mi się rozpieprzenie wszystkich okrętów wojennych, jakimi dysponuje wróg w tym systemie, a potem zajęcie się tym, co z nich zostało.

- Potrzebujemy kogoś, z kim można negocjować... - Geary się zawahał, nie chciał powiedzieć następnych zdań, lecz wiedział, że to konieczne. - Jeśli stanie pan przed wyborem: zniszczyć ten pancernik czy pozwolić na odbicie go przez flotyllę wroga, proszę zrobić wszystko, by członkowie Egzekutywy nam nie uciekli. - Nie, to nie wystarczy. Powinien sformułować rozkaz jaśniej. Nie może zostawiać niedomówień, by chronić własny tyłek, i równocześnie pozwolić, by Duellos nie był do końca pewien jego intencji. - To znaczy zniszczyć pancernik.

Roberto skinął spokojnie głową.

- Kto ma zdecydować, że nadszedł odpowiedni moment na zniszczenie tej jednostki?

- Będzie pan oddalony o całe godziny świetlne ode mnie. Pan będzie musiał o tym zdecydować, opierając się na danych o aktualnej sytuacji. Poprę każdą decyzję, jaką pan podejmie.

- Kiedy ostatni raz słyszałem podobne zapewnienie z ust admirała, nie uwierzyłem w jego szczerłość - przyznał Roberto. - Ale on nie nazywał się John Geary. Postaram się dowieść, że nie popełnia pan błędu, pokładając we mnie tak wielkie zaufanie.

- Ja uczynię podobnie. - Geary obrzucił spojrzeniem hologram wiszący nad stołem pomiędzy nim a Duellosem. Znajdowały się na nim wszystkie okręty wchodzące w skład

wydzielonego zespołu uderzeniowego. - Dam pańskim dziewięciu liniowcom wsparcie trzech eskadr lekkich krążowników i pięciu eskadr niszczycieli. Nie mogę wysłać z wami więcej jednostek, żebyście nie stali się zbyt łakomym kąskiem dla wrogiej floty, niemniej zapytam: czy pana zdaniem to wystarczające siły?

- To będzie zależało od rozwoju sytuacji, ale wydaje mi się, że będziemy dysponowali dostateczną siłą ognia, by poradzić sobie w starciu z każdym zgrupowaniem wroga, na jakie się natkniemy... - Zamilkł na moment. - Wiele jednak będzie zależało od postawy kapitana Kattniga.

- Proszę go trzymać na krótkiej smyczy. On za bardzo rwie się do walki.

- Nasza flota nie zna takiego pojęcia, admirale. - Duellos wzruszył ramionami. - Zrobię co w mojej mocy. Tyle że okręty klasy „Sprytny” nie spiszą się zbyt dobrze, gdy dojdzie do frontального ataku.

- Straciłem już wszystkie pancerniki kieszonkowe i zamiast nich dostałem nowy, jeszcze większy problem, czyli zubożone liniowce. Kiedy wreszcie rządzący zrozumieją, że budowanie mniejszych i słabiej wyposażonych okrętów wojennych nie jest zbyt mądrym posunięciem, skoro o wiele łatwiej je zniszczyć w warunkach bojowych?

- Będzie pan to musiał zmienić w pierwszej kolejności, gdy zostanie pan dyktatorem. - Duellos się zaśmiał, aby Geary nie potraktował tej uwagi serio. - Kattnig umie walczyć. Wątpię, aby zrobił coś naprawdę głupiego.

- Nie powinien - przyznał admirał. - Miał pan okazję zapoznać się z jego ostatnimi dokonaniem na polu walki?

Roberto znów skinął głową.

- Na Beowulfie? Paskudna sprawa, ale Kattnig zasłużył na wyróżnienie.

Określenie tej bitwy mianem „paskudna sprawa” było czystym eufemizmem. Obie strony dysponowały podobną siłą ognia i masakrowały się do momentu, aż flota Sojuszu uzyskała niewielką przewagę, co zostało natychmiast okrzyknięte zwycięstwem. Pyrrusowym w opinii Geary'ego, jeśli zliczyć wszystkie straty w ludziach i sprzęcie.

- Jego okręt był już kupą złomu, a on nadal walczył - przyznał jednak.

Po zakończeniu bitwy Kattnig skupił się na ratowaniu resztek załogi do tego stopnia, że musiano mu zaaplikować środki uspokajające. To też nie mogło być powodem do wstydu, zwłaszcza po stoczeniu tak zacieklej walki. Medycy floty orzekli, że kapitan nadaje się do dalszej służby, a wykazywanie troski o własnych ludzi, zdaniem Geary'ego, nie mogło być uznane za jego wadę.

Niemniej widział spore sprzeczności pomiędzy zapisami w kartotece Kattniga a tak

wielkim, że aż niepokojącym pragnieniem, by wziąć udział w kolejnej bitwie.

- Proszę go mieć na oku. Zamierzam wydać rozkaz o wydzieleniu zespołu uderzeniowego za mniej więcej dwie godziny, gdy reszta floty skieruje się w stronę stożka cienia. Nie wiem, co będzie później, ale musimy być gotowi na każdą ewentualność. Powodzenia.

- Jeśli wrota hipernetowe zapadną się, gdy będziemy w otwartej przestrzeni, nie będę się musiał martwić, co robić dalej - zauważył Duellos. - Ale jeśli do tego nie dojdzie, spróbuję nie zawieść pokładanych we mnie nadziei.

- Nie uda ci się ich zawieść, gdybyś nawet chciał, Roberto.

Duelos uśmiechnął się, wstał i zasalutował. Jego hologram zniknął, a Geary wrócił na mostek.

Widok głowic kinetycznych spadających na powierzchnię lodowej planety pozwolił im oderwać wzrok od wrót hipernetowych, które obserwowali bacznie, wypatrując pierwszych sygnałów nadchodzącego kataklizmu. Najbardziej widowiskowe było wielokrotne bombardowanie pola lodowego na środku jednego z zamrożonych oceanów. Fontanny parującej błyskawicznie wody wzbijały się raz po raz coraz wyżej w atmosferę, gdy kolejne głowice drażyły powiększający się nieustannie krater. Rozgrzane do białości pociski zamieniały ogromne połacie lodu w parę, wyrzucając ją przez tunel liczący kilka kilometrów średnicy. Gdy opary rozwiały się ostatecznie i umieszczony w pobliżu planety satelita multispektralny dotarł nad wybity w lodzie otwór, Desjani wydawała się zawiedziona skutkami bombardowania.

- Na dnie widać wodę, choć moim zdaniem spłynęła raczej ze ścian tunelu stopionych temperaturą spadających głowic. Nie jesteśmy w stanie określić, czy dotarliśmy do pokładów wody uwiecznionej pod skorupą lodową.

- Przykro mi - mitygował się Geary. - Ale wybiliśmy niezłą dziurę w lodzie.

- Zdaje pan sobie sprawę, jak będą wyglądały ściany tego komina, gdy temperatura się ustabilizuje? Ostry kąt spadku, gładkie, liczące kilka kilometrów trasy idealnie nadające się do najbardziej ekstremalnych zjazdów. Idę jednak o zakład, że Syndycy nie podziękują nam za ich stworzenie.

- Obawiam się, że ma pani rację, zwłaszcza że wybitcie tego otworu naruszyło pokrywę lodową w promieniu setek kilometrów. - Żarty na ten temat wydawały się najgłupszą rzeczą, jaką mogli w podobnej sytuacji robić, lecz to też był element pozwalający odwrócić uwagę od stanu wrót hipernetowych.

Została godzina do rozpoczęcia manewru pozwalającego na skrycie się za masą gwiazdy.

Jeśli wrota zaczną rozpadać się teraz albo nawet za pół godziny, flota zostanie zniszczona tuż przed dotarciem do miejsca, w którym miałyby szanse na przetrwanie. Byłaby to prawdziwa ironia losu.

Geary mimo dręczącej go obawy, że zejście z mostka z pewnością doprowadzi do jakiejś katastrofy, udał się na moment do komnat ukrytych w najbezpieczniejszej części kadłuba, gdzie członkowie załogi mogli się w spokoju pomodlić. Poproszenie przodków o łaskę, zwłaszcza w tak dramatycznym momencie, wydało mu się jak najbardziej uzasadnione. Na pewno nie powinno w niczym zaszkodzić. Starał się znaleźć kontakt z Michaeliem Gearym, lecz ani jego brat, ani noszący to samo imię wnuk nie odpowiedzieli. W końcu sięgnął dłonią, by zgasić ceremonialną świecę, powstrzymał się jednak w ostatniej chwili.

- Dostałem wiadomość od ciebie, Mike. Twoja wnuczka mi ją przekazała. Też mi ciebie brakuje.

Kilka minut później zajął ponownie swoje miejsce na mostku i wrócił do obserwowania ekranów, na których widać było holograficzne odzwierciedlenie floty przemierzającej bezmiar przestrzeni kosmicznej w wewnętrznej części Systemu Centralnego. Punkt, w którym zaczną się kryć w stożku cienia rzucanym przez tutejszą gwiazdę, wciąż wydawał się bardzo odległy.

Ostatnie pięć minut ciągnęło się jak wieczność. Na mostku „Nieulękiego” panowała kompletna cisza, ludzie nawet jakby wstrzymywali oddech. Tylko Desjani zachowywała się jak zwykle. Przeglądała jakieś dokumenty, ale gdy Geary przełączył się na jej stanowisko, zauważył, że odwraca kartki zbyt szybko, by móc je przeczytać.

Licznik dotarł do zera. Geary zaczerpnął raptownie tchu, zdając sobie sprawę, że od kilkudziesięciu sekund wstrzymywał oddech. Natychmiast też sięgnął do klawiatury komunikatora, szepcząc pod nosem krótką dziękczynną modlitwę.

- Do wszystkich jednostek floty Sojuszu, mówi admirał Geary. Przyspieszyć do .15 świetlnej, czas dwa pięć. Zwrot, dół, zero cztery stopni i na bakburtę trzy sześć stopni. Jednostki wyznaczone do zespołu uderzeniowego numer jeden przechodzą pod rozkazy kapitana Duellosa, czas trzy zero.

Musiał teraz poczekać, aż wysłany z prędkością światła sygnał dotrze do wszystkich okrętów, a przy takim rozciągnięciu szyku trzeba było na to wielu sekund, a nawet całej minuty. Tyle samo czasu musiało upłynąć, nim przyszła odpowiedź z potwierdzeniem odebrania rozkazu. Kolejne ikonki rozbłyskiwały, kiedy okręty odpowiadały. Manewr zostanie wykonany o czasie.

Desjani skinęła wachtowemu z manewrowego, a ten wprowadził odpowiednie komendy

do systemu, polecając przyspieszyć i zmienić kurs. „Nieulekły” skręcił, spadając równocześnie w dół. Moment później jego główna jednostka napędowa zwiększyła ciąg. Ten sam manewr wykonały wszystkie okręty floty.

- Za jakieś cztery godziny i trzydzieści minut - zauważyła Desjani - syndycecy przywódcy zaczną mieć powody do wielkich zmartwień.

- Jeszcze nie dotarliśmy do celu - przypomniał jej Geary. - Jeśli wrota zostaną wysadzone w tym momencie, fala uderzeniowa uderzy i w nas.

- Nie mogę powiedzieć, bym darzyła Syndyków wielkim szacunkiem, ale wydaje mi się, że nawet oni nie są aż tak głupi, by zniszczyć własną flotyllę, skoro nie muszą tego robić. - Przyglądała się oddalającym od szyku okrętom zespołu uderzeniowego. - Kiedy ma pan zamiar poinformować szacownych przywódców tego systemu, jaki los chcą im zgotować szlachetni przywódcy Światów Syndykatu?

- Za momencik. Zanim to nastąpi, chcę, by członkowie Egzekutywy zobaczyli, że zmieniliśmy kurs, i mieli czas na zastanowienie się, co to może dla nich oznaczać. Potem otrzymają od nas przekaz, który pogłębi panujące zamieszanie i z pewnością wywrze większy nacisk.

Desjani obejrzała się przez ramię na senatora Sakaiego siedzącego spokojnie, lecz obserwującego bacznie każdy ich ruch.

- Skoro mowa o naciskach i mieszaniu w głowach: czy politycy nie próbowali poprawiać pańskiego wystąpienia?

- Costa sugerowała, żeby jej pozwolił na podostrzenie tekstu, Sakai zdawał się podchodzić do tej kwestii z dużą obojętnością, a Rione była przeciwna, twierdziła, że powinienem przemawiać własnymi słowami, jak żołnierz, a nie jak polityk.

- A niech mnie, znowu zgadzam się z tą kobietą.

- Chyba oboje musimy do tego przywyknąć. - Geary siedział przez dłuższą chwilę spokojnie, milcząc, potem spojrzał na zegar. Już czas. Jego oświadczenie dotrze do przywódców Syndykatu chwilę po tym, jak zauważą, że większa część floty znalazła się w bezpieczniejszym miejscu, lecz zanim tam dotrze, może się dobrać jeszcze do większości celów w tym systemie. Wyzwanie rzucone Shalinowi jak na razie nie przyniosło żadnych widocznych rezultatów. Ciekawe, jak zareaguje na treść tego przekazu.

Zaczerpnął dwa razy tchu, aby uspokoić nerwy, i przygotował się do wygłoszenia przemowy. Włączył komunikator, ustawiając go tak, by sygnał został odebrany przez wszystkich Syndyków w tym systemie.

- Tutaj admirał John Geary, zwracam się do obywateli Światów Syndykatu. Z przykrością

pragnę was poinformować, że członkowie Egzekutywy tak bardzo chcą dopaść moją flotę, że gotowi są nie tylko pozostawić was na pastwę losu, ale także planują totalne zniszczenie i zabicie wszystkich istot żywych w tym systemie. Na wrotach hipernetowych waszego systemu zainstalowano zabezpieczenia pozwalające na zredukowanie fali uderzeniowej, jaka powstaje po implozji. Niestety, ten sam system może być także wykorzystany do odwrócenia tego procesu i spowodowania kolapsu, który będzie miał moc porównywalną z wybuchem supernowej w waszym systemie. Wasi przywódcy właśnie do tego dążą, za cenę waszego życia chcą zyskać szansę na zniszczenie moich okrętów. Nie zrobili tego do tej pory tylko dlatego, że chcą, aby ostatnia flotylla okrętów wojennych Syndykatu, jaką dysponują, dotarła do punktu skoku i opuściła bezpiecznie ten system. Nie chcą jej użyć, aby was bronić. Pragną ją uratować, aby utrzymać kontrolę nad pozostałymi systemami. Wasi przywódcy nie obawiają się skutków tej eksplozji, ponieważ znajdują się na pokładzie pancernika, który w momencie wysłania sygnału inicjującego kolaps wykona skok na Mandalona, pozostawiając was wszystkich na pewną śmierć. Nie przeżyje żaden świadek tego, co tutaj się wydarzy. Zginą wszyscy ludzie, zniszczeniu ulegną wszystkie urządzenia, a oni będą mogli kontynuować tę bezsensowną wojnę. Przybyliśmy tu, by negocjować zakończenie walk. Warunki przedstawione Egzekutywie wysłaliśmy w poprzedniej wiadomości, ale dołączę je także do tego przekazu, abyście zrozumieli, że naszym celem jest zakończenie wojny na warunkach akceptowalnych dla obu stron. Wasi przywódcy odrzucili jednak naszą ofertę, wolą bowiem doprowadzić do zagłady kolejnego systemu gwiazdowego, niż przyznać się do popełnienia błędu albo przyjąć warunki, których sami nie ustalili. Kiedy dotrze do was ten przekaz, większość okrętów mojej floty będzie się znajdowała w bezpiecznym miejscu, w stożku cienia gwiazdy tego systemu, ale wy nie będziecie mieli szans na przeżycie, jeżeli nie podejmiecie działań zmierzających do ocalenia siebie i Światów Sojuszu. Wiecie, kim jestem i co zrobiłem. Wiecie też, czego dopuścili się wasi przywódcy w przeszłości. Zdecydujcie, komu bardziej można zaufać. Wasze życie i przyszłość Światów Syndykatu leżą w waszych rękach. Na honor naszych przodków.

Desjani posłała mu pocieszający uśmiech, gdy opadł ciężko na oparcie fotela po wyłączeniu komunikatora.

- Teraz musimy mieć nadzieję, że Syndycy choć raz skorzystają ze swoich głów, zamiast ślepo wykonywać czyjeś rozkazy.

I znów trzeba było kilku godzin, by coś się wydarzyło. Geary nie mógł przemierzać w nieskończoność korytarzy „Nieulękłego”, gdyż napotkani po drodze członkowie załogi

mogliby w końcu zauważyć, jak bardzo jest spięty. Nie potrafił jednak usiedzieć na mostku, dlatego wyrwał się do kabiny admirałkiej, po której krążył nieustannie jak zwierzę w klatce. Tam też otrzymał prośbę o połączenie od porucznika Igera.

- W syndyckiej sieci zapanowało ogromne poruszenie, admirał. Mamy do czynienia z próbą wymuszenia pierwszeństwa nad wiadomościami napływającymi z pancernika.

- Gdzie mieści się źródło tych nowych wiadomości?

- Na planecie rządowej. Ale Syndycy korzystają z tyłu przekierowań, że z trudem udało nam się to ustalić. - Porucznik Iger uśmiechnął się przelotnie. - Pańska wiadomość dotarła tam mniej więcej dwie godziny temu.

Wystarczająco dużo czasu, by ktoś zdecydował się na dokonanie przewrotu, zwłaszcza że większość członków rady przebywała na pokładzie pancernika oddalonego o pięć godzin świetlnych i nie mogła mieć wpływu na wydarzenia w czasie rzeczywistym.

- Czy udało się wam przechwycić coś jeszcze?

- Nie, sir. Nie trafiliśmy na żadne wiadomości mówiące o rewolucji, zmianie władzy czy tym podobnych sprawach. Nie ma też sygnałów świadczących o narastającym konflikcie. Nie zaczęto na przykład rozmieszczać dodatkowych sił służby bezpieczeństwa. Nasi analitycy z działu politycznego uważają, że ten kto próbuje przejąć kontrolę nad Egzekutywą, stara się uzyskać poparcie sporej części dowódców wojskowych w tym systemie i innych ważnych graczy. Uważamy, że przynajmniej do momentu uzyskania wsparcia z ich strony nie zaatakują otwarcie rady.

Zatem udało się zastawić pułapkę na przywódców Syndykatu, którzy zaczęli się wcześniej na flotę Sojuszu.

- Proszę natychmiast meldować o kolejnych zmianach.

Następna wiadomość nadeszła szybko, lecz od Desjani.

- Flota znajduje się w stożku cienia gwiazdy, admirał - zameldowała z tryumfem. - Jesteśmy bezpieczni.

- Zespół uderzeniowy wciąż jest narażony na zniszczenie.

- Wiem, sir, ale Duellos potrafi zadbać o siebie. Na razie nie zaobserwowano żadnej reakcji w szeregach floty i na pancerniku czekającym przy punkcie skoku.

Na razie wszystko szło zgodnie z planem. Zastanawiał się jednak, co tym razem umknęło jego uwadze.

OSIEM

Pancernik się ruszył - zameldowała Desjani, przerywając Geary'emu kolejną, na razie bezskuteczną próbę zaśnięcia we własnym łóżku. Zaczął się zastanawiać, czy ta kobieta opuściła mostek choć na moment w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. - Towarzyszą mu wszystkie ciężkie krążowniki.

- Jakim wektorem lecą? - zapytał, starając się otrząsnąć z resztek sennego otępienia.
- Wygląda na to, że wracają na planetę rządową.

Co to mogło oznaczać? Czy załogi tych okrętów zbuntowały się i przewożą członków Egzekutywy, aby przekazać ich w ręce nowego rządu celem postawienia przed sądem czy co tam zostało zdecydowane w ich sprawie? A może członkowie rady nadal kontrolują okręty i zarządzili powrót, aby umocnić podkopaną pozycję u szczytów władzy?

Desjani podrzuciła mu trzecie rozwiązanie.

- Może starają się wyciągnąć nas ze stożka cienia - zasugerowała. - A kiedy rzucimy się na nich, zawrócą i wykonają skok, zanim zmiecie nas fala uderzeniowa kolapsu.

Przetarł oczy i przyjrzał się wiszącemu nad stołem hologramowi sytuacyjnemu.

- Nie musimy się ruszać. Zespół uderzeniowy da sobie z nimi radę.
- O ile nie dostaną osłony ze strony flotylli.

Ikonki na hologramie zamigotały, ledwie skończyła mówić. Flotylla wykonała zwrot. Geary czekał cierpliwie, aż okręty Syndyków wejdą na nowy kurs i ustabilizują prędkość przelotową. Linie wyznaczające możliwe cele zbiegły się z przewidywanym kursem pancernika.

- Musiała pani to mówić? - zapytał z wyrzutem w głosie.

Uśmiechnęła się ponuro.

- To było łatwe do przewidzenia. Albo członkowie rady wracają na drugą, aby skopać kilka tyłków i odzyskać władzę, do czego potrzebna im będzie asysta flotylli, albo zostali aresztowani, a Shalin ruszył im na odsiecz.

Z wektorem pancernika krzyżowała się jeszcze jedna linia.

- Zespół uderzeniowy dotrze do pancernika na moment przed przechwyceniem go przez flotyllę.

- A my wciąż będziemy tkwili tutaj.

- Niestety.

- Jest mi pan winien jeden dodatkowy atak.

W jego uśmiechu także nie było krzty humoru.

- Zanotowałem. Obawiam się jednak, że nie możemy się stąd na razie ruszyć. Musimy odczekać jeszcze kilka godzin, żeby zyskać pewność, że nas nie podpuszczają.

- Flocie się to nie spodoba, sir. Kryjemy się za gwiazdą, mimo że wróg ruszył w naszym kierunku.

- Mnie też się to nie podoba. Niemniej jeśli to próba wywabienia nas w otwartą przestrzeń, tym razem nie możemy liczyć na wahanie ze strony członków rady. Wyślą sygnał do zniszczenia wrót, jak tylko znajdziemy się wystarczająco daleko od gwiazdy. - Niestety, przy takim podejściu do sprawy nie powinni nigdy opuścić stożka cienia. - Taniu, jeśli uznasz, że zbyt długo zwlekam z wydaniem rozkazu wyruszenia, powiedz mi to otwarcie.

- Zawsze tak robię, sir.

Minęła kolejna godzina, podczas której Geary czekał z rosnącym wciąż niepokojem i pogarszającym się nastrojem. Zablokował komunikator, by odbierać wiadomości wyłącznie od Desjani, Rione albo Duellosa. Nie miał ochoty słuchać rad Badai i jemu podobnych mędrków.

Pozostał jednak DON Boyens. Może on potrafiłby pomóc?

Nie - pomyślał Geary. - Ponad dekadę wcześniej został zesłany do odległego granicznego systemu. Gdybyśmy mu nawet zaufali, czego nie możemy zrobić, i tak nie znalazłby głównych graczy z Systemu Centralnego.

W końcu zdecydował się wrócić na mostek i zasiadł z ponurą miną na fotelu głównodowodzącego. Wszyscy wachtowi schodzili mu z pola widzenia, co dobrze świadczyło o ich instynkcie samozachowawczym.

- Admirale... - zaczął rozradowany porucznik Iger, lecz jego zadowolenie wyparowało w momencie, gdy spojrzał w oczy Geary'ego. - Sir, między pancernikiem a planetą rządową trwa gorączkowa wymiana informacji.

- Co to może oznaczać? - zapytał Geary. Sądząc po reakcji porucznika, przeholował z ostrością tonu, dlatego mówiąc kolejne zdanie, starał się bardziej kontrolować nerwy. - Czy domyślacie się, na jaki temat rozmawiają?

- Nie, sir. Ale odkryliśmy bardzo ciekawą prawidłowość w tych transmisjach. Wiadomości z planety mają wyższy priorytet niż nadawane z pokładu pancernika.

- A co z flotyllą? Z kim ona się komunikuje?

Porucznik Iger pokręcił głową.

- Przechwyciliśmy kilka transmisji z planety rządowej do flagowca DONa Shalina, ale nie było na nie do tej pory odpowiedzi. Niestety nie mamy żadnych satelitów ani okrętów, dzięki którym moglibyśmy śledzić wymianę transmisji pomiędzy flotyllą a pancernikiem.

- Dziękuję. - Geary przetarł oczy, poważnie się zastanawiając, czy nie poprosić medyków o najsilniejsze środki przeciwbólowe, dostępne wyłącznie z ich przepisu. - Kapitanie Desjani, instynkt mi podpowiada, że jeśli w ciągu pół godziny nie wydarzy się nic dziwnego, będziemy mogli opuścić stożek cienia i ruszyć kursem na przejście tego pancernika. W tym czasie dzielić nas będzie od niego dystans czterech godzin świetlnych. Co pani o tym myśli?

- Myślę - odparła - że jeśli będziemy czekali, dopóki nie zrobi się bezpieczniej, stracimy okazję do obrócenia tej sytuacji na naszą korzyść. Na syndyckim pancerniku nie zobaczą naszego ruchu jeszcze przez cztery godziny. My dostrzeżemy jego reakcję po kolejnych czterech godzinach. Ale na planecie rządowej o wiele szybciej zauważą, co robimy. Dzieli nas od niej niespełna dziesięć minut świetlnych. Gdy ci ludzie zobaczą, że kierujemy się na pancernik, ktoś z usiłujących obalić Egzekutywę może się z nami skontaktować. Będzie prosił o wsparcie i chociaż myśl o tym, że miałabym współpracować z Syndykami, jest mi naprawdę niemiła, my także będziemy potrzebowali kogoś, kto zażegna niebezpieczeństwo wysadzenia wrót hipernetowych.

- W takim razie może powinniśmy wyruszyć od razu?

- To znakomity pomysł, admirale. Popieram.

Geary spojrzał na nią z wyrzutem i pomyślał o skonsultowaniu się z Tulevem. Nie zaszkodzi sprawdzić, jak wygląda ta sprawa z innej perspektywy, zwłaszcza w opinii kogoś tak statecznego jak Tulev. Gdy sięgał do klawiatury komunikatora, nagle przyszła mu do głowy pewna myśl. Cofnął rękę.

- Kapitanie Desjani, czy przedyskutowała pani tę sprawę z kapitanem Tulevem?

- Tak, sir.

- I on radzi to samo co pani?

- Tak, sir.

Mógłby się wściec albo dostrzec humorystyczny aspekt tej rozmowy. Wpadanie w złość nie pomogło mu na razie w niczym, więc spróbował zareagować śmiechem.

- Dziękuję, kapitanie Desjani. - Obejrzał się przez ramię na zaplecze mostka, gdzie siedział senator Sakai. Polityk wyglądał na odprężonego, ale przyglądał się czujnie wszystkiemu.

- Spróbujemy kilku zagrywek natury politycznej, senatorze.

Sakai skinął głową.

- Mam nadzieję, admirale, że mówi pan o sztuczkach stosowanych przez syndyckich polityków?

- Zgadza się. - Miło wiedzieć, że ktoś taki też ma poczucie humoru. Geary sprawdził dane z systemu manewrowego i otworzył kanał łączności z flotą. - Do wszystkich jednostek głównego zgrupowania floty Sojuszu. Mówi admirał Geary. Zwrot na sterburtę, zero jeden trzy stopni, góra zero dwa stopnie, przyspieszenie do .01 świetlnej, czas cztery jeden.

Kolejne połączenie.

- Kapitanie Duellos, ruszamy kursem na przechwycenie pancernika nadlatującego od strony punktu skoku na Mandalona.

O czasie pięć jeden Desjani wydała rozkaz zmiany kursu „Nieulękłego”, a potem ziewnęła potężnie.

- No to mamy dobę, jeśli nie półtorej do spotkania z tym pancernikiem. Myślę, że najwyższy czas na chwilę odpoczynku.

- Świetny pomysł.

Teraz, gdy klamka zapadła, napięcie panujące na mostku flagowca dramatycznie spadło. Było to wprawdzie niedorzeczne - przecież nakazał właśnie, żeby flota opuściła jedyne w miarę bezpieczne miejsce w systemie - lecz Geary także poczuł wyraźną ulgę.

- Może i ja się w końcu prześpię.

- Byle szybko - poradziła mu Desjani. - Za pół godziny może nadejść wiadomość z planety rządowej.

- Jakoś to przeżyję.

Jak się okazało, nie minęło nawet dziesięć minut, a już coś się wydarzyło. Geary zdążył dotrzeć pod właz swojej kajuty, gdy odebrał priorytetowy sygnał od wachtowego z komunikacyjnego.

- Admirale, otrzymaliśmy wiadomość z syndyckiego pancernika.

Tym razem na ekranie nie zobaczył DONa, tylko zwykłego oficera floty. Człowiek ten miał poważną minę, ale poza tym trudno było powiedzieć coś o jego nastroju.

- Do floty Sojuszu. Pragnę poinformować was o tym, że ten pancernik i towarzyszące mu krążowniki są pod rozkazami nowej Egzekutywy Światów Syndykatu. Lecimy na planetę rządową, aby przekazać legalnym władzom członków byłej Egzekutywy. Ludzie ci zostali pozbawieni dostępu do urządzeń komunikacyjnych i sprzętu nadawczego. Pro... - Syndyk wyraźnie się zmusił, by mówić dalej. - Prosimy nie przeszkadzać w wypełnieniu naszej misji.

Nic dziwnego, że miał tak ponurą minę. Wysłanie prośby tej treści musiało być dla niego bardzo trudne. A uczynił to na długo przed tym, nim zobaczył zmianę kursu flotylli. Ciekawe,

czy za jakiś czas nadejdzie druga wiadomość, tym razem zawierająca znacznie bardziej stanowczą prośbę o ochronę przed własnymi okrętami?

Geary wciąż się zastanawiał nad formą i treścią odpowiedzi, kiedy wachtowy powiadomił go o kolejnej wiadomości, tym razem z planety rządowej.

Geary zobaczył całą gromadę DONów stojących na otwartej przestrzeni pomiędzy niskimi zabudowaniami. Pod stopami mieli soczyście zieloną trawę, nad głowami błękitne niebo. Nosili, jak zwykle zresztą, doskonale skrojone mundury, tyle że nie uśmiechali się gładko i nieszczerze. Prawdę powiedziawszy, wszyscy mieli bardzo poważne miny.

- Do admirała Geary'ego i członków Wielkiej Rady Sojuszu - zagał jeden z nich. - Jesteśmy członkami nowej Egzekutywy Światów Syndykatu. Przeczytaliśmy uważnie wasze propozycje i jesteśmy gotowi przystąpić do poważnych negocjacji na temat zakończenia konfliktu między nami. Wysłaliśmy do wszystkich jednostek naziemnych i przestrzennych rozkaz natychmiastowego przerwania działań bojowych i prosimy, abyście wstrzymali się od ataku na te z nich, które uznały naszą zwierzchność. - Od tego momentu DON zaczął przemawiać z nieco większym żarem w głosie. - Oprogramowanie, za pomocą którego można doprowadzić do przesterowania systemu zabezpieczeń, zostało wyłączone. Wrota nie stanowią już zagrożenia dla tego systemu i pańskiej floty. Zdajemy sobie jednak sprawę, że nie wierzy pan w żadne zapewnienia ze strony rządu Światów Syndykatu. Znajdujemy się na powierzchni planety rządowej. Pozostaniemy w tym miejscu do momentu otrzymania odpowiedzi, abyście mieli gwarancję, że nie zagrażamy waszej flocie.

Wyglądało to obiecująco. Ruszenie floty naprawdę przyspieszyło nawiązanie kontaktu. Na ekranie pojawiła się twarz Rione.

- Widziałam ten przekaz. Nie mamy pewności, czy naprawdę wyszli na powierzchnię. To może być jakaś projekcja rzucona na ściany podziemnego bunkra. Wylczyłam natomiast, że nawet tak dobrze zabezpieczony kompleks nie uchroni ludzi przed skutkami kolapsu tej skali. Syndycy są zdradzieccy, ale mają równie dobrych naukowców i inżynierów jak my. Z pewnością też o tym wiedzą.

- Sugeruje pani, że możemy im zaufać?

- Na tyle, na ile można ufać Syndykom. Nie sądzę, by ci DONowie byli bardziej etyczni albo mniej samolubni niż ci, których zastąpili. W tej sytuacji ich instynkt samozachowawczy każe wziąć naszą stronę. Musieli wyłączyć oprogramowanie wrót, żeby przeżyć. - Rione przybrała bardziej oficjalny ton. - Admirale Geary, zwracam się z oficjalną prośbą, aby obecni na pokładzie „Nieulękłego” członkowie rady mogli rozpocząć bezpośrednie negocjacje z przedstawicielami nowych władz Światów Syndykatu.

- Udzielam pozwolenia.

- Jeśli dobrze zrozumiałam przekaz między wierszami, syndycka flotylla nie uznała zwierzchności nowej Egzekutywy. Domyślam się też, że wkrótce otrzymamy z planety rządowej oficjalną prośbę o obronę przed własnymi okrętami. Jak mam zareagować na takie żądania, admirale?

Związany ze stresem ból głowy zaczynał powracać.

- Flota Sojuszu zajmie się wszystkimi wrogimi jednostkami w tym systemie.

Wiktoria się uśmiechnęła.

- Świetnie. Wystarczająco niejasne, ale zdecydowane oświadczenie. Idealnie nada się na każdą ewentualność. Ściągnę tu Sakaiego i Costę, razem nawiążemy łączność z Syndykami.

- A ja zajmę się doprowadzeniem do przejścia przez flotę tego pancernika i ścigającej go flotylli. Jeśli żaden z czynników nie ulegnie zmianie, ma pani dwadzieścia trzy godziny na zakończenie negocjacji. Jeśli do tego czasu nie dojdziecie do porozumienia, syndyckie okręty będą musiały uciekać albo zostaną zniszczone.

- Będę o tym pamiętała, admirale. A panu radzę nie zapominać, że nie potrzebujemy już tych DONów, którzy przebywają na pokładzie pancernika. Dopóki żyją, stanowią zagrożenie dla naszych negocjacji.

- Będę miał to na uwadze. - Geary był ciekaw, czy naprawdę wypowiedział te słowa tak lodowatym tonem, jak zabrzmiały w jego uszach. - Ale nie zamierzam ich mordować.

- Nie sądzę, aby musiał pan to robić, admirale. Wszystko wskazuje na to, że byli członkowie rady dostaną się w przysłowiowe trzy ognie. Jeśli się okaże, że mają szansę na powrót do władzy, zostaną rozstrzelani przez oficerów znajdujących się na pokładzie pancernika, zupełnie jak admirał Bloch i jego ludzie. - Uśmiech na twarzy Rione był równie lodowaty jak ton Geary'ego. - Żywe światło gwiazd jest może nierychliwe, ale zawsze sprawiedliwe. Każdego spotka taki koniec, na jaki sobie zasłużył.

Syndycka flotylla musiała już zauważyć wyruszenie floty Sojuszu, lecz na razie nie uciekała, jej okręty nadal utrzymywały kurs na przejście samotnego pancernika zmierzającego na planetę rządową.

- Chcą go dopaść - powiedział Geary na początku kolejnego przekazu, którego Duellos nie zobaczy prędzej niż za godzinę. - Będą go ścigali, więc powinno nam zależeć na tym, by nie został uszkodzony i leciał prosto na wewnętrzne planety. Dzięki temu nasza flota będzie miała szansę na stoczenie walki z nimi. Proszę spróbować ich spowolnić, atakując skraj formacji, i pilnować, aby żaden liniowiec nie miał szansy wyrwać się do przodu i nie

zniszczył celu, zanim nie dotrze w pobliże naszych pozycji. - Czy to już wszystko, co miał do przekazania? - Proszę się też trzymać poza zasięgiem broni tego pancernika. Wprawdzie przekazano nam, że nie zamierza się wdawać w walkę z naszymi siłami, ale gdy podlecicie zbyt blisko, jego dowódca, mimo szczerych chęci dotrzymania słowa, może się poczuć zagrożony i nakazać otwarcie ognia.

Desjani znowu siedziała na fotelu kapitańskim. Wyglądała na dobrze wypoczętą, zrelaksowaną i zadowoloną z tego, że flota wreszcie zaczęła się zbliżać do Syndyków. I to ze składową prędkością .2 świetlnej.

- Z wrót hipernetowych wyleciała przed chwilą ŁZa. Zdaje się, że zamierza tam pozostać.

- To kurier. - ŁZa nadała komunikat i czekała w pobliżu wrót na odpowiedź, z którą miała odlecieć. - Ciekawe, co jej załoga pomyślała na widok tych wszystkich pól minowych i czekających za nimi frachtowców obwieszonych JSR-ami. - Geary obrzucił zdziwionym spojrzeniem ekrany. - A skoro o tym mowa. Ciekawe, dlaczego te statki nie ruszyły się stamtąd?

- Są zbyt wolne, by dotrzeć tutaj na czas - zauważyła Desjani. - Wszyscy Syndycy, bez względu na to, po czyjej stronie walczą, muszą o tym wiedzieć. Gdy rozgromimy flotyllę Shalina, będziemy mieli dość czasu, aby tam polecieć i zająć się JSR-ami i przenoszącymi je frachtowcami.

Mieli nadlatujący pancernik wciąż po bakburcie, odległość pomiędzy nim a flotą idącą kursem na przejście zmniejszała się nieustannie. Flotylla Syndyków nadlatywała pod nieco większym kątem od tej samej strony, jej kurs sugerował, że po wykonaniu zwrotu zamierza uderzyć na uciekiniera od sterburty. Okręty Duelliosa leciały prosto na pancernik, lecz aby dotrzeć do niego i ścigających go Syndyków, potrzebowały jeszcze co najmniej sześciu godzin. Do pierwszego starcia między zespołem uderzeniowym i flotyllą może dojść na piętnaście godzin przed przylotem głównych sił Sojuszu.

- Czy powinniśmy niszczyć ten pancernik, nawet jeśli nie będzie to konieczne? - wymamrotał do siebie Geary.

Desjani usłyszała to zdanie.

- Tak, zrobmy to. Syndycy będą mieli o jeden pancernik mniej, gdyby zdecydowali się w przyszłości na kolejny atak.

- Tylko że nie zależy nam na dopuszczeniu do anarchii na należących do nich terytoriach - przypomniał jej admirał. - A na tym się skończy, jeśli pozbawimy ich wszystkiego, czym mogą się bronić.

- To wciąż okręt wroga. A naszym zadaniem jest niszczenie takich jednostek.

- Syndycka flotylla może to zrobić przed nami.
- Tym lepiej. Poczekamy, aż go zniszczą, a potem ich rozwalimy.

Propozycja Desjani była tak kusząco prosta.

- Zobaczymy, jak się rozwinie sytuacja - podsumował Geary. - Nie ukrywam, że czuję pokusę, ale pozostawimy go w spokoju, jeżeli sam nie sprowokuje wymiany ognia z naszymi okrętami.

Wyglądała na zawiedzioną, lecz skinęła w końcu głową.

- Atakowanie ich po zaproponowaniu zawieszenia ognia upodabniałoby nas do Syndyków. Dobrze. Bądźmy ludźmi cywilizowanymi, zabijmy ich, jeśli nas sprowokują.

- Masz ciekawą osobowość, Taniu. - Geary przetarł oczy. - Chyba powinienem się przespać.

Może naprawdę był już tak zmęczony, a może chodziło raczej o ulgę, którą poczuł, gdy zrozumiał, że dojdzie w końcu do decydującego starcia z siłami Shalina. Tak czy owak tym razem nie miał najmniejszego problemu z zaśnięciem. Dane mu były cztery godziny spokoju - zamiast spodziewanych pięciu. Po tym czasie nadeszła bowiem odpowiedź od zespołu uderzeniowego.

Duellos wyglądał na odprężonego. Geary nadal miał problem z przyjęciem do wiadomości faktu, że Roberto zasiada teraz na mostku „Inspiracji”, a nie „Odważnego” zniszczonego podczas walk na Heradao.

- Zamierzam ominąć pancernik i towarzyszące mu trzy ciężkie krążowniki. Syndycka flotylla zmieniła właśnie szyk, grupując pancerniki na skrzydłach, a liniowce w centrum formacji, co w dużym stopniu utrudni wykonanie pańskich rozkazów. DON Shalin jest może sukinsynem bez honoru, niemniej na razie bardzo rozsądnie sobie poczyna. Zrobię, co się da, by go opóźnić, ale do zadania decydującego ciosu jego zgrupowaniu będą potrzebne pancerniki floty.

Geary zrozumiał, że przez najbliższą dobę nie będzie w stanie dobrze się wyspać, zwlókł się więc z łóżka i wrócił na mostek. Desjani wciąż znajdowała się na posterunku, widać było, że stara się ignorować obecność senator Costy. Ta ostatnia natomiast koncentrowała się na zawartości wiszących przed nią wyświetlaczy.

- Czy mnie wzrok nie myli, admirale? Nasz zespół uderzeniowy wejdzie w kontakt bojowy z wrogiem za mniej niż dwie godziny?

- Niezupełnie, pani senator - wyjaśnił Geary, zajmując miejsce w swoim fotelu. - Za niecałe dwie godziny nasze liniowce przejmą pancernik Syndyków, który się kieruje na planetę rządową, ale nie zniszczą go, jeżeli same nie zostaną zaatakowane.

- Zatem w najbliższym czasie nie ma co liczyć na bitwę? - zapytała, nie kryjąc rozczarowania.

- Mam nadzieję, że nie. Będę potrzebował wszystkich jednostek do rozprawy z flotyllą, a pancernik nawet z tak nieliczną eskortą może być naprawdę trudnym przeciwnikiem.

- Przyszłam tu, korzystając z krótkiej przerwy w negocjacjach, w nadziei, że zobaczę, jak dzielnie sprawiają się załogi naszych okrętów - narzekła dalej Costa.

Geary rzucił okiem w stronę Desjani, ale ona postanowiła udawać, że toczona obok rozmowa nie dociera na jej stanowisko.

- Pani senator, gdy dojdzie do kontaktu z wrogiem, zespół uderzeniowy będzie się znajdował w odległości godziny świetlnej od naszych pozycji. Dopiero po takim czasie będziemy mogli zobaczyć, co tam się wydarzyło.

Costa zmarszczyła brwi.

- Tak... oczywiście... to zrozumiałe. Proszę mnie powiadomić, kiedy zespół uderzeniowy wejdzie w kontakt bojowy z syndycką flotyllą. Zakładam, że kapitan Duellos zaatakuje środek tej formacji, czyli miejsce, gdzie wróg skupił swoje okręty liniowe.

- Nie, pani senator, kapitan Duellos nie zrobi tego.

Gdy to powiedział, zasępiła się jeszcze bardziej.

- Przed chwilą powiedział pan, że pancerniki są zbyt trudnym przeciwnikiem. Zrozumiałam z tego, że nasze liniowce nie powinny walczyć jeden na jednego z okrętami tej klasy. Ale dlaczego nie miałyby zaatakować syndyckich liniowców?

Zaczerpnął głęboko tchu, zanim odpowiedział.

- Ponieważ wróg ma przewagę liczebną w stosunku szesnaście do dziewięciu w tej klasie okrętów. Co więcej, wprowadzenie naszych liniowców i ich eskorty w sam środek syndyckiej formacji naraziłoby je na skomasowany ostrzał ze wszystkich stron, w tym przez lecące na skrzydłach pancerniki i całą masę otaczających je mniejszych jednostek. Sześćdziesiąt jeden ciężkich krążowników, a tyłoma właśnie dysponuje DON Shalin, może stanowić poważne zagrożenie dla naszych okrętów.

- Dlaczego więc nie wysłał pan tam większego zespołu uderzeniowego?

Rzucił raz jeszcze okiem w stronę Desjani i dostrzegł, że wygląda na mocno rozbawioną. Rione wspomniała jakiś czas temu, że politycy i oficerowie przestali rozmawiać ze sobą. Nic dziwnego, jeśli wcześniej dyskutowano na takim poziomie. Ilekroć udzielał odpowiedzi, Costa żądała więcej szczegółów, przechodząc do porządku dziennego nad już zdobytą wiedzą. Może trzeba jej odpowiadać w tak niekonkretny sposób, żeby nie mogła znaleźć żadnego punktu zaczepienia do dalszej rozmowy?

- Ponieważ taką decyzję podjąłem jako dowódca tej floty.

Po dłuższej chwili zastanowienia Costa wstała z fotela obserwatora.

- Chyba wróć do prowadzenia negocjacji.

Geary odczekał, aż kobieta opuści mostek, po czym odwrócił się do Desjani.

- Wrobiła mnie pani.

- Ja jej tylko powiedziałam, że głównodowodzący jest najwłaściwszą osobą do udzielania odpowiedzi na tego rodzaju pytania.

- Dziękuję, kapitanie. Może być pani pewna, że znajdę sposób, aby się zrewanżować za tę przysługę.

Desjani zmierzyła go czujnym spojrzeniem.

- Coś pana zaniepokoiło? Roberto na pewno nie uderzy na centrum formacji. Rok temu mógłby zrobić coś podobnego, ale nie dzisiaj.

- A co z Kattniem? Ile okrętów podąży za nim, jeśli zdecyduje się na szarżę przeciw liniowcom wroga?

- Mam nadzieję, że niewiele. Kiedy pan zjadł ostatni posiłek?

- Nie... pamiętam.

Wyjęła kilka racji żywnościowych.

- Może pan sobie odmawiać snu, ale jeść trzeba.

Geary przyjął od niej batony, oglądając je nieufnie. Pamiętał jeszcze paskudny smak żarcia, które musieli jeść podczas długiej podróży z Systemu Centralnego.

- Bulgorin?

- Są naprawdę smaczne. Nie jestem pewna, skąd pochodzi ta mieszanka, ale nie jest zła.

- Co w niej jest?

- Nie mam pojęcia ani ochoty na sprawdzanie. Proszę je zjeść. Musi pan czuwać przez najbliższe dwanaście godzin, więc organizm będzie potrzebował sporo energii do spalania.

- Tak jest, kapitanie.

Desjani spojrzała na niego, mrużąc oczy.

- Za pańską niedyspozycję, admirale, możemy zapłacić życiem naszych ludzi i zniszczonymi okrętami.

Nie mógł nie przyznać jej racji, zjadł więc wszystkie batony, dziwiąc się ich naprawdę dobremu smakowi. Potem spróbował się odprężyć, skupiając wzrok na ikonach zbliżających się formacji. Syndycy zwiększyli prędkość do .15 świetlnej, czyli czterdziestu pięciu tysięcy kilometrów na sekundę, ale przy tak wielkiej przestrzeni, jaka dzieliła ich od okrętów Sojuszu, znaczniki na wyświetlaczu zdawały się tkwić wciąż w tym samym punkcie, a kiedy

dawał większe zbliżenie, okręty te, z braku punktów odniesienia, nadal sprawiały wrażenie nieruchomych.

Syndycy zbliżali się pod ostrym kątem do wyciągającego z trudem .12 świetlnej pancernika. Jednostka tego typu powinna się poruszać nieco szybciej. Ciekawe, jakich zmian dokonali członkowie rady w konstrukcji tego okrętu. Zapewne poświęcili wiele systemów odpowiadających za parametry walki, aby osiągnąć większy komfort w trakcie lotu.

Musiał, po prostu musiał zapytać o to na głos. Desjani odpowiedziała mu natychmiast:

- To by wiele tłumaczyło. Według naszych odczytów okręt rady jest o wiele cięższy od bliźniaczych jednostek tej klasy, chociaż na pewno nie ma pogrubionego pancerza. Zatem musieli umieścić w jego wnętrzu coś naprawdę ciężkiego.

- Cytadelę?

- O tym samym pomyślałam. Musi mieć ściany z najgęstszego materiału, jaki mogą pozyskać Syndycy, oczywiście poza rozszczepialnymi. Przywódcy Syndykatu pragnęli mieć miejsce, w którym mogliby się schronić w razie bardziej bezpośredniego zagrożenia.

- Idioci - burknął Geary. - Aby się lepiej chronić, spowolnili pancernik do tego stopnia, że nie może ujść prześladowcom.

Spotkanie zespołu uderzeniowego z syndyckimi uciekinierami przebiegło w arcynudnej atmosferze. Obie formacje minęły się, wchodząc w pole wzajemnego rażenia, ale nie oddając ani jednego strzału. Niestety, dwie minuty świetlne za pancernikiem leciała flotylla Shalina.

- A niech to!... - mruknął Geary, zaciskając pięści ze złości. - Syndycy utrzymują prędkość .15 świetlnej.

Desjani rozłożyła ręce.

- Podejdą do pancernika pod kątem, więc ich faktyczna prędkość będzie wynosiła .08 świetlnej, a to wystarczy do porządnego namierzenia celu.

- Ale Duellos będzie musiał rozpaczliwie hamować, aby nie minąć ich ze składową powyżej .3 świetlnej! Przy takim przejściu nie da rady w nic trafić.

Desjani kazała wachtowemu z bojowego wprowadzić dane do systemu. Ten jednak od razu pokręcił głową.

- Nie da się skompensować tak dużych zniekształceń relatywistycznych, admirale. Celność na poziomie pięciu procent, a nawet mniej.

- Zaczęli hamować - zameldowała tymczasem Tania.

Geary zobaczył na swoich wyświetlaczach tę samą informację. Godzinę i pięć minut temu Duellos rozkazał swoim okrętom wykonać zwrot, ustawić się rufą do kierunku lotu i rozpocząć manewr wytracania prędkości. Hamowali z pełną mocą inercyjnych

kompensatorów.

- Dobrze to wyliczył - pochwaliła go Desjani. - Zdąży zmniejszyć prędkość do tego stopnia, by wykonać kolejny zwrot i przejście ogniowe z flotyllą.

Geary musiał przyznać, że przeciwnik też nie tracił czasu i ścieśnił już znacząco znajomy prostopadłościenny szyk. DON stworzył z posiadanych jednostek niezbyt gruby mur ustawiony czołem do kierunku lotu. W każdym jego rogu rozmieścił po trzy pancerniki. W samym środku zgromadził szesnaście liniowców, by skompensowały niedobory w opancerzeniu i osłonach zmasowaną siłą ognia. Zadaniem sześćdziesięciu jeden ciężkich krążowników było wzmocnienie i tak potężnej już siły pancerników oraz środka formacji. Pomędzy tymi skupiskami ciężkich okrętów leciała cała masa lżejszych jednostek eskorty. Przy takim rozłożeniu sił w syndyckim murze nie było słabszych punktów.

- Wygląda na to, że Duellos skręca, by uderzyć w jeden z dolnych narożników formacji.

Desjani potwierdziła skinieniem głowy.

- Pan miał w zwyczaju zaczynać od górnych narożników, więc on, dla zmylenia przeciwnika, uderzy od dołu.

- Miałem w zwyczaju zaczynać od górnych narożników? - Tworzenie i powielanie wzorców prowadziło do niebezpieczeństwa, bowiem wróg mógł wykorzystać wiedzę o nich do przeprowadzenia skutecznego kontrataku.

- Tak. Miałam zamiar porozmawiać z panem o tym.

- Dziękuję. Ale następnym razem proszę tak długo nie zwlekać. - Odpowiedział żartobliwie, chociaż czuł, że mu się żołądek ściska z nerwów. To co zaplanował Duellos, dokonało się już godzinę temu. Nie miał żadnego wpływu na przebieg wydarzeń, które właśnie obserwował. Wiedział o tym, lecz to w niczym nie pomogło. Zwłaszcza że zauważył, iż zespół uderzeniowy zaczyna się dzielić w sposób, jakiego nie ustalili. - Przecież to... „Sprytny”. Gdzie on leci? - Kattnig zrobił to, czego Geary najbardziej się obawiał: zmienił kurs, by uderzyć w samo serce syndyckiej flotylli, wyłamując się z szyku prowadzonego przez Duellosa.

Moment później, gdy komputery obliczyły nowy wektor lotu liniowca, wściekłość Geary'ego zmieniła się w niedowierzanie.

- Co u licha?

Sądząc po zdławionym głosie, Desjani czuła to samo.

- „Sprytny” zawraca, zwiększając dystans do syndyckiej flotylli. - Spojrzała z przerażeniem na admirała. - On unika walki!

Geary z przerażeniem przyglądał się kolejnym czterem okrętom tej klasy, które zaczęły

wykonywać zwrot, aby pójść w jego ślady. Każdy z nich wszedł jednak na nieco inny wektor, aczkolwiek wszystkie zaczęły się oddalać od flotylli. Widocznie kapitanowie mieli problemy z utrzymaniem kompensacji przy tak ostrych zwrotach. Mając tak mało czasu do dyspozycji, niektórzy z nich przesadzili.

- Szlag!... - jęknęła Desjani przez zęby, gdy zespół uderzeniowy przebił się przez formację Syndyków. „Stanowczy” i „Zręczny” wciąż wykonywały zwrot, przez co znalazły się najbliżej wroga.

„Stanowczy” został natychmiast zniszczony skoncentrowanym ogniem trzech pancerników znajdujących się w pobliskim narożniku formacji Shalina. „Zręczny” próbował udowodnić, że nie na darmo otrzymał swą nazwę, i zmienił kurs, odbijając mocno w górę, co jednak nie uchroniło go przed kilkudziesięcioma bezpośrednimi trafieniami. Stracił w mgnieniu oka wszystkie systemy manewrowe i główny napęd, nie mówiąc już o sporej części załogi.

Zamieszanie uczynione przez odwrót „Sprytnego” zmniejszyło siłę ognia zespołu uderzeniowego. Tylko jeden z pancerników został poważnie uszkodzony podczas przejścia ogniowego, lecz zdołał pozostać w szyku.

Wszystko to wydarzyło się w ułamkach sekundy, gdy obie formacje mijaly się w przestrzeni. Duellos natychmiast zarządził ostry zwrot, ale Syndycy nie zwolnili nawet i gnali dalej w ślad za pancernikiem.

- Może „Sprytny” miał jakąś awarię - zaczęła Desjani, w jej głosie wciąż pobrzmiwało niedowierzanie. - To zupełnie nowy okręt. Może mieć jakieś niedociągnięcia w systemie sterowania.

- Możliwe. To była jedyna szansa Duellosa na spowolnienie pościgu. Pancernik z członkami Egzekutywy zostanie z pewnością zniszczony, jeżeli jego załoga nie podda się Shalinowi i nie uwolni więźniów.

- Co zaraz nastąpi - stwierdziła gorzko Desjani.

- Nie. Rione uważała, że do tego nie dojdzie. Ja też tak myślę. Jak długo ta formacja będzie walczyć, tak długo załogi mają szansę na przeżycie. Jeśli pojmani DONowie zostaną uwolnieni, każdy oficer tej eskadry pożegna się z życiem albo będzie marzył o szybkim końcu.

Flotylla zbliżała się do swoich ofiar z zatrważającą szybkością, skręcając lekko, by wziąć uciekające okręty w dwa ognie - między jeden z narożników a ulokowane w centrum liniowce. Nagle towarzyszące pancernikowi trzy ciężkie krążowniki wykonały ostry zwrot, ruszając w trzech różnych kierunkach, a eskortowany przez nie gigant odpadł w czwartym,

starając się skontrolować manewr flotyli.

- Za późno się za to wzięli - mruknęła Desjani, gdy rój pochłonął uciekające jednostki. Kiedy niedawni towarzysze broni otworzyli ogień, dwa z trzech ciężkich krążowników zamieniły się momentalnie w obłoki złomu. Trzeci zadrzał, gdy trafiło go kilka salw, potem przełamał się wpół. Obie części jego kadłuba wpadły w dryf.

Z pancernikiem nie poszło tak łatwo, mimo że większość ognia skoncentrowano na nim. Olbrzym zatrząsł się, gdy stracił osłony, potem w jego kadłubie pojawił się szereg wyrw po kolejnych trafieniach. Niemniej odpowiadał pięknym za nadobne, niszcząc jeden liniowiec i dwa ciężkie krążowniki.

Syndycka flotylla zaczęła hamować, ledwie skończyło się przejście ogniowe, zwalniając, by zrównać prędkość przelotową z uszkodzonym pancernikiem. W przestrzeni zaroilo się od kapsuł ratunkowych. Załoga opuszczała okaleczony wrak.

Zespół uderzeniowy Duellosa zdołał ponownie zewrzeć szyk i ruszyć w kierunku Syndyków, gdy ci znów dopadli pancernik.

- Niech przodkowie mają mnie w opiece! - jęknęła Desjani. - Oni strzelają do własnych kapsuł ratunkowych.

- Co DON Shalin zamierza osiągnąć tym sposobem? - zastanawiał się Geary. - Przecież w tych kapsułach mogą być członkowie rady.

Nie zauważył, że na mostku pojawiła się Rione.

- Shalin pozbywa się konkurentów. Wydaje mu się, że jest panem sytuacji, ponieważ dowodzi ostatnią flotyllą Syndykatu. Zastanawiałam się, czy będzie na tyle sprytny, by to zrozumieć, ale widzę, że w końcu doszedł do jedynego słusznego wniosku.

- Zatem spróbuje się pozbyć także członków nowej Egzekutywy.

- Zrobi to, jeśli zdoła się przedrzeć przez nas.

- Nie zdoła. Nie rozumiem jednak, dlaczego jego podwładni zdecydowali się wykonać rozkaz ostrzelania kapsuł ratunkowych ze swoimi towarzyszami broni?

Desjani wybuchnęła złowieszczym śmiechem.

- Nie wszyscy, jak widzę. Proszę spojrzeć, co się dzieje z formacją flotyli.

Mur Syndyków zaczął się rozpadać za sprawą gwałtownie wykonywanych zwrotów. Część okrętów opuszczała wyznaczone pozycje. Geary znów pożałował, że jego flotę od pola bitwy dzieli jeszcze tyle godzin lotu.

- Rozbilibyśmy ich w proch dzięki temu zamieszaniu.

- Na razie starają się sprawdzić, kto jest po czyjej stronie - mówiła tymczasem Tania. - Ile mamy teraz frakcji w Światach Syndykatu? Trzy?

- Dwie - poprawiła ją Rione. - Skoro Shalin wybił wszystkich członków dawnej Egzekutywy, mamy tylko dwie strony konfliktu. Jego i nowy rząd.

- Gdybym tylko był bliżej - wściekał się admirał - postarałbym się, żeby pozostała jedna.

- Wrócę na salę odpraw. Sprawdzę, jak nasi rozmówcy zareagowali na śmierć członków dawnej rady.

Gdy Rione zniknęła za włączem, obok fotela Geary'ego pojawił się ekran wyświetlacza ukazujący uśmiechniętego Igera.

- Admirale, namierzyliśmy go.

- Nie rozumiem.

- Mamy flagowiec tej flotyli, sir. Zazwyczaj jest to niemożliwe, ponieważ nadaje w zamkniętym obiegu, ale w tym wypadku system nie jest szczelny, chyba z powodu jakichś napięć wewnątrz flotyli, dzięki czemu udało nam się wyselekcjonować okręt flagowy. I nie jest to żaden z liniowców, sir.

Jedna z ikon na hologramie rozjarzyła się intensywniej.

- Świetnie. - Geary poczuł, że odsłania zęby w tryumfalnym uśmiechu. - Nie spuszczaajmy go z oka.

Po raz kolejny sprawdził wskaźniki odległości i czasu. Dzięki bitwie, którą stoczył uszkodzony pancernik z formacją Shalina, flota Sojuszu mogła się nieco zbliżyć do formacji wroga zmierzającej wciąż prosto przed siebie, jakby starała się ustalić, czyich rozkazów powinna słuchać. Dzięki temu pędząca na jej spotkanie flota Sojuszu zbliżyła się na odległość niespełna czterech godzin lotu.

Duellos znajdował się o wiele bliżej, leciał jednak w tym samym kierunku co okręty Shalina, a te znów przyspieszyły do prędkości przelotowej .1 świetlnej. Kolejne przejście ogniowe mogło więc mieć miejsce dopiero za godzinę.

Ale czy Roberto powinien się na to decydować? Geary raz jeszcze przyjrzał się zamieszaniu w syndyckiej formacji. Jeśli nawet dojdzie do kompletnego rozprzężenia, wróg będzie nadal zbyt silny jak na Duelllosa. W dodatku ten atak może przynieść skutek odwrotny do zamierzonego.

- Kapitanie Duelllos, mówi admirał Geary. Proszę zmniejszyć prędkość dochodzenia. Syndycy wdali się w dyskusję, więc jeśli pan na nich uderzy, mogą dojść do wniosku, że ważniejsze jest trzymanie się razem i walka ze wspólnym wrogiem. Proszę zwolnić na tyle, by mógł pan wykonać uderzenie z przeciwległego kierunku, gdy reszta floty ich zaatakuje. Podkreślam, że moje rozkazy nie są podyktowane niewiarą w pańskie umiejętności. Nie wątpię też w odwagę pańskich ludzi. Proszę obserwować uważnie zachowanie Syndyków.

Jeśli dostrzeże pan wyjątkową okazję, może pan dokonać ataku na własną rękę, zanim flota znajdzie się na pozycjach wyjściowych.

Wkrótce z jednostek Duellosa nadeszły raporty donoszące głównie o pomniejszych uszkodzeniach. Potem zameldował się „Zręczny”, tym razem informacje były o wiele poważniejsze w wymowie. Geary zaklął, czytając ostatnią listę, a potem od razu wywołał dowódcę „Tanukiego”.

- Kapitanie Smyth, proszę wyznaczyć jednostkę, która podejdzie do „Zręcznego”, jak tylko usuniemy zagrożenie ze strony wrogiej floty. Chciałbym, aby jak najszybciej przywrócono mu zdolność manewrową.

Smyth odpowiedział z kilkusekundowym opóźnieniem:

- Wiem, że chciałby pan, abyśmy jak najszybciej przywrócili „Zręcznemu” zdolność manewrową. Przydzielę do tego zadania „Wiedźmę”, ale zaznaczam od razu, że bardzo mi się nie podobają nadesłane właśnie raporty o naruszeniu struktury szkieletu kadłuba. Te uszkodzenia mogą być zbyt poważne jak na zdolności naprawcze moich jednostek.

- Rozumiem. - Geary usiadł wygodniej, nie spuszczać wzroku z wyświetlaczy. - Ludzie, którzy zatwierdzają tak słabe konstrukcje, powinni mieć przywilej siedzenia wewnątrz nowych okrętów podczas bitwy.

Desjani skrzywiła się, słysząc te słowa.

- „Zręczny” został tak poważnie uszkodzony z winy własnego dowódcy.

- Nie wiemy jeszcze, dlaczego „Sprytny” zmienił kurs.

- Nie otrzymał pan raportów z jego pokładu?

- Otrzymałem.

- Czy jest w nich odniesienie do jakiegokolwiek problemu z systemem manewrowym? - drążyła Desjani.

- Nie. Zmiana kursu nastąpiła po wprowadzeniu komendy przez sternika. Nie wiem tylko, dlaczego ją wprowadzono.

- A czy to ważne? - Zamilkła na moment, a potem dodała, wolno cedząc słowa: - Czytałam o Beowulfie i o innych dokonaniach Kattniga z ostatnich miesięcy. Zaczęłam się też zastanawiać, dlaczego oficer, który brał udział w tak krwawych walkach, zachowuje się jak nadrabiający miną młodzik, jakby nie wiedział, czy da sobie radę w sytuacji kryzysowej.

- Rozumiem. To wygląda, jakbyśmy mówili o dwóch różnych osobach.

- Być może mówimy o dwóch różnych osobach - dokończyła Desjani, zniżając głos. - Może widział już zbyt dużo krwi, stracił zbyt wiele okrętów. Może Beowulf był tą bitwą, która przelała czarę goryczy, i po niej już nie jest w stanie wytrzymać napięcia. Takie rzeczy

się zdarzają.

Geary nie spuszczał z niej oczu.

- Wydawało mi się, że komisja medyczna floty jest w stanie wylapać takie przypadki.

- Nie zawsze. Rozmowa z lekarzami jest jak przesłuchanie, wiemy tylko to, w co chce wierzyć delikwent, który staje przed komisją. Jeśli zdołał przekonać siebie, że jest zdrowy, my będziemy uważali tak samo. - Pokręciła głową. - Może Kattnig nie był tego świadomy, nie zdawał sobie sprawy, że załamie się w takiej sytuacji. Ale straciliśmy przez niego co najmniej jeden okręt. A najprawdopodobniej dwa.

- Nadal nie... - odwrócił wzrok.

- Kapitan Duellos przejął tymczasowo dowodzenie „Sprytnym”, ale nie ma uprawnień do usunięcia Kattniga ze stanowiska i zamknięcia go w areszcie. Pan może i powinien to zrobić.

Geary odwrócił się, by spojrzeć jej w oczy.

- Ten rozkaz dotrze do nich dopiero za godzinę. Dlaczego pani tak bardzo chce uwalić Kattniga? Ten człowiek ma nieposzlakowaną kartotekę. Komisja medyczna także go oczyściła.

- Miał nieposzlakowaną kartotekę. A skoro przekroczył granicę załamania nerwowego, powinien sam to zgłosić, zanim doprowadził do ofiar wśród ludzi.

- Jeśli usunę go teraz ze stanowiska, w oczach wielu oficerów i marynarzy będzie to równoznaczne z uznaniem go za tchórza, który zdezerterował w obliczu wroga! Naprawdę chce pani podjąć tak pochopną decyzję i zniszczyć człowieka, który tak wiele zrobił dla Sojuszu? - zaczął podnosić głos.

Oczy Desjani zapłonęły, pochyliła się ku niemu, wsuwając głowę za pole siłowe otaczające stanowisko dowodzenia. Twarz jej poczerwieniała, oddychała szybko i płytko.

- On jest już trupem, admirale Geary. Wie pan doskonale, jakie zasady panują w tej flocie. Wie pan, czym się kierujemy. Nie wierzę, że nie zrozumiał pan jeszcze tak podstawowej zasady. Kattnig zhańbił się na oczach wszystkich. Uciekł z pola walki. Oficerowie i marynarze polegli z jego winy. Ale to nie był pompatyczny dureń pokroju Numosa. Kattnig wiedział doskonale, co robi. Zdawał sobie sprawę z tego, jak zostanie potraktowany. I znał los, jaki go czeka. A co pana zdaniem powinien zrobić człowiek honoru w podobnej sytuacji? Człowiek, który sam się doprowadził do takiego stanu?

W końcu do niego dotarło, o czym naprawdę Tania mówi.

- Należy go zamknąć dla jego własnego dobra, żeby nie targnął się na własne życie.

- Tak, admirale Geary. A panu radzę, aby nigdy więcej nie sugerował pan przy ludziach, że pragnę zniszczyć dobrego oficera! - Cofnęła się gwałtownie poza barierę i wbiła pełen

wściekłości wzrok w ekrany.

Geary potrzebował chwili, by ochłonąć, potem wywołał „Sprytnego”.

- Zwalniam kapitana Kattniga z zajmowanego stanowiska ze skutkiem natychmiastowym i rozkazuję, aby umieszczono go w areszcie. Tymczasowym dowódcą „Sprytnego” zostaje pierwszy oficer. - Zacisnął zęby, kończąc transmisję. - Proszę o wybaczenie, kapitanie Desjani. Nie chciałem pani urazić. Oskarżanie pani o takie zamiary było bardzo niestosowne, zwłaszcza że tak dobrze panią poznałem od strony zawodowej. - Desjani tylko skinęła głową, wzrok miała utkwiony gdzieś w przestrzeni. - Przyjdzie taki dzień, że nauczę się przyjmować pani opinie bez mrugnięcia okiem.

Uspokoiała się nieco.

- Uwierzę, jak to zobaczę.

- Sądzi pani, że ten rozkaz dotrze do „Sprytnego” na czas?

- Tak. Mam nadzieję, że się myliłam.

- Miała pani stuprocentową rację.

Zamilkli oboje i obserwowali w ciszy wolny ruch symboli na ekranach wyświetlaczy.

Zbliżali się do syndyckiej floty i zespołu uderzeniowego ze składową prędkością przekraczającą nieco .2 świetlnej. Dzięki temu już po półtorej godzinie dostrzegli, że okręty Duellosa zwalniają, wykonując rozkazy Geary'ego. Gdy weszły na nowy wektor, Desjani skinęła głową z aprobatą.

- Jeśli nie zajdą jakieś zmiany, zespół uderzeniowy dopadnie flotyllę w tym samym czasie co my.

Ściana syndyckich okrętów nie rozpadła się, ale też nie ścieśniła ponownie szyku. Flotylla trzymała się tego samego wektora, zmierzając w kierunku planety rządowej i nadlatującej przeciwnym kursem floty Sojuszu.

- Ciekawe, co zamierza zrobić Shalin? - zastanawiała się na głos Desjani. - Przeleci przez nas jak przez zespół uderzeniowy i nie wdając się w dalszą walkę, będzie kontynuował misję zlikwidowania członków nowej rady?

- Nie znajdzie ich tak łatwo. Mają całą powierzchnię planety do dyspozycji. - Geary wsparł głowę na dłoni i zamyślił się. - Rione sugerowała, że on pragnie nie tylko mojej porażki, ale i śmierci.

- Nie ma się czemu dziwić, sir.

Zdecydował, że nie będzie komentował jej odpowiedzi.

- To może świadczyć o tym, że spróbuje mnie dzisiaj pokonać.

Desjani rozważyła tę ewentualność i skinęła głową.

- Możliwe. Kiedy ostatnio nas zaatakował, straciliśmy... liniowiec.

- Straciliśmy „Obrońcę” - poprawił ją z pełnym spokojem.

- Tak, sir. Shalin może uważać, że pokonał nas wtedy, ponieważ ponieśliśmy bardzo poważne straty, wpadając w zastawioną przez niego pułapkę. Potem przegrupowaliśmy się i uciekliśmy na Corvusa, nie dając mu szansy na dalszą walkę. Może więc nadal sądzić, że jest lepszym dowódcą niż pan. - Skinęła głową raz jeszcze, po części do siebie. - Najpierw pokona flotę Sojuszu, potem pozbędzie się nowej rady i obejmie jednoosobowe rządy nad Światami Syndykatu. Wiem, że to szalona myśl, ale pasuje mi do niego. To by też tłumaczyło, dlaczego nie doszło do rozłamu we flotylii pomimo wyraźnej dyskusji. Skłonił wszystkich do pozostania, obiecując atak na nas.

Tak, wszystkie elementy pasowały do siebie idealnie. Geary przypomniał sobie, czego się nauczył od kapitana Falco, zwłaszcza na temat tego, że duch bojowy ważniejszy jest w walce od przewagi liczebnej. Falco nie był jedynym oficerem floty, który ślepo w to wierzył, a i Syndycy w poprzednich bitwach wielokrotnie dowiedli podobnego myślenia.

- Może tu wcale nie chodzi o kwestie wyboru. Shalin musi przeć bez zastanowienia do przodu, bowiem jeden moment zawahania może spowodować ostateczny rozłam i utratę kontroli nad własną flotyllą.

Desjani zaśmiała się złowieszczo.

- Jeśli zwolni choćby na chwilę, stado wilków, które prowadzi, może się rzucić na niego.

- A to znaczy, że musi być bardzo zdesperowany. Nie brakuje mu też sprytu, skoro zdołał zażegnać taki kryzys. - Geary zaczął się zastanawiać, co Shalin może zrobić w takiej sytuacji, i jak skontrolować jego posunięcia, lecz przeszkodziła mu transmisja ze „Sprytnego”.

Na ekranach pojawił się oficer stojący na mostku liniowca. Była to kobieta pełniąca dotychczas funkcję zastępcy Kattniga. W czasie wirtualnego obchodu na Varandalu admirał odniósł wrażenie, że jest nie tylko spokojna, ale i kompetentna.

Teraz miała poważną minę osoby, która ma wszystko pod kontrolą.

- Mówi komandor Yavina Lakowa, tymczasowy dowódca „Sprytnego”. Z przykrością donoszę, że kapitan Kattnig... nie żyje. Posiadał... regulaminową broń krótką. Pistolet... wystrzelił. Ze wstępnych oględzin wynika, że doszło do przypadkowego wypalenia podczas czyszczenia broni. Kapitan zginął na miejscu. Wydarzenie to miało miejsce na pół godziny przed odebraniem pańskich rozkazów dotyczących jego osoby, więc nie byliśmy w stanie ich wykonać. Ale „Sprytny” jest nadal w pełni sprawny i gotowy do walki. Pozostanę na stanowisku jego dowódcy do chwili odwołania. Odmeldowuję się.

Obraz zniknął z ekranu. Geary przymknął oczy i westchnął głośno.

- Miała pani rację - powiedział do Desjani.

- Szlag, szlag, szlag. Po tak wzorowej służbie...

- Rozkazy przysłyły zbyt późno, nie mogli usunąć go ze stanowiska. Czy to znaczy, że ta sytuacja w świetle prawa nie zaistniała?

- Można to tak interpretować - przyznała Tania.

- Moim obowiązkiem jest ocena przydatności do służby wszystkich oficerów. Zawiodłem.

Odwróciła głowę i zmierzyła go ostrym wzrokiem.

- Proszę nie brać winy na siebie. Kattinig przeszedł przez komisję lekarską. Żaden z jego podkomendnych też nie zorientował się w porę.

- Ale to mój obowiązek.

- W takim razie proszę zrobić, co do pana należy. W sprawie jego śmierci zostanie przeprowadzone oficjalne dochodzenie. Pan będzie musiał zatwierdzić bądź odrzucić raport końcowy śledczych.

Geary słuchał jej, spoglądając gdzieś w przestrzeń.

- Pierwszy oficer „Sprytnego” twierdzi, że Kattinig zginął na skutek nieszczęśliwego wypadku. Czy admiralicja będzie w stanie zaakceptować taką wersję zdarzeń?

- Jeśli admirał floty podpisze się pod taką konkluzją, nie będzie miała wyboru. Także od pana będzie zależało, czy zostanie wszczęte dochodzenie w sprawie wydarzeń poprzedzających śmierć kapitana Kattniga.

- Na razie nie widzę podstaw do wszczynania takiego dochodzenia. Przynajmniej tyle możemy dla niego zrobić.

- Tak, przynajmniej tyle. - Desjani znów przybrała normalniejszy ton. - Ale zajmie się pan tym później. Zbliżyliśmy się do wroga. Proszę skupić się teraz na nim.

- Oczywiście. Dziękuję, Taniu.

Spoglądał na otaczające go ekrany, lecz usłyszał, jak mruczy pod nosem:

- Po raz pierwszy posłuchał pan mojej rady.

Syndycka formacja zaczęła powoli zacieśniać szyki.

- Sądząc po przechwyconych komunikatach - zameldował porucznik Iger - syndycki DON dowodzący flotyllą miał poparcie jednej trzeciej swoich dowódców. Tylko że te trzydzieści kilka procent oficerów poszłoby za nim w ogień, podczas gdy pozostali wahali się, po czyjej stronie stanąć. Wygląda jednak na to, że zdołał nad nimi zapanować. Przynajmniej na tyle, że nikt mu się już otwarcie nie przeciwstawia.

Już tylko cztery minuty świetlne dzieliły flotę sojuszu od sił Syndykatu.

- Pożalają tego - mruknął Geary. - Dziękuję, poruczniku. Do wszystkich jednostek w głównym zgrupowaniu floty Sojuszu, mówi admirał Geary. Zmiana szyku na zmodyfikowany Fox Pięć. Czas dwa jeden.

- Chce pan powtórzyć ten manewr? - zapytała Desjani. - Syndycy, którzy przeżyli starcie na Kalibanie, mogli złożyć raporty o jego przebiegu.

- Na pewno to zrobili - przyznał Geary. - I dlatego nie zamierzam powtarzać całej operacji. Niemniej dobrze by było, gdyby Shalin uznał, że chcę powtórzyć to zagranie.

W wyznaczonym czasie flota zaczęła się dzielić, tworząc trzy spłaszczone owale. Największy z nich, skupiony wokół „Nieulekłego”, leciał prosto na ścianę okrętów wroga. Oprócz flagowca włączono do niego trzy pozostałe okręty liniowe z czwartego dywizjonu, dwanaście pancerników i dwadzieścia ciężkich krążowników. To była formacja Fox Pięć Jeden. Do owalu Fox Pięć Dwa, znajdującego się powyżej głównego zgrupowania, trafiło pozostałe siedem liniowców. Natomiast zgrupowanie Fox Pięć Trzy, lecące pod „Nieulekłym”, składało się z trzynastu pancerników i całej reszty ciężkich krążowników. Lekkie krążowniki i niszczyciele podzielono po równo do pierwszych dwóch podformacji. Lecąca za głównymi siłami eskadra jednostek pomocniczych utworzyła zgrupowanie oznaczona kryptonimem Fox Pięć Cztery. Największy owal był ustawiony czołem do przeciwnika, a dwa pozostałe leciały pod ostrym kątem do niego. Całość przypominała okrągłe pudełko z dwoma pokrywami otwartymi pod kątem dziewięćdziesięciu stopni.

- Nie dajemy eskorty jednostkom pomocniczym? - zdziwiła się Desjani.

- Cała flota daje im osłonę - wyjaśnił Geary. - Tym razem jestem pewien, że Syndykom nie będzie tak zależało na ich zniszczeniu. - Skupił ponownie uwagę na zespole uderzeniowym, który po nieszczęsnym przejściu ogniowym ze skrzydłem flotylli składał się już tylko z czterech pełnowymiarowych liniowców Duellosa i trzech jednostek klasy „Sprytny”. Roberto nadal dysponował sporą siłą ognia, ale w starciu z tak wielkim zgrupowaniem jak syndycka flotylla nawet on musiał zachować daleko idącą ostrożność.

Zanim flota zakończyła formowanie nowego szyku, Syndycy zdążyli się zbliżyć na odległość dwóch minut świetlnych. Przy obecnie rozwijanych prędkościach do starcia pozostało nie więcej niż dziesięć minut. Shalin nie dokonał żadnych zmian w ustawieniu jednostek, mimo że stracił liniowiec podczas walki z uciekającym pancernikiem. Liniowce nadal leciały w środku ściany, a pancerniki zgromadzono w jej narożnikach.

Leci prosto na nas - rozważał Geary. - Oczekuje, że będę atakował skraj jego formacji, ponieważ tak właśnie postępowałem podczas walk na Kalibanie. Gdybym zastosował tę taktykę, miałby możliwość przeprowadzenia kontrataku prosto na nasze centrum i

„Nieulekłego". Na flagowiec z facetem, który okradł go z zasłużonego zwycięstwa i należyj chwały. Ty, Shalin, wciąż się uważasz za sprytniejszego ode mnie. Za cwańszego od wszystkich i dlatego tak bardzo mnie nienawidzisz. Arogancja i wściekłość. Bardzo zła kombinacja. Drogo cię będzie kosztowała.

- Dobrze. Zaczynamy zwalniać do prędkości bojowej. Do wszystkich jednostek w zgrupowaniach Fox Pięć Jeden, Fox Pięć Dwa, Fox Pięć Trzy i Fox Pięć Cztery. Redukcja prędkości do .04 świetlnej, czas trzy zero. Wszystkie jednostki w zgrupowaniu Fox Pięć Dwa wykonać zwrot dół zero dziewięć pięć stopni, czas trzy dziewięć, przyspieszenie do .06 świetlnej. Wszystkie jednostki w zgrupowaniu Fox Pięć Trzy, zwrot góra zero siedem pięć, czas trzy siedem, przyspieszenie do .06 świetlnej. Wszystkie jednostki formacji Fox Pięć Cztery, odejście na wektor góra zero dziewięć zero, czas cztery zero... - Przerwał, by zaczerpnąć tchu. - Kapitanie Duellos, przyspieszcie na obecnym wektorze podejścia do nieprzyjaciela. Atakujcie wybrane cele bez rozkazu.

Desjani obrzuciła ekrany wyświetlacza zdziwionym spojrzeniem.

- Pan nie zamierza uderzyć na skrzydła jego formacji.

- Nie. Shalin tego się właśnie spodziewa. Zastanawia się tylko, czy przejdę górą czy dołem. - Geary wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Podobno zachowuję się przewidywalnie.

Ona też się uśmiechnęła, gdy przemyślała wszystkie manewry.

- Jeśli się nie mylę, on zamierza zrobić to co pan podczas pierwszej bitwy na Lakocie?

- Najprawdopodobniej. Skoncentruje siły, by zadać uderzenie w sam środek formacji, gdzie znajduje się „Nieulekły" i przy okazji ja.

Flagowiec wykonał zwrot wokół własnej osi i włączył pełen ciąg, aby zredukować prędkość. Geary poczuł przeciążenie, usłyszał, jak okręt skarży się, wydając głośne zgrzyty i jęki. Wiedział, że awaria kompensatorów w takim momencie oznaczałaby rozpadnięcie się konstrukcji w drobny mak. Ciała ludzi zamieniłyby się w trudną do zidentyfikowania maź. Okręty wokół „Nieulekłego" wykonały jednocześnie ten sam manewr.

Syndycki dowódca spodziewał się także tego. Geary często zmieniał prędkość przelotową tuż przed starciem. A teraz, hamując tak gwałtownie, nie będzie mógł znów przyspieszyć, bo to uniemożliwiłoby mu skuteczne celowanie.

„Nieulekły" wykonał kolejny zwrot, ustawiając się dziobem w kierunku nadlatującego wroga. Do starcia pozostało już tylko kilka minut. W tym momencie obie podformacje bojowe wykonały zaplanowany zwrot, ustawiając się równolegle do głównych sił. Liniowce lecące do tej pory powyżej opadły na pozycje za wielkim owalem, a pancerniki lecące pod nim wspięły się przed dziób flagowca.

Lecące z tyłu jednostki pomocnicze zaczęły odbijać z wektora lotu floty, schodząc Syndykom z drogi.

- Do wszystkich jednostek, strzelać bez rozkazu, gdy tylko wróg znajdzie się w polu rażenia.

Ściana Syndyków także zmieniła szyk w ostatnim momencie przed kontaktem, zwierając szeregi i tworząc znacznie głębszy prostopadłościan. Najcięższe jednostki mierzyły dokładnie w okręt flagowy Sojuszu.

- Gdybyśmy zamierzali uderzać na skrzydła, mielibyśmy spory problem z nawiązaniem walki przy takim uniku - zauważyła Desjani. - Trafił pan z przewidywaniami, admirale. Bojowy! - zawołała do wachtowych. - Skupić ogień na okręcie flagowym przeciwnika.

- Minuta do kontaktu - zameldował któryś z podoficerów.

Salwy rakiet opuściły pokłady okrętów, wypełniając przestrzeń pomiędzy siłami Syndykatu a flotą Sojuszu. Za nimi pomknęły w kosmos roje kartaczy i promienie piekielnych lanc. Na samym końcu pancerniki i liniowce Sojuszu uruchomiły generatory pól zerowych.

Okręty Syndyków, zamiast dokonać czystego przelotu przez centrum największego zgrupowania wroga, nadziały się na trzy kolejne zespoły okrętów wojennych, przy czym pierwszy i ostatni poruszały się po przekątnych, przez co trudniej było je trafić. Natomiast one mogły bez trudu ostrzeliwać wszystkie okręty Światów Syndykatu, jakie pojawiły się na ich drodze.

Przestrzeń zapłonęła, gdy pociski trafiły w cel, niszcząc kolejne okręty. Syndycy przebili się przez pierwszą podformację floty Geary'ego, w której było więcej pancerników niż w całej flotylli Shalina. Potem nadziali się na główne siły, liczące tyle samo pancerników i sporo okrętów liniowych, by w końcu przelecieć przez trzecie zgrupowanie, którego liniowce oraz okręty eskorty zmasakrowały pouszkodzone we wcześniejszych starciach jednostki.

Lecący w ślad za Syndykami zespół uderzeniowy przedarł się przez szeregi okrętów Sojuszu dosłownie w mgnieniu oka i uderzył w tył oddalającej się flotylli wroga.

Przejście ogniowe obu gigantycznych flot trwało krócej niż sekundę. Teraz, gdy zgrupowania szybko oddalały się od siebie, Geary wciąż czuł drżenie trafionego wielokrotnie kadłuba. Starał się nie myśleć o stanie „Nieulekłego”, skupiając całą uwagę na informacjach o wyniku starcia, które napływały coraz szerszym strumieniem z ocalałych sensorów.

- Życzę miłej podróży do piekła - prychnęła z pogardą Desjani w kierunku ekranów.

Wiedział, o co jej chodziło. Syndycy stracili wszystkie piętnaście liniowców, ich flagowiec także został rozerwany na strzępy i eksplodował podczas przejścia przez kolejne

trzy zgrupowania okrętów Sojuszu. DON Shalin nie zostanie przywódcą Światów Syndykatu.

Z dwunastu pancerników, jakimi dysponowała flotylla wroga, tylko sześć leciało jeszcze w szyku. Były mocno uszkodzone, jeden po drugim padały łupem okrętów zespołu uderzeniowego Duellosa. Pozostałe nie nadawały się już do użytku i wypływały ze swoich wnętrz roje kapsuł ratunkowych.

Z niemal dwustu ŁeZ ocalało niespełna tuzin. Niewielkie jednostki nie mogły przetrwać tak wielkiej koncentracji ognia na odcinku, który musiały pokonać. Z dziesięciu lekkich krążowników, które ocalały po przejściu ogniowym, tylko połowa zachowała zdolność lotu z maksymalną prędkością. Nieco lepiej było z ciężkimi krążownikami. Syndycy nadal mieli ich prawie dwadzieścia. Były zbyt małe, by ściągnąć na siebie najcięższy ogień - ten skierowany był na liniowce i pancerniki - a jednocześnie posiadały na tyle dużą masę i osłony, że mogły przetrwać ostrzał, który masakrował najłżejsze okręty.

Zadowolony z przebiegu bitwy Duellos zameldował się po chwili.

- Możemy potrzebować waszej pomocy przy dobijaniu kilku pancerników, ale poza tym trzymamy się nieźle. Wie pan, że kiedy zbliżaliśmy się do was i rozpoczęło się przejście ogniowe, nasze sensory zarejestrowały największe natężenie ognia w historii? Tak wielkie, że włączyły się wszystkie alarmy.

„Inspiracja” oddalała się od głównych sił floty, lecz nadal była na tyle blisko, że mogli prowadzić coś na kształt przerywanej rozmowy.

- To kolejna z tych rzeczy, których nie mam zamiaru robić w przyszłości. Zaraz zawrócimy, więc jeśli będziecie nadal potrzebowali wsparcia, dajcie mi znać.

Wydał odpowiednie rozkazy, scalając cztery zgrupowania w jedno podczas wykonywania szerokiego zwrotu, i zmusił się do zajęcia najgorszym z obowiązków. „Wiedźma”, eskortowana przez „Strażnika”, kierowała się w stronę uszkodzonego „Zręcznego”. Nie musiał jej dawać większej osłony, zwłaszcza teraz, gdy flotylla wroga praktycznie przestała istnieć.

Czerwone symbole przepływające przez ekrany wyświetlaczy wiszących wokół Geary'ego ukazywały cenę, jaką musiała zapłacić flota Sojuszu za ten sukces nad ostatnimi siłami Światów Syndykatu.

Pancerniki z formacji Fox Pięć Trzy i ich eskorta pierwsze starły się z Syndykami i to na nich skupił się najmocniejszy ostrzał. Dopiero teraz do Geary'ego dotarło, że jednym z okrętów był „Dreadnaught”. Planując przebieg tej bitwy, posłał swoją ostatnią krewniaczkę w sam środek piekła, nawet tego nie zauważając. „Dreadnaught” otrzymał wiele bezpośrednich trafień, ale żadne nie było krytyczne. Najgorzej wyglądał wciąż pechowy „Orion”: już na

pierwszy rzut oka widać było, że będzie potrzebował kapitalnego remontu. Oprócz niego jeszcze cztery inne pancerniki trafiły nie tam, gdzie i kiedy trzeba. „Nieustraszony”, „Determinacja”, „Groźny” i „Gniew” otrzymały najwięcej trafień.

Przelatujący przez główne zgrupowanie Syndycy skupili ogień na czterech liniowcach, zakładając, że Geary musi być na pokładzie jednego z nich. Mimo że ogień przeciwnika był już o wiele rzadszy, okręty te także otrzymały wiele trafień. Najgorzej było ze „Śmiałym”, ale i „Nieulękły” dostał za swoje.

- Ilu mamy zabitych? - zapytał Desjani.

Westchnęła głośno.

- Dziesięciu potwierdzonych. Trzech innych do tej pory nie znaleziono. Uszkodzenia powinniśmy naprawić najdalej w ciągu tygodnia. Wtedy też osiągniemy pełną sprawność bojową.

Jeśli pomnożyć te straty przez liczbę okrętów tej floty, cena zwycięstwa znów okaże się bardzo wysoka.

Co ciekawe, w trzeciej formacji najwięcej trafień zaliczył „Niezwyciężony”. Geary słyszał o ludziach, którzy przyciągają problemy jak magnes, a teraz stwierdzał, że w legendzie o fatum ciężącym nad „Niezwyciężonymi” musi kryć się ziarno prawdy. Te okręty dosłownie ściągają na siebie ogień przeciwnika.

Okręty eskorty z formacji Fox Pięć Trzy musiały przejść podobne piekło jak lecące w niej pancerniki.

Właśnie dlatego Geary nie przydzielił do niej niszczycieli i lekkich krążowników. Cztery ciężkie krążowniki: „Menpo”, „Hoplita”, „Bukhtar” i „Squamata” były całkowicie zniszczone albo nie nadawały się już do naprawy. Kolejnych jednaście miało bardzo poważne uszkodzenia. W pozostałych podformacjach zniszczeniu uległo dwadzieścia niszczycieli i sześć lekkich krążowników. Do tego należało dodać straconego we wcześniejszej potyczce „Stanowczego”.

- Mogło być o wiele gorzej - zauważyła Desjani.

- Zawsze pani tak mówi.

- Bo to święta prawda. Rozgromiliśmy Syndyków w tym starciu w ich własnym Systemie Centralnym. W tym momencie nie dysponują niczym prócz tych ciężkich krążowników i jednostek eskorty, które uciekają z pola bitwy.

Geary rozejrzał się, dostrzegł wymieniających uśmiechy wachtowych i zrozumiał, że wszyscy marynarze i oficerowie tej floty będą pamiętali o stratach poniesionych w pułapce, zanim on objął dowodzenie, i nagły zwrot akcji, po którym dane im będzie świętować

zwycięstwo nad odpowiedzialnym za to DONem Syndykatu. Spróbował się otrząsnąć z melancholii, jaką odczuwał na myśl o tych mężczyznach i kobietach, którzy stracili życie, aby umożliwić mu wygranie bitew tutaj i w innych systemach gwiazdnych. Chciał poczuć się równie radośnie jak wszyscy obecni teraz na mostku „Nieulękłego”.

Nie zdołał. Zanim się uspokoił, wokół zapadła grobowa cisza. Usłyszał w niej, jak wachtowy z operacyjnego powtarza:

- Wrota hipernetowe się zapadają.

DZIEWIĘĆ

Geary rzucił okiem w stronę ekranu, na którym ikona oznaczająca wrota hipernetowe mrugała ostrzegawczo czerwienią. Teraz? Cóż to za okrutny żart losu? Czy wszystko ma się skończyć teraz, gdy pokonał wszelkie przeszkody?

- Ile mamy czasu do zakończenia kolapsu?

Brak odpowiedzi. Geary obrócił się i zobaczył, że wywoływany podoficer stoi jak wmurowany i podobnie jak pozostali wachtowi gapi się na wyświetlacze.

Głos Desjani, mocniejszy i ostrzejszy niż zazwyczaj, przeciął ciszę panującą na mostku.

- Admirał zadał pytanie o przewidywany czas kolapsu wrót hipernetowych!

Porucznik powrócił do rzeczywistości.

- Przepraszam, kapitanie. Piętnaście minut, sir.

- Piętnaście minut? - powtórzył zaskoczony Geary.

- Tak, sir. Tylko tyle. Wrota zapadają się z ogromną szybkością.

Admirał przymknął oczy, zaczerpnął tchu i spojrzał ponownie na wyświetlacze.

- W tym czasie nie zdążymy sformować szyku ochronnego.

- Nie zdążymy, sir - przyznała Desjani już znacznie ciszej.

Geary sięgnął do klawiatury komunikatora.

- Do wszystkich jednostek Sojuszu, mówi admirał Geary. Jak zapewne już wiecie, wrota hipernetowe zaczęły się zapadać. Zostaliśmy poinformowani, że aparatura umożliwiająca zwiększenie mocy implozji została wyłączona, ale nie mamy potwierdzenia, że uczyniono to naprawdę. Nie wiemy też, czy system zabezpieczeń jest sprawny. W związku z tym nie potrafimy ocenić mocy fali uderzeniowej. Ustawcie się natychmiast prostopadle do wrót i wzmocnijcie do maksimum tarcze dziobowe. - Powinien powiedzieć coś jeszcze, jeśli to miała być jego ostatnia wiadomość. - Jeśli dojdzie do najgorszego, resztki sił Syndykatu oraz jego rząd zginą razem z nami. Nasze poświęcenie nie pójdzie na marne, a nasze dzieci będą mogły żyć w pokoju.

Rione wpadła na mostek i zanim usiadła, wbiła spojrzenie w ekrany wyświetlaczy przy fotelu obserwatora. Wzrok miała jednak nieobecny. Geary się zastanowił, co może widzieć oczami wyobraźni.

- Jak przebiegały negocjacje? - zapytał, dziwiąc się, że zdołał zawrzeć w tym zdaniu

więcej sarkazmu niż goryczy.

Rione pokręciła szybko głową i skupiła wzrok na admirale.

- Syndycy byli równie zszokowani jak my. Gdy wychodziłam, darli się, że to nie oni, że nikt nie wysłał rozkazu zniszczenia wrót, i zapewniali, że algorytm zagłady na pewno został wyłączony.

Co miał na to powiedzieć?

- Dziękuję.

- Pięć minut do kolapsu - zameldował zduszonym głosem wachtowy z operacyjnego.

- Tarcze czołowe ustawione na maksimum - dodał podoficer obsługujący systemy bojowe.

- Doskonale. - Desjani masowała czoło czubkami palców jednej dłoni, starając się zasłonić twarz. Rzuciła spojrzenie na Geary'ego i posłała mu pełen zadumy uśmiech. - Jeśli ma się wydarzyć najgorsze, chciałabym, żeby pan wiedział, że bardzo się cieszę, iż mogłam pana poznać.

- Ja także się z tego cieszę.

Mieli jeszcze kilka minut życia przed sobą, a nie mogli sobie nawet ucisnąć dłoni. Skoro zdołali obronić honor do tego momentu, mogą umrzeć godnie, jeśli tego właśnie chce los.

Wrota hipernetowe zapadły się już ponad siedem godzin temu. W tym momencie światło przyniosło obraz tej katastrofy, a zaraz za nim powinna dotrzeć fala uderzeniowa. Geary obserwował wyświetlacz, myśląc o tym, że wszystko, co znajdowało się bliżej wrót, w tej chwili już nie istnieje.

- Jedna minuta. - Wachtowemu załamał się głos.

- Dobrze - odparła Desjani z pełnym spokojem, choć znowu głośniej. - Stawimy temu czoło jak każdemu innemu zagrożeniu, z którym „Nieulekły” miał do czynienia, z honorem i odwagą.

Chór potwierdzeń dobiegł z kolejnych stanowisk. Uśmiechnęła się do Geary'ego raz jeszcze. Skinął jej głową. Rione znów zapatrzyła się w przestrzeń.

- Trzydzieści sekund do przewidywanego nadejścia fali uderzeniowej... Dziesięć sekund... pięć sekund, cztery, trzy, dwie, jedna...

Nadszedł ten moment i minął zupełnie jak na Lakocie.

- Poruczniku, proszę o szacunkową ocenę sytuacji - rozkazała Desjani.

- Tak, kapitanie! Ja... - Wachtowy z operacyjnego pochylił się nad ekranami. - Wydaje mi się, że fala już przeszła. Tak. Sekundę po szacowanym czasie. Energia implozji była tak niewielka, że nasze przyrządy z trudem ją zarejestrowały. Mamy czysty obraz miejsca, w

którym były wrota, i przestrzeni między nami. Wrót już nie ma, ale poza tym wszystko jest w najlepszym porządku.

- A niech mnie!... - Zaszokowana Desjani spojrzała na Geary'ego. - Ci DONowie mówili prawdę.

Ależ był szczęśliwy, gdy kiwał głową w odpowiedzi!

- Na to wygląda. Wciąż żyjemy.

- To cud - mruknęła Tania. - Tak, wiem, żyjemy, ale czy pan zdaje sobie sprawę, że oni nas nie okłamali? Nie wierzyłam, że dożyję takiego momentu.

- Wydaje mi się, że powinniśmy podziękować żywemu światłu gwiazd za to ocalenie. - Geary nacisnął klawisz komunikatora. - Do wszystkich jednostek floty Sojuszu, mówi admirał Geary. System zabezpieczeń na wrotach hipernetowych zadziałał. Niebezpieczeństwo minęło. Kontynuujcie wyznaczone zadania. - Odwrócił się do Rione. - Zdaje się, że może pani prowadzić dalej negocjacje.

Wiktoria wstała z uśmiechem.

- Oczywiście, admirał. Zapalę też dzisiaj świecę w intencji kapitan Cresidy.

Gdy wyszła, Geary spojrzał na Desjani.

- Proszę mi przypomnieć, że mam zrobić to samo.

- O tym nie muszę chyba panu przypominać - odparła tym samym tonem, jakim łążała wachtowych. - Ale zrobię to, a potem sama zapalę jej świecę. Ciekawe, dlaczego te wrota się zapadły?

- Ktoś lojalny wobec obalonej władzy i na tyle zdesperowany, by zginąć, mógł wysłać ten rozkaz - kombinował Geary. - Albo...

- Tak. Albo stoją za tym nasi tajemniczy nowi wrogowie. Jakoś się domyślili, gdzie jesteśmy, i wysłali rozkaz samozniszczenia wrót. - Desjani odchyliła się, lecz wciąż widać było, że jest spięta. - Gdyby wysłali ten rozkaz wcześniej, zanim Syndycy skasowali algorytmy zagłady, unicestwiliby życie w Systemie Centralnym i zlikwidowali flotę Sojuszu.

- To miłe z ich strony. - Geary potarł brodę, rozmyślając o kolejnej sprawie do załatwienia. - Coś czuję, że na tym się nie skończy.

- O nie, sir.

- Obcy mogli się dowiedzieć o naszej obecności w tym systemie za pośrednictwem wirusów w systemach okrętów Światów Syndykatu. - Geary zabębnił palcami po podłokietniku fotela. - Niektóre z nich, głównie pancerniki, są mocno uszkodzone, ale nadal sprawne. Powinniśmy wysłać w ich pobliże nasze jednostki, aby „niosły im pomoc”. - Desjani aż uniosła brew ze zdziwienia. - Umieścimy na ich pokładzie ludzi, czy się to komuś podoba

czy nie. Uczynimy humanitarny gest, opatrzymy rannych i ewakuujemy tych, którzy nie mogli skorzystać z kapsuł ratunkowych. W tym samym czasie nasi specjaliści przeskanują ich systemy operacyjne w poszukiwaniu wirusów zostawionych przez Obcych.

Desjani się rozchmurzyła.

- Jeśli systemy są zainfekowane, upewnimy się, że Syndycy nie mieli o tym pojęcia.

- Właśnie. I sprawdzimy, w jaki sposób Obcy dowiedzieli się o naszej obecności w tym systemie. Jeśli wirusów nie znajdziemy, będzie to znaczyło, że albo Syndycy także sobie z nimi poradzi, albo Obcy nie mieli zamiaru ich szpiegować.

- Na pana miejscu nie postawiłabym złamanego grosza na to drugie rozwiązanie. Kimkolwiek oni są, wykorzystują każdą okazję do zdobycia nad nami przewagi. - Desjani pokręciła głową. - W każdym razie skorzystamy z przykrywk, że to pomoc niesiona rozbitkom. Obawiam się, że nawet pan nie zdoła znaleźć wystarczającej liczby ochotników do oddziałów abordażowych.

- Wiem. - Geary się uśmiechnął. - Ale mam przecież całą masę komandosów.

Generał Carabali zaakceptowała jego rozkazy bez problemu, uśmiechnęła się tylko z satysfakcją, gdy wyjawiał jej prawdziwe cele misji.

- Admirale, sugerowałabym, aby pancerniki i liniowce, na których stacjonują moi ludzie, podeszły jak najbliżej wyznaczonych celów. Mając nad głową tak potężną siłę rażenia, Syndycy nie powinni się nam stawiać, dzięki czemu nie dojdzie do dalszych zniszczeń w ich systemach.

Nie mówiąc już o tym, że sami nie zostaną wystrzelani.

- Świetny pomysł. Włączę go do naszego planu. Powiadomię panią natychmiast po ustaleniu listy okrętów biorących udział w akcji, aby mogła pani wprowadzić swoich ludzi w jej szczegóły. Jeśli będzie pani potrzebowała wsparcia ze strony specjalistów floty, proszę dać mi znać. Wyznaczę wystarczającą liczbę „ochotników”.

- Dziękuję, sir. Mam dość informatyków w naszych szeregach, powinni sobie poradzić z tym zadaniem. Ktoś musi im jednak wyjaśnić, czego mają szukać. Z tego co pan mówił, te programy działają na zupełnie innej zasadzie niż nasze.

- Zdecydowanie innej, generale. Zadbam o to, by oficerowie odpowiedzialni za bezpieczeństwo systemów na okrętach, z których pochodzą oddziały abordażowe, podzielili się z wami całą wiedzą, jaką posiadają na ten temat.

Raz jeszcze spróbował się odprężyć. Nic już nie powinno zagrozić flocie Sojuszu, chyba że tutejsza gwiazda zapragnie nagle przejść w fazę nowej. Gdy liniowce Duellosa dopadły ostatni sprawny pancernik, Geary połączył się z politykami.

- Proszę zasugerować członkom nowej Egzekutywy, że nie będziemy niszczyli okrętów, które ocalały z pogromu, jeśli ich załogi powstrzymają się od otwierania ognia do naszych jednostek.

Rione uśmiechnęła się ponuro.

- Zapewniam pana, że z największą ochotą zgodzą się na wszystko, co pozwoli im na ocalenie resztek floty. Gratuluję kolejnego zwycięstwa, admirale.

- Dziękuję. Liczę na to, że przekuje je pani w trwały pokój.

- Zrobię co w mojej mocy.

Następne kilka godzin minęło jak z bicza strzełił. Okręty Sojuszu podeszły do wraków syndyckich pancerników i rozpoczęto zrzuty oddziałów wsparcia, które niemal niczym się nie różniły pod względem uzbrojenia i opancerzenia od oddziałów szturmowych korpusu.

- OWy mają do wykonania zadania o charakterze pokojowym, natomiast OSy są wykorzystywane do prowadzenia walk - wyjaśniła generał Carabali. - Ale ich wyposażenie jest tak skonfigurowane, aby w każdej chwili mogły się zamienić rolami.

- Czyli mamy do czynienia z oddziałami, które różnią się wyłącznie nazwą - podsumował Geary.

- Nie, sir - zaprzeczyła z pełną stanowczością Carabali - to zupełnie różne jednostki posiadające identyczne wyposażenie. Instrukcje taktyczne mówią to bardzo wyraźnie.

Debatowanie o semantyce z komandosami, którzy dysponowali dokumentami potwierdzającymi ich tezy, było zwykłym marnowaniem czasu, dlatego Geary przyjął do wiadomości sposób rozumowania swojej rozmówczyni i powrócił do obserwowania operacji przeczesywania syndyckich wraków. Kilka razy ulegał pokusie i przełączał się na obraz z kamer osobistych dzięki którym mógł widzieć to samo co żołnierze przez wizjery hełmów. Niestety, wnętrza pancerników wyglądały tak samo, wszędzie było widać ślady potwornych zniszczeń. Gdy oddziały natykały się na Syndyków żywych, ale uwięzionych z dala od czynnych kapsuł ratunkowych, zmuszano ich do opuszczenia wraku pod eskortą komandosów, co jednak (jeśli wierzyć zapewnieniom generał Carabali) nie było równoznaczne z wzięciem ich do niewoli.

- Większość systemów tych pancerników uległa całkowitemu zniszczeniu, a te, które ocalały, zostały skasowane przez ewakuujące się załogi - zameldowała po jakimś czasie Carabali. - Niemniej wasi informatycy twierdzili na odprawie, że te wirusy są tak odmienne, że zwykłe kasowanie nie powinno ich usunąć, i jak się okazuje, mieli rację. Znaleźliśmy ślady wirusów w wielu miejscach.

Zatem DON Boyens nie zataił informacji o istnieniu wirusów zaimplementowanych przez Obcych. Wyglądało na to, że Syndycy naprawdę nie zdawali sobie sprawy z ich istnienia.

- Które systemy były zainfekowane?

- Tego nie jesteśmy do końca pewni - przyznała Carabali. - Pancerniki są tak pokieroszowane, że systemy musiały wielokrotnie przekierowywać strumienie danych na obwody zapasowe i wykorzystywać wciąż czynne fragmenty sieci do zastępowania całości. Z tego też powodu nie potrafimy powiedzieć, które podsystemy były zainfekowane od początku.

- Dziękuję, generale. Doskonała robota.

- Czy mamy kontynuować te prace, admirale? Na przykład na powierzchni planety rządowej?

- Jeszcze nie wiem, generale. Ale dam pani znać, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Geary potarł raz jeszcze oczy, marząc choćby o chwili prawdziwego odpoczynku. Zszedł do kajuty, lecz wydawała mu się teraz bardziej więzieniem niż schronieniem. Jak długo jeszcze potrwać negocjacje? Właśnie się dowiedział, że politycy wyciągnęli z celi Boyensa, aby im pomagał w rozmowach, co mogło, choć nie musiało być dobrym znakiem.

Włączył wyświetlacz, by przyjrzeć się sytuacji w pełnej skali. Gromada frachtowców przenoszących JSR-y nadal wisiała w bezruchu w pobliżu wrót hipernetowych, jakby czekała na kolejne rozkazy, mimo że wydarzenia w systemie uczyniły ich misję całkowicie niepotrzebną, nie wspominając już o takim szczególe jak unicestwienie wrót, których jednostki te strzegły, by zaskoczyć nadlatującą flotę Sojuszu. Samotna kurierska ŁZa ruszyła obrzeżami systemu w kierunku punktu skoku na Mandalona, ale sądząc z prędkości, jaką rozwijała, jej załoga nie spodziewała się w najbliższej przyszłości otrzymania rozkazu skoku.

Kapitan Smyth z „Tanukiego” uwijał się jak w ukropie, kierując jednostki pomocnicze w pobliże najmocniej uszkodzonych okrętów wojennych, aby zapewnić im niezbędną pomoc w najpilniejszych naprawach.

Geary połączył się z dowodzącą „Sprytnym” komandor Lavoną, formalnie przekazując jej tymczasowe dowodzenie nad liniowcem. Zasugerował jej przy okazji, że liczy na szybkie zakończenie dochodzenia w sprawie śmierci kapitana Kattniga, i zasugerował, jakimi wnioskami powinno się ono zakończyć. Jego podejście do sprawy mocno ucieszyło Lavonę.

- Nie wiem, dlaczego kapitan zachował się tak a nie inaczej podczas ostatniej bitwy, ale do tej pory był naprawdę dobrym oficerem, admirale.

- I tak zostanie zapamiętany - obiecał jej Geary.

Po tej rozmowie wrócił do obserwacji ekranów wyświetlających aktualne dane o stanie

jednostek, poniesionych stratach i przeprowadzanych naprawach. Mógł tylko czekać, nic więc dziwnego, że poczuł się dziwnie bezsilny jak na admirała floty.

Gdy zaproszono go w końcu do udziału w negocjacjach, nie opuścił od razu kajuty. Najpierw poświęcił kilka chwil na poprawienie munduru, potem niespiesznym krokiem przemierzył korytarze „Nieulękiego”, schodząc do sali w najmocniej zabezpieczonej części flagowca, tuż obok pomieszczeń sekcji wywiadu. Przed wejściem stali komandosi. Niektórzy pełnili wartę, inni czekali na zakończenie obrad, by odprowadzić Boyensa. Gdy wszedł do pomieszczenia, zobaczył siedzących wokół stołu senatorów i syndyckiego DONa. Nie było hologramów nad blatem ani ekranów z wizerunkami członków rady i negocjatorów drugiej strony. Costa miała wojowniczą minę, jakby się z czymś nie zgadzała, Sakai wyglądał na lekko niezdecydowanego, a Rione, jak zwykle zresztą, doskonale maskowała swoje uczucia. Boyens z kolei nie krył złego humoru.

Kiedy Geary zajął miejsce, Wiktor podsunęła mu komunikator.

- Doszliśmy do porozumienia. Nowi przywódcy Światów Syndykatu przystali na prawie wszystkie warunki pierwotnej wersji proponowanego traktatu.

Miny siedzących wokół ludzi zdawały się przeczyć treści słów, które właśnie mu przekazano. Musiał więc zastanowić się dwa razy, zanim uznał, że słuch go nie myli.

- To chyba dobrze?

Sakai pokiwał głową.

- To bardzo dobrze, admirale. - Skrzywił się nieco, gdy Geary spojrzał mu prosto w oczy.

- Widzi pan na naszych twarzach niedowierzanie. Nie potrafimy jeszcze przyjąć do wiadomości, że wojna pomiędzy Sojuszem a Światami Syndykatu formalnie dobiegła końca. Od urodzenia żyliśmy w świecie, w którym toczono zacięte walki.

Jedno ze sformułowań zwróciło uwagę Geary'ego.

- Formalnie dobiegła końca?

- Tak. - To słowo wystarczyło, by pokazać, jak wielka gorycz przepelnia Costę. - Przywódcy Światów Syndykatu, ci poprzedni, rzecz jasna, doprowadzili wiele systemów na skraj bankructwa. Członkowie nowej rady przyznali, że to co widzieliśmy na Atalii, Parnosie i tutaj, dzieje się także we wszystkich pozostałych sektorach ich przestrzeni. Bunty, rewolucje, w kilku przypadkach totalna anarchia.

- Światy Syndykatu są w rozsypce - dodała Rione. - A my wbiliśmy ostatni gwóźdź do ich trumny, niszcząc resztki floty, którą mogła wykorzystać nowa rada do zaprowadzenia porządku.

- Ta flotylla nie podporządkowywała się rozkazom wydawanym przez nowe władze - zauważył ze złością miną Boyens.

- To prawda. Co nie zmienia faktu, że flotylla dowodzona przez Shalina była ostatnim zgrupowaniem, dzięki któremu władze centralne mogłyby zahamować proces rozpadu. W niektórych regionach sytuacja wygląda nieco lepiej niż w innych, ale musimy spojrzeć prawdzie w oczy: Egzekutywa nie kontroluje już sytuacji w Światach Syndykatu. To może utrudnić na przykład wymianę jeńców wojennych. Niewykluczone, że nasza flota będzie musiała zadbać o to, by niektóre systemy zaczęły respektować ten zapis.

W końcu zrozumiał, skąd te miny.

- Zatem traktat niczego nam nie gwarantuje.

Sakai zaprzeczył ruchem głowy.

- Nie, admirale. Aż tak źle nie jest. Nie musimy się już obawiać ataków ze strony sił lojalnych wobec władz Światów Syndykatu.

- Ale ich spadkobiercy to już zupełnie inna sprawa - wtrąciła Costa. - Tutejsi Syndycy nie mają wpływu na przebieg wydarzeń w innych sektorach przestrzeni Syndykatu, to znaczy dawnej przestrzeni Syndykatu, wiedzą jedynie, które systemy i bloki odłączyły się od macierzy. Spróbują odtworzyć Światy Syndykatu, ale szanse na to, że będziemy mieli do czynienia z mocarstwem na miarę dawnych Światów Syndykatu, są mniej niż marne.

- Jedyna pociecha w tym, że żaden z odłamów nie będzie dysponował tak wielką siłą, by realnie zagrozić Sojuszowi - zauważył Sakai.

- Na razie - odparła Costa. - Jest kilka naprawdę bogatych systemów, które mają pieniądze i infrastrukturę. Za jakiś czas dorobią się okazałych flot do obrony i ekspansji.

Zamyślony głęboko Geary pocierał czoło obiema dłońmi.

- Zatem wojna dobiegła końca, ale musimy sobie jeszcze poradzić z mniejszymi zagrożeniami istniejącymi na terytorium Światów Syndykatu.

- Ponieważ nie możemy dopuścić, aby stały się większe i z czasem zagroziły Sojuszowi. - Costa spojrzała spode łba na drugi kraniec stołu. - Nie mówiąc już o tym, że mamy na głowie znacznie poważniejsze niebezpieczeństwo. - Uderzyła palcami w leżącą przed nią klawiaturę. - Niedawno przybył do tego systemu okręt kurierski. Nowi przywódcy Światów Syndykatu udostępnili nam wiadomość, którą przywiózł, i równocześnie poprosili o pomoc. W jednej chwili chcą nas wymordować, a zaraz potem błagają o pomoc.

Nad stołem pojawiła się twarz kobiety w mundurze syndyckiego DONa. Na jej twarzy nie było widać typowej dla wysokich przywódców arogancji, tylko czyste przerażenie.

- Wysłaliśmy całą serię próśb o pomoc, ale nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi.

Sytuacja uległa znacznemu pogorszeniu. Właśnie otrzymaliśmy ultimatum od przywódców Enigmów. Żądają, by ludzie całkowicie opuścili ten system gwiazdny.

- Enigmowie? - zapytał Geary. - Tak Syndycy nazywają Obcych?

Boyens skinął głową.

- Nie wydawało mi się to zbyt ważne, dlatego o tym nie wspominałem. Jeśli to pana w jakiś sposób uspokoi, do dzisiaj tylko trzech członków nowej rady cokolwiek wiedziało na temat obcej rasy. Inni nie mieli dostępu do informacji na ten temat. Tak na marginesie, kobieta na hologramie nazywa się Gwen Iceni i pochodzi z systemu Midway. Jeśli wolno mi coś powiedzieć: jest naprawdę prawa i uczciwa, mimo że nosi mundur DONa.

Wspomniana Gwen Iceni mówiła tymczasem dalej:

- To ultimatum nie pozostawia żadnego miejsca na negocjacje i kompromis. Wszelkie próby kontaktu z Enigmami zakończyły się niepowodzeniem. Otrzymaliśmy w odpowiedzi wyłącznie powtórzenie żądań. Dysponujemy tylko kilkoma mniejszymi okrętami wojennymi i siecią stałych instalacji obronnych. Powiedziano mi, że flotyła broniąca naszego sektora odleciała jakiś czas temu. Wcześniej pogranicze zostało ogołocone ze wszystkiego, co mogło się przydać na froncie walki z Sojuszem. Nie pozostało nam nic, czym moglibyśmy się bronić. Nie mamy też środków, które umożliwiłyby ewakuację chociażby połowy naszych obywateli w wyznaczonym przez Enigmów terminie. Prosimy o pomoc, wyślijcie nam wszystko, czym dysponujecie. W przeciwnym razie większość naszego społeczeństwa pozostanie w systemie praktycznie bez szans na obronę, gdy nadlecą Obcy, by objąć ten system we władanie. Będziemy walczyć, ale nie mamy szans na zwycięstwo, jeśli nam nie pomożecie.

Obraz zniknął, zastąpił go widok dokumentu tekstowego, na którym spisano żądania obcej rasy i termin upływu ultimatum. Do wyznaczonego czasu pozostało zaledwie trzy tygodnie.

Rione przerwała ciszę, jaka zapadła po wyemitowaniu wiadomości z Midway.

- Mamy do czynienia z kolejną sytuacją, której się obawialiśmy. Obcy zamierzają przejąć część terytorium Światów Syndykatu, wykorzystując osłabienie tutejszych władz.

- Zamierzają przejąć terytoria należące do człowieka - poprawił ją Sakai. - Część ludzkości popadła w tarapaty, ale Obcy zapłacą ogromną cenę za wszystko, co teraz odbiorą Syndykom, kiedy się zjednoczymy przeciw nim.

- Tę granicę dzieli od Sojuszu spora odległość - burknęła Costa.

- To zależy, jak mierzyć - wtrąciła Rione. - W latach świetlnych? Tak. W skokach? To nadal sporo. Ale przez hipernet? Tylko cztery tygodnie lotu.

- Czyli całkiem blisko - zgodził się Sakai.

Costa zachmurzyła się jeszcze bardziej.

- Wielka Rada rozpatrzy sytuację i zadecyduje, co robić.

- Nie ma na to czasu - upierał się Sakai. - Termin ultimatum upłynie, zanim zdążymy wrócić na nasze terytorium.

- W takim razie tym gorzej dla Syndyków. Wielka Rada...

- ...udzieliła admirałowi Geary'emu pełnomocnictw do działania w obliczu zagrożenia ze strony obcych istot rozumnych - przerwała jej Rione. - Możemy służyć mu radą, ale to on będzie decydował o naszych działaniach zgodnie z prerogatywami udzielonymi mu przez radę.

I znów wszyscy spoglądali na niego. Geary zatęsknił do dawnych dobrych czasów, kiedy sam był najzwyczajszym w świecie oficerem i mógł patrzeć spokojnie na innych, bo to oni musieli decydować, co zrobić w danej sytuacji. Niestety, od czasu niespodziewanego ataku na Grendela, kiedy to narodziła się jego legenda, wszyscy wciąż kierowali wzrok na niego, do czego, ku swojemu największemu zdziwieniu, nie potrafił przywyknąć.

Mógł się domyślić, że Obcy wykonają w tym momencie jakiś ruch. A teraz miał do czynienia z konkretnym zagrożeniem, miał też flotę, która wygrała jedną wojnę tylko po to, aby się dowiedzieć, że czeka ją starcie z kolejnym wrogiem, kto wie, czy nie groźniejszym.

W tej sali był jednak ktoś, kogo Geary musiał o coś zapytać. Odwrócił się więc do Boyensa.

- Dlaczego tam? Dlaczego ten właśnie system? Dlaczego Obcy chcą go dostać w pierwszej kolejności?

- Ze względu na położenie. - Boyens wywołał hologram sektora syndyckiej przestrzeni i wskazał palcem gwiazdę przy granicy z terytorium Obcych. - System Midway otrzymał taką nazwę, ponieważ znajduje się w połowie drogi pomiędzy wieloma gwiazdami. Można z niego wykonać skok aż do ośmiu sąsiednich układów planetarnych. To doskonały punkt tranzytowy.

Geary zacisnął mocno zęby, gdy przyjrzał się bliżej mapie sektora.

- Z tego powodu jest najistotniejszym punktem obrony tamtejszego sektora. Jeśli Obcy go zajmą, mogą zagrozić uderzeniem na osiem kolejnych systemów i wymuszą ich ewakuację. Tym sposobem padnie cała linia obrony granicy.

- Jeden z tych ośmiu systemów już jest w ich rękach, ale to było nieuniknione. Mamy do obrony zbyt wiele systemów położonych w zasięgu jednego skoku. Musimy się wycofać stamtąd i stworzyć nową linię obrony, opierając ją na systemach, z których nie ma aż tak

wielu połączeń.

- My? - zapytała ostro senator Costa.

Boyens natychmiast się splonił.

- Miałem na myśli nas, Światy Syndykatu.

- Nie ma już żadnych Światów Syndykatu.

- To jeszcze nie takie pewne, zwłaszcza na terenach przygranicznych. Jeśli będzie trzeba, utworzymy nowe stowarzyszenie systemów gwiazdnych. Nie możemy pozwolić, aby chaos zapanował w tym regionie. Pojedyncze systemy nie są na tyle bogate, by się obronić.

- Tym razem „my” to ludność zamieszkująca tamte systemy gwiazdne - rzuciła Rione.

- Zgadza się. - Boyens zapatrzył się w hologram. - A w każdym razie ta część, która przetrwa obecne zamieszanie. Posłuchajcie, wiem, co myślicie o nas jako narodzie i o mnie w szczególności, ale tam jest nasz wspólny wróg, a to chyba powód, żeby zjednoczyć siły.

- A dlaczego oni zostali waszymi wrogami? - zapytał Sakai. - W jaki sposób Światy Syndykatu podeszły do nowo odkrytej rasy?

- Nie znam szczegółów tamtych wydarzeń - zapierał się Boyens. - Przecież pierwsze kontakty miały miejsce ponad sto lat temu. Wiem tylko, że chcieliśmy poznać ich sekrety, ale do tej pory nam się to nie udało.

- Sprowokowaliście ich - przycisnęła go Costa. - A teraz chcecie, żebyśmy was ratowali przed losem, który sami sobie zgotowaliście.

- Ja naprawdę nie wiem, co się wtedy działo! Ale jakie to ma teraz znaczenie? Cokolwiek się wydarzyło, to już historia. Stało się, koniec, kropka. Dzisiaj miliony niewinnych ludzi mogą ucierpieć, jeśli im nie pomożecie.

Rione muskała przez moment palcami klawisze komunikatora, a gdy skończyła pisać, spojrzała na Boyensa.

- Z tego co widzę, jeśli zostaniecie wyparci z tego systemu, będziecie musieli opuścić także ze dwadzieścia innych, żeby utworzyć jakąś sensowną linię obrony.

DON przyjrzał się mapie i skinął głową.

- Mniej więcej. Trzeba będzie przesiedlić kilka miliardów ludzi.

- Macie wystarczająco dużo statków?

- Na pograniczu? Nie. Na całym terytorium Światów Syndykatu? Nie wiem, chociaż wątpię, aby ich tyle było. Ale i tak nie moglibyśmy z nich teraz skorzystać.

- Co się stało z ludźmi pozostawionymi na planetach, które zajęli Obcy?

- Nie mam pojęcia. Nikt tego nie wie. Nigdy więcej nie mieliśmy z nimi kontaktu. Nie przesłali żadnej wiadomości. A wszystko co wysyłaliśmy na drugą stronę, także zniknęło bez

śladu.

Przez dłuższą chwilę nikt się odzywał, dopiero Rione przerwała ciszę, zwracając się do Geary'ego:

- Mamy jakiś wybór?

- A co pani myśli o tym ultimatum? - odpowiedział pytaniem na pytanie. - Czy tamten DON określił je tak samo?

- Tak. Jest jasne, zwięzłe i jednoznaczne. Nie sposób wywnioskować z jego treści, jaki jest tok myślenia Obcych. Mogło zostać napisane przez człowieka.

- Mogło. Przecież Syndycy nie mają pojęcia, co się stało z całą masą ich obywateli.

Sakai zapatrzył się na treść pisma.

- Więźniowie? Niewolnicy? Słudzy? Goście? Pupile? Gdybyśmy tylko wiedzieli, jak wygląda prawda.

- Pomiął pan słowo „trupy” - zauważyła Rione obojętnym tonem. - Musimy znaleźć odpowiedź na to pytanie. W jakikolwiek sposób. Bez tego nie będziemy wiedzieli, czy nasze pokojowe współistnienie jest możliwe.

- Pokojowe? - prychnęła Costa. - Bez względu na to, kim są, pokój nie wchodzi w grę. Widziała pani, co zrobili z Kalixą! Są tacy nieludscy!

Rione wytrzymała jej spojrzenie i odpowiedziała podobnym.

- Ja jeszcze pamiętam, kto gardłował za tym, żeby wykorzystać wrota hipernetowe jako broń, choć było wiadomo, do czego to prowadzi. Poprzedni przywódcy Światów Syndykatu podjęli taką decyzję. Gdyby ci Obcy okazali się ludźmi, nie spałabym z tego powodu spokojniej.

Costa się zaczerwieniła i natychmiast odwróciła do Geary'ego.

- Co pan zamierza zrobić, admirale?

Pójdę się pomodlić w podzięce za to, że nie zostałem politykiem, pomyślał, wskazując ręką na hologram sektora i ultimatum.

- Muszę przedyskutować tę sprawę z kilkoma oficerami, zanim podejmę ostateczną decyzję. - Już miał się podnieść z fotela, lecz zrezygnował. Znów skupił uwagę na Boyensie. - Czy o czymś jeszcze powinniśmy wiedzieć? Im więcej będę wiedział, tym bardziej wzrośnie prawdopodobieństwo, że pomogę tym ludziom.

- Moim ludziom - mruknął DON. - Powiedziałem wszystko, co wiem. Poza jednym. Oskarżyliście nas o sprowokowanie Enigmów, o to, że jesteśmy winni ich wrogości wobec ludzi. Odparłem na to, że nie mam pojęcia, co robiły władze Światów Syndykatu w pierwszych dekadach tego konfliktu, i nie kłamałem. Niemniej wiem, że nasze rozkazy,

przynajmniej od dziesięciu lat, nakazywały unikanie wszelkich sytuacji, które mogłyby ich sprowokować. Mieliśmy się zachowywać tak, by nie dochodziło do wzrostu napięcia i tarć. Zawsze wierzyłem, że chodziło o to, by nie walczyć na dwa fronty. Ale może istniał także inny powód? Jedno jest pewne: od bardzo dawna nic im nie zrobiliśmy.

- Może ci Obcy mają bardzo dobrą pamięć - podpowiedział Sakai.

Boyens spojrzał mu prosto w oczy i skinął głową.

- Może. Nie mogę przysiąc, że nic im nie zrobiliśmy. Ale nigdy też nie słyszałem, by doszło do jakichś ataków z naszej strony. A już na pewno w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

- Mieliście ścisły podział ról w tamtym rejonie - stwierdziła Rione. - Ludzie służący na tym samym terenie nie wiedzieli, co robią inne oddziały. Czy wiedziałby pan o tym, co robili inni?

Geary zauważył wyraźne wahanie Boyensa. Nie potrzebował sprzętu do przesłuchań, by wiedzieć, że syndycki DON zastanawia się teraz, czy skłamać, czy raczej wyznać prawdę. W końcu zobaczył przeczący ruch głowy. - Nie. Raczej nie. Ale dlaczego ktoś miałby robić coś takiego?

- A dlaczego Światy Syndykatu rozpoczęły wojnę z Sojuszem? - zapytał Geary.

Boyens popatrzył mu w oczy.

- Nie wiem. Wydaje mi się, że uważano, iż możemy szybko wygrać. Ale dlaczego tak myślano, nie wiem.

- Wśród DONów musiało krążyć wiele domysłów na ten temat - rzuciła Rione.

- Nie aż tak wiele, jakby się wydawało. To teraz nie ma znaczenia. I nie miało. Może sto lat temu, kiedy decydowano się na wypowiedzenie tej durnej wojny, ktoś to jakoś umiał usprawiedliwić. Ale kiedy my o tym rozmawialiśmy we własnym gronie, zawsze dochodziliśmy do wniosku, że to była czysta głupota. Powody do wypowiedzenia wojny przestały mieć znaczenie już dawno temu. Byliśmy w nią uwikłani i nikt nie wiedział, jak ją zakończyć. - Syndycki DON zwiesił głowę, lecz zdążyli dostrzec wcześniej jego zboląłą minę. - Wiercie mi, byli wśród nas tacy, którzy chcieli jej zakończenia, ale nie mając na to szans, po prostu dalej walczyli.

- Dziękuję za okazaną pomoc. Admirale, rozkaże pan komandosom, aby odstawili pana Boyensa do celi? - Rione poczekała, aż żołnierze wyprowadzą więźnia, a potem westchnęła ciężko. - Moim zdaniem powinniśmy się przyłączyć do obrońców syndyckiej granicy. Jeśli pozwolimy ją przerwać i oddamy Obcym tak wiele systemów gwiazdnych, zapanuje taki zamęt, że nawet wszystkie siły Sojuszu będą wobec niego bezsilne.

Sakai skinął głową.

- Ja też bym to radził.

- A ja nie. Już wystarczająco się wykrwawiliśmy z powodu Syndyków - oświadczyła Costa. - Sami sobie ten los zgotowali, więc niech sobie sami z tym radzą.

- A jeśli nie zdołają? - zapytał senator. - Czy Sojusz nie będzie musiał stawić czoła temu problemowi prędzej czy później?

- Syndycy odpierali nas przez całe stulecie - zbyła go Costa. - Gdyby naprawdę chcieli się zmierzyć z tymi Obcymi, zrobiliby to, a nie prosili nas o posprzątanie bałaganu. Straciliśmy wystarczająco dużo mężczyzn, kobiet i dzieci podczas tej wojny. Mało brakowało, a Sojusz by zbankrutował. Stało się tak, ponieważ oni nas do tego zmusili. I dlatego uważam, że nie powinniśmy się wtrącać w zatargi Syndyków z niewiadomej maści Obcymi, zwłaszcza że nie mamy pojęcia, jakie są przyczyny takiego stanu rzeczy. Nie podejmujemy pochopnych decyzji, które mogą zaowocować kolejną wojną. - Nawiązanie do głupoty przywódców Światów Syndykatu sprzed stulecia było aż nadto czytelne, by je przegapić.

- Jeśli podejmiemy dzisiaj decyzję o zaniechaniu interwencji w tamtym systemie - odparła Rione - zawężymy sobie pole działania w kwestii Obcych. Nie będziemy mogli nawiązać z nimi bezpośrednich kontaktów, jeśli Syndycy nie wyrażą na to zgody. Lecąc tam, zyskujemy pełną swobodę ruchu. Pozostawienie spraw swojemu biegowi będzie oznaczało, że dajemy wolną rękę jednym i drugim, a osobiście nie mam za grosz zaufania do żadnej ze stron. Sojusz musi być obecny przy rozwiązywaniu tego konfliktu, a jedynym na to sposobem jest lot na Midway.

- Już sama nasza obecność może zażegnać niebezpieczeństwo ze strony Obcych - przyznał Sakai. - Jeśli zdecydowali się na ten ruch, licząc na osłabienie Syndyków, zwykły pokaz siły może ich zniechęcić do dalszego działania.

- Poczytaj naszą historię! - burknęła Costa. - Niezliczone wojny wybuchały tylko dlatego, że ktoś uznał, iż pokaz siły jest wszystkim, czego mu trzeba!

- Nie twierdzę, że lot na Midway wszystko załatwi. Zasugerowałem jedynie, że takie przedsięwzięcie może pomóc w rozwiązaniu naszego problemu. Jeśli nie pomoże, zawsze będziemy mieli kilka innych rozwiązań na podorzędziu. Nie musimy od razu walczyć.

- Sądysz, że flota Sojuzsu cofnie się w obliczu wroga?

- To będzie zależało wyłącznie od tego, kto wyda rozkaz - stwierdziła Rione. - Admirał Geary nie wypowiedział się jeszcze w tej sprawie, ale wie już, jakie my mamy zdanie. Proponuję, abyśmy dali mu trochę czasu na rozważenie wszystkich opcji i skonsultowanie się z najbardziej zaufanymi doradcami. - Skinęła głową Geary'emu, potem to samo zrobił Sakai. Costa po chwili wahania poszła ich śladem, aczkolwiek z wyraźną niechęcią.

Odpowiedział im podobnym grzecznym gestem, starając się ukryć własne myśli. Był przekonany, że lot na Midway będzie konieczny, lecz przed podjęciem decyzji chciał jeszcze zasięgnąć rady kilku doświadczonych oficerów. Najpierw wszakże musiał poruszyć jeszcze jeden istotny temat.

- Czy Syndycy domyślają się, kto mógł przesłać sygnał samozniszczenia wrót?

Sakai potrząsnął głową.

- Twierdzą, że nie mają pojęcia. Mówią też, że w ich systemach nie ma żadnego śladu, by taki sygnał nadszedł z zewnątrz, a zwłaszcza z tej floty, zanim została zniszczona.

- Kto inny chciałby zniszczyć naszą flotę? - zapytała buńczucznie Costa.

- Zdaje się, że właśnie zakończyliśmy dyskusję o tym kimś, pani senator - odparł Geary. - Wrota hipernetowe zapadły się, mimo że nie zarejestrowano żadnego sygnału. Byliśmy już świadkami podobnego wydarzenia. To samo mogło się wydarzyć tutaj, gdyby implozja nastąpiła przed wyłączeniem algorytmu zagłady. Mamy potwierdzenie, że w systemach syndyckich okrętów były wirusy Obcych. Dzięki nim mogli ustalić miejsce naszego pobytu, ale na całe szczęście nie zdążyli doprowadzić do zniszczenia wrót przed ich ponownym zabezpieczeniem.

- A to oznacza - dodał Sakai ściszym głosem, widząc, że Costa spogląda hardo w oczy Geary'ego - że już jesteśmy z nimi w stanie wojny, tak samo jak Syndycy, mimo że zdecydowana większość ludzi nie ma pojęcia o istnieniu innej rasy rozumnej.

- Każdą wojnę można zakończyć, senatorze - rzucił Geary, zanim opuścił salę.

Piętnaście minut później w towarzystwie Desjani siedział na sali odpraw naprzeciw hologramów kapitanów Duellosa i Tuleva. Zaczął od poinformowania ich o treści zawartego traktatu, lecz zaraz zamilkł, widząc reakcję całej trójki.

Duellos przymknął na moment oczy.

- Nie wierzyłem, że dożyję tego dnia.

- Długo to trwało - mruknął Tulev. - Zbyt długo, ale wreszcie się skończyło. Czarownica zaśpiewa.

- Słucham? - zdziwił się Geary. - Jaka znowu czarownica?

- Czarownica może zaśpiewać - powtórzyła Desjani, mrugając oczyma, jakby starała się powstrzymać łzy. - To znaczy: już po wszystkim.

- Nie, nie. Prawidłowo mówi się: „Czarownica nie żyje”, albo: „Nic się nie skończy, dopóki gruba baba nie zaśpiewa”.

Duellos otworzył oczy i spojrzał sceptycznie na Geary'ego.

- Gruba baba?

- Tak.

- Jaka znowu gruba baba?

- Pojęcia nie mam. Tak się mówi.

- A czarownica? - zapytała Desjani. - Dlaczego nie żyje?

- Tego też nie wiem. Sto lat temu to były dwa różne powiedzenia, które wy połączyliście w jedno z nieznanymi mi powodów.

- Może żyła kiedyś jakaś gruba czarownica, która bardzo lubiła śpiewać? - zasugerował Roberto i roześmiał się. Desjani poszła za jego przykładem. Nawet Tulev rozpogodził się nieco.

A Geary w końcu zrozumiał. Zachłysłeni się radością, gdy dotarło do nich, że wojna się skończyła. Senatorowie Sojuszu wydawali się przytłoczeni tym faktem, ponieważ wiedzieli o wynikających stąd problemach. Dla nich wojna była czymś bardzo odległym i nierealnym. Oficerowie floty, w odróżnieniu od polityków, dzień w dzień stykali się ze śmiercią i zniszczeniem.

Teraz musiał ich poinformować o tym, że chociaż wojna dobiegła końca, całkowity pokój wydaje się wciąż odległy. Musiał mieć w tym momencie nieciekawą minę. Desjani natychmiast spoważniała na jej widok.

- O co chodzi? O Obcych?

- Tak. Wszystko wskazuje na to, że musimy lecieć do podzielonego sektora, w którym się znajdują. Zamieszkujący go ludzie mają ostatnio sporo problemów, a Obcy postanowili to wykorzystać. - Radość zniknęła z twarzy słuchaczy, w miarę jak wypowiadał kolejne słowa. Teraz skupiali się na dokładnej ocenie informacji, które im podawał. - Kapitanie Tulev, chciałbym usłyszeć, co pan o tym myśli, ale tak szczerze.

Zapytany spojrzał w jego kierunku jak zwykle z niewzruszonym spokojem. Trudno byłoby odgadnąć, patrząc na niego, że kilka dekad temu podczas bombardowania rodzinnej planety stracił wszystko: dom, rodzinę, znajomych.

- Pyta mnie pan o to, czy pomógłbym ludziom, którzy uczynili nam tak wiele zła? - Zamarł na dłuższą chwilę w bezruchu, a potem westchnął ciężko. - Moi przodkowie poprosili mnie dawno temu, bym strzegł naszych obywateli przed Syndykami, ale bym umiał też przebaczać, bowiem nienawiść może odebrać mi duszę tak samo skutecznie, jak wojna odebrała mi wszystko, co kochałem.

- Taniu?

- Słucham? - zapytała. Wyglądała na rozeźloną.

- Potrzebuję twojej rady. Chcę wiedzieć, co ty o tym wszystkim myślisz.

- Myślę, że coś tu nie gra, sir. - Desjani pochyliła się, dysząc z irytacji. - Nie potrafię znaleźć błędu w analizie. Tu chodzi o co najmniej dwadzieścia systemów gwiazdnych. To sporo, zważywszy, że część z nich to główne centra cywilizacyjne. Chciałabym się dowiedzieć nieco więcej na temat tej obcej rasy. Jak to możliwe, że Syndycy, mając z nią kontakt od ponad stu lat, nadal nie potrafią powiedzieć nic konkretnego?

- Dobrze byłoby wiedzieć, jaką bronią Obcy dysponują - przyznał Geary. - Albo poznać szczegóły budowy ich okrętów.

- Obawiam się, że bardzo nas zaboli, kiedy się tego dowiemy. - Spojrzała na niego gniewnie. - Ale alternatywą jest oddanie bliżej nam nieznannej rasie sporej części terytoriów należących do ludzkości.

- Tak. - Geary skupił wzrok na wiszącym nad stołem holograficznym wyobrażeniu systemu Midway. - Jak waszym zdaniem zareaguje na to reszta floty?

- To będzie zależało od tego, co pan powie. Zaznaczenie, że lecimy na pomoc Syndykom, może wywołać negatywne reakcje.

- A jak flota zareaguje na obronę ludzkości?

Desjani się skrzywiła.

- Już lepiej, ale w tym wypadku ludzkość równa się Światy Syndykatu. I wracamy do punktu wyjścia. Ochrona, obrona, jakkolwiek patrzeć, te same działania pasywne. A my jesteśmy stworzeni do atakowania.

Skinął głową.

- Zatem lecimy skopać tyłki Obcym?

Nagle uśmiechnęła się szeroko.

- Obcym, którzy zadarli z ludzkością. Musi pan przedstawić dowódcom dowody, że ci Obcy, Enigmowie czy jak ich tam zwać, stali za atakami na Sojusz. I za wysadzeniem tutejszych wrót hipernetowych. - Znów spoważniała. - Jeśli jednak ludzie pomyślą, że to początek kolejnej niekończącej się wojny, mogą nie podejść do tego zbyt entuzjastycznie.

Duellos przestudiował tekst ultimatum.

- Kimkolwiek są, potrafili pojąć zawilosci języka prawnego, jakiego używamy. Ten dokument niczym się nie różni od setek oficjalnych pism urzędowych, z jakimi wcześniej miałem do czynienia.

- Politycy także to zauważyli - poinformował go Geary.

- Może schwytali kilku naszych prawników - zasugerowała Desjani.

- Nic dziwnego, że chcą nas zniszczyć - poparł ją Duellos. - Co my byśmy zrobili, gdyby obcy prawnicy zaczęli nas gnębić?

- Myślę, że oni już tu są. Może nawet wszyscy nasi prawnicy są Obcymi?

- Znam kilku takich, którzy mogą być przedstawicielami innej rasy.

Desjani prychnęła, potem pokręciła głową.

- Pyta pan, admirale, czy będziemy chcieli walczyć z tymi istotami, ale przecież my już mieliśmy z nimi do czynienia. Sporo nas kosztowali na Lakocie, jak pan pamięta.

- Tak... - Nigdy nie zapomni widoku „Niestrudzonego”, „Nieposłusznego” i „Najśmielszego”, których załogi poświęciły życie, aby uratować resztę floty. - Wydaje mi się, że jesteśmy to winni tym wszystkim, którzy stracili przez Obcych życie. To kolejny powód, by tam lecieć.

Duellos przytaknął.

- Więcej nawet. Z tego co pan mówił, ten Boyens jest człowiekiem, na którym nie można polegać.

- Z grubsza mógłbym go porównać do naszych polityków.

- A to z pewnością nie jest pochwała - mruknęła Desjani.

- W każdym razie - kontynuował tymczasem Duellos - gdybyśmy zdołali ocalić syndycką granicę i pomogli tamtejszym systemom utworzyć związek niezależny od nowych władz Światów Syndykatu, zdobylibyśmy konkretnego sojusznika. Może niezbyt potężnego, ale i tak lepszego niż masa pojedynczych, niezależnych systemów nadgranicznych.

- Mając władzę nad tymi terenami, mogliby wyrazić zgodę na naszą obecność w regionie - poparł go Tulev. - A to byłoby znaczącym osiągnięciem dla obrony terytorium Sojuszu w dalszej przyszłości. Musimy mieć możliwość bezpośredniego dostępu do Obcych.

- Oni nie kontaktują się bezpośrednio z ludźmi - burknęła Desjani.

- Może uda nam się zmienić ten ich nawyk - stwierdził Geary. - Czy mogę uważać, że osiągnęliśmy jednomyślność w tej sprawie? - Duellos i Tulev skinęli głowami, Desjani także to zrobiła po chwili, ze zrezygnowaną miną. - Dziękuję. Może być ciekawie, kiedy przedstawię ten problem podczas najbliższej odprawy. Nadal nie wiem, jak ludzie przyjmą te informacje.

- Pójdą za panem - oświadczył zdecydowanie Tulev. - Wyciągnął ich pan z piekła. Dowodząc tą flotą, doprowadził pan do zakończenia wojny.

- Ale teraz muszę się przyznać, że zatajałem przed nimi niezwykle istotne informacje o bardzo poważnym zagrożeniu dla floty i całego Sojuszu.

Desjani i Duellos zawahali się. Widać było, że zastanawiają się nad treścią odpowiedzi. Tulev za to natychmiast pokręcił głową.

- Tak rzadko mam okazję powiedzieć naszemu admirałowi, że się myli. A jaką to

niezwykle ważną informację pan zataił? Przecież to były do tej pory jedynie niesprawdzone domysły, podejrzenia. Nie wiedzieliśmy, czy rasa zwana Enigmą naprawdę istnieje, dopóki nie potwierdzili nam tego Syndycy.

- Ale unikaliśmy systemów posiadających wrota hipernetowe z obawy przed ich atakiem - sprecyzował Geary.

- Omijaliśmy te systemy, zanim zaczęliśmy podejrzewać istnienie Obcych, admirale, ponieważ Syndycy mogli tam stosunkowo szybko przerzucać swoje siły. - Tulev machnął ręką w stronę hologramu. - Czy którykolwiek z pańskich rozkazów różniłby się od wydanego albo czy polecilibyśmy inną drogą do domu, gdyby pan nie miał podejrzeń, że istnieje jakaś obca inteligentna rasa?

Geary zapatrzył się w wirtualne gwiazdy, wspominając długi odwrót do przestrzeni Sojuszu.

- Szczerze mówiąc, nie potrafię wskazać żadnych różnic. Wpadlibyśmy nawet na stworzenie zabezpieczeń dla wrót hipernetowych, aby uchronić nasze systemy przed atakami Syndyków. Widzieliśmy przecież, jakie zagrożenie stworzyli, niszcząc swoje instalacje hipernetowe.

- No właśnie. Nie ukrył pan przed nami niczego, co miało wpływ na pańskie działania i wydawane rozkazy. - Tulev odchylił się i uśmiechnął przelotnie. - Jeśli o to chodzi, nie ma pan niczego zdrożnego na sumieniu.

Duellos spojrzał z uznaniem w jego stronę, po czym skinął głową.

- Kapitan Tulev ma rację, admirale. Nawet na Lakocie dowiedzieliśmy się o działaniach Obcych dopiero po pewnym czasie, więc nie można mówić o wpływie tych informacji na nasze reakcje.

Geary w zamyśleniu potarł dłonią policzek.

- Celna uwaga, ale potem wyczyściliśmy systemy naszych okrętów z wirusów podrzuconych przez Obcych. Oficerowie i marynarze, którzy uczestniczyli w tych operacjach, mogą się zastanawiać, dlaczego zataiłem przed nimi, iż mają do czynienia z dziełem obcej cywilizacji. Nie mówiąc już o tym, że nikt ich nie poinformował o tym, że za przestrzenią należącą do Światów Syndykatu może żyć obca rozumna rasa.

- Nie będą się nad tym zastanawiali - wtrąciła Desjani. - Wszyscy od dawna wiedzą, że władza nigdy nie dzieli się sekretami. I nie będą mieć panu tego za złe. Zrzucą całą winę na polityków, bo zawsze tak robią. I kto wie, czy nie będą mieli racji. Czy nasz rząd naprawdę nie zdawał sobie sprawy z istnienia Obcych? Przecież Syndycy trzymali tę wiedzę w tajemnicy nawet przed własnym wojskiem. Flota na pewno nie będzie miała panu czegoś

takiego za złe.

- Ale... - Zamilkł, gdyż nagle coś sobie uświadomił. Rione twierdziła, że nie miała pojęcia o Obcych, aczkolwiek kiedy indziej powiedziała, że okłamałaby go bez wahania, gdyby chodziło o dobro Sojuszu. Od niej też wiedział, że Wielka Rada może znać wiele tajemnic niedostępnych zwykłym senatorom. - Niech będzie. To całkiem prawdopodobne. - W tym momencie zauważył, że Desjani uśmiecha się bardzo tajemniczo. - O co znowu chodzi?

Nie odpowiedziała, za to Duellos westchnął dość głośno.

- Kapitan Desjani powiedziała prawdę: flota nie będzie miała do pana pretensji o to zatajenie. Ani o nic innego. Ci ludzie wierzą w pana, i to mocno. Ale ktoś musi być winny, kiedy nie wszystko układa się po naszej myśli. Czasami są to politycy. Czasami ci, którzy panu doradzają.

Chwilę trwało, zanim zrozumiał.

- Czyli wy?

- Dziwi to pana? - zapytała Desjani. - Słyszał pan, co wygaduje ten pajac Badaya. Dopóki ja robię co trzeba, pan może być zadowolony i skupiony na działaniu. Kto więc będzie winien temu, że poczuje się pan niezadowolony? - Mało brakowało, by wykrzyczała ostatnie zdanie, głos jej się jednak załamał. Zwiesiła głowę i wbiła wzrok w blat stołu.

- Albo jeśli poniesie pan porażkę? - dodał Duellos, przerywając denerwującą ciszę. - Ode mnie nikt nie oczekuje pilnowania, by był pan szczęśliwy.

- Jesteś bardzo jowialnym człowiekiem, Roberto. Może udałoby ci się i to, gdybyś spróbował - zasugerował Tulev. Była to najbardziej żartobliwa wypowiedź, jaka padła z jego ust w obecności Geary'ego. - Admirale, to po prostu druga strona medalu. Wielu oficerów widzi, jak bardzo nam pan ufa. I zazdrości nam tego. Dlatego jeśli poniesie pan porażkę, my zostaniemy obarczeni całą winą.

Cudownie. Robił co mógł, by nie faworyzować nikogo, a mimo to wszyscy mieli mu za złe, że dobrał sobie doświadczonych doradców. Ciekawe, co jeszcze jest tajemnicą poliszynela?

Desjani, nie odrywając wzroku od blatu, odezwała się ostrym tonem:

- Nie boję się oskarżeń o to, że doradzałam admirałowi w sprawach służbowych.

- I nie powinnaś - poparł ją Duellos.

Po raz kolejny zapanowała niezręczna cisza. Tym razem to Geary zdecydował się ją przeciąć:

- Dziękuję. Zwołam odprawę dowódców za mniej więcej godzinę i przekażę im wszystkie informacje na ten temat. Jestem dumny, że doradza mi trójka tak znakomitych oficerów.

Hologramy Duelliosa i Tuleva zasalutowały. Roberto zrobił to bardzo sprężysto, a jego starszy kolega z właściwą mu flegmą. Chwilę później obaj zniknęli.

Desjani wstała od stołu, nadal nie patrząc w jego kierunku.

- Odmeldowuję się, sir.

- Oczywiście. - Chciał jej powiedzieć z milion rzeczy, z których co najmniej kilkaset tysięcy miałyby katastrofalne skutki. Nie mógł tego jednak zrobić, nawet gdyby uważał to za słuszne.

Ona wszakże posunęła się dalej. Nie odrywając wzroku od blatu, powiedziała:

- Wprawdzie nie wspominał pan o tym nawet słowem, ale zakładam, że ma pan zamiar dotrzymać danego mi przyrzeczenia. Flota wróciła do domu, wojna dobiegła końca. Nie musi się pan przejmować całą resztą, Obcymi i bajzłem, jaki zapanował na dawnych terytoriach Światów Syndykatu.

- Nie mogę teraz odejść. Nie teraz, kiedy tak wielu ludzi mnie potrzebuje. - Sam nie wiedział, kiedy nastąpiła w nim ta zmiana, kiedy zdał sobie sprawę, że ucieczka od odpowiedzialności nie może być honorowym wyjściem. Nie mógł udawać, że wykona jeszcze jedną misję i odejdzie, bowiem każde działanie wymuszało kolejne i tak bez końca. - Mam zobowiązania wobec Sojuszu i towarzyszy broni z tej floty.

- Wobec wszystkich?

- Wobec wszystkich. Nie chciałbym jednak, aby moja obecność komplikowała komuś życie. Zwłaszcza że jest to osoba, która nie powinna przeze mnie cierpieć.

- Ja też nie jestem bez winy, skoro już o tym mowa. Może to, z czym muszę się uporać, jest ceną, jakiej żąda żywe światło gwiazd w zamian za rzeczy, o których nie możemy nawet rozmawiać. - W końcu spojrzała mu prosto w oczy. - Co uległo zmianie? Dlaczego nie upiera się pan już przy odejściu?

Wzruszył ramionami. Czuł się niezręcznie, słysząc takie pytania.

- Nie jestem pewien. Zmiana ta wynika po części z przemyśleń, które poczyniłem, obserwując ludzi takich jak pani, Duellos czy Tulev. Wy nigdy się nie poddajecie, wypełniacie sumiennie obowiązki, mimo że ta wojna się zaczęła, zanim przyszliście na świat. Jesteście dla mnie cholernie dobrym przykładem wzorowego zachowania. Udowodniliście mi, że powinienem trwać na tym stanowisku wbrew wszystkiemu.

Znowu odwróciła wzrok.

- Zatem... pozostanie pan dowódcą tej floty, admirał?

- Do czasu powrotu na terytorium Sojuszu. Potem zdam dowodzenie i wystąpię o cofnięcie tymczasowego awansu na admirała floty. Będę pod ręką, gdyby mnie

potrzebowano, ale przynajmniej na jakiś czas sytuacja ulegnie diametralnej zmianie.

- Jest pan straszliwie uparty. I szalony. Ale komu ja to mówię!... - Ruszyła w stronę wyjścia, lecz zaraz obejrzała się przez ramię. Na jej ustach pojawił się ironiczny uśmiezek. - Proszę zrobić mi tę przysługę i wyglądać na szczęśliwego.

- Tak jest, kapitanie.

- Byle nie na zbyt szczęśliwego.

Wszyscy od razu by wiedzieli, co zaszło między nim a Desjani, gdyby nagle zaczął tryskać radością.

- Oczywiście, kapitanie.

- I proszę przestać zwracać się do mnie per „kapitanie”.

- Dobrze, Taniu.

Rzuciła poirytowane spojrzenie w jego kierunku, potem pokręciła głową, nie potrafiąc powstrzymać uśmiechu, i opuściła salę odpraw.

DZIESIĘĆ

Na sali odpraw panowała lekka atmosfera. Było znacznie spokojniej; niż Geary się spodziewał. Ale czy powinien się dziwić, że ci ludzie są tacy odprężeni i spokojni? Przecież wieści już się rozeszły i na każdym okręcie znano treść podpisanych porozumień.

A teraz miał ich powiadomić, że to jeszcze nie koniec roboty. Kiedy wstał, wszystkie rozradowane twarze obróciły się w jego stronę. Widział, jak uśmiechy rzedną na twarzach, gdy kolejni dowódcy zauważali jego ponurą minę.

- Domyślam się, że wszyscy już słyszeliście informację o tym, iż nowi przywódcy Światów Syndykatu zgodzili się na natychmiastowe zakończenie działań wojennych. Ustalono także wszystkie procedury kontrolne. Uzyskaliśmy też obietnicę wydania wszystkich jeńców wojennych oraz list osób, które zmarły bądź zostały zabite w niewoli.

Na twarzach zasiadających przed nim kobiet i mężczyzn widział falę radości pomieszaną z melancholią. Ci, którzy polegli w walce, nigdy nie powrócą, ale żywi nie muszą się już obawiać śmierci w kolejnych bitwach. Ci, których uważano za straconych na zawsze, będą mogli opuścić syndyckie obozy pracy, lecz wielu z pewnością nie doczekało spóźnionego wyzwolenia i zmarło z głodu albo wycieńczenia. Wielu radujących się oficerów wspominało o śpiewającej czarownicy, słyszał to wyraźnie mimo głośnego gwaru.

- To była dobra wiadomość - ciągnął Geary nieco ostrzejszym tonem. Mówił tak, jak się czuł, a był wściekły na to, że koniec wojny nie oznacza końca walk. - Zła natomiast jest taka, że Światy Syndykatu się rozpadają. Będziemy mieli do czynienia z długotrwałymi problemami związków, które je zastąpią. Niewykluczone, że część z nich trzeba będzie przymusić do przestrzegania ustaleń traktatu.

Komandor Landis z „Walecznego” wpadł mu w słowo.

- Ale mówimy tutaj o działaniach nie mających porównania z dotychczasową wojną, sir?

- Można tak powiedzieć - przyznał Geary. - Tych działań jednak może być tak wiele, że dla osób biorących w nich udział różnica nie będzie aż tak bardzo zauważalna.

- Pilnowanie gnijącego trupa Światów Syndykatu - burknął Armus.

Komandor Neeson pokręcił głową.

- Nawet to gnijące ciało może jeszcze drgnąć na tyle mocno, że da nam się we znaki. To istna wylęgarnia robactwa, ale wiedziałem, że tak się to skończy. Syndycy utrzymywali

spokój w swoich systemach gwiazdnych za pomocą okrętów wojennych, a musieliśmy je zniszczyć, żeby wygrać.

- Gdyby Syndycy mieli wystarczająco rozumu we łbach, już dawno by sobie odpuścili tę wojnę i uniknęli takich problemów. - Badaya prychnął pogardliwie. - Ale skoro woleli się napinać do samego końca, niech teraz spijają piwo, którego sobie nawarzyli.

- Mówisz o takich systemach jak Heradao? - zapytał kapitan Vitali ze „Śmiałego”. - Jego mieszkańcy zapłacili wysoką cenę za udział w tej wojnie.

- A co to kogo obchodzi? - zbył go Badaya. - To my wygraliśmy. Zagrożenia militarne ze strony tych systemów będą minimalne.

- Z wyjątkiem jednego - poprawił go Geary. Zauważył zdziwienie na wielu twarzach, gdy wywołał hologram przedstawiający systemy graniczące z terytorium Obcych. - Syndycy przyznali się, że po drugiej stronie ich terytoriów, za tą granicą, żyje nieznana nam inteligentna obca rasa.

Na kilka chwil zapadła tak kompletna cisza, że Geary zaczął się obawiać, czy nagle nie ogłuchł.

- Jak oni wyglądają? - zapytał kapitan Duellos takim tonem, jakby on także dowiedział się tego w tym momencie.

- Syndycy nie wiedzą. Obcy potrafili ukryć przed nimi swoją tożsamość. Pilnują się do tego stopnia, że w ciągu minionych stu lat Syndykom nie udało się dowiedzieć niczego konkretnego o rasie zwanej przez nich Enigmami.

Generał Carabali westchnęła ciężko.

- Niech zgadnę. Są do nas wrogo nastawieni.

- Na to wygląda, aczkolwiek nie wiemy jak bardzo.

Badaya zebrał się w końcu na tyle, że odzyskał zdolność mówienia.

- Czy Syndycy przedstawili jakieś dowody na istnienie Obcych?

- Przedstawię je w odpowiednim czasie, ale jeden z nich sami znaleźliśmy. Pamiętacie zapewne o znalezieniu w naszych systemach operacyjnych wirusów kwantowych? Okazało się, że nie dysponujemy technologią potrzebną do ich stworzenia. Dzisiaj wiemy już, że Syndycy także jej nie posiadali. Odkryliśmy też, że nasi wrogowie nie zdawali sobie sprawy z zainfekowania ich oprogramowania. Generał Carabali może poświadczyć, że znaleźliśmy ślady tych wirusów w systemach operacyjnych syndyckich pancerników uszkodzonych podczas ostatniej bitwy. Nie mam wątpliwości, że są one dziełem obcej rasy. Zainstalowano je w naszych systemach, by te istoty mogły śledzić każdy nasz ruch.

- Czy oni są nam wrogi, czy tylko nas monitorują?

- Są wrogo nastawieni. Potrafią doprowadzić do zdalnego kolapsu wrót hipernetowych. To właśnie wydarzyło się na Kaliksie, a potem w tym systemie.

- Chcieli nas unicestwić? - zapytał Neeson.

- Na to wygląda. Pozwólcie, że przekażę wam wszystko, czego udało nam się dowiedzieć na temat tej rasy i sytuacji, jaka panuje w systemach granicznych.

Wyłuszczył im wszystko, prezentując dowody, pokazując nagranie z prośbą o pomoc i referując, jak niewiele można powiedzieć o potencjale militarnym Enigmów. Gdy skończył, nikt nie ważył się odezwać jeszcze przez dłuższą chwilę.

W końcu głos zabrał dowódca „Smoka”.

- Czy my tu mówimy o zawarciu sojuszu z Syndykami przeciw tym obcym istotom?

- Nie. - Geary zauważył, że to krótkie oświadczenie uspokoiło wielu uczestników odprawy. - Nikt im nie obiecał, że będziemy bronić ich terytoriów. Takie porozumienie pozwalałoby im na kolejne kombinacje. - Wielu oficerów pokiwało głowami po tych słowach. Nikt dzisiaj nie ufał Syndykom. - Ale powstrzymanie tej inwazji to zupełnie inna sprawa. Nie wiemy, jakie cele przyświecają Obcym. Nie wiemy też, jak wielkie terytorium zechcą zagarnąć, jeśli padnie dotychczasowa granica ze Światami Syndykatu.

- Nie mówi pan chyba o realnym zagrożeniu dla Sojuszu? Oni są zbyt daleko od nas.

- Granicę Sojuszu dzielą od wspomnianych systemów tylko cztery tygodnie lotu hipernetem - wtrąciła Desjani.

- Czy oni korzystają z hipernetu? - zapytał kapitan „Gniewa”.

- To możliwe - odparł Geary. - Mamy powody, by przypuszczać, że to właśnie oni podrzucili skrycie technologię potrzebną do stworzenia wrót zarówno naszym, jak i syndyckim naukowcom.

Znów wszyscy utkwili w nim spojrzenia. Komandor Neeson odezwał się cicho, jakby mówił do siebie:

- To by tłumaczyło... Tak wielu rzeczy dotyczących tej technologii jeszcze nie rozumiemy do końca... Czy te wirusy kwantowe mogły trafić do naszych systemów z kluczy hipernetowych?

- Na to wygląda.

- Ale dlaczego? - zapytał Badaya, mrużąc niebezpiecznie oczy. - Dali obu stronom konfliktu tę samą technologię? Co chcieli tym sposobem osiągnąć?

Duellos zapatrzył się gdzieś w przestrzeń.

- Hipernet przyspieszył wzrost gospodarczy Sojuszu i Światów Syndykatu w chwili, gdy obie strony nie nadążały już z finansowaniem wojny. Poza tym ułatwił w znacznym stopniu

samą walkę, poprawiając logistykę i umożliwiając szybsze przerzuty i koncentrację sił.

- Chcieli, abyśmy nie przestawali walczyć? - Badaya odchylił się w fotelu. Twarz mu poczerwieniała, lecz gniew nie wziął góry nad rozsądkiem. - Chcieli nas osłabić. I to obie strony. Abyśmy nie mogli im się potem przeciwstawić.

- Tak to mogło wyglądać - przyznał Geary. - Zamierzam uświadomić Obcym, że takie mieszanie się w nasze sprawy jest niedopuszczalne, a wewnętrzny konflikt nie przeszkodzi nam we wspólnym odparciu inwazji z zewnątrz.

- A to oznacza kolejną bitwę - wtrąciła Jane Geary. - Walkę z wrogiem, którego sił i liczebności nie znamy, podobnie jak uzbrojenia czy systemów obrony.

- Zgadza się. Ale jeśli nie ruszymy do walki teraz, zmuszą nas do tego za jakiś czas, gdy będziemy jeszcze słabsi, a oni silniejsi. Mamy szansę na narysowanie linii biegnącej wzdłuż tej granicy i uświadomienie im, że nie zmuszą ludzkości do ustępstw.

To do nich dotarło. Widział, jak się spinali, gdy usłyszeli, że ktoś chce ich zmusić do odwrotu. Wierzyli wciąż, że nie uciekli przed Syndykami. Nie zaakceptowałiby więc myśli o tym, że ktokolwiek inny mógłby ich do tego zmusić.

- Powiedział pan, że oni wcześniej zajęli jakieś systemy należące do Syndyków - zauważył kapitan Parr z „Niesamowitego”. - Czy na tamtejszych planetach zostali jacyś ludzie? Czy wiemy, co się z nimi stało?

- Nie wiemy. Z terenów zajętych przez Obcych nie dotarła nigdy żadna wiadomość. - Widział, że to ich zaniepokoiło. I nie chodziło tutaj wyłącznie o historyjki o Obcych, którzy tylko czyhają, aby zniewolić albo zniszczyć ludzkość. Takie opowieści krążyły od tysiącleci, a ostatnio, gdy podbito sporą część galaktyki, nie natrafiając na żadne ślady inteligentnego życia, coraz częściej były odkładane między bajki. Nie, pomyślał Geary, tutaj chodziło o rzucenie ludzi na pastwę losu. Flota nigdy nie pozostawiła nikogo, jeśli nie była do tego zmuszona. A jeśli dochodziło do tak przykrych zdarzeń, przysięgano, że okręty wrócą, by ratować towarzyszy broni. W praktyce rzadko udawało się dotrzymać słowa, co jednak nie znaczyło, że ci ludzie byli pozbawieni serca.

Badaya zapatrzył się na holograficzną mapę sektora.

- To Syndycy, ale także ludzie, którzy może nie zechcą dłużej należeć do Światów Syndykatu. Mogli już wystrzelać albo wywieszać starych DONÓW i ustanowić nowe władze, z którymi będziemy mogli się dogadać. Niektóre z tych systemów trzeba będzie ewakuować, a Syndycy nie dysponują wystarczającą liczbą jednostek, by to zrobić.

- Nie dysponują - przyznał Geary. - Mają za mało statków i jeszcze mniej czasu. Wiecie, jak trudno ewakuować pojedynczy system, nawet przy wykorzystaniu wszystkich sił i

środków, jakimi dysponuje Sojusz. Miliony ludzi pozostaną na tamtejszych planetach.

- Musimy tam lecieć i powstrzymać Obcych! Może i dali sobie radę z Syndykami, ale zobaczą, że flota Sojuszu atakująca z pełną mocą jest nie do powstrzymania. Nawet przez nich!

Spontaniczny ryk aprobaty wypełnił salę po tych słowach Badai.

Gdy odprawa dobiegła końca, Geary pozostał na swoim miejscu, stojąc i zastanawiając się, jak długo jeszcze ci ludzie będą czuli entuzjazm na myśl o nowej kampanii i jeszcze gorszym wrogu.

Duellos także został, kręcił teraz głową, uśmiechając się krzywo.

- Zdaniem kapitana Badai flota jest jak młot. Największy młot, jaki ktokolwiek zdołał stworzyć. I dopóki każdy problem będzie mu się kojarzył z gwoździami, mamy jak w banku, że zażąda jego natychmiastowego użycia.

- Tak - przyznał Geary. - Badaya był przyczyną wielu bólów głowy, które nękały mnie w przeszłości, ale muszę przyznać, że jego bezpośredniość czasami się przydaje. - Zdanie to zabrzmiało dziwnie podobnie do tego, co zwykła mówić Rione.

Desjani roześmiała się niespodziewanie. Widząc zdziwione spojrzenia Geary'ego i Duellosa, wskazała na mapę pogranicza.

- Przywódczyni z Midway czeka na przybycie odsieczy. W każdej chwili spodziewa się przylotu Obcych, ale zamiast spodziewanej syndyckiej floty zobaczy, że z wrót hipernetowych wynurzają się okręty Sojuszu. Możecie to sobie wyobrazić? Z wrażenia podskoczy tak wysoko, że gotowa dolecieć do próżni.

Przeprowadzenie koniecznych napraw zajęło im kilka dni. W lepszych czasach Geary odesłałby najmocniej uszkodzone jednostki do domu, lecz mimo że produkcja kopii syndyckich kluczy hipernetowych została już rozpoczęta, do chwili wylotu floty na Varandalu nie było jeszcze gotowych egzemplarzy. Tylko „Nieulękły” mógł poprowadzić otaczające go jednostki przez hipernet, dlatego uszkodzone okręty musiały pozostać z flotą i przydzielono je do osłony eskadry pomocniczej. Kapitan Smyth rozdysponował świeżo wyprodukowane ogniwa paliwowe, rakiety i kartacze. Części zapasowe i narzędzia także płynęły szerokim strumieniem na pokłady najbardziej potrzebujących okrętów.

Do wyboru mieli skok na Mandalona albo Zevosa. Wybrali to drugie rozwiązanie, ponieważ ten system także miał wrota hipernetowe. Mimo że Światy Syndykatu i Sojusz nie były już w stanie wojny, Geary wciąż czuł się jak okupant, gdy prowadził swoją flotę do punktu skoku, wiedząc, że wszyscy mieszkańcy tych terytoriów będą spoglądali na okręty

Sojuszu ze strachem i nieufnością.

Jeśli Desjani była poruszona nieufnym podejściem Syndyków, nie okazywała tego ani miną, ani zachowaniem.

- Wracamy na Zevosa przez punkt skoku, a potem lecimy hipernetem prosto na Midway. Jeśli wierzyć danym dostarczonym przez nową Egzekutywę, powinniśmy dotrzeć na miejsce na dobę przed upływem terminu ultimatum.

- Wątpię, aby Syndycy mieli nam to za złe.

- Oby tak było.

Połączył się z Carabali.

- Generale, chciałem się tylko upewnić, że pani ludzie odesłali już wszystkich jeńców podjętych z uszkodzonych pancerników.

- Wszyscy nasi goście trafili do wyremontowanych kapsuł ratunkowych i zostali wystrzeleni w kierunku planet - poinformowała go Carabali. - Z danych systemowych wynika, że jest jeszcze jeden Syndyk na pokładzie „Nieulękiego”, ale on ponoć jest traktowany na specjalnych zasadach.

- Zgadza się, generale. Zabieramy DONa Boyensa do domu.

- A co z naszymi jeńcami wojennymi, admirale? - zapytała Carabali. - Oni także chcieliby wrócić do domów.

- Nie chciałem ich zabierać teraz - wyjaśnił Geary. - Nie dość, że zrobiłby się tłok na pokładzie, to jeszcze zabralibyśmy świeżo uwolnionych ludzi na kolejną bitwę, bo może do niej dojść. Gdy skończymy załatwiać sprawy na Midway, wrócimy tutaj, zabierzemy ich z obozów i dostarczymy do przestrzeni Sojuszu. Rozmawiałem już z oficerami, którzy nimi dowodzą, i wytłumaczyłem im, że nowe władze będą traktowały ich znacznie lepiej niż dotychczas. - Geary się uśmiechnął. - Zapewniłem DONów osobiście, że jeśli któremuś z naszych chłopców spadnie włos z głowy, po naszym powrocie mają zagwarantowane spotkanie twarzą w twarz z komandosami.

Carabali roześmiała się po raz pierwszy od chwili, gdy ją poznał.

Dwa i pół tygodnia później flota Geary'ego wyłoniła się ze studni grawitacyjnej na Midway. Okręty Sojuszu jeszcze nigdy nie dotarły tak daleko. Miały wprawdzie w systemach nawigacyjnych mapy tego systemu, lecz nikomu nie przyszłoby do głowy, że będą kiedyś potrzebne.

Pierwszą rzeczą, jaką wykryły sensory, były długie sznury transportowców i frachtowców niosących dodatkowe moduły pasażerskie. Rozciągały się łagodnym łukiem od

zamieszkałych planet aż po rejon wrót hipernetowych i wszystkich punktów skoku prowadzących na terytoria skolonizowane przez ludzi. Odczyty i transmisje nadchodzące z samych planet były jednoznaczne - zdecydowana większość mieszkańców tego systemu nadal na nich przebywała, nie mając szans na ewakuację przed wpływem ultimatum.

Były tu także okręty wojenne Światów Syndykatu, ale bardzo nieliczne. Niewielka flotylla Syndyków orbitowała w odległości pięciu godzin świetlnych od miejsca, gdzie pojawiły się siły Geary'ego.

- Sześć ciężkich krążowników, cztery lekkie krążowniki, piętnaście ŁeZ - wyliczała Desjani. - To prawdopodobnie wszystko, co zdołali zgromadzić z okolicznych systemów.

- Kapitanie? - zawołał jeden z wachtowych. - Z odczytów wynika, że nie wszystkie okręty są w pełni sprawne. Wygląda na to, że sprowadzili tu jednostki, które były dopiero w ostatnich stadiach budowy.

- W takim razie ich załogi nie są warte złamanego grosza. Niewyszkolone i bez doświadczenia. - Desjani posłała Geary'emu tęskne spojrzenie. - Moglibyśmy ich rozwalić bez wysiłku.

Uniósł brew ze zdziwienia.

- Wydawało mi się, że woli pani ucziwe walki.

- No... tak. Ale to i tak nie ma znaczenia. Nie bylibyśmy w stanie dopaść ich, chyba żeby przypuścili atak w naszym kierunku, choć wątpię, aby byli aż tak niewyszkoleni.

- Albo żeby mieli samobójcze myśli. Ale nie z ich powodu tutaj przylecieliśmy. - Z czasem obraz nadlatującej floty docierał coraz dalej, budząc panikę wśród załóg i pasażerów jednostek ewakuacyjnych. Geary ogarnął się i sięgnął do klawiatury komunikatora. - Do ludności systemu Midway. Mówi admirał Geary, głównodowodzący sił Sojuszu. Podpisaliśmy traktat pokojowy z władzami Światów Syndykatu. Wojna dobiegła końca. Nie przybyliśmy tutaj, by z wami walczyć. Nowi członkowie Egzekutywy poprosili nas, abyśmy uniemożliwili wszelkie próby wymuszenia ewakuacji tego systemu gwiazdnego. Powtarzam, przybyliśmy tutaj, aby bronić tego systemu przed agresją Enigmów. Nie podejmiemy żadnych działań zaczepnych wobec jednostek cywilnych, instalacji i baz, jeżeli sami nie zostaniemy zaatakowani, a i w takich przypadkach ograniczymy się tylko do obrony. Na honor naszych przodków. Bez odbioru.

Zakończył transmisję i natychmiast otworzył kolejny kanał. Tym razem użył nadajników kierunkowych ustawionych na miejsce, gdzie zdaniem Boyensa mieściło się główne centrum dowodzenia.

- Do DON Iceni, mówi admirał Geary, głównodowodzący floty Sojuszu. Przybywamy na

prośbę i za zgodą Egzekutywy, aby bronić was przed agresją ze strony Enigmów. Prześlijcie nam natychmiast aktualne dane o sytuacji w systemie. Chodzi zwłaszcza o dane dotyczące Obcych, potrzebujemy wszystkiego, czego waszym zdaniem jeszcze o nich nie wiemy.

Geary przywołał skinieniem ręki Boyensa. DON natychmiast wszedł w pole widzenia kamer.

- Znasz mnie, Gwen. Zostałem schwytany, gdy rozbito flotyllę rezerwową. Nasze okręty już tu nie wrócą. Straciliśmy je wszystkie. Światy Syndykatu nie dysponują już niczym, co mogłoby ci pomóc. Admirał Geary mówi prawdę. Wojna dobiegła końca, a Sojusz zgodził się bronić waszego systemu. To człowiek honoru. Możesz mu zaufać. Współpracuj z nim, proszę. Jest ostatnią nadzieją na ocalenie tego systemu gwiazdowego i wszystkich innych, które także będą musiały być ewakuowane, jeśli to miejsce wpadnie w łapy Enigmów.

Boyens cofnął się, pozwalając Geary'emu kontynuować.

- Żądamy, aby wasza flotylla i pozostałe jednostki obrony nie wykonywały prowokujących ruchów. Ponawiam także prośbę o dostarczenie nam informacji, które mogą być przydatne do obrony systemu. Na honor naszych przodków. Bez odbioru.

Desjani obserwowała ekrany z niepewną miną.

- Jesteśmy na miejscu. Gdzie teraz mamy lecieć?

- Sugerowałbym pozostanie w tym rejonie - wtrącił się Boyens, wskazując palcem na hologram. - Ta strona systemu sąsiaduje z terytoriami Obcych. Jeśli przylecą, pojawią się gdzieś tam.

- Dziękuję. - Geary odczekał, aż komandosi wyprowadzą Boyensa z mostka, potem rozkazał flocie obrać kurs na miejsce wskazane przez DONa.

Wiedząc, że jest jeszcze czas, Geary pozwolił załogom na dokończenie kolejnych prac remontowych w trakcie lotu przez system. Po drodze mijali dziesiątki wypełnionych uciekinierami frachtowców, wiedząc, że wszyscy wpatrują się we flotę Sojuszu z lękiem, ale i nadzieją.

Odpowiedź Syndyków była natychmiastowa, licząc oczywiście nieuniknione opóźnienia w transmisji.

- DON Icen nadal tu jest - zauważyła Rione. Pojawiła się właśnie na mostku. Jakimś cudem udało jej się tak ustalić harmonogram zmian z Costą i Sakaim, że trafiała idealnie na ważniejsze momenty wyprawy. - Wydaje mi się, że to godne pochwały. Pozostała na posterunku, mimo że mogła znaleźć sto pretekstów do ewakuowania się w pierwszej kolejności.

Desjani mruknęła coś, co zabrzmiało jak:

- Ale nie z moich ust.

DON Iceni wyglądała na zdziwioną i zaszokowaną.

- Jestem najstarszą stopniem przedstawicielką Światów Syndykatu w tym systemie. Nie mieliśmy pojęcia o podpisaniu traktatu pokojowego, ale dokumenty, które nam przesłaliście, przeszły pomyślnie autoryzację i wydają się prawdziwe. Nie byliśmy przygotowani na przybycie floty Sojuszu. To... takie nieoczekiwane. Ale... jesteśmy... wdzięczni za chęć pomocy. Nie liczyliśmy już na zwycięstwo albo przetrwanie. Mój sztab gromadzi wszelkie informacje, które mogą być wam przydatne. Najważniejsza jest taka, że okręty Enigmów powinny się pojawić przy punkcie skoku z systemu noszącego nazwę Pele. Przekazałam DONowi dowodzącemu tutejszą flotyllą Światów Syndykatu, aby skontaktował się bezpośrednio z wami, i zakazałam mu podejmowania jakichkolwiek działań zaczepnych, jeżeli sam nie zostanie zaatakowany. Wszystkie instalacje obronne w systemie otrzymały rozkaz pozostawienia waszych okrętów w spokoju. Byłabym wdzięczna za możliwość osobnej rozmowy z DONem Boyensem.

- Nie licz na to - burknęła Tania, lecz jej twarz zaraz pojaśniała. - Możemy monitorować wszystko, co powiedzą.

- Zgadza się - odparł Geary. - Proszę przygotować stosowne połączenie, kapitanie Desjani. I niech pani zadba, aby porucznik Iger dołączył do grona obserwatorów tej rozmowy.

Wiadomość z niewielkiej syndyckiej flotylli nadeszła dopiero po trzech kolejnych godzinach.

- Mówi DON czwartego poziomu Kolani, dowódca flotylli Światów Syndykatu numer siedem trzy cztery. - Głos i postura Kolani wydały się Geary'emu nienaturalnie sztywne. Brakowało jej standardowego fałszywego uśmiešku i arogancji cechującej DONów Syndykatu. Wyglądała młodo jak na tak wysokie stanowisko, co jednak nikogo nie powinno dziwić. Było bowiem jasne, że wszyscy dowódcy posiadający jakie takie doświadczenie bojowe już dawno zostali przeniesieni na front walk z Sojuszem. Niemniej admirał musiał przyznać, że pod kilkoma względami nie różniła się od innych wysokich funkcjonariuszy Syndykatu. Miała na sobie nieskazitelnie skrojony mundur i absolutnie doskonałą fryzurę. Zdaje się, że trzeba było czegoś więcej niż tylko kryzysu gospodarczego, by zmienić nawyki kadry oficerskiej, nawet tak niskiego stopnia.

- Rozkazano mi skontaktować się z wami w sprawach bezpieczeństwa tego systemu.

- I jestem z tego powodu strasznie nieszczęśliwa - skomentowała jej słowa rozbawiona Desjani.

- Proszę... - kontynuowała DON Kolani, z trudem wyduszając z siebie to słowo - o

sugestie... dotyczące rozmieszczenia... - znowu musiała przerwać na chwilę - naszych i waszych sił w systemie. - Oczy jej zapłonęły, widać było, że się spięła. - Jesteśmy gotowi zginąć za naszych obywateli. Bez odbioru.

Wyraz rozbawienia na twarzy Desjani zmienił się w kpiący uśmiešek.

- A to ci twarda sztuka. Zmierzyłabym się z nią z największą przyjemnością.

- Nie wątpię - mruknął Geary.

- Zamierza pan ich poprosić, aby walczyli u naszego boku?

Spojrzał na nią.

- To chyba nie jest najlepszy pomysł. A pani co o tym sądzi?

- Nie chcę nawet o tym myśleć - oświadczyła zdecydowanym tonem Tania. - Mam iść do boju, mając za plecami uzbrojonych Syndyków? Nie obchodzi mnie, co napisano w tym traktacie. Mam też gdzieś, że walczymy tutaj po jednej stronie. Nadal istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, że wiele naszych jednostek mogłoby „przypadkowo” ostrzelać tę ich flotyllę... - Zamilkła, aby coś sobie przemyśleć, a potem wzruszyła ramionami. - Szczerze mówiąc, w wirze walki naprawdę możemy namierzyć Syndyków, stare nawyki potrafią być trudne do opanowania. Mało kto w takiej sytuacji będzie się zastanawiał, z kim mamy podpisany traktat pokojowy. Przez całe życie wpajano nam, że Syndycy to wróg i cel. Nie uda się tego wykorzeńić w jeden dzień.

Desjani spoglądała mu przez chwilę prosto w oczy. Na tyle długo, że zdążył w nich wyczytać ukrytą wiadomość. Jeśli jakiś syndycki okręt znajdzie się w polu rażenia „Nieulekłego”, to w wirze walki mogę go namierzyć, ponieważ to nasz odwieczny wróg. Na pewno nie zrobię czegoś takiego celowo, ale jeśli dojdzie do podobnych wypadków, nie będę miała specjalnych wyrzutów sumienia.

Skinął jej głową na potwierdzenie, że zrozumiał oba przekazy, i słowny, i wyczytany w oczach.

- Dziękuję za szczerość. To, że mogę liczyć na tak dobre rady, jest dla mnie niezwykle ważne. Sam też uważałem, choć z innych powodów niż te, które pani przedstawiła, że współpraca z Syndykami byłaby niepożądana. Nie mamy żadnych procedur na takie okazje ani pewności, że będziemy wykonywali wydane przez drugą stronę rozkazy.

- To też racja. Zamierza jej pan powiedzieć, żeby się trzymała jak najdalej od nas?

- Zrobię to, choć w krótszej formie. - Geary postarał się, by i jego słowa, i wygląd odebrano jako neutralne, gdy odpowiadał kobiecie dowodzącej syndycką flotyllą. - Dziękujemy za ofiarowaną pomoc, ale uważam, że ze względu na niedawną wrogość pomiędzy naszymi stronami i brak stosownych procedur mogłoby dojść do wielu groźnych w

skutkach nieporozumień. Proponujemy więc, by wasza flotylla zajęła pozycje mniej więcej w jednej trzeciej drogi pomiędzy zamieszkaną planetą tego systemu a punktem, w którym powinni się pojawić Obcy. My udamy się dalej i zajmiemy miejsce na orbicie w odległości około dwóch trzecich od planety. Na honor przodków. Bez odbioru.

Desjani pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Nie rozumiem, dlaczego pan się tak z nimi cacka.

- Chodzi pani o to, jak dobieram słowa? Miałem już do czynienia z ich jednostkami dawno temu, przed stu laty, kiedy jeszcze panował pokój. Wtedy musiałem się tego uczyć.

- Nie o to mi chodziło. - Desjani zacisnęła zęby, zagłębiając się we wspomnieniach. - Nie rozumiem, dlaczego pan przemawia do nich tak łagodnie, zamiast grozić i żądać. Ja bym tak nie umiała. Wątpię, aby ktokolwiek z dowódców tej floty potrafił to zrobić. - Skupiła na nim taksujące spojrzenie. - Żywe światło gwiazd wie więcej, niż my umiemy sobie wyobrazić. Wiedziało, że będziemy pana potrzebowali, aby ocalić tę flotę, aby wygrać wojnę, ale nie tylko: ono przewidziało, że teraz będzie nam potrzebny ktoś, w kim nie ma głęboko zakorzonego gniewu, który cechuje wszystkich ludzi zmuszonych do walki z tymi sukinsynami dosłownie od urodzenia. Kogoś, kto będzie umiał rozmawiać z Syndykami.

I znowu powraca kwestia jego misji. Miał nadzieję, że gdy wojna dobiegnie końca, upadnie także idea głosząca, iż został zesłany ludziom przez żywe światło gwiazd. Aczkolwiek Desjani cały czas wierzyła w to głęboko. I na pewno nie tylko ona uważa, że to wszystko jest sprawką jakiejś siły wyższej. Z tego też powodu postanowił nie komentować jej słów.

Ale ona i tak zauważyła jego reakcję.

- Przepraszam. Wiem, że pan bardzo nie lubi, kiedy mówię na ten temat.

- Jestem tylko człowiekiem - przypomniał jej.

- Tylko? - Desjani wyszczerzyła zęby w uśmiechu. - Tak jest. - Już jakiś czas temu zrozumiał, że zwykle „tak jest” w jej ustach niekoniecznie musi oznaczać, że się z czymś zgadza. Jej uśmiech zniknął tak szybko, jak się pojawił. - Chodzi o to, że jest pan nam wciąż potrzebny.

- Nie mogę być przecież jedynym, który potrafi rozmawiać z Syndykami. Będziecie się musieli tego nauczyć, bo ja się nie rozerwę i nie będę wszędzie na raz. Kiedyś was w końcu opuszczę.

- Rozumiem. - Skrzywiła się. - Spróbuję.

- Do tej pory robiła pani wiele dla naszej sprawy, kapitanie Desjani. I jestem pani za to bardzo wdzięczny. No dobrze, mamy jeszcze sześć godzin, zanim się przekonamy, jak ta

syndycka flotyła zareagowała na nasze propozycje. Do tej pory powinniśmy dotrzeć na wyznaczoną pozycję. A jeśli pojawią się Obcy, będziemy gotowi na ich powitanie.

- A jeśli się nie pojawią?

- Będziemy improwizowali, kapitanie.

Roześmiała się.

- Tak zrobimy.

Odpowiedź z flotyli dotarła do nich, gdy znaleźli się już na orbicie. DON Kolani wyglądała identycznie jak za pierwszym razem, nadal była sztywna i spięta. Gdy się odezwała, zabrzmiało to, jakby czytała wcześniej ustalony tekst.

- Flotyła Światów Syndykatu wykona wydane przez was rozkazy. Udajemy się na wyznaczoną pozycję, z której będziemy mogli reagować na dalszy rozwój wydarzeń. W imieniu ludu, DON Kolani.

Zaciekawiony senator Sakai pochylił się mocno w kierunku Geary'ego.

- Użyła formalnego, aczkolwiek uprzejmego zakończenia transmisji. Syndycy przestali to robić całe pokolenie temu. Znam ten tekst tylko z przekazów historycznych. Może to znak, że chcą znowu z nami rozmawiać w bardziej cywilizowany sposób.

Desjani wyglądała przez chwilę na zaniepokojoną, ale zaraz wzięła się w garść.

- Nie zrobią tego kroku pierwsi. Nie nauczą się rozmawiać z nami, jeśli i my nie nauczymy się rozmawiać z nimi - oświadczyła.

Czekali. Flota Sojuszu zawisła na orbicie naprzeciw punktu skoku prowadzącego do systemu Pele. Syndycy na podobnej orbicie zatrzymali się w miejscu oddalonym o godzinę świetlną od zamieszkanego planety. Transportowce wiozące uchodźców nadal zmierzały w kierunku wrót, planety, księżycy i asteroidy krążyły wokół tutejszej gwiazdy w niezmiennym tempie, za to wszystkie okręty wojenne wisiły nieruchomo w przestrzeni. Syndycy nie odezwali się po raz kolejny do floty Sojuszu, a Geary zauważył, że jego oficerowie z rozmysłem ignorują ich obecność, jakby woleli bronić systemu pustego niż zamieszkanego przez ludzi, których wciąż postrzegali jak wrogów.

Geary, nie mogąc zasnąć, wybrał się na kolejną przechadzkę korytarzami „Nieulękiego”. Rozmawiał z marynarzami i oficerami czekającymi z niepokojem na rozwój wydarzeń, ale tylko jeden z nich, starszy mat, odważył się zadać pytanie, które zapewne nurtowało teraz wszystkich.

- Jacy oni są, admirale?

- Nie wiemy - odparł Geary. - I właśnie dlatego tutaj jesteśmy. Musimy się dowiedzieć,

kim są i czego od nas chcą.

- Ludzie mówią, że chcieli odebrać Syndykom część ich terytorium.

- To prawda. Nie wiemy jednak, ile systemów chcą zająć i czy przypadkiem nie zapukają potem do bram Sojuszu. Jeśli okażą się naprawdę wrogo nastawieni, będziemy musieli powstrzymać ich tutaj, zanim zaatakują nasze systemy.

Mat i otaczający go marynarze pokiwali głowami. Ten rodzaj logiki docierał do nich najszybciej.

- Czy to oni odpowiadają za zniszczenie Kalixy?

- Tak sądzimy.

Teraz wszyscy zaczęli się krzywić.

- Paskudna sprawa - podsumował starszy mat. - Nie chcemy, żeby zrobili coś podobnego z naszymi systemami.

- Nie chcemy - przyznał admirał. - Nie chcemy, żeby myśleli, że uda im się zrobić coś takiego w naszej przestrzeni.

- To trochę tak jak z Grendelem, sir - zauważył starszy mat. - Tylko że tym razem nie Syndycy planują zaatakować zniecka. Powinniśmy dziękować żywemu światłu gwiazd, że jest pan znowu tam gdzie trzeba.

Kolejne pomruki aprobaty.

- Dziękuję. Ja jestem wdzięczny żywemu światłu gwiazd za to, że wy wszyscy jesteście ze mną. - Nie miał pojęcia, jak radzić sobie w podobnych sytuacjach, gdy podwładni mówili takie rzeczy, dlatego uznał, że prosta, a zarazem szczerą odpowiedź będzie najlepszym rozwiązaniem. Marynarze wyglądali na zadowolonych, gdy ruszał dalej.

Rozmyślał nad słowami starszego mata, kiedy przemierzał kolejne korytarze. W pewien sposób dzisiejsza sytuacja przypominała wydarzenia z Grendela. Siły syndyckiej floty były bardzo zbliżone do tych, którym musiał stawić czoło, dowodząc załogą ciężkiego krążownika „Merlon”. Dzisiaj flota Sojuszu pojawiła się w tym systemie gwiazdnym równie niespodziewanie, ale tylko po to, by przynieść pokojowe przesłanie, a nie atakować jak Syndycy na Grendelu. Dzisiaj też to siły Sojuszu miały ogromną przewagę liczebną nad niedawnym wrogiem, nie wspominając już o tym, że przybyły tutaj na zaproszenie legalnych władz i nie zagrażały mieszkańcom. Podobieństw z Grendelem było tyle samo co różnic.

Ludzie wierzyli do dzisiaj, że Geary wygrał starcie na Grendelu, mimo że jego okręt został zniszczony. Ciekawe, co powiedzą potomkowie tych marynarzy, kiedy będą opowiadać za sto lat o bitwie, która niebawem zostanie stoczona. I jaką cenę trzeba będzie tym razem zapłacić.

W końcu Geary dotarł z powrotem na mostek, sprawdził odczyty na ekranach wyświetlaczy, nie dostrzegając na nich żadnych istotnych różnic, mimo że termin ultimatum Obcych minął już kilka godzin temu. Desjani nadal siedziała w swoim fotelu, nic nie wskazywało na to, by go opuściła choć na chwilę. Była spięta, jak drapieżny kot czekając na pojawienie się ofiary. Podobnie zachowywali się wszyscy wachtowi pełniący służbę na mostku. Byli czujni, ufni w stosunku do przełożonych, ale niepokoiło ich spotkanie z nieznanym. Za plecami Geary'ego senator Costa ustąpiła niechętnie miejsca Wiktorii. Rione siedziała spokojnie, milcząc, jakby zupełnie się nie przejmowała powagą sytuacji.

Minęła kolejna godzina. Geary wracał w tym czasie myślami do poprzednich bitew, podczas których dowodził tą flotą. Przypominał sobie ludzi i okręty, które przetrwały, oraz wszystkich tych, których utracił. Skoro wydawał rozkazy, odpowiadał też za ich skutki. Przypomniał sobie słowa Carabali wypowiedziane do któregoś z podległych jej oficerów. Dość już mam decydowania, kto ma umrzeć, a kto przeżyć.

Nagle pojawili się, wrywając Geary'ego z zamyślenia. Przestrzeń była kompletnie pusta, a już moment później wypełniały ją okręty.

Mrowie okrętów.

Admirał zauważył, że napięcie na mostku gwałtownie sięgnęło zenitu. Sam też miał problem z zachowaniem spokoju.

- Wygląda na to, że mają przewagę liczebną.

- Mniej więcej dwa do jednego - przyznała Desjani równie wyważonym tonem. Zaczął się zastanawiać, czy udaje, podobnie jak on przed momentem. Chociaż Desjani zawsze wydawała się spokojniejsza, gdy w grę wchodziła perspektywa walki.

- Są oddaleni od nas o jakieś dwie i pół godziny świetlnej, ale pojawili się znacznie dalej punktu skoku niż powinni. Komandorze poruczniku Kosti, co mówią na ten temat systemy pokładowe?

Zapytany, ciesząc się, że ktoś powierza mu zadanie, dzięki któremu nie będzie się skupiał na liczeniu jednostek wroga, natychmiast pochylił się nad wyświetlaczem.

- Wyszli z punktu skoku dalej, niż my zazwyczaj wychodzimy. System nie potrafi określić, czy to efekt korzystania z zupełnie odmiennego systemu napędowego, czy też Obcy posiadają silniki działające na tej samej zasadzie co nasze, tylko uzyskują lepsze osiągi.

- Dziękuję. - Desjani skinęła mu głową. - To może oznaczać, że potrafią dokonywać skoków na większe odległości niż my.

- Tak, kapitanie. Może nawet na o wiele większe odległości, ale to na razie tylko teoria.

Geary skupił się na obserwacji obcych jednostek, które nadlatywały, tworząc sześć

zgrupowań w kształcie dysków. Tworzyły one dwa szyki w kształcie litery V. Dysk znajdujący się u podstawy wyprzedzał nieco pozostałe dwa. Obie trójczłonowe formacje ustawione były w pionie, z tym że lecąca wyżej wyprzedzała nieco niższą.

- Nie mam pojęcia, jakie manewry można stosować przy takim ustawieniu. Czy to najlepsza rozdzielczość, jaką możemy osiągnąć z tej odległości? - Na ekranach wyświetlaczy obce jednostki wyglądały jak bezkształtne bąble.

- Tak, admirale - zameldował komandor porucznik Kosti. - Wiemy tylko, że oni tam są, ale nie potrafimy określić ani wielkości, ani kształtu tych jednostek. Nie mam pojęcia, jakim cudem potrafia maskować obiekty tej wielkości.

- Połączcie mnie z Boyensem. Chcę, żeby to zobaczył, ale nie może słyszeć, co mówimy, chyba że będą to słowa skierowane do niego.

- Mówiłem przecież, że oni dysponują znakomitym kamuflażem - oświadczył holograficzny DON, gdy zapoznał się z danymi na wyświetlaczach. Nie miał wstępu na mostek, zwłaszcza że szykowała się bitwa. - To najlepszy obraz ich okrętów, jaki kiedykolwiek widziałem. Czasami pozostawali zupełnie niewidzialni do momentu, kiedy chcieli się ujawnić.

- Widział pan kiedyś tak wielką liczbę ich jednostek? - zapytał Geary.

- Nie. Zazwyczaj jest ich o wiele mniej. - Syndyk zmarszczył brwi, zamyślając się głęboko. - Dlaczego przylecieli w takiej sile? Przecież wiedzieli, że my, Syndycy, nie jesteśmy w stanie przeciwstawić im podobnej armady.

- Czy oni nie atakowali was tylko wtedy, gdy mieli sporą przewagę liczebną? - zapytała Rione.

- Trudno powiedzieć. W ciągu ostatnich dekad doszło tylko do kilku kontaktów z nimi, ale nigdy do walki, przynajmniej z tego co mi wiadomo.

- Zobaczmy, jak będzie tym razem - mruknął Geary. Chociaż miał na pokładzie „Nieulękłego” senatorów, uznał, iż to on powinien przemówić do Obcych jako pierwszy. Jego zdaniem Obcy dążyli do konfrontacji militarnej, a nie do rozmów dyplomatycznych. - Do niezidentyfikowanych jednostek przybyłych do systemu Midway, mówi admirał Geary, głównodowodzący sił Sojuszu. Zidentyfikujcie się i zatrzymajcie natychmiast swoje jednostki. Nie chcemy z wami walczyć, ale flota Sojuszu podejmie stosowne działania, aby uniemożliwić wam zaatakowanie mieszkańców tego systemu.

Rione spoglądała z nieprzeniknioną miną na otaczające ją ekrany wyświetlaczy.

- Zatem będziemy mieli bitwę, a potem następną wojnę.

- Możliwe. Zrobię wszystko, by tego uniknąć.

- Wiem, że ma pan dobre chęci, ale oni zobaczyli nas w momencie przylotu do tego systemu i mimo to nadal lecą w naszym kierunku. Miałam nadzieję, że będziemy mogli z nimi negocjować, niestety, przy tak przytłaczającej przewadze liczebnej nie muszą się nami przejmować. - Widoczne na ekranach okręty Obcych nadal zbliżały się do pozycji zajmowanych przez flotę.

- Dostaną moją wiadomość dopiero za dwie i pół godziny, zobaczymy, jak na nią odpowiedzą.

- Przecież wiedzą od dawna, że tu jesteśmy, ale lecą nadal prosto na pańskie okręty.

- Fakt. - Na ten temat nie było za wiele do powiedzenia.

Rione podeszła do niego, zniżając głos do szeptu:

- Może pan pokonać tak wielką armadę Obcych, admirał Geary?

- Pojęcia nie mam. Za mało o nich wiemy.

W tym momencie odezwała się Desjani, o wiele głośniej niż Wiktoria.

- Jeśli ktokolwiek może ich pokonać, to tylko admirał Geary.

Rione nie spuszczała z niego oczu.

- Wybacz pan, ale znowu muszę się z nią zgodzić.

- Proszę tylko o jedno: żeby wam to nie weszło w nałóg. Zaczyna mnie to niepokoić.

- To jest akurat najmniejszy powód do pańskich zmartwień - stwierdziła wyniośle Rione, a Desjani, nie odrywając wzroku od wyświetlaczy, poparła ją skinieniem głowy.

Odpowiedź od Obcych nadeszła po pięciu godzinach z kawałkiem, z czego Geary wywnioskował, że musieli ją najpierw dobrze przemyśleć. Cała trójka senatorów pojawiła się wcześniej na mostku, wszyscy bowiem chcieli być świadkami tak epokowego wydarzenia, jakim był pierwszy kontakt z obcą cywilizacją. Na razie politycy zachowywali się spokojnie, więc Geary nie widział potrzeby wypraszania ich z za swoich pleców.

Na przekazie zobaczyli mostek przypominający wyglądem wnętrza syndyckich okrętów. Widać też było istoty przypominające ludzi, lecz noszące dziwne, trudne do opisanie szaty. Boyens od razu wskazał na ekran.

- Widzicie? To zwykły fotomontaż. Nasze pierwsze przekazy do nich były pełne, z dźwiękiem i obrazem, ale oni odpowiadali tylko nagraniami audio, i to bardzo krótkimi, czasami było to tylko jedno albo dwa słowa. Potem zaczęli przysyłać także obrazy niewiele różniące się od tego. Kiedy przeprowadziliśmy analizy obrazu, okazało się, że te „wnętrza” odpowiadają wyglądowi mostków jednostek, które się z nimi wcześniej kontaktowały. Pozmieniali tylko kilka szczegółów. To samo dotyczy ludzkich postaci, które tam widzicie. To cyfrowo przetworzone hologramy członków załóg naszych okrętów.

Geary przyjrzał się dokładniej widokowi na ekranie i skinął głową.

- Te wnętrza wyglądają na bardzo stare. Rozpoznaję kilka elementów, które widywałem za młodu na mostkach znanych mi syndyckich okrętów. Obcy nie zadali sobie trudu, by uwspółcześnić te obrazy.

- Ma pan rację - przyznał Boyens. - Zastanawialiśmy się nawet, czy fakt, że nie dokonali w przekazach żadnych zmian, oznacza, że mają gdzieś to, czy odkryjemy ich maskaradę, czy po prostu nie rozumieją, że projekcja starych obrazów jest dla nas tak oczywista.

„Człowiek” siedzący na fotelu kapitańskim obcej jednostki uśmiechnął się nieszczercze, zupełnie jak syndycki DON, którego naśladował.

- Ciekawe, czy oni wiedzą, że ten uśmiech także jest fałszywy? - zapytała Rione, zniżając głos.

- Zabijcie mnie, nie wiem - odparł Boyens. - Ale naśladowanie fałszywych gestów wychodzi im znacznie lepiej niż prawdziwych.

- Do okrętów Sojuszu - zaczął mówić awatar. Wyraz jego twarzy zmienił się nieco, aczkolwiek nie do końca pasował do treści wypowiedzianych słów. Była to naprawdę subtelna różnica, lecz Boyens miał rację: jeśli patrzyło się uważnie, można ją było od razu wychwycić.

- Ten system nie należy do was, nie pochodzicie z niego. Będziemy rozmawiali z tymi, którzy go zajmują, ale nie posiadają. Opuśćcie ten system, a zostawimy was w spokoju. Zniszczymy każdego, kto tu zostanie. Na mocy dawnego traktatu ten system należy do nas.

Geary spojrział na hologram Boyensa. DON od razu pokręcił głową.

- Światy Syndykatu nie zawarły z nimi żadnych traktatów.

- Te słowa równie dobrze mogą oznaczać, że oni uważają, iż otrzymali Midway od swoich bogów czy kogo tam czczą - wtrąciła Rione. - Albo że rościli sobie prawa do tego systemu od bardzo dawna, od czasów, kiedy nie mogli nad nim panować. - Spojrzała na pozostałych senatorów. - Stwierdzili, że nie chcą walczyć, a potem ogłosili, co się stanie, jeśli nie zrobimy tego, czego żądają.

Costa wyglądała na wściekłą.

- Proponują pokój, ale oferują go dopiero po spełnieniu wszystkich żądań.

- Zgadzam się z pani opinią - poparł ją Sakai. - Aczkolwiek może to być tylko straszenie, abyśmy chętniej przystąpili do negocjacji.

- Możliwe. Myślicie, że zaskoczyliśmy ich swoją obecnością w tym systemie? - zapytał Geary.

Zastanowili się w trójkę, po czym Rione skinęła głową.

- Może to nie do końca zaskoczenie, ale ewidentnie spodziewali się tutaj tylko Syndyków.

- Dzięki wirusom mogli śledzić ruchy naszych i syndyckich okrętów. Może naprawdę zaskoczyliśmy ich, przylatując tutaj, i teraz blefują, by nas odstraszyć. Nie zaszkodzi rozmawiać dalej i sprawdzić, czy sami nie zmiękną, kiedy zobaczą, że my nie zamierzamy ustąpić. - Geary zastanowił się, co powiedzieć, i nacisnął klawisz komunikatora. - Mówi admirał Geary, głównodowodzący floty Sojuszu. Wojna pomiędzy nami a Światami Syndykatu dobiegła końca. Zostaliśmy poproszeni o zażegnanie niebezpieczeństwa grożącego temu systemowi gwiazdnemu. Nie ma traktatu, który dawałby wam kontrolę nad nim. Nie widzimy żadnych podstaw prawnych do stawiania przez was żądań. Nie chcemy z wami walczyć, ale odeprzemy wszelkie próby zajęcia tego systemu, a także każdego innego, który został skolonizowany przez ludzi albo leży na terytoriach po tej stronie granicy. Wycofajcie się, abyśmy mogli podjąć rozmowy i ustalić warunki pokojowej koegzystencji między naszymi rasami. Na honor naszych przodków. Bez odbioru.

- Nie ma szans na to, że się wycofają - mruknęła Desjani.

- Wiem, ale warto było spróbować.

Ponieważ Obcy lecieli nadal w kierunku floty Sojuszu z prędkością .1 świetlnej, następna odpowiedź nadeszła po niespełna czterech godzinach. Tym razem wstęp do niej wyglądał jak demonstracja siły.

Formacje okrętów Obcych wykonały zwrot w górę, potem w bok i wróciły do dawnego szyku. Każdy manewr został przeprowadzony w idealnej koordynacji. Szybkość i precyzja, z jaką te jednostki wykonywały zwroty, była zadziwiająca, a nawet przerażająca. Geary zmrużył oczy, przyglądając się ekranom.

- Czy oni naprawdę to zrobili?

- Tak, sir - odparła Desjani, nie odrywając oczu od wyświetlaczy. Tak mocno zaciskała zęby, że widział, jak mięśnie tańczą jej pod skórą na policzku.

- Kapitanie - zameldował wachtowy z manewrowego - okręty obcej rasy posiadają jednostki napędowe o znacząco wyższym stosunku ciągu do masy niż nasze. Muszą też dysponować kompensatorami lepszymi o kilka rzędów.

Pozostali wachtowi przyglądali się tej prezentacji w niemym podziwieniu, co widać było po postawach, które przybrali.

Desjani zdołała się opanować, co było w oczach Geary'ego równie zadziwiające jak niedawne ewolucje obcej armady, i spojrzała w kierunku stanowiska uzbrojenia.

- Mamy szansę trafić tak zwrotne okręty?

Wachtowy potrzebował chwili, by zrozumieć, o co pytała.

- Tak, kapitanie. Nasze systemy celownicze mogą namierzyć okręty wykonujące

manewry podobne do tych, które przed momentem widzieliśmy.

- A co z widmami? - zapytała nadal spokojna Desjani.

- To też możliwe, kapitanie. Jeśli odpalimy je z minimalnego dystansu. - Odpowiadając na to pytanie, wachtowy też zaczął się uspokajać, podobnie jak reszta obsługi mostka.

- Nie są w stanie ominąć piekielnych lanc i widm - podsumowała Tania.

- Nie, kapitanie - odparł z uśmiechem na twarzy wachtowy.

- No to niech sobie dalej tańczą - uznała i puściła Geary'emu ukradkiem oko, gdy uśmiechnięci wachtowi zaczęli się żywiej krzątać wokół wyświetlaczy.

Spojrzał na nią z niekłamanym podziwem i pochylił się, by szepnąć:

- Jest pani niesamowitym dowódcą, kapitanie Desjani. Doskonała robota. Chce pani przekazać te spostrzeżenia na pozostałe okręty?

Tania się uśmiechnęła.

- Nie muszę, moi ludzie mają pełne ręce roboty, żeby każdy z ich kolegów o tym wiedział. Tym razem nieoficjalne kanały łączności działają na naszą korzyść.

Usiadł swobodniej, pragnąc dorównać nonszalancją Desjani, jako że wszystkie oczy były teraz zwrócone na niego. Zastanawiał się, jak dobrze Obcy potrafią oceniać reakcje emocjonalne ludzi. Czy dostrzegają niewzruszony spokój i pewność siebie czy tylko silne emocje? A może akurat ta sfera ludzkich zachowań jest dla nich kompletną niewiadomą?

- Kolejna transmisja - zameldował wachtowy z komunikacyjnego. - Nadeszła z wiodącej podformacji dolnego zgrupowania obcych okrętów.

Ludzkie awatary wyglądały tym razem bardziej sztywno, miały też poważniejsze miny.

- Odejdźcie. Uciekajcie stąd. Nie jesteś właścicielem tego systemu, admirale Geary. My rozmawiamy tylko ze Światami Syndykatu. Twoja flota ma odlecieć. Jeśli dojdzie do walki, zostanieie zniszczeni. Negocjacje będą możliwe, jeśli dostaniemy to, co zostawią Światy Syndykatu.

- Admirale? - odezwał się znów wachtowy z komunikacyjnego. - Odbieramy przekaz od DONa zarządzającego tym systemem.

Znowu ujrzeli DON Iceni. Sądząc z wyglądu, starała się zachować spokój.

- Admirale Geary, Enigmowie skontaktowali się z nami. Powiedzieli, że nie chcą mieć z panem do czynienia i żądają natychmiastowego oddania systemu. Na razie im nie odpowiedziałam. Sądząc z liczby okrętów i tonu wiadomości, wygląda na to, że oni naprawdę zamierzają walczyć o władzę nad Midway. Nie wiem, na jakich warunkach zgodził się pan pomóc w obronie tego systemu, ale już sam fakt, że próbował pan powstrzymać Enigmów, wydaje nam się wystarczająco satysfakcjonujący. Nie prosimy was o to, byście rozpoczęli

tak beznadziejną walkę. Jeśli zdecydujecie się wycofać teraz, nikt z nas nie będzie was o to winił. Prosimy tylko o jedno: skupcie jak najdłużej uwagę Obcych na swojej flocie podczas wychodzenia z tego systemu, abyśmy mogli ewakuować jak najwięcej ludzi.

Desjani przerwała ciszę zapadłą po tych słowach.

- Ona naprawdę uważa, że uciekniemy? - Była nie mniej wściekła niż pozostali członkowie załogi obecni na mostku.

Geary rozumiał dlaczego.

- Obcy wysłali wiadomość do niej w tym samym czasie co do nas. A ona nie ma powodów sądzić, że chcemy oddawać życie w obronie Syndyków zamieszkujących syndycki układ planetarny, i nie wini nas za to.

- Ale za kogo ona nas uważa? - nie odpuszczała Desjani. - Ta flota nigdy nie ucieka przed wrogiem.

Prawdę powiedziawszy, ucieka, przynajmniej odkąd Geary objął jej dowodzenie. Uciekła z pułapki zastawionej na nią za pierwszym razem w Systemie Centralnym i wielokrotnie uczyniła to samo później. Wiedział jednak, co Desjani miała na myśli, i cieszyło go, że spora część jego podwładnych podzieli jej zdanie, kiedy usłyszy, iż Syndycy zaproponowali wycofanie sił Sojuszu na honorowych warunkach. Może nie pałali chęcią obrony niedawnego wroga, lecz gdy jedyną alternatywą była ucieczka, zawsze wybierali walkę.

Rione obserwowała reakcję Desjani z wyrazem zaskoczenia na twarzy, a potem zwróciła się półgłosem do pary stojących obok senatorów.

Geary posłał Tani melancholijny uśmiech.

- Nie. Nie będziemy przed nimi uciekali.

Ta walka nie miała najmniejszego sensu. Obcy przewyższali ich liczebnie, ich okręty były z pewnością o wiele nowocześniejsze i zwrotniejsze niż te, którymi dysponowali ludzie, co zademonstrowały przed chwilą, wykonując skomplikowaną ewolucję. Tyle że stawienie im czoła w jakimkolwiek innym miejscu i czasie nie zniweluje tej przewagi. Wręcz przeciwnie, szanse na sukces będą maleć z każdym utraconym przez ludzkość systemem. Najlepszym rozwiązaniem byłoby - uzmysłowił sobie Geary - gdybyśmy zdołali zadać im dzisiaj na tyle wysokie straty, by zaniechali dalszych podbojów. Ale jak wiele z tych okrętów musielibyśmy zniszczyć, by osiągnąć ten cel?

Najpierw odpowiedział Syndycze.

- Odnotowałem pani troskę o dobro naszego personelu, skoro jednak wyraziliśmy zgodę na obronę tego systemu gwiazdowego, nie mamy zamiaru się z niej wycofywać. Zamierzamy walczyć, jeśli okaże się to konieczne, i zrobimy wszystko, by wygrać to starcie. Mam pewne

doświadczenie z radzeniem sobie w sytuacjach bez wyjścia i zapewniam panią, że nigdy nie jest aż tak beznadziejnie, jak się pani wydaje. Powtarzam, flota Sojuszu będzie walczyła o Midway, jeśli zajdzie taka konieczność. Na honor naszych przodków. Bez odbioru.

Teraz kolej na Obcych.

- Ta flota nie opuści Midway, dopóki wy stąd nie odleciecie. Będziecie rozmawiać z nami albo dojdzie do bitwy. Nie odbierzecie nam tego systemu. Nie pozwolimy, by wasze okręty minęły pozycję zajmowaną przez flotę Sojuszu. Chcemy się z wami porozumieć, ale będziemy walczyć, jeśli nas do tego zmusicie.

Geary zamyślił się na moment, potem znów nacisnął klawisz komunikatora.

- Do wszystkich jednostek floty Sojuszu. Próby porozumienia z armadą Obcych nie przyniosły do tej pory żadnych efektów. Przygotujcie się do walki. Kimkolwiek są te istoty, pożąłują, że stanęły na drodze okrętów Sojuszu.

Senatorowie zaczęli się kłócić. Wprawdzie nie podnosili głosu, lecz w ich głośnych szeptach kryło się wiele złości. Zwracali na siebie uwagę zarówno Desjani, jak i wachtowych. Wszyscy rzucali w ich stronę ukradkowe spojrzenia.

- Czy możecie dokończyć tę dyskusję w innym miejscu? - poprosił w końcu Geary.

- Nie ma takiej potrzeby - burknęła Rione, obrzucając pozostałą dwójkę pogardliwym spojrzeniem. - I tak nie wymyślimy niczego lepszego niż pan.

- Musimy z nimi walczyć? - zapytał Sakai.

- Senatorze - odparł admirał - nie chcę walczyć z tymi istotami, zwłaszcza że to one mają przewagę. Nie wiem jednak, co innego moglibyśmy zrobić, jeśli nadal będą lecieć prosto na nas. Musimy ich nauczyć, że ludzie będą stawiali im opór, żeby nie doszło do podobnych okrucieństw jak na Kaliksie.

- Strata floty w tym systemie nie przysłuży się w niczym Sojuszowi - stwierdził Sakai, a Costa szybko mu przytaknęła. - Wygląda na to, że nie zdołamy powstrzymać Enigmów.

Geary wciąż szukał właściwej odpowiedzi, gdy Desjani zmarszczyła brwi i powiedziała:

- Flotyła rezerwowa.

Spojrzał na nią, nie mając pojęcia, co znaczą te słowa, i nagle zrozumiał.

- Obcy nie zaatakowali i nie żądali oddania im tego systemu, dopóki stacjonowała tutaj syndycka flotyła rezerwowa, której zadaniem była ochrona pogranicza.

- A była ona o wiele słabsza od naszej floty - dodała natychmiast Desjani.

Costa i Sakai wciąż wytrzeszczali na nią oczy, lecz Rione już kiwała głową.

- A to znaczy, że można ich powstrzymać. Przecież nie czekaliby tak długo, skoro dysponują tak wielką potęgą.

Rozległy się dzwonki alarmowe. Geary natychmiast przeniósł wzrok na ekrany wyświetlaczy. Zobaczył, że na Midway pojawiły się kolejne okręty Obcych. Nie przy punkcie skoku, ale tuż obok armady. Trzy kolejne podformacje dołączyły do dotychczasowych sześciu, tworząc kolejną literę V ponad i nieco przed pozostałymi.

W jednej chwili przewaga liczebna Enigmów wzrosła z dwu- do trzykrotnej.

JEDENAŚCIE

Geary odwrócił się do hologramu Boyensa.

- Proszę wyjaśnić, jak Obcy to zrobili.

DON unikał spojrzenia mu prosto w oczy.

- Nie pierwszy raz robią coś takiego. To znaczy ja tego osobiście nie widziałem, ale z archiwalnych nagrań wiem, że podobne wydarzenia miały miejsce. Mówiłam panu przecież, że czasem ich okręty bywają niewidzialne i pokazują się wtedy, kiedy chcą. Nasi nie widzieli ich, nawet tych bąbli ekranów, a potem Obcy pojawiali się tuż przy nich i otwierali ogień.

- Kiedy miał pan zamiar powiadomić nas o tej taktyce Enigmów? - zapytał Geary.

Teraz Boyens spojrzał mu w twarz.

- Nagrania z naszych zniszczonych okrętów były fragmentaryczne, można z nich było wysnuć mylące wnioski. A mnie zależało na tym, by pan przyleciał tutaj i walczył z nimi. Zrobiłby pan to, gdyby znał wszystkie szczegóły?

- Przecież muszę wiedzieć o nich wszystko, by móc walczyć! - Geary odwrócił się do niego plecami i spojrzał na Desjani. - Jest jeszcze gorzej, niż myślałem.

Skinęła spokojnie głową, jakby pojawienie się nowych formacji zupełnie jej nie poruszyło.

- Możemy uderzać na kolejne podformacje, skupiając ogień na ich obrzeżach. Tak uszczuplimy ich siły.

- Możemy spróbować. - Postanowił nie wspominać w tym momencie o niezwyklej zwrotności jednostek Obcych, która mogła im pokrzyżować plany. Otworzył ekran symulatora i zaczął sprawdzać, jaki szyk nadaje się najlepiej do walki z tak ustawionym przeciwnikiem. Może zmylić Obcych, stosując podział na pięć zgrupowań. Uderzając z kilku stron na flanki armady, powinien...

- Kolejny przekaz od Obcych.

Musiało minąć więcej czasu, niż sądził. Tym razem awatar był równie zadowolony z siebie, jak poważny.

- Ostatnie ostrzeżenie. Odejdźcie. Rozmawiamy tylko z przedstawicielami Światów Syndykatu. Jeśli flota Sojuszu zostanie, czeka ją całkowite zniszczenie. To nie wasz system gwiazdny. Odejdźcie. To ostatnie ostrzeżenie.

Senator Sakai uniósł obie ręce w geście rozpaczy.

- Jak negocjować z kimś, kto powtarza w kółko te same żądania?

- Oni nie chcą negocjować - prychnęła Costa. - Admirale Geary, sytuacja wymaga, aby ta flota... wycofała się na z góry upatrzone pozycje. Jej zniszczenie w obronie syndyckiego systemu będzie aktem zdrady Sojuszu.

Geary wyczuł, że wszyscy obecni w tym momencie na mostku wstrzymują oddech. On sam potraktował słowa Costy z rozbawieniem.

- Czy pani senator oskarżyła mnie właśnie o zdradę?

- Nie powiedziałam czegoś takiego. Ja tylko...

- Otrzymałem stanowisko dowodzenia z poręczenia całej Wielkiej Rady i mam zamiar dowieść, że nie była to chybiona decyzja - ciągnął Geary coraz ostrzejszym tonem. - Teraz mam na głowie opracowanie planu bitwy, więc proszę, by mi już nie przeszkadzano, chyba że ktoś ma jakieś konstruktywne uwagi.

Stojąca za plecami pozostałych Rione uśmiechnęła się półgębkiem. Sakai po prostu gapił się w milczeniu na otaczające ich ekrany. Costa poczerwieniała na twarzy, ale także przestała się odzywać, widząc, że pozostała para senatorów nie zamierza stawać w jej obronie.

Ludzie znów zaczęli oddychać, a Geary mógł skupić się ponownie na nadlatującej armadzie. Dzielili ich już tylko niespełna godzina świetlna.

- Przyspieszmy teraz - powiedział i wprowadził rozkaz, by jego okręty osiągnęły jak najszybciej .1 świetlnej, lecąc kursem na przejście armady. - Pięć godzin do kontaktu z wrogiem.

- Mniej więcej - przyznała uradowana Desjani. Zbesztanie Costy wyraźnie poprawiło jej humor. - Dużo ich tam jest - dodała z taką nonszalancją, jakby komentowała prognozę pogody.

- Tak.

- Dlaczego tyle razy nas ostrzegali?

Geary spojrział na nią ze zdziwieniem.

- Słucham?

- Dlaczego nas po prostu nie zaatakowali? Mają przewagę liczebną trzy do jednego, o ile nie pozostawili części swoich sił w ukryciu. Sądząc po technologii hipernetowej czy wirusach, wyprzedzają nas technologicznie, czyli uzbrojenie też powinni mieć nie gorsze od naszego. Mogli ukryć prawdziwą liczebność do momentu starcia, ale zamiast tego namawiają nas od samego początku do opuszczenia tego systemu.

Geary zamyślił się nad tą kwestią.

- Wracamy do zagadki Duellosa. Piórko czy ołów? Odpowiedź jest za każdym razem inna w zależności od tego, co wymyśli demon. Nie możemy znać odpowiedzi na pytanie, jeśli nie znamy języka, w jakim zostało zadane. Przecież my nawet nie wiemy, jakie ono ma dla nich znaczenie.

Wzruszyła ramionami.

- Dali nam szansę na wycofanie się bez walki. Próbowali dać nam szansę na wycofanie się bez walki - poprawiła się. - Z drugiej strony, wysadzając wrota hipernetowe na Kaliksie, dowiedli, że jeśli chcą, potrafią być naprawdę bezwzględni. Dlaczego więc wykazują teraz tak wiele dobrej woli? Przecież ich okręty potrafią być całkowicie niewidzialne dla naszych sensorów. Na ich miejscu zaatakowałabym wroga znienacka i dała mu tak popalić, że nigdy więcej by nie chciał ze mną zadzierać. Działalabym w ukryciu, nie ujawniłabym ani liczby posiadanych jednostek, ani momentu ich przybycia. Wleciałabym między okręty wroga i otworzyła ogień bez ostrzeżenia, jak to miało miejsce podczas dawnych starć z Syndykami.

Geary pochylił się bardziej, rozważając dokładnie każde zdanie wypowiedziane przez Desjani. To było dziwne. Fakt, mieli do czynienia z rasą, która mogła rozumować zupełnie inaczej niż ludzie, lecz potrafiła się wykazać ogromnym okrucieństwem, kiedy wymagała tego sytuacja. Nie znał motywów, jakimi kierowali się Obcy, ale to co do tej pory zrobili, nie wydawało się specjalnie irracjonalne z punktu widzenia człowieka. Nawet przykład Kalixy pokazywał tylko tyle, że byli po prostu bezwzględni. Wydawali się przy tym istotami pragmatycznymi w najbardziej zimnokrwistym znaczeniu tego słowa. To jeszcze nie czyniło z nich demonów, może wydawali się zbyt samolubni, tyle że akurat na tym polu ludzkość nie mogła krytykować za głośno innych inteligentnych ras. Niemniej Desjani wskazała na bardzo istotny problem, pozwalając mu skupić się na czymś, co było ważniejsze od zastanawiania się nad możliwymi zagrożeniami ze strony armady. Dlaczego rasa bezwzględnych istot daje szansę ocalenia flocie, z którą będzie się musiała zmierzyć później?

Gdyby Enigmowie byli ludźmi i zaoferowali flocie Sojuszu możliwość ocalenia skóry, także zastanawiałby się, o co im może chodzić. Ale do jakiego doszedłby wniosku?

- Dlaczego mogliby chcieć naszego ocalenia, skoro mogą nas bez problemu zniszczyć?

- Ja pierwsza o to zapytałam - przypomniała mu Desjani. - Sądzę, że możemy założyć, iż nie chodzi tutaj o coś w rodzaju wyrzutów sumienia.

- Po tym jak wmanewrowali nas w budowę wrót hipernetowych, zniszczyli Kalixę i implodowali wrota w Systemie Centralnym, gdy my tam byliśmy? Nie sądę.

- I nie atakowali, kiedy Syndycy trzymali tutaj flotyllę rezerwową - powtórzyła Tania.

To też prawda.

- To by znaczyło, że jej siły były wystarczające, by flota Obcych tych rozmiarów, jakie teraz widzimy, miała z nimi problem. Jeśli tak było, my możemy tym bardziej ich rozłożyć, mimo że na to nie wygląda.

- Może oni nie są wcale tacy potężni, na jakich chcą wyglądać? - podsumowała Desjani. - Może tylko kombinują, jak nas odstraszyć?

To miało sens, choć z drugiej strony, mając tak ogromną przewagę liczebną, Obcy nie powinni się martwić o przegraną. Może w takim razie obawiają się strat? Nie, przecież wielokrotnie walczyli z Syndykami. A może powtarza się sytuacja z Systemu Centralnego? Tam też widzieli prawdziwe źródło zagrożenia, lecz nie potrafili go rozpoznać. Zupełnie jak z koniem trojańskim. Geary nie potrafił powiedzieć dlaczego, ale nie potrafił się pozbyć z głowy kilku zdań wypowiedzianych przez Desjani. Może oni nie są wcale tacy potężni, na jakich chcą wyglądać? Wyglądać! Dlaczego jego umysł koncentruje się na tym właśnie słowie?

Przecież to nie miało sensu. Nikt nigdy nie widział tych obcych istot na żywo. Wszystkie obserwacje pochodziły z sensorów floty, a te były niezwykle czułe, zdolne dostrzec o wiele więcej niż ludzkie oko i sięgnąć na ogromne odległości. Sensory Syndyków ustępowały sensorom floty Sojuszu, lecz naprawdę niewiele. Syndycy konstruowali je na tych samych zasadach i mimo wielu dziesięcioleci wzmożonych działań nie osiągnęli żadnych rezultatów.

Desjani musiała myśleć o tym samym. Siedziała wpatrzona w ekrany z mocno ściągniętymi brwiami, potem nagle uniosła rękę i wskazała palcem na ciąg liczb.

- Wygląda na to, że mają nad nami ogromną przewagę liczebną.

- To właśnie mówią nam sensory.

- Ale ich obserwacje nie pasują do całej reszty tego, co wiemy, zwłaszcza gdy porównamy to z ich zachowaniami z przeszłości. Albo sensory kłamią, albo mylimy się co do całej reszty faktów.

Geary wiedział, do czego Tania zmierza, w jego umyśle formułowała się już ta sama konkluzja.

- Syndycy uważają, że wiedzą coś na temat Obcych, i z tych przemyśleń wyciągają wnioski na temat ich potencjalnych możliwości. - Na przykład Boyens nie jest w stanie uwierzyć, że Obcy mogą być odpowiedzialni za wysadzenie wrót hipernetowych na Kaliksie. Albo członkowie Egzekutywy: oni z kolei nie mają pojęcia o tym, że na każdym ich okręcie znajdują się wirusy podrzucone przez Obcych. - My jednak nie zaczęliśmy analizować sposobu zachowania Obcych na podstawie podobnych przekonań. Cała nasza wiedza o nich pochodzi z nowych obserwacji i klnę się na honor moich przodków, że konkluzje, do jakich

dochodzimy, choć z gruntu odmienne od przekonań Syndyków, są prawdziwe. A jeśli się nie mylimy...

- ...to co widzimy na ekranach, nie może być prawdą - dokończyła Desjani.

Koń trojański. Niewidzialne zagrożenie ukryte w jego wnętrzu. A on, podobnie jak wszyscy pozostali dowódcy tej floty, skupiał uwagę na obudowie, czyli armadzie.

- Oczyszcziliśmy wszystkie systemy naszych okrętów z tych wirusów?

Desjani potwierdziła skinieniem głowy.

- Kontrole przeprowadzane pod tym kątem należą już do rutyny.

- Czy przeprowadzono je po przybyciu do tego systemu?

Uśmiechnęła się ponuro i natychmiast odwróciła.

- Poruczniku Castries, proszę sprawdzić, kiedy dokonano ostatniej kontroli systemów w poszukiwaniu wirusów kwantowych.

Zaskoczony oficer zaczął się krzątać przy konsoli.

- Dwa dni temu, kapitanie.

- Zanim zobaczyliśmy ich po raz pierwszy - zauważył Geary.

Desjani skinęła głową. Mimo że jej rozchylone wargi wciąż odsłaniały zęby, nie był to już uśmiech.

- Poruczniku, proszę nakazać oficerom bezpieczeństwa pełną kontrolę wszystkich systemów.

- Wszystkich systemów, kapitanie? Teraz?

- Na wczoraj, poruczniku!

- Tak jest!

Gdy wachtowy łączył się ze służbami bezpieczeństwa na innych okrętach, jednocześnie uruchamiając procedury sprawdzające, Desjani posłała Geary'emu szybkie spojrzenie.

- Aktywowali nowe wirusy.

- Na to wygląda.

- W systemach obserwacji. I analiz. I wizualnych.

- Tak.

- Udało im się, ponieważ nadal nie wiemy, jak je nam podrzucają. Może to niewykrywalne uśpione oprogramowanie, które uaktywnia sygnał, gdy w pobliżu pojawiają się okręty Obcych. Jeśli mamy rację co do tego, że oni wykorzystywali wirusy do śledzenia naszych ruchów, to musimy także przyjąć założenie, iż te sygnały mogą być szybsze od świetlnych, co z kolei oznacza, że Obcy mogli je aktywować, zanim zauważyliśmy ich przybycie. I dlatego widzieliśmy tylko to, co oni pozwalali nam zobaczyć.

Geary skinął głową.

- Miała pani rację, pytając, czemu nie wykorzystują tak wielkiej przewagi do atakowania zniecka.

- Ponieważ ta przewaga wcale nie jest taka wielka, jak myślimy. - Spojrzała mu w oczy, uśmiechając się szeroko, i wtedy on także poczuł tę dziwną łączność, jaka charakteryzuje osoby myślące tak samo, a słowo rzucone przez jedną z nich sprawia, że druga zaczyna dostrzegać prawidłowe rozwiązanie zagadki. Jej uśmiech stał się nagle mocno melancholijny.

- Stanowimy cholernie zgrany zespół, sir.

- To prawda. - Postanowił, że na tym zakończy tę krępującą rozmowę. Czekali oboje w milczeniu na pojawienie się ekranu i raport mocno zmieszanego oficera sekcji bezpieczeństwa.

- Kapitanie, admirale. Znaleźliśmy całą masę wirusów w systemach: bojowym, namierzania, manewrowym i analiz. To jakieś cholerne paskudztwa. Nie wiem, skąd się tam wzięły i do czego służą, ale już je kasujemy.

Ekran przed Gearym zamigotał, potem obraz się ustabilizował, by znów zniknąć na moment. Za każdym razem gdy kasowano wirusa, z przestrzeni znikła spora liczba obcych jednostek. Te formacje, które pojawiły się znikąd, wyparowały całkowicie, podobnie jak zdecydowana większość obu dolnych formacji.

Na twarzy Desjani pojawił się naprawdę złowrogi uśmiech.

- Teraz ich widzimy.

Bąble, za którymi Enigmowie ukryli swoje jednostki, także zniknęły. Teraz mogli sobie obejrzeć wszystkie okręty Obcych: bez względu na wielkość miały ten sam kształt, ich kadłuby były bardziej obłe i krótsze od tych, które produkowali ludzie. Jeśli jednostki Sojuszu można było porównać do rekinów, to lecące na ich spotkanie okręty przypominały raczej wielkie żółwie.

- A niech mnie. Nic dziwnego, że Enigmowie potrafili za każdym razem wykiwać Syndyków. Nie musieli kamuflować swoich okrętów. Wystarczyło zawirusować syndyckie sensory.

- Dobra robota, admirale Geary.

- Nigdy bym do tego nie doszedł, gdyby pani nie naprowadziła mnie na właściwą drogę. - Uśmiechnął się w odpowiedzi. - Stanowimy cholernie zgrany zespół, kapitanie Desjani.

Boyens także zauważył zmiany w obrazie i gapił się na ekrany z otwartymi ustami.

- Co wyście zrobili?

- To na razie pozostanie naszą słodką tajemnicą. - Geary zdawał sobie sprawę, że będzie

musiał się podzielić z Syndykami wiedzą o wirusach, ale postanowił, iż na razie pozostawi DONa w nieświadomości. - W każdym razie sytuacja nie wygląda tak źle, jak sądziliśmy. To my mamy nad nimi przewagę liczebną dwa do jednego.

Desjani odezwała się raz jeszcze, wciąż roześmiana, aczkolwiek głosem naprawdę mrozącym krew w żyłach:

- Syndycy twierdzili, że rzadko udawało im się trafić w okręt Obcych, a jeśli już coś doleciało, to nie robiło żadnych szkód. Nic dziwnego, jeśli mieli w swoich systemach namierzania takie wirusy, jakie my właśnie znaleźliśmy. Ich zadaniem mogło być takie kierowanie ogniem, by zawsze był niecelny. A kiedy rakieta albo promień trafiły w nieistniejące jednostki, po prostu nic się nie działo. Obcy nie są niezwyciężeni, a my możemy dać im popalić.

- Tylko czy musimy to robić? - zapytała Rione. Zobaczyła wszystko, wiedziała więc dokładnie, jak wygląda sytuacja. Teraz podeszła do Geary'ego. - Możemy poinformować Obcych, że odkryliśmy ich wirusy i bez problemu zdołamy namierzyć i zestrzelić ich okręty. Jeśli się o tym dowiedzą, zapewne się wycofają i chętniej przystąpią do negocjacji.

- Jest pani tego pewna? - rzuciła w przestrzeń Desjani. - A może wręcz przeciwnie, zastosują kolejną sztuczkę, której nie zdołamy tak szybko skontrolować?

- To też jest prawdopodobne - przyznał Geary. - Pani współprezydent, oni doprowadzili do kolapsu wrót hipernetowych na Kaliksie. Mają wiele ludzkiej krwi na rękach.

- Nie mam zamiaru przekonywać was, że jest inaczej - odparła Rione. - Nie widzę jednak sensu w dalszym nakręcaniu spirali przemocy i zachęcaniu ich do przelania jeszcze większej ilości naszej krwi. A możemy tego uniknąć. Jeśli zaczniemy ich teraz zabijać, doprowadzimy pomiędzy naszymi rasami do wzrostu nienawiści, którego nie da się potem opanować.

Desjani nie odpowiedziała tym razem, ale palce jej prawej dłoni bębniły nerwowo po podłokietniku fotela, tuż przy klawiaturze systemu naprowadzania broni. Nie musiał pytać, by wiedzieć, jakie ma zdanie na ten temat.

Rione wszakże miała rację. Zabicie sporej liczby Obcych mogło doprowadzić do zniechęcenia ich albo do zaognienia sytuacji i kolejnych aktów agresji. Zbyt mało wiedzieli o rasie zwanej Enigmami. A może wręcz przeciwnie?

- Obcy zdają się nie przejmować tym, jak zareagujemy na ich zaczepki. - Rione spojrzała na niego z zaciekawieniem, gdy się odezwał. - Na samym początku wojny zdradzili Syndyków, o ile nasze domysły są słuszne. Potem skłonili nas do zbudowania wrót hipernetowych w najważniejszych systemach gwiazdnych. Przekierowali syndycką flotyllę na Lakotę, by mieć pewność, że zostaniemy rozbici. Z rozmysłem doprowadzili do kolapsu wrót

hipernetowych najpierw na Kaliksie, potem w Systemie Centralnym.

- Do czego pan zmierza? - zapytała Rione.

- Oni zachowują się w taki sposób, jakby nie obchodziło ich, co zrobimy w odwecie, jakby nie bali się, że dojdzie do eskalacji tych działań. Przecież każdy, kto zna historię ludzkości albo chociaż ostatniej wojny, wie, że my zawsze mścimy naszych poległych i odpowiadamy na wszelkiego rodzaju prowokacje.

Desjani znów spojrzała na niego kątem oka.

- Sugeruje pan, że oni nie myślą w kategoriach ataku i odwetu?

- Albo uważają, że jesteśmy do tego niezdolni, albo zupełnie się nas nie boją.

Rione także go obserwowała, lecz nie potrafił powiedzieć, co teraz myśli.

- Stara się pan dojść do tego, jak oni rozumują, przez pryzmat ich dotychczasowych działań.

- Tylko tyle o nich wiemy. A jakie jest pani zdanie na ten temat?

Odpowiedziała dopiero po dłuższej chwili.

- Staram się znaleźć argumenty, dzięki którym mogłabym odrzucić pańską konkluzję, ale nie potrafię wymyślić niczego sensowniejszego niż to, że oni się nas po prostu nie boją. To by oznaczało, że powinniśmy ukrócić tę ich arogancję dla naszego własnego dobra. Jeśli jednak ma pan rację, czy oni będą w stanie zrozumieć motyw naszego działania?

- Może coś do nich dotrze, jeśli wyartykułujemy to wystarczająco wyraźnie. - Geary znów odwrócił się do Boyensa. - Obcy powtarzają, że to ich system gwiazdny. Że go posiadają. Czy te obce istoty mogą znać takie pojęcia jak obrona własnego terytorium?

Boyens roześmiał się głośno.

- Można tak powiedzieć. Proszę spojrzeć, co teraz robią. Nie mówią: Dajcie nam ten system, ponieważ go chcemy. Nie. Zamiast tego słyszymy: Ten system jest nasz, musicie odejść. Usprawiedliwiają swoje działania, utrzymując, że to ich terytorium, a my nie jesteśmy na nim mile widziani.

- Czy takie zachowanie pasuje do ich wcześniejszych oświadczeń i zachowań? - zapytała Rione.

Boyens musiał się zastanowić nad odpowiedzią.

- Z tego co pamiętam, tak. To nasze, musicie stąd odejść. To nasze, wynocha. Tego rodzaju teksty.

- Zatem są istotami terytorialnymi.

- I to bardzo. My, czyli Światy Syndykatu, dostrzegaliśmy w ich zachowaniach głównie próby zabezpieczania się. Sądziłyśmy, że oni robią co w ich mocy, byśmy nie dowiedzieli się

niczego na ich temat, ale teraz widzę, że równie dobrze można interpretować ich zachowania w przedstawiony przez pana sposób. To nasze. Wstęp wzbroniony.

- Dziękuję. - Rione odwróciła się do Geary'ego. Na jej twarzy ujrzał jakże rzadki wyraz niezadowolenia.

- Wszystko się zgadza, choć wolałabym, żeby było inaczej. Obcy z tej armady nie rozumieją, dlaczego jesteśmy tu, w syndyckim systemie gwiazdnym. Nie potrafią też pojąć, dlaczego nie odlecieliśmy, kiedy kazali nam to zrobić. Nie rozumieją, czym się kierujemy, ponieważ to nie nasz system. Ich zdaniem nie powinniśmy bronić czegoś, co nie należy do nas. Z drugiej jednak strony wierzą święcie, że bez problemu zdołają odebrać nam terytoria, na których mieszkamy już od jakiegoś czasu. W świetle pańskiej oceny, admirale, i tego co powiedział DON Boyens, najlepszym wyjściem w tej sytuacji będzie aktywna obrona Midway. Może dzięki temu do Obcych dotrze, że uważamy każdy system gwiazdny skolonizowany przez ludzi za nasze terytorium.

Desjani z zaskoczeniem popatrzyła na Wiktorię, lecz zaraz się opanowała i wróciła do obserwacji ekranów. Pozostali senatorowie dołączyli do Rione i rozpoczęli kolejną kłótnię, ale ona, pamiętając o niedawnej reakcji admirała, odprowadziła ich zaraz w najodleglejszy koniec mostka.

- Zatem wszystko jest już jasne - powiedział Geary, kierując te słowa do Desjani. - Dajmy Enigmom takiego kopa, żeby zapamiętali raz na zawsze, że my także jesteśmy istotami terytorialnymi.

- Ogłosimy, że ten system należy teraz do nas?

- Przepraszam, ale nie mam zamiaru posuwać się aż tak daleko.

- Przydałby się nam - stwierdziła Desjani. - To bardzo dogodne miejsce na granicy z Obcymi. Tutejsi Syndycy będą nam coś winni za to, że wykopimy agresorów z powrotem na Pele.

- Mówi pani poważnie czy to tylko efekt podniecenia zbliżającą się walką z tymi istotami?

Zastanowiła się głęboko, zanim odpowiedziała:

- Pół na pół. To interesujący system z militarne punktu widzenia, admirale. Naprawdę bardzo interesujący.

- Może powinniśmy podpisać jakieś porozumienie z tutejszymi Syndykami, o ile nadal będą się uważali za poddanych Egzekutywy, gdy rozpad Światów Syndykatu stanie się faktem. - Pochylił się nad ekranami, zamyślił. - Musimy podejść do tego bardzo ostrożnie. Zachowujmy się w taki sposób, jakby wirusy nadal działały, a tuż przed atakiem zmienimy

taktykę i zaatakujemy parę prawdziwych celów.

Desjani skinęła głową.

- Poruczniku Yuon, może pan nałożyć wcześniej odbierane przekazy na aktualny obraz z sensorów?

- Mają być wyświetlane jednocześnie, kapitanie?

- Tak, ale musicie je jakoś wyróżnić.

- Nasza sieć nie jest przystosowana do takich operacji, zazwyczaj chodzi o unifikację sygnałów z wielu źródeł, ale sądzę, że damy radę to zrobić. Aczkolwiek będziemy potrzebowali trochę czasu.

- Ile?

- Około pięciu minut.

- Wykonać. - Desjani uśmiechnęła się do Geary'ego. - Pozostałe okręty floty mają nadal zakłócony przekaz. Dzięki nim zmapujemy obraz, który przesyłają nam Obcy.

- Dobrze, ale proszę pamiętać, że nie możemy pozwolić, by były zainfekowane podczas starcia. Jednym z ich zadań jest zakłócanie pracy systemów naprowadzania. Powinniśmy nakazać oczyszczenie zdecydowanej większości jednostek, pozostawiając tylko kilka zainfekowanych, aby mieć podgląd na przekaz Obcych.

- Może wybierzemy do tego zadania jednostki pomocnicze? One nie mają zbyt wiele uzbrojenia.

- Postąpimy bardzo brzydko wobec naszych inżynierów, ale to dobry pomysł. Obcy nie powinni się do nich zbliżyć, więc będą bezpieczni nawet bez wyłączenia fałszywego przekazu. Proszę się tym zająć.

Zmieniła się sytuacja taktyczna. Zamiast unikać ogromnej masy wrogich okrętów, mieli się skupić na zadaniu dużych strat faktycznie istniejącej formacji. I to w jednym przejściu ogniowym, zanim Obcy się zorientują, że ich wirusy nie zmieniają już przekazu z sensorów i nie myślą systemów namierzania.

- Syndycy przesłali nam w końcu jakieś informacje - poinformowała go Desjani. - Ale niewiele tego jest.

Sprawdził przesłane dokumenty i doszedł do wniosku, że użyte przez Boyensa słowo „fragmentaryczne” w odniesieniu do przekazów ze zniszczonych wcześniej okrętów Syndykatu jest eufemizmem. Obcy zadali sobie sporo trudu, by zamienić wraki w kupę złomu, lecz Geary przejrzał każdy bit zachowanych informacji.

- Taniu, zajmę się teraz ustaleniem strategii walki, ty w tym czasie przejrzyj nadesłane materiały i daj je też naszym specjalistom z działu bojowego. Z tego co widziałem, systemy

uzbrojenia Obcych nie są tak zaawansowane technologicznie jak ich napędy. Chciałbym wiedzieć, czy zgodzisz się z moją oceną.

- Już się bierzemy do roboty, admirale.

Skupił się na planowaniu starcia, tylko na moment porzucając ekrany, by wysłuchać zgodnej opinii wszystkich, którzy mieli do czynienia z syndyckimi nagraniami. Nikt nie odniósł innego wrażenia niż on.

- Może mają większą moc i zasięg, ale to nie jest wcale pewne. Posługują się promieniami cząsteczkowymi, laserami i pociskami kinetycznymi.

Mogli być obcą rasą z wyglądu i sposobu myślenia, lecz działali zgodnie z zasadami powszechnie stosowanymi w całym wszechświecie. Pewne rodzaje broni pojawiały się wtedy, gdy osiągnano konkretny poziom rozwoju technologicznego. Obcy mogli posiadać już miotacze pola zerowego, aczkolwiek gdyby je rzeczywiście mieli, używaliby ich do totalnego niszczenia wraków syndyckich jednostek.

W końcu Geary wyprostował się na fotelu i odetchnął z ulgą. Strategia bitwy była gotowa.

- Jak daleko są od nas?

- Siedemnaście minut świetlnych - zameldowała Desjani.

- Tak blisko?

- Poinformowałabym pana, gdyby odległość zmniejszyła się do piętnastu minut świetlnych.

- Rozumiem. Chcę, by Obcy myśleli, że wiedzą, co zamierzamy zrobić, dlatego musimy wystarczająco szybko zmienić szyk. Proszę rzucić okiem na plany, zanim je roześlę.

Spędziła nad nimi kilka minut, potem pokiwała głową.

- Zamierza pan udawać atak na nieistniejącą najwyżej ustawioną formację Obcych, ale skąd pan wie, że druga linia ich okrętów wykona taki manewr?

- Muszą to zrobić, o ile nie dysponują jakąś cudowną bronią dalekiego zasięgu. Założą, że uderzamy na nieistniejące formacje, więc nie wykonają żadnego uniku górnymi zgrupowaniami, ponieważ będą chcieli, abyśmy zmarnowali amunicję na fantomy okrętów. Chcąc jednak uderzyć na nas, muszą podprowadzić swoje prawdziwe siły na tyle blisko, abyśmy znaleźli się w ich zasięgu. A to będzie możliwe tylko po wykonaniu takiego manewru, jaki opisałem.

- Sporo w tym planie gdybania - zauważyła.

- Wiem, ale musiałem go opracować na podstawie aktualnie posiadanej wiedzy.

Uśmiechnęła się.

- Nie będą się spodziewali, że wykonamy taki ruch. To by było czyste samobójstwo, gdyby wszystkie te okręty były prawdziwe. Oni także muszą się opierać na wielu przypuszczeniach. To dobrze. Muszą przecież udawać do końca, że dysponują tak wielkimi siłami. No i nie znają pana, więc nie przyjdzie im do głowy, że tak wczesne ustawienie formacji jest czymś, czego by pan nigdy nie zrobił.

- Dobrze... - Zawahał się na moment, gdy dotarło do niego, w jak wielu punktach istotnie musi się oprzeć na czystym gdybaniu. Ale tej bitwy nie mogli wygrać, nie podjąwszy wielkiego ryzyka. - Do wszystkich jednostek Sojuszu, mówi admirał Geary. Formować szyk Merit, czas cztery zero. Bez odbioru.

W wyznaczonym czasie flota Sojuszu podzieliła się na cztery płaskie dyski skierowane krawędziami w stronę nadlatujących Obcych. Trzy z nich leciały w równej linii, obok siebie, prosto na armadę wroga. W każdym znajdowała się mniej więcej jedna trzecia większych okrętów wojennych. Boczne podformacje zawierały po osiem pancerników i siedem liniowców, podczas gdy centralna miała ich w swoich szeregach odpowiednio dziewięć i sześć. Aby uzyskać takie ustawienie, Geary musiał rozdzielić trzy okręty klasy „Sprytny” należące do piątego dywizjonu, uznał bowiem, że będzie lepiej, jeśli przydzieli po jednym do każdej podformacji, gdzie będą miały zapewnioną osłonę potężniejszych jednostek. Oba rodzaje krążowników i niszczyciele zostały rozdzielone po równo, zgromadził je głównie wokół mocniej uszkodzonych, ale wciąż sprawnych operacyjnie okrętów.

Czwarty dysk, najmniejszy, leciał powyżej trzech głównych zgrupowań, na tyle daleko od nich, że powinien być poza zasięgiem okrętów wroga. W jego skład wchodziło pięć jednostek pomocniczych, liniowiec „Zręczny” i pozostałe okręty zbyt mocno uszkodzone, by brać udział w przejściu ogniowym.

Geary poczekał, aż wszystkie okręty znajdą się na wyznaczonych pozycjach, a potem nakazał lekką zmianę kursu, by flota skierowała się na nieistniejące w rzeczywistości, najwyżej położone zgrupowania armady. Desjani miała rację: dzięki takim manewrom zachowanie Geary'ego mogło się wydawać racjonalne. Kierował swoje siły przeciw trzem formacjom, które z grubsza odpowiadały liczebnością flocie Sojuszu, jakby chciał tym sposobem zniwelować ogromną przewagę liczebną Obcych.

Admirał widział, że Costa ma wielką ochotę zapytać, o co w tym wszystkim chodzi, ale milczała, ponieważ Sakai na pewno by jej nie poparł, a Rione zachowywała się tak pewnie, jakby doskonale wiedziała, co się zaraz wydarzy.

- Wróg zbliżył się na odległość pięciu minut świetlnych. Przewidywany czas rozpoczęcia walki: dwadzieścia pięć minut.

Sakai pokręcił głową.

- To pierwszy kontakt Sojuszu z obcą inteligentną rasą, a my traktujemy ją od razu jak wroga.

- Nie dlatego, że nam się tak podoba - przypomniała mu Rione. - Ale admirał Geary mógłby dać im ostatnią szansę i zaproponować, by się wycofali i uniknęli bitwy...

Desjani obrzuciła polityków pogardliwym spojrzeniem, Geary wzruszył tylko ramionami.

- Nie zaszkodzi powtórzyć im to raz jeszcze. - Sięgnął do klawiatury komunikatora. - Do armady jednostek obcej rasy naruszających przestrzeń tego systemu. Nie pozwolimy wam minąć naszej floty bez walki. Nie pozwolimy wam na zaatakowanie ludzi i zagarnięcie wytworzonych przez nich dóbr znajdujących się w tym systemie. Nie przejmiecie kontroli nad Midway. Zawróćcie i wycofajcie się w pobliże punktu skoku, którym tutaj przybyliście, a unikniecie niepotrzebnych strat w sile żywej i sprzęcie. Na honor naszych przodków. Bez odbioru.

- Nadal będziemy proponować im honorowe wyjścia - mruknęła Desjani na tyle cicho, by politycy nie mogli jej usłyszeć - czy możemy ich już zabijać?

- Możemy ich już zabijać, choć to cholernie głupie rozwiązanie. Proszę pomyśleć, ile moglibyśmy się od siebie nauczyć, gdyby tylko chcieli z nami rozmawiać.

- Będą bardzo chętni do rozmów, jak tylko się przekonają, że nie warto z nami zadzierać.

- Obie floty pędziły prosto na siebie, nie zmieniając kursu ani prędkości. - Dziesięć minut do kontaktu bojowego.

Geary skinął głową. Starał się odprężyć, by idealnie wyliczyć moment rozpoczęcia kolejnego manewru. Zmienili szlak na bojowy ponad godzinę temu, dając Obcym sporo czasu na przyzwyczajenie się do myśli, że kontrolują sytuację. Ostatni manewr musi być wykonany tuż przed kontaktem bojowym, aby wróg nie zdążył zauważyć zmian i nie dostosował do nich swojej taktyki. Jeśli źle odgadł intencje Enigmów, to starcie zakończy się fiaskiem. Natomiast najgorsze będzie ich czekało, jeśli Enigmowie zareagują co prawda jak trzeba, ale użyją nieznaną dotychczas i o wiele potężniejszej broni.

- Do wszystkich jednostek formacji Merit Jeden, Dwa i Trzy. Zmienić kurs, dół jeden zero pięć stopni, czas trzy pięć. Otworzyć ogień, gdy cele znajdą się w polu rażenia waszej broni. Bez odbioru.

Na ekranie po lewej, na którym zachowano zawirusowany przekaz transmitowany z jednostek pomocniczych, wciąż widział ogromną masę zamaskowanych okrętów. Nakazany przez niego przed chwilą manewr wyglądał, jak to pięknie określiła Desjani, na czyste samobójstwo. Okręty Sojuszu zanurkują przez sam środek dwóch ogromnych zgrupowań

wroga, trafiając pod ostrzał ze wszystkich stron. Na ekranie po prawej miał rzeczywisty podgląd na sytuację i widział, że po tym zwrocie jego okręty pomkną na lecącą najniższej formację, mając w chwili rozpoczęcia kontaktu bojowego ponad czterokrotną przewagę liczebną nad prawdziwymi jednostkami Obcych.

Pomyślał, że Sakai miał rację, kiedy wyrażał żal, iż pierwsi napotkani w kosmosie Obcy okazali się wrogami. Przypomnił sobie jednak wszystkie te okręty Syndyków, które zostały zniszczone przez Enigmów na przestrzeni ostatniego stulecia. Jednostki, których załogi nie miały bladego pojęcia, na jak straconej pozycji się znajdowały, mając systemy zawirusowane przez Obcych. Enigmowie posiadali ogromną przewagę technologiczną i nie mieli oporów przed jej używaniem.

Gdy nadszedł wyznaczony czas, trzy dyski okrętów Sojuszu pomknęły w dół, a czwarty, najmniejszy, poleciał dalej, nie zmieniając kursu, by przelecieć z dala od pola rzeczywistej bitwy.

- Skręćcie, dranie - szeptała Desjani i nagle podskoczyła z radości. - Zrobili zwrot!

Nie mając szans na dostrzeżenie ostatniego manewru okrętów Geary'ego, cała armada ruszyła w górę, aby wszystkie okręty, z których sformowano najniższe zgrupowania, mogły ostrzelać wroga atakującego wirtualne wyobrażenia ich towarzyszy broni. Tyle że siły Sojuszu wcale nie zamierzały tego robić, za to spadały teraz z pełną prędkością bojową na nadlatujących Obcych.

Przejęcie bojowe minęło w mgnieniu oka. Geary mógł wreszcie zaczerpnąć tchu. Obcy nie mieli superbroni, którą mogliby skompensować sobie utratę wirusów. „Nieulekły” trzymał się dobrze, choć wciąż napływały kolejne raporty o trafieniach.

Zawirusowane przekazy nie pokazały żadnych zmian w liczebności okrętów wroga, ale oczyszczone systemy już skanowały przestrzeń i dokonywały prawdziwych obliczeń. Zgrupowania z drugiej linii Obcych zostały rozbite w pył. Trafiły prosto na zmasowany ostrzał w miejscu, gdzie się tego zupełnie nie spodziewały. Trzy czwarte z nich zostało zniszczone podczas tego starcia albo zamieniło się w bezbronne wraki.

Obcy koncentrowali ogień na liniowcach Sojuszu, kompletnie ignorując eskortę i pancerniki, lecz ich ostrzał słabł, w miarę jak tracili kolejne jednostki. Klątwa ciężąca nad „Niezniszczalnym” nadal obowiązywała. Okręt ten otrzymał tyle trafień, że z trudem utrzymywał się na kursie. „Znamienity” także przeszedł prawdziwe piekło, podobnie jak „Dominujący”, „Patron”, „Wspaniały”, „Znakomity”, „Śmiały” i „Waleczny”. Pozostałe liniowce, w tym „Nieulekły”, otrzymały po kilka trafień, ale nie zostały uszkodzone w poważnym stopniu.

- Mówi admirał Geary. Formacja Merit Jeden i Cztery, zwrot góra jeden dziewięć zero stopni, czas cztery dwa, formacja Merit Dwa, zwrot, na bakburtę jeden dziewięć zero stopni, czas cztery dwa, formacja Merit Trzy, zwrot na sterburtę jeden dziewięć zero stopni, czas cztery dwa.

Wszystkie dyski zaczęły wykonywać szeroki zwrot w kierunku armady przeciwnika.

„Nieulekły” szedł w górę, by ruszyć w pościg za Obcymi, pozostałe dwie podformacje miały zająć go z flank.

Enigmowie dopiero po kilku minutach się zorientowali, jak źle poszło im to starcie, i zauważyli zawracającą flotę Sojuszu. Ich okręty wykonały zapierający dech w piersiach zwrot i obrały kurs, który pozwoliłby im przejść pod przeciwnikami zamierzającymi doprowadzić do kolejnego przejścia ogniowego.

- Nie dogonimy ich, kapitanie - zameldował zawiedzionym głosem wachtowy z manewrowego. - Skręcają zbyt szybko. Miną nas, zanim zdołamy wyjść na prostą.

- Ale możemy ich przegnać z tego systemu - zasugerowała Desjani.

Geary rozważył jej propozycję, pokręcił jednak głową.

- Nie. To by ich tylko utwierdziło w przekonaniu, jak wielką przewagę manewrową mają nad naszymi okrętami. Pozwólmy im uciec, i tak są przerażeni faktem, że zostali pokonani. A my mamy kilka wraków do obejrzenia. - W przestrzeni wokół dryfowało wiele unieruchomionych okrętów kryjących w swoich wnętrzach bezcenne tajemnice. Ciała Obcych, a może nawet żywe osobniki, z którymi będzie można porozmawiać, no i sprzęt do skopiowania i zbadania. - Widzieliście jakieś kapsuły ratunkowe?

- Nie, sir - zameldował wachtowy z manewrowego. - Nic nie opuściło pokładów obcych jednostek.

- Przecież muszą mieć na nich jakiś sprzęt ewakuacyjny - zdumiała się Desjani.

- Jeśli nim dysponują, to go nie użyli. Wyślemy tam kilka jednostek, żeby... - zaczął Geary, lecz zamilkł, widząc ikony alarmów na ekranie. - Na przodków! Oni się wysadzają.

Wszystkie wraki obcych okrętów wybuchły w tym samym momencie. Jasne kule plazmy znaczyły miejsca, w których nastąpiła totalna destrukcja jednostek i istot przebywających na ich pokładach.

Wachtowy z inżynierskiego obserwował otaczające go ekrany ze wzmożoną uwagą.

- Sir, charakterystyki tych wybuchów przypominają nieco efekty przesterowania rdzeni na naszych jednostkach, ale są o wiele za silne, zwłaszcza jak na okręty tak małych rozmiarów.

- To akurat nic dziwnego - zauważyła Desjani z kamienną twarzą. - Żeby wykonywać

takie manewry, muszą dysponować o wiele potężniejszymi jednostkami napędowymi. Widzę, że dla nich masowe samobójstwa są chlebem powszednim.

- Kapitanie - wtrącił wachtowy - nie sądzę, by popełnili samobójstwo. Eksplozje reaktorów nie nastąpiły dokładnie w tym samym czasie. Kolejne wybuchały o kilka milisekund później, co tworzy pewien wzorec, coś na kształt rozprzestrzeniającej się fali. Ktoś wysadził je zdalnie, sądząc z rozkładu czasowego, źródło sygnału znajdowało się na jednym z uciekających okrętów.

Teraz Desjani wyglądała na wkurzoną.

- A to zimnokrwiste gady. Wysadzają własnych towarzyszy broni. Kimkolwiek jest dowódca tej floty, wolał zabić wszystkich, niż pozwolić, abyśmy mogli się dowiedzieć czegoś na ich temat. Bezlitosne gnoje! - Widać było, że wachtowi podzielają pogląd swojego dowódcy.

- Osądzają ich pani według naszych standardów - stwierdziła Rione, aczkolwiek niechęć, z jaką to mówiła, wskazywała, że także ona jest skłonna przyznać rację Tani.

- I nie mam zamiaru zmieniać tego podejścia - odparła zwięźle Desjani.

Geary obejrzał się na wachtowego.

- Czy z tych wraków zostanie coś, co będziemy mogli przebadać?

- Wątpię, sir. Na razie rejestrujemy wyłącznie drobinki nie większe od kosmicznego śmiecia. Może analizy spektralne pozwolą nam ustalić, z jakich stopów wykonano kadłuby okrętów.

- Bezwzględni, ale jakże skuteczni - zauważył Geary. - Bardzo zła kombinacja.

- Czy da się ustalić, z czego oni sami są zbudowani? - zapytał Sakai. - Dobrze byłoby wiedzieć, czy mamy do czynienia z istotami, których budowa oparta jest na węglu.

Wachtowy skrzywił się mocno.

- Wątpię, sir. Gdybyśmy wysadzili nasz okręt, znaleźlibyśmy w jego szczątkach wiele źródeł materiału organicznego. Już same zapasy żywności skazałyby skutecznie wszelkie próbki. Do tego dochodzą ubrania, wykończenie mebli i mnóstwo innych rzeczy.

Geary spoglądał na ekrany, zastanawiając się, jak pokręcony musi być umysł, który dopuszcza tak ekstremalne rozwiązania, by utrzymać swoje istnienie w tajemnicy.

- Pani wiceprezydent, czy powinienem wysłać parę ciepłych słów naszym oddalającym się przyjaciółom, czy powinien to raczej zrobić ktoś z kręgów władzy?

- Sugerowałabym, aby pan to zrobił, admirał. - Sądząc po głosie, Rione także była wściekła. - Czymkolwiek są te istoty, potrafią dokonać największych potworności, aby nie pozwolić nam na odkrycie swoich tajemnic, co oznacza, że dowiedzieć się czegoś więcej o

nich będzie nadzwyczaj trudno. Mogą się okazać skrajnymi ksenofobami albo nawet paranoikami. Obawiam się, że będziemy potrzebowali silnej obrony, jeśli mamy zamiar utrzymywać z nimi dalsze kontakty.

Geary usłyszał, jak Desjani mamrocze pod nosem coś w stylu: „Więcej piekielnych lanc i kartaczy”. Musiał przyznać, że zaczyna podzielać jej poglądy, odkąd zobaczył, jak Obcy likwidują wraki i tych członków załóg, którzy mogli przetrwać starcie. Jak rozmawiać z kimś takim? Jak zaufać istotom zdolnym do tak wielkiej podłości?

To nie będzie łatwe. Zastanawiał się, jak wielkie straty jest w stanie zaakceptować rasa, która woli zabić swoich pobratymców, żeby nie wpadli w niewolę i nie mogli niczego zdradzić. Może Obcy nie dbają o indywidualnych osobników, jak mają to w zwyczaju ludzie? Tak. My dbamy o poszczególne osoby. Może z wyjątkiem chwil, kiedy jesteśmy zbyt zajęci zrzucając im na głowy pocisków. Tak, poza tymi momentami dbamy o ludzkie życie. Obawiam się, że oni także mogą mieć problemy z rozgryzieniem natury człowieka.

Zastanowił się raz jeszcze nad treścią słów, które ma wypowiedzieć, i aktywował komunikator.

- Mówi admirał Geary, głównodowodzący floty Sojuszu. Ten system gwiazdny jest nasz. Wszystkie systemy gwiazdne zasiedlone przez ludzi należą do nas. Nie mamy systemów gwiazdnych, które należały do was. Nie szukamy wojny z wami, nie zamierzamy zabierać waszych systemów, będziemy jednak bronić tych, które są nasze. Oferujemy wam pokój. Przybądźcie w pokoju, a będziemy z wami rozmawiali. Tego właśnie chcemy. Ale jeśli przybędziecie, by walczyć, zacznie się wojna, będziemy was zabijać. Na każdy kolejny atak odpowiemy z podobną siłą. Nie pozostawimy bez odpowiedzi żadnego aktu przemocy skierowanego przeciw nam. Jeśli spróbujecie zniszczyć kolejny z naszych systemów, wysadzając wrota hipernetowe, zapłacicie za to wysoką cenę. Na honor naszych przodków.

Rione westchnęła ciężko.

- Dobrze powiedziane. Miecz w jednej dłoni, gałązka oliwna w drugiej. Oby wybrali ofertę pokoju.

Boyens wszedł do doków. Eskortujący go komandosi zatrzymali się przy włazie. Syndycki DON szedł spokojnie w kierunku wahadłowca, lecz zatrzymał się na moment przed Gearym.

- Jestem panu winien podziękowania, admirale. Ja i każda ludzka istota, która zamieszkuje ten rejon przestrzeni.

- Jeśli już, winien jest pan podziękowania wszystkim marynarzom i oficerom tej floty,

choć oni nie zrobili tego wszystkiego ze względu na pana.

- Wiem. Ale pan przecież nie musiał podejmować tej walki. - Boyens skinął głową trójce senatorów. - Wiele okropnych rzeczy dzieli nasze narody, w końcu jednak zrobiliśmy razem coś ważnego, coś, od czego można zacząć zmiany.

- Może pan sobie darować te przemowy - mruknęła Costa.

- Mówię poważnie. - DON zatoczył krąg wyciągniętą ręką. - Systemy gwiazdne położone przy granicy z terytorium Obcych potrzebują was. Wiemy o tym wszyscy. Władze centralne walczą teraz o przetrwanie i ocalenie tego, co zostało ze Światów Syndykatu. Będą zbyt zajęte sobą, żeby pamiętać o nas. Nie możemy się spodziewać znaczącej pomocy z ich strony jeszcze przez długi czas. Mamy dobre stocznie na Taroa. To jeden z systemów, który musielibyśmy opuścić, gdyby upadło Midway. Ale nawet one będą potrzebowały czasu, by wyprodukować wystarczająco dużo okrętów, zwłaszcza że szlaki zaopatrzeniowe zostały przerwane wraz z upadkiem rządu Światów Syndykatu. Będziemy tu zdani na siebie i jeszcze długo nie będzie nas stać na wystarczającą obronę.

Sakai także wykonał podobny gest.

- Czy pana zdaniem ten system pozostanie częścią Światów Syndykatu, czy raczej zdecyduje się na samodzielność?

- Nie mam pojęcia. - Boyens uśmiechnął się przelotnie. - Chyba powinienem uważać, co mówię. Będzie tak, jak zechcą obywatele. Ale jedno mogę wam powiedzieć: tutejsza ludność miała dość ucisku ze strony władz Światów Syndykatu, a zwłaszcza tego, że ogoławano okoliczne systemy z instalacji obronnych i okrętów, by walczyć z Sojuszem. Dzisiaj na pierwszej mamy nowy rząd, więc może być też tak, że część społeczeństwa zechce się trzymać dalej Światów Syndykatu, ludzie jednak z pewnością będą żądali większej autonomii, może nawet utworzą lokalną konfederację luźno powiązaną z resztą syndyckich terytoriów. Powiedzmy, że powstanie coś na kształt drugiego Sojuszu. Obiecuję, że dam wam o tym znać. - Spojrzał im wszystkim kolejno w oczy i posmutniał, gdy zobaczył, jak zareagowali na jego ostatnie słowa. - Obietnica dana przez syndyckiego DONa... Tak, wiem, jak to brzmi. Dlatego daję wam moje osobiste słowo. Nie jestem głupcem. Wiem, że bardzo was potrzebujemy. Mamy u was dług za tę misję ratunkową. Nie zapomnę wam tego nigdy.

- Starał się pan być szczerzy wobec nas - stwierdziła Rione - chociaż czasami nie był pan aż tak otwarty, jak byśmy tego chcieli. My też tego nie zapomnimy.

- Co teraz z panem będzie? - zainteresował się Geary.

Boyens spojrzał na niego z ogromnym zdziwieniem w oczach. Admirał zdał sobie nagle sprawę, że ten człowiek nie wierzył, by tak ważny reprezentant Sojuszu mógł się interesować

losami podrzędnego Syndyka.

- Nie jestem pewien. Standardowa procedura jest taka, że powinienem trafić do pokoju przesłuchań, aby ustalono, czy podczas niewoli nie udzieliłem wrogowi jakichś informacji. Musiałbym też odpowiedzieć, w jaki sposób uciekłem albo dlaczego mnie wypuszczono. Tego typu wydarzenia zazwyczaj kończą się publicznym oskarżeniem o zdradę i egzekucją, a w najlepszym wypadku zesłaniem do obozu pracy. Ale sytuacja odrobinę się zmieniła. Gwen Icen jest uczciwą kobietą, zwłaszcza jak na DONa, i ma dość rozumu, by pojąć, że należy zerwać z niektórymi praktykami, zwłaszcza w świetle tego, co się dzieje w przestrzeni Światów Syndykatu, i tego, co zrobiliście dla naszego systemu. Tak więc trudno powiedzieć, co się wydarzy. Może skończę w jakiejś ciemnej celi, może wybiorą mnie na ambasadora w Sojuszu, może otrzymam stanowisko dowódcy nowej floty, gdy już zostanie odbudowana, a może po prostu mnie rozstrzelają. Dowiedcie się o tym prędzej czy później.

- Możemy potrzebować dostępu do tego systemu gwiazdowego - powiedział Geary.

- Jestem pewien, że nikt was nie zdoła powstrzymać, jeśli naprawdę będziecie chcieli tu wrócić - stwierdził Boyens, krzywiąc się paskudnie.

Rione przybrała jedną ze swych najlepszych pokerowych min i wtrąciła absolutnie obojętnym tonem:

- Traktat zezwalający nam na to byłby bardzo korzystny zarówno dla was, jak i dla Sojuszu. Proszę przekazać swoim krajanom, że jesteśmy żywotnie zainteresowani nawiązaniem takich dwustronnych relacji.

Boyens zrewanżował jej się równie wypranym z uczuć spojrzeniem.

- Jeśli tutejsi mieszkańcy zdecydują się odłączyć od Światów Syndykatu, wątpię, aby pragnęli zostać obywatelami Sojuszu.

- Sojusz nie wymusza bezwzględnego podporządkowania od partnerów - odparł Sakai. - Znamy wiele sposobów mniej formalnej współpracy.

- Dobrze. Przekażę waszą sugestię.

Rione i Sakai skinęli głowami w kierunku Geary'ego. Tylko Costa łypała na niego z rozeźloną miną. Admirał podał Syndykowi niewielki dysk.

- Ma pan tutaj opisy wszystkich wirusów stosowanych przez Obcych, a także porady, gdzie ich szukać i jak kasować. Najprawdopodobniej znajdziecie je w każdym ważniejszym systemie okrętów i w kluczowych instalacjach planetarnych. To dzięki nim udawało im się pozostawać niewidzialnymi i nietykalnymi podczas bitew.

Boyens spojrział z niedowierzaniem na dysk, a potem wyciągnął niepewnie rękę, jakby się obawiał, że Geary schowa go w ostatniej chwili.

- Dlaczego pan nam to daje?

- Ponieważ bez tych danych nie bylibyście w stanie obronić granicy przed nimi - wyjaśnił Geary. - I jako dowód dobrej woli Sojuszu. - Nie wspomniał o tym, że po burzliwej dyskusji z Rione i Sakaim doszli do wniosku, że tutejsi Syndycy i bez tego gestu wpadliby dość szybko na ślad wirusów. Zwłaszcza że Boyens wiele widział podczas bitwy. Ofiarowanie wszystkich danych powinno zaskarbić im jeszcze większą wdzięczność lokalnych społeczności. Geary nie chciał też zostawiać części swoich okrętów tak daleko od własnej przestrzeni, gdzie byłyby zdane na łaskę Syndyków, a ktoś musiał w najbliższej przyszłości pilnować tych terytoriów na wypadek powrotu Obcych. Przekazanie mieszkańcom Midway narzędzia, dzięki któremu mogli być bezpieczniejsi, wydawało się najrozsądniejszym rozwiązaniem. - Dane na tym dysku nie wyjaśniają zasady działania wirusów, ponieważ my także jej nie znamy. Jeśli uda wam się ją rozszyfrować, będziemy wdzięczni za podzielenie się tą informacją.

- Zrobię wszystko, żeby moi ludzie wam się zrewanżowali. - Boyens wciąż spoglądał z niedowierzaniem na dysk. - Mieliliśmy z nimi kontakt od stu lat, ale nigdy nie wpadliśmy na ślad czegoś takiego. Jakim cudem wam się to udało?

- Spojrzeliśmy na ten problem z innej perspektywy. Może to wam też pomoże. Nie mieliśmy stu lat doświadczeń i przypuszczeń, które okazały się całkowicie mylne. Zrozumieliśmy, że Obcy mają na pokładach swoich okrętów coś, co sprawia, iż nie możecie ich widzieć. Z tego co wiem, sto lat temu nikt nie był w stanie wykryć tego typu oprogramowania. Dlatego poszliście w swoich poszukiwaniach nie tą drogą co trzeba.

Boyens skinął głową, wciąż nie dowierzając.

- Jest takie stare porzekadło: to czego nie znasz, nie musi być wcale niebezpieczne, strzeż się lepiej rzeczy, z którymi już się oswoiłeś.

- Słusznie. Ale my znaleźliśmy te wirusy tylko dlatego, że pewien błyskotliwy oficer mojej floty szukał ich także tam, gdzie nie spodziewał się ich znaleźć.

- Jeden mądry człowiek potrafi dokonać wielkich rzeczy - przyznał Boyens. - Proszę podziękować tej osobie także ode mnie.

Geary zachował kamienną twarz.

- Obawiam się, że to niemożliwe. Kapitan Cresida zginęła podczas bitwy z waszą flotyllą na Varandalu.

Syndycki DON spojrział Geary'emu prosto w oczy.

- Przepraszam. Jeśli to coś znaczy dla pana: ja też straciłem przyjaciół w tej bitwie. Wolałbym, żeby wszyscy ci ludzie, tak pańscy, jak i moi, byli tu dzisiaj razem z nami.

- Zatem proszę zrobić wszystko, aby pańscy ziomkowie współpracowali z nami, a nie walczyli - oświadczyła Rione zdecydowanym tonem. - Nie przywrócimy życia poległym, ale możemy sprawić, że już nikt więcej nie zginie.

Boyens zacisnął dłoń na dysku.

- Dobrze. Nie mogę niczego obiecywać w imieniu Światów Syndykatu, bo moje wpływy sięgają tylko tych kilku systemów graniczących z Obcymi, ale obiecuję, że zrobię co w mojej mocy. - Jeszcze raz spojrzął na Geary'ego. - Zamierza pan zostać na stanowisku głównodowodzącego wojskami Sojuszu? Ludzie będą chcieli to wiedzieć.

Geary odpowiedział, ostrożnie dobierając słowa:

- Służę senatowi Sojuszu. Dowodzę tylko tą flotą, nie wszystkimi wojskami. Nie wiem, jakie zadania otrzymam po powrocie.

- Dobrze i to. Powiem wprost. Tutejsi mieszkańcy będą panu ufali. Mam nadzieję, że rząd Sojuszu także będzie to miał na względzie. - Boyens skinął głową w kierunku Geary'ego, potem pozdrowił podobnym gestem trójkę senatorów, odwrócił się i wszedł na pokład wahadłowca.

Obserwowali, jak zamyka się wewnętrzna gródź, a gdy wahadłowiec opuścił pokład, Geary poczuł, że dręczące go od jakiegoś czasu napięcie ustępuje. Jakby odwiezienie syndyckiego DONa w miejsce, z którego pochodziła flotylla rezerwowa, zamknęło krąg zdarzeń.

- Szkoda, że tutaj, tak daleko od naszej przestrzeni, nie ma żadnych obozów jenieckich - powiedział Sakai. - Moglibyśmy bez problemu wynegocjować uwolnienie wszystkich jeńców, korzystając z długu wdzięczności, jaki zaciągnęli u nas miejscowi Syndycy.

- Będą nam wdzięczni do momentu, kiedy odłożymy broń - burknęła Costa. - Nadal uważam, że przekazanie im danych o wirusach było głupotą. Mogliśmy je zbadać, zrozumieć, jak działają, a potem podrzucić Syndykom w razie konieczności.

- Teraz mamy innego wroga - stwierdziła Rione. - Wspólnego wroga, czy nam się to podoba, czy nie. A Syndycy mogą być bardzo przydatnymi sojusznikami w tej wojnie.

Costa spojrzała na nią jeszcze gniewnie.

- Nie jestem w stanie wyobrazić sobie współpracy z Syndykami.

- W takim razie proszę przyjąć do wiadomości, że wkrótce mogą już nie być obywatelami Światów Syndykatu.

- Wilk może twierdzić, że jest psem, ale to niczego nie zmieni. - Costa spojrzała na Wiktoria z wyrzutem. - Mam nadzieję, admirale, że nie zamierza pan zbyt szybko przechodzić na emeryturę. Obawiam się, że nie przyjmimy pańskiego podania w tej sprawie.

Geary zdołał zachować spokój.

- Ostrzegano mnie, że tak będzie. Ale zawarłem z radą konkretną umowę.

Costa nie próbowała nawet kryć ironicznego uśmiechu, jakim zareagowała na te słowa.

- Oczywiście - odparła.

Sakai pozostawał obojętny. Rione natomiast posłała Geary'emu ostrzegawcze spojrzenie, tak by pozostali senatorowie tego nie widzieli. W tym momencie stracił ostatnie złudzenia co do Wielkiej Rady i danej mu obietnicy.

On też umie sobie pogrywać, jeśli chce. Poradził sobie ze sztuczkami szykowanymi przez Syndyków i Obcych, więc i z radą nie powinien mieć większych problemów.

Opuszczając doki, nie potrafił się pozbyć ironicznej myśli, że postrzega dzisiaj rząd Sojuszu jako kolejną przeszkodę na swojej drodze, zupełnie jak Badaya. Różniło ich teraz tylko to, że on miał bardziej osobistą motywację. Rada może sobie rządzić, ale Geary zamierzał zachować choć częściową kontrolę nad własnym życiem.

Uznał, że przynajmniej tyle władze są mu winne.

Dołączył do Desjani na mostku, skąd mógł obserwować, jak wysłany z „Nieulekłego” wahadłowiec podchodzi do syndyckiego ciężkiego krążownika. Gdyby padł choć jeden strzał w jego kierunku, Tania gotowa była rozpętać piekło, odpalając pełną salwę widm. Nic takiego nie miało wszakże miejsca. Kilka minut później pilot zameldował o zakończeniu operacji, odbił od kadłuba wielkiego okrętu wojennego i ruszył w drogę powrotną.

Desjani uspokoiła się, dopiero gdy maszyna zniknęła za lukiem doku.

- Wracamy do domu?

- Tak. - Geary usiadł wygodniej i spojrzał na okręty widoczne na ekranach. - Wracamy do domu.

DWANAŚCIE

Czuł się dziwnie, wracając do przestrzeni Sojuszu bez obaw przed czyhającymi na niego wszędzie zasadzkami, używając syndyckiego hipernetu, przelatując spokojnie przez systemy należące (jeszcze niedawno) do Światów Syndykatu. Niektórzy lokalni DONowie oferowali mu nawet sprzedaż materiałów rozszczepialnych, aby jednostki pomocnicze mogły uzupełnić zapasy paliwa dla floty, ale na razie jego ludzie byli zbyt nieufni wobec niedawnego wroga, by robić z nim interesy.

Gdy minęli ostatni syndycki system przed skokiem na Varandala, Geary zwołał ostatnią, jak mu się wydawało, odprawę z najbardziej zaufanymi doradcami. Desjani wyglądała na zatroskaną, lecz ostatnimi czasy unikała rozmów z nim, więc nie znał powodów jej złego nastroju. Duellos stracił charakterystyczną melancholijną aurę, którą zazwyczaj maskował przesadną wesołością. Tulev z kolei sprawiał wrażenie człowieka, który wie, że musi się w końcu nauczyć uśmiechać, ale nie podjął jeszcze decyzji, czy ma na to ochotę.

- Czy tak właśnie smakuje pokój? - zapytał.

- Nie mam pojęcia - odparł Geary. - Dla mnie przy tylu nadal istniejących zagrożeniach to jeszcze nie pokój.

- Dzisiejsze Światy Syndykatu nie są nawet cieniem swojej dawnej potęgi.

- Sojusz może stanąć w obliczu bardzo podobnych napięć. Rione uważa, że wiele systemów, a zwłaszcza większe ich związki, jak Republika Callas czy Federacja Szczeliny, zaczną żądać teraz większej autonomii i zmniejszenia zobowiązań wobec Sojuszu.

- Zmniejszenia zobowiązań - powtórzyła z przekąsem Desjani. - Chcą dawać mniej pieniędzy do budżetu centralnego. Teraz, kiedy poczuli się bezpieczniej, będą żądali, by Sojusz nadal ich bronił, ale płacić za to nie będą chcieli.

- Tak to będzie wyglądało. Zniknęło jednoczące nas wielkie zagrożenie. Przekonanie umęczonych tak długą wojną społeczeństw, żeby zaczęły się przejmować sytuacją powstałą po rozpadzie Światów Syndykatu albo niemożliwym na razie do oszacowania zagrożeniem ze strony obcej rasy, może być trudniejsze, niż przypuszczamy.

- Cena tego zwycięstwa była przerażająco wysoka - powiedział Duellos. - Mało brakowało, a okazałaby się za wysoka dla Sojuszu. Ale cena porażki jest jeszcze wyższa. I Syndycy będą musieli ją zapłacić.

Powinszowali sobie zwycięstwa i przeżycia kampanii, potem wirtualne wyobrażenia Duelliosa i Tuleva zniknęły. Desjani nie wstała jednak od stołu, siedziała przy nim nadal ze złożonymi rękami i nisko spuszczoną głową. Geary odczekał moment, a widząc, że Tania nie zamierza się odzywać, sam zaczął tę rozmowę.

- O co chodzi?

- Nie wiem - odparła szeptem.

- Chce pani o czymś porozmawiać?

- Jest taki temat, ale nie wolno nam go poruszyć.

- Aha... - Odczekał jeszcze chwilę. - Może porozmawiamy o pani?

- O mnie? Nie, admirale. Nie sądzę, by to było rozsądne.

Właz zamknął się z trzaskiem. Geary zaczynał się irytować. Wyglądało na to, że chce z nim porozmawiać, lecz nie może.

- Mimo wszystko spróbujmy. Admirał niepokoi się o jednego z najlepszych dowódców floty. Ta kobieta wydaje się przytłoczona problemami natury osobistej. Może powinna się z nim podzielić swoimi przemyśleniami.

- Może... - Desjani odwróciła głowę, przeczesała palcami włosy. - Tyle lat pracowałam, by dojść do tego, co mam. Myśl o tym, że ludzie patrzyliby na mnie i widzieli kogoś innego, nie daje mi spokoju.

- Już mi pani o tym wspominała. Niestety nie znam rozwiązania tego problemu.

- Nie oczekuję, że pan mi je poda. Chcę tylko porozmawiać na ten temat. Chcę wiedzieć, czy pan naprawdę jest w stanie zrozumieć, jak ja się czuję.

- Jestem w stanie, naprawdę - zapewnił Geary. Zmierzyła go ostrym spojrzeniem, gdy dodawał: - Kiedy się obudziłem na pokładzie „Nieulekłego”, pani stała nade mną i mówiła o Black Jacku, jego bohaterstwie i legendzie. Pozostali tylko gapili się na mnie. Tak, mogę chyba powiedzieć, że od tamtej pory wiem, jak się czuje człowiek w takiej sytuacji.

Na jej twarzy zamiast srogości pojawiło się zakłopotanie.

- Tu mnie pan ma. Trochę to trwało, zanim patrząc na pana, przestałam widzieć Black Jacka.

- Tylko że, jak to pani zresztą świetnie ujęła, cała reszta wszechświata wciąż widzi we mnie tę legendarną postać.

- Czy dwa minusy naprawdę dadzą plus? - zastanowiła się na głos. - Dwie mylne wizje człowieka. Sama nie wiem. Po prostu nie wiem. Tak samo jak nie potrafię powiedzieć, czy pan naprawdę widzi mnie. Kogo pan widzi? Kim według pana jestem? Nie, proszę nic nie mówić. Nie wolno nam o tym rozmawiać.

- Wydaje mi się, że widzę panią, prawdziwą panią - odparł ostrożnie Geary.

- Był pan na pokładzie „Nieulękiego” od momentu wybudzenia. Zamknięty tu na dobre i na złe. Przetrwaliśmy wiele stresowych sytuacji, ponieważ byliśmy na siebie skazani.

- I?

- Proszę to sobie przemyśleć. - Nagle zerwała się z krzesła i wyszła.

Geary posiedział jeszcze chwilę, a potem połączył się „Dreadnaughtem”. Rozmawiał tym razem nieco dłużej i Jane przyznała w końcu, że nie zdecydowała jeszcze, co ma zamiar zrobić.

- Od chwili gdy zrozumiałam, co oznacza noszenie nazwiska Geary, wydawało mi się, że będę skazana wyłącznie na służbę we flocie. Z drugiej strony tylko to umiem robić, całe dorosłe życie spędziłam na okrętach. Ocalali członkowie załogi „Obrońcy”, których udało nam się zebrać po drodze z obozów jenieckich, twierdzili, że ich zdaniem Michael nie zdołał opuścić okrętu przed jego zniszczeniem, aczkolwiek żaden nie dałby za to głowy. Istnieją więc szanse, choć nikłe, że przeżył. Jeśli pozostanę we flocie, będę mogła pomóc w jego odnalezieniu.

- Ty musisz o tym zdecydować - powiedział i zobaczył, że uśmiechnęła się po raz pierwszy, odkąd ją ujrzał. Zrozumiała, że teraz może sama o sobie decydować.

Następnego ranka wykonali skok na Varandala. Kolejne dni bezczynności sprawiły, że Geary zaczął odczuwać narastający niepokój. Chciał mieć pewność, że flota zachowa zdolność bojową, nawet gdy nie będzie go osobiście na Varandalu, ale liczba działań, jakie należało podjąć przy remontowaniu okrętów, ich doposażeniu i wyznaczaniu dyżurów, tak by ich załogi miały choć trochę czasu na odpoczynek, zdawała się rosnać bez końca.

Trzy dni później Rione złożyła mu jedną z jakże ostatnio rzadkich osobistych wizyt.

- Może pan mi nie wierzyć, ale gryzie mnie sumienie. Nie powinnam uprzedzać pana, co się wydarzy po naszym powrocie.

- Chodzi pani o przyrzeczenie złożone przez radę?

Rione uśmiechnęła się krzywo.

- Będą się kurczowo trzymali tej obietnicy. W dosłownym jej znaczeniu, ale proszę nie liczyć na nic więcej.

- Wszyscy mi to mówią. Mimo to zamierzam wziąć trochę wolnego, by pozatwierać osobiste sprawy.

- Przepustka? - Spojrzała na niego z powątpiewaniem. - Myśli pan, że dadzą panu wolne?

- Jako dowódca floty sam sobie mogę wypisać urlop - odparł.

- Sprytne. Długo pana nie będzie?

- Nie. Góra trzydzieści dni.

Spojrzała na niego z podziwem.

- To będzie wielkie osiągnięcie, jeśli uda się panu zniknąć przed biurokracją Sojuszu na tak długo. Chociaż zebrało się panu na pewno sporo urlopu za te lata spędzone w hibernacji. Nie mówiąc już o zaległym żołdzie za sto lat i odsetkach.

- Żold? Urlop? - Geary pokręcił głową. - Nic mi się nie należy. - Zobaczył, że te słowa ją zaskoczyły. - W czasie gdy spałem, nastąpiły zmiany w regulaminie. Wprowadzono stosowne „usprawnienia”, ponieważ znaleziono kilku rozbitków dryfujących nawet przez kilka lat. Gryzipiórki uznały, że okres spędzony podczas hibernacji nie jest wliczany do służby. Dlatego nie należą mi się żadne pieniądze ani urlopy.

- Rozumiem. - Rione pokręciła głową, uśmiechając się pod nosem. - Biurokraci zawsze znajdą sposób, żeby nie płacić za nadgodziny. Czym to usprawiedliwiono tym razem?

- Uznano, że ludzie podczas hibernacji nie wykonują obowiązków służbowych, bowiem regulamin mówi wyraźnie, że powinni „stawić się na każdy rozkaz”. - Geary wzruszył ramionami. - Na szczęście zasada starszeństwa ocalała, dlatego lata hibernacji zostały wliczone w staż oficerski. Gdyby nie to, mógłbym być co najwyżej jednym z najmłodszych kapitanów tej floty.

- Ciarki mnie przechodzą na myśl o tym, jak byśmy skończyli, gdyby nie ten przepis. - Rione westchnęła. - Nawet najbardziej zawzięty agnostyk musiałby przyznać, że w pana przypadku, admirał Geary, zadziałała ręka Opatrzności.

Roześmiał się.

- Szkoda tylko, że żywe światło gwiazd nie zadbało równie dobrze o moje stare konta bankowe. Zamknięto je, jak tylko uznano mnie za martwego, więc nie skorzystam nawet na tym, że moje pieniądze były zdeponowane przez całe sto lat. Posiadam dzisiaj tylko to, co dostałem po znalezieniu i wybudzeniu. Admiralska pensja będzie z pewnością sowita, ale na pewno nie stanę się bogaczem. No i mam trochę wolnego. Na szczęście nie przepadł mi zaległy urlop z poprzedniego okresu służby.

- Może być pan zatem pewien, że ona nie leci na pańskie pieniądze.

Geary rzucił jej poirytowane spojrzenie.

- Nigdy nie podejrzewałem ani Tani, ani innej kobiety o podobne motywy.

Rione udała, że się gniewa z bólu.

- To był mocny cios. - Zdziwiła się, gdy zauważyła, że Geary nie reaguje na żart. - O co chodzi? Czy wszystko się w końcu nie ułożyło? Za kilka dni będziecie mogli porozmawiać.

Może mi pan wierzyć, wiem doskonale, jak trudno wam było się powstrzymać przed słowem czy gestem, który mógłby okryć ją albo pana hańbą.

- Dziękuję. - Wiedział, że ma nadal srogą minę. - Ja po prostu... sam nie wiem.

- Ciche dni? - zapytała, zniżając głos.

- Nie. Przynajmniej nie z mojej strony.

- Aha.

Rzucił szybkie spojrzenie w jej kierunku. Patrzyła gdzieś w kąt, jej twarz znów przypominała nieprzeniknioną maskę.

- Co to miało znaczyć?

- Tylko tyle, admirale, że tę sprawę musi pan załatwić osobiście.

- Ja nie...

- Nie ze mną powinien pan omawiać problemy natury osobistej, tylko z nią.

- Nie mogę. Na pewno nie przed przyszłym tygodniem. I mam nadzieję, że zdołam tym razem dobrze dobrać słowa.

Rione raz jeszcze pokręciła głową. Zanim wyszła, zmierzyła go ostrym spojrzeniem.

- Proszę zdać się na instynkt, admirale.

Po wyjściu Wiktorii Geary siedział jeszcze przez chwilę, a potem opuścił kajutę, aby przejść się korytarzami „Nieulekłego”. Mimo późnej pory tłoczyło się na nich sporo podekscytowanych członków załogi rozmawiających o powrocie do domu i zakończeniu wojny. Dzisiaj nie spoglądali na niego z nadzieją, widział w ich oczach jedynie wdzięczność, a ta była o wiele łatwiejsza do zniesienia, mimo że przy każdej okazji podkreślał, iż to oni wygrali tę wojnę, nie on, bo to dzięki ich bohaterstwu można było pokonać wroga. On miał tylko to szczęście, że mógł nimi dowodzić.

Dotarł aż na sam dół, do komnat przodków, tam, gdzie oddawano cześć komuś znacznie ważniejszemu niż nawet admirałowie. Znalazł wolne pomieszczenie i skorzystał z niego. Posiedział dłuższą chwilę w ciszy, zanim zapalił świecę i zaczął rozmawiać z dawno zmarłym bratem.

- Wiesz, czasami mam wątpliwości, czy to wszystko dzieje się naprawdę. Z oficera dowodzącego ciężkim krążownikiem stałem się admirałem floty potężniejszej niż wszystkie siły Sojuszu za moich czasów. Kto by pomyślał, że będę musiał ją ratować z pułapki zastawionej tak daleko, w głębi terytorium wroga, nie mówiąc już o tym, że stanę się zbawcą Sojuszu. Wiem, że zawsze powtarzałeś swojej wnuczce Jane, że byłem dokładnie taki, jak mówi legenda, ale przecież obaj mamy świadomość, jak wygląda prawda. Jestem tylko sobą. Nie rozumiem, jakim cudem udało mi się dokonać tego wszystkiego, chociaż jedno jest

pewne: ktoś mi w tym bardzo pomógł. Przekaż swojemu wnukowi Michaelowi, że bardzo mi przykro. Był dobrym oficerem. I prawdziwym bohaterem. Mamy na pokładzie część załogi „Obrońcy”. Przetrzymano ich w Systemie Centralnym. Nie widzieli, jak umierał, ale żaden z nich nie wierzy też, by Michael miał szansę przeżyć zagładę swojego okrętu. Do dzisiaj żałuję, że nie zdołałem go ocalić. Twoja wnuczka Jane to dobra kobieta. Będę się nią opiekował. To nasza krew. Jest uparta i zdecydowana. Nie wiem jeszcze, czy pozostanie we flocie, czy rzuci wojaczkę i zajmie się wymarzoną architekturą. Teraz będzie mogła decydować o swoim losie. Podobnie jak dzieci Michaela. Dziękuję żywemu światłu gwiazd za to, że chociaż tyle mogłem dla nich zrobić.

- Admirale, ostatnie jednostki zajęły wyznaczone pozycje na orbicie Varandala.

- Dziękuję. - Panel komunikatora w jego kajucie ściemniał ponownie. Geary przeniósł wzrok na hologram unoszący się nad stołem. „Nieulekły” i towarzyszące mu okręty wojenne od wielu godzin znajdowały się w pobliżu Ambaru. Wahadłowce przewiozły część załogi flagowca na stację orbitalną, głównie w sprawach służbowych albo na długo oczekiwane przepustki. Inne okręty potrzebowały jednak więcej czasu, by zająć wyznaczone pozycje na dalszych orbitach. Niektóre z nich dotarły w pobliże pozostałych instalacji obronnych tego systemu. Flota była tak ogromna, że wypuszczenie tylko cząstki załóg na jedną czy dwie stacje mogłoby je zapchać do granic możliwości.

Zatem to koniec. Rozkazy i plany ułożone podczas drogi powrotnej zostały przesłane i wykonane. Zrobił wszystko, co obiecał. Wypełnił zobowiązania wobec siebie, honoru i Wielkiej Rady. Nawet groźba przewrotu była chwilowo zażegnana, skoro Badaya i jego stronnicy zostali przekonani, że Black Jack i tak podejmuje najważniejsze decyzje, tylko skrycie. Zakończenie wojny także uspokoiło nastroje wśród oficerów. Geary sięgnął do kołnierza i odpiął insygnia admirała floty. Poczul żal, gdy przypomniał sobie, że to Tania mu je przypinała. Potem spędził dłuższą chwilę przy lustrze, mocując dawne kapitańskie gwiazdy.

Rozejrzył się po wnętrzu kajuty admirałkiej. Rzucił okiem na gwiazdy zdobiące gródź, fotele, stół, przy którym opracował niezliczone symulacje i plany bitew. Prócz kilku tygodni poprzedzających śmierć admirała Blocha to pomieszczenie było jego domem w tych czasach. Jego jedynym domem.

Musiał go opuścić na jakiś czas. Sojusz był mu winien co najmniej kilka tygodni urlopu. W tak krótkim czasie nie powinno się wydarzyć nic złego. Zastanawiał się, do którego z systemów Sojuszu poleci i co tam będzie robił. Wszędzie będą czekały na niego tłumy, a on

pragnął wyciszenia i odrobiny wypoczynku z dala od nieustannego przytłaczającego decydowania o losie okrętów i Sojuszu.

Ale miał też nadzieję, że nie będzie tam sam. Był bowiem ktoś, z kim powinien porozmawiać od serca. Tyle że Tania Desjani unikała go od kilku dni. Może czuła się tak samo źle jak on? Tłumiła przepełniające ją uczucia i nie chciała ich pobudzać, wiedząc, że tylko dni dzielą ją od możliwości rozmowy na ten temat bez splamienia honoru.

Mimo iż z taką radością myślał o opuszczeniu pokładu, wiedział, że wróci na „Nieulekłego”. Sojusz z pewnością przywoła Black Jacka, ponieważ otaczający ich wszechświat nie jest oazą spokoju. Kwestią otwartą pozostawało wciąż, w jak wielkim stopniu przemiany w rozpadających się Światach Syndykatu wpłyną na sytuację drugiego imperium. Geary nie miał jednak wątpliwości, że w razie niepokojów rząd zechce sięgnąć po narzędzie nacisku, jakim jest flota. A jeśli nie wydarzy się nic poważnego, pozostanie jeszcze misja sprowadzenia ogromnej masy jeńców wojennych rozsianych po odległych systemach gwiazdnych. Trzeba będzie ich odszukać i przywieźć do domów.

Nie należało też zapominać o groźbie ze strony obcej rasy, o której nadal tak niewiele wiadomo. Jedno było tylko pewne: oni są tam, za terytoriami Syndyków, i obserwują ludzkość, kombinując, jakich nowych podstępów użyć, by zwrócić ją ponownie przeciw sobie. Może nawet planują kolejne ataki. Trudno powiedzieć, jak zareagowali na poniesione niedawno straty, skoro tak naprawdę nic o nich nie wiadomo. A co znajduje się za ich terytoriami? Na to pytanie też nie znał odpowiedzi. Ale skoro jest jedna obca inteligentna rasa, mogą ich być równie dobrze tysiące.

Nie, ta opowieść nie dotarła jeszcze do klasycznego happy endu. Udało mu się tylko ocalić flotę. I doprowadzić do zakończenia wojny. Uczynił więcej, niż wydawało się możliwe.

Sprawdził po raz ostatni oczekującą pocztę, omijając skrzętnie wszystkie wiadomości przesłane z kwatery głównej. One mogą na razie poczekać. Był pewien, że w jednej z nich znajduje się rozkaz przywracający mu stopień admirała floty i kolejne rozkazy związane z pełnieniem tego stanowiska. Na szczęście i rada, i dowództwo były na tyle niedbałe, że nie raczyły nadać tym przekazom wyższych priorytetów ani więcej mówiących tytułów. Zrobiono to dlatego, żeby nie poznał ich treści przed otwarciem i przeczytaniem, lecz dzięki temu Geary zyskiwał proste wytłumaczenie: nie odbierał ich, bo nie wydały mu się istotne. Może i jestem prostym oficerem, ale na pewno nie durniem - pomyślał. - Obecność Rione wiele mnie nauczyła.

Usiadł i napisał krótką wiadomość do dowództwa.

Zgodnie z zawartym uprzednio porozumieniem składam dowodzenie flotą i zrzekam się awansu otrzymanego na czas wojny. Tym samym wracam do stopnia kapitana. Korzystając z uprawnień przynależnych admirałowi floty, wydałem uprzednio decyzję o udzieleniu sobie trzydziestodniowego urlopu, poczynawszy od dzisiaj, i przekazałem tymczasowe dowodzenie flotą admirałowi Timbale'owi, mając nadzieję, że decyzja ta znajdzie uznanie admiralicji i Wielkiej Rady Sojuszu.

*Łączę wyrazy szacunku,
John Geary,
Kapitan floty Sojuszu.*

Zaznaczył, że wiadomość ma być wysłana za dziesięć godzin, i ruszył na poszukiwanie Desjani. Gdy otworzył właz, od razu natknął się na Wiktorię Rione. Zmierzyła go enigmatycznym spojrzeniem.

- Wychodzi pan? - zapytała.

- Szczerze mówiąc, tak. Jeśli pani pozwoli...

- Nie przywrócono panu jeszcze stopnia admirałowskiego?

- Wiadomość o awansie znajduje się zapewne w moim komunikatorze, prawdopodobnie są tam też rozkazy zameldowania się gdzieś tam i objęcia dowodzenia czymś tam, ale jak już pani kiedyś wspominałem, mam zamiar przeczytać je wszystkie dopiero za trzydzieści dni. Tak więc, o ile mi wiadomo, jestem w tym momencie zwykłym kapitanem, któremu nic nie zabrania udać się na zasłużony urlop. - Rzucił jej na poły poirytowane, na poły przepraszające spojrzenie. - Muszę już iść.

- Mamy jeszcze jedną sprawę do omówienia, kapitanie Geary. - Minęła go i weszła do kajuty. Nie miał wyboru, musiał podążyć za nią. Robił wszystko, by nie okazać gniewu, gdy ponownie stanęła z nim twarzą w twarz. - Wspominałam już, kapitanie, jak bardzo jestem panu wdzięczna? - kontynuowała. - Choćby za to, co uczynił pan dla Sojuszu. A także za to, czego pan nie zrobił, choć mógł zrobić. Jestem pana dłużniczką jako senator, współprezydent Republiki Callas oraz osobiście.

- Rozumiem. - Geary machnął lekceważąco ręką. - To był mój obowiązek.

- Zrobił pan znacznie więcej, kapitanie Geary, niż nakazywał panu obowiązek, i dlatego, mimo znanego panu stosunku do znanego nam obojgu oficera, przyszedłam tutaj, aby poinformować pana o tym, że ma pan w komunikatorze wiadomość, którą powinien pan przeczytać, zanim uda się pan na poszukiwanie pewnej osoby.

O co jej chodziło tym razem?

- Dlaczego?

- Proszę mi zaufać i włączyć komunikator.

Czując rosnącą ciekawość, Geary okiełznał irytację i otworzył po raz kolejny folder z wiadomościami.

- Która z nich jest taka ważna?

- Żadna. Ta, o której mówię, została wysłana z opóźnionym terminem odbioru. Jest już w tym katalogu, ale pan jej jeszcze nie widzi i nie zobaczy przez... jakąś godzinę. Chyba że wprowadzi pan ten kod. - Palce Wiktorii zatańczyły na klawiaturze i moment później do listy dołączyła kolejna wiadomość. - Na pana miejscu zapoznałabym się z jej treścią.

Marszcząc brwi, Geary przyjrzał się nagłówkowi. Wiadomość poufna, prywatna. Wysłana z pokładu „Nieulętkęgo”. Otworzył ją i zaczął czytać.

Drogi admirale floty Geary,

mam nadzieję, że wybaczy mi Pan tę formę komunikacji, wydaje mi się jednak, że to najlepszy sposób, aby nie stawiać Pana w niezręcznej sytuacji.

Dotrzymał Pan danego mi kiedyś słowa, lecz pozostają jeszcze te obietnice, których nigdy nie wypowiedzieliśmy. Oboje wiemy, czego one dotyczą. Nie wątpię w Pańską szczerść. Ale pamiętam też, że przebywał Pan przez cały czas wyłącznie na pokładzie „Nieulętkęgo”, żyjąc w nieustannym stresie, zmuszony do obcowania z wąską grupą ludzi, bez których wsparcia trudno by Panu było wypełniać obowiązki głównodowodzącego. Nic więc dziwnego, że okoliczności wymusiły powstanie emocjonalnych więzów z nimi. Niemniej wkrótce, mając więcej czasu i swobody, może Pan zacząć żałować dawnych obietnic, za co rzecz jasna nie mam zamiaru Pana winić.

I nie będę oczekiwała spełnienia nigdy nie wypowiedzianych obietnic.

Do czasu naszego ponownego spotkania będzie Pan miał okazję rozejrzeć się trochę po świecie i zobaczyć, jak wygląda życie poza pokładem „Nieulętkęgo”. Dzięki temu będzie mógł Pan podjąć bardziej przemyślane decyzje. Czekam Pana jeszcze wiele wyzwań. I równie dużo możliwości.

Walka pod Pańskimi rozkazami była dla mnie zaszczytem. Mam też nadzieję, że powróci pan na pokład „Nieulętkęgo”.

Z należnym szacunkiem,

Tania Desjani,

Kapitan floty Sojuszu.

Spoglądał na tekst wiadomości przez całą wieczność, a przynajmniej tak to wyglądało z jego perspektywy, w końcu przeniósł wzrok na Rione.

- Cóż to ma znaczyć, u licha?

- Dlaczego pan uważa, że czytałam tę wiadomość?

- Ponieważ znam panią nie od dziś! O co jej chodzi?

Rione rozłożyła ręce.

- Przecież wyłożyła to panu jasno i wyraźnie. Obawia się, że prędzej czy później wielki bohater Black Jack Geary, któremu nie oprze się żadna kobieta, może zapragnąć kogoś innego. - Uśmiechnęła się ironicznie. - A ona, podobnie jak ja, nie zamierza być tą drugą.

- Jak ona może myśleć o mnie w taki sposób? - Geary zachmurzył się, gdy wpadło mu do głowy kolejne pytanie. - Dlaczego chciała, żeby ta wiadomość dotarła do mnie z godzinnym opóźnieniem?

- To akurat mogę sobie wyobrazić - odparła Rione z kpiącym wyrazem twarzy. - Czy nie wysłał pan informacji o swoim wyjeździe, korzystając z podobnej sztuczki?

- Nie, oczywiście, że nie. Chciałem, aby dotarła do dowództwa, kiedy mnie już tu... - Gapił się na Rione, przypominając sobie jedno ze zdań, które Tania napisała: „Do czasu naszego ponownego spotkania”. - Desjani wyjeżdża? Gdzie?

- Czy ja muszę pana o wszystkim informować?

Zaczął myśleć i od razu wpadł na rozwiązanie tej zagadki.

- Kosatka. Leci na urlop do domu. - Geary zaczerpnął tchu, aby się uspokoić. - Dlaczego nie chciała o tym porozmawiać? W końcu moglibyśmy to zrobić.

- Przecież to też napisała wyraźnie. Uważała, że nie jest pan na to jeszcze gotowy.

- Ale dlaczego podjęła tak ważną decyzję bez porozumienia? - Geary zaczynał czuć narastający gniew. - Nie mogę uwierzyć, że wołała uciec, zamiast...

Prychnięcie Rione było na tyle głośne, że kazało mu natychmiast zamilknąć.

- Chce jej pan powiedzieć, że pana zdaniem UCIEKŁA?

Po raz kolejny zaczerpnął głęboko tchu.

- Nie.

- Dobrze. Zatem jeszcze nie wszystko stracone. Ale nadal nie myśli pan o jej uczuciach. Obowiązek i honor podpowiadają jej jedno: aby nie stawała na drodze temu, co musi pan zrobić dla Sojuszu i przyszłych pokoleń. Nawet ja ją szanuję za takie podejście. Te wątpliwości kazały jej się zastanowić nad tym, co pan naprawdę do niej czuje, bo przecież nie mieliście okazji o tym porozmawiać, i jak długo to przetrwa. Czy to nie jest aby zauroczenie spowodowane izolacją? Czy zwykły kapitan może być godnym partnerem kogoś tak

potężnego jak pan? Może jej się nawet wydawać, że wróci pan do mnie, skoro już raz mieliśmy romans.

Geary kręcił głową, gorączkowo szukając luk w jej argumentacji.

- Ale...

- A co ona może panu zaoferować - ciągnęła Rione ostrzejszym tonem - oprócz zwykłej miłości, której zresztą nie mogła nigdy wyrazić? Tej miłości, z powodu której ma nieustanne poczucie winy. Miłość wymaga czynów, kapitanie Geary, a jeśli ich nie ma, zaczyna się zwątpienie. W sobie i w innych.

Tym razem kilkakrotnie zaczerpnął tchu, zanim skinął głową.

- Coś pani umknęło. Ona obawia się tego, że będzie postrzegana wyłącznie jako moja partnerka, jako bezimienna towarzyszka życia Black Jacka, a nie jako Tania Desjani, która tak wiele osiągnęła własną pracą.

- No tak. To też ważny powód. I co Black Jack ma zamiar z tym zrobić?

Spojrzał na nią zdziwiony.

- A co powinienem zrobić?

Westchnęła i ustąpiła mu raz jeszcze.

- Co ona by panu doradziła, gdyby stał pan przed podjęciem niezwykle ważnej decyzji?

Zastanowił się nad odpowiedzią.

- Kazałaby mi zaufać instynktowi.

- A co ja panu powiedziałam kilka dni temu, gdy rozmawialiśmy o niej?

- Żebym zaufał instynktowi - przypomniał sobie Geary.

- Może w końcu zaufa pan choć jednej z nas. Co panu podpowiada instynkt w tej chwili?

- Żebym ją odszukał i powiedział, co do niej czuję. Żeby wiedziała, że nigdy nie będzie przeszkodą na drodze mojej kariery. Że dzięki jej honorowi przetrwałem najcięższe chwile. Że zawsze będę przy niej, a ona przy mnie, i na pewno nie pomyślę o żadnej innej.

- Nieźle. - Wskazała ręką na właz. - Na co pan jeszcze czeka?

- Staram się zrozumieć, dlaczego nie chciała zaczekać, aż porozmawiamy. Moglibyśmy to zrobić po raz pierwszy tutaj, na pokładzie tego okrętu.

Tym razem Rione przewróciła oczami.

- Chodziło panu o schadzki w tej kajucie? Na pokładzie jej okrętu? Tego samego, na którym byliście na siebie skazani przez całe miesiące? Miałyby złapać pana, zanim pan wyjedzie?

- Nie o to.... Czy ona powiedziała coś takiego?

- Oczywiście. Dała panu szansę na wyplątanie się z tego albo na zaczęcie wszystkiego od

nowa, gdyby pan zechciał jednak skorzystać z jej oferty. Zrobiła to, by ocalić dumę i honor w przypadku odmowy. A mógłby jej pan odmówić, ponieważ „warunki się zmieniły”.

- Jak mam się z nią spotkać, skoro opuściła już pokład „Nieulękiego”? - Nie wiedział dlaczego, był jednak przekonany, że Desjani już odleciała.

Rione uniosła znacząco brew.

- Dałam panu szansę, żeby ją dogonić, jeśli pan tego naprawdę chce. Ona tego właśnie pragnie się dowiedzieć, więc proszę jej udowodnić, jakie są pańskie intencje, zamiast stać tutaj i rozmawiać ze mną.

Geary pokonał połowę drogi dzielącej go od wjazdu, zanim przypomniał sobie, że powinien zrobić jeszcze jedno. Odwrócił się i powiedział:

- Dziękuję.

- Za co? - zdziwiła się Rione. - Jeśli mój mąż jeszcze żyje, dzięki zakończeniu wojny i programowi wymiany jeńców wróci wreszcie do domu. To ja powinnam panu podziękować.

- Rozumiem. Do zobaczenia, pani wiceprezydent.

- Może pan na to liczyć, kapitanie Geary. Mamy jeszcze wiele do zrobienia. - Wskazała palcem na wjazd. - Pański cel oddała się z każdą chwilą.

Wypadł na korytarz, podbiegł do najbliższego komunikatora i połączył się z mostkiem.

- Gdzie jest kapitan Desjani?

Wachtowy spojrzał na niego i nerwowo przełknął ślinę, zanim odpowiedział:

- Kapitan Desjani jest... no... niedysponowana. Prosiła, żeby jej nie przeszkadzać...

To potwierdziło jego najgorsze podejrzenia.

- Czy jest jeszcze na pokładzie?

Wachtowy zawahał się, ale podjął w końcu decyzję, po czyjej stronie.

- Nie, sir. Odleciała wahadłowcem niespełna dwie godziny temu na główny terminal pasażerski. - Wypowiadał słowa bardzo szybko, jakby zrzucał z siebie ciężar.

- I nie powiadomiliście mnie, że opuściła pokład „Nieulękiego”?

- Sir, kapitan Desjani rozkazała nam...

- Rozumiem. Podstawcie mi natychmiast wahadłowiec. Cel: główny terminal pasażerski na stacji Ambaru.

Wachtowy wyglądał na przerażonego, gdy mu odpowiadał:

- Sir, wszystkie nasze wahadłowce są teraz w przeglądzie. Rzadko kiedy wysyłamy je tam wszystkie naraz, ale to osobisty rozkaz kapitan Desjani. Ten, którym ona poleciała, ma też trafić do warsztatów, jak tylko wróci.

Postarała się, żeby nie miał zbyt lekkiego zadania - pomyślał Geary, starając się znaleźć

najlepsze rozwiązanie. Sprowadzenie wahadłowca z innego okrętu zajmie sporo czasu. Nie, to potrwa zbyt długo. I w dodatku zaalarmuje kwaterę główną, że on także zamierza się ulotnić.

Niestety, nie znalazł innego rozwiązania. Już miał rozkazać, by sprowadzono dla niego jakąś maszynę, gdy na ekranie komunikatora pojawił się ten sam wachtowy. Tym razem wyglądał na skonfundowanego.

- Sir, otrzymałem informację, że wahadłowiec z „Inspiracji” prosi o pozwolenie na wejście do doku. Pilot twierdzi, że otrzymał rozkaz przewiezienia bardzo ważnego pasażera. Czy tu chodzi o pana, sir?

Dzięki, Roberto! Nie mam pojęcia, skąd wiesz, co tu się wyrabia, ale jestem twoim dłużnikiem.

- Tak, to maszyna dla mnie. Przekażcie pilotowi, że ma być gotowy do startu, jak tylko wejdę na pokład.

Skończyło się na tym, że musiał odczekać kilka długich minut, zanim wahadłowiec zdołał opuścić pokład „Nieulętego”.

- Czy wie pan, do którego doku lecimy, sir? - zapytał pilot. - To naprawdę wielki terminal.

- Lądujcie jak najbliżej stanowiska statku, który ma odlecieć na Kosatkę. Jeśli będzie ich kilka, wybierzcie ten, który wystartuje pierwszy.

- Chodzi o jednostki cywilne? - zapytał z powątpiewaniem pilot. - Bez problemu namierzę to miejsce, sir, ale nam wolno lądować tylko w strefach wyznaczonych, więc możemy nie trafić aż tak blisko.

- I nie ma sposobu na to, by pozwolono panu na skorzystanie z cywilnego lądowiska?

- Nie, sir. Chociaż zaraz... Jeśli zgłoszę poważną usterkę, pozwolą mi wylądować na pierwszym wolnym stanowisku.

- Poważną usterkę? - zapytał Geary, starając się zachować obojętny ton.

- Tak, sir. Wie pan, coś w rodzaju... dekompresji przedziału pasażerskiego.

- Rozumiem. Jakie są szanse na to, by taka awaria miała miejsce w czasie, gdy będziemy przelatywać nad naszym celem?

Usłyszał śmiech pilota.

- Dla pana, sir, gotów jestem ogłosić alarm w każdej chwili. Domyślam się także, że powinienem lecieć na wspomniany terminal z maksymalną prędkością?

- Zgadł pan.

- Załatwione, sir.

Dwadzieścia pięć minut później Geary wytoczył się z wahadłowca, którego pilot wykonał

kawał dobrej roboty, nie oszczędzając swojej maszyny. Przy wyjściu minął grupkę znudzonych cywili w dziwnie skrojonych ubraniach. Jeden z nich próbował go zatrzymać, lecz Geary zbył go machnięciem dłoni.

- Nie teraz. Spieszę się.

- Ale musi pan... - zaczął mężczyzna i nagle opadła mu szczęka. Rozpoznał twarz rozmówcy.

- Przepraszam, naprawdę się spieszę - powtórzył Geary, mijając go.

W tłumie kręciło się sporo ludzi w mundurach, lecz bardziej rzucały się w oczy cywilne ubrania. Nie tylko dlatego, że przywykł przez te miesiące do jednego koloru i kroju, ale głównie za sprawą odmienności od tego, co znał sprzed hibernacji. Senatorowie z rady nosili się bardzo oficjalnie, urzędowo, a ten styl od bardzo dawna nie ulegał większym modyfikacjom i wciąż przypominał stroje sprzed stu lat. Tymczasem ludzie wypełniający terminal wydawali mu się bardzo dziwni, choć podejrzewał, że zmiany, z jakimi miał do tej pory do czynienia, są tylko czubkiem góry lodowej.

Zachwyt nad modą musiał jednak poczekać przynajmniej do momentu, w którym dotrze do właściwego doku. O ile zdoła go znaleźć na czas. Musiał się przepychać przez gromady ludzi zmierzających w różnych kierunkach, co dodatkowo go opóźniało. Opuścił głowę i brnął przez tłum w kierunku bramy, której numer otrzymał wcześniej od pilota. Starał się ignorować spojrzenia, którymi go obrzucano. Nagle nadział się na sporą grupę marynarzy czekających na swój lot. Wszyscy jak jeden mąż stanęli na baczność i zaszalutowali, budząc zdumienie czekających obok wojskowych. Ci ludzie nie znali jeszcze znaczenia tego gestu.

Nie mógł zignorować oddawanego mu salutu. Dopiero gdy odpowiedział na niego marynarzom, mógł się rozejrzeć za szukanym wejściem. Jeden z młodzików, sądząc z naszywek, służący na „Śmiałym”, wystąpił z szeregu i zapytał:

- Pomóc panu w czymś, sir?

- Szukam doku jeden dwadzieścia cztery bravo - odparł Geary. - Muszę się tam znaleźć, i to szybko.

- Zaprowadzimy pana, sir. Proszę za nami.

Marynarze chwycili się za ręce i nie zważając na gniewne protesty roztrącanych, stworzyli żywy klin, aby utorować drogę swojemu dowódcy. Geary ruszył za nimi, uśmiechając się pod nosem mimo dręczącego go wciąż niepokoju. Za plecami słyszał coraz częściej, jak ludzie powtarzają jego nazwisko. Miał nadzieję, że gromadzący się tłum nie ruszy jego śladem.

Chwilę później szarżujący marynarze zatrzymali się, a ich przywódca wskazał

admirałowi drogę do wrót.

- Jesteśmy na miejscu. Dzięki niezłomnej załodze liniowca „Śmiały”. Czy możemy liczyć na to, że będzie pan nami dowodził w przyszłości?

Geary zatrzymał się i uśmiechnął do nich.

- Jeśli szczęście nam dopisze. Dzięki. - Jeden szybki salut i znalazł się w poczekalni przylegającej do doku.

Tania Desjani odwracała się właśnie. Miała na sobie zwykły mundur. Czekwała na wejście na pokład razem z innymi żołnierzami. Serce zabiło mu mocniej na jej widok. Zamarł, nie mógł się ruszyć przejęty tym, że w końcu ją odnalazł, że stoi tuż przed nim i nie istnieją już żadne bariery, które przeszkodziłyby im w szczerzej rozmowie. Tania zrobiła wielkie oczy, gdy go dostrzegła. Geary miał nadzieję, że z radości na jego widok.

Zaraz jednak wzięła się w garść, stanęła w dobrze mu znanej formalnej pozycji.

- Co pana tu sprowadza, sir? - zapytała.

Dostrzegła w tym momencie jego kapitańskie dystynkcje i znów musiała zapanować nad emocjami. Udało jej się to tak szybko, że nie potrafił powiedzieć, jakie naprawdę są jej uczucia.

- Wydaje mi się, że znasz odpowiedź na to pytanie, Taniu. I nie zwracaj się do mnie per „sir”. Nie jestem już dowódcą floty, a ty przestałaś być moją podwładną. Teraz oboje jesteśmy zwykłymi kapitanami. Nie wiem tylko, jakim cudem mogłaś uznać, że zdołam dotrzeć tutaj na czas?

Znów zobaczył w jej oczach błysk radości.

- Radził pan sobie w znacznie gorszych sytuacjach, jeśli tylko pan tego chciał. Cieszy się pan, że udało się panu zdążyć?

- Czy ja się cieszę? - Geary jęknął. - Taniu, gdy tutaj wszedłem, wydawało mi się, że we wszechświecie nie istnieje nikt inny i nic innego prócz ciebie. A czy ty cieszysz się, że mnie widzisz?

- Ja... - zaczęła Desjani i urwała. - Jeśli przeczytał pan wiadomość ode mnie...

- Przeczytałem.

- Wie pan zatem... To nie tak miało... - Wyglądała na zagniewaną. - No dobrze. Czy nie wyraziłam się wystarczająco jasno?

- Nie powiedziałbym, że to było bardzo czytelne przesłanie, ale jakoś udało mi się je rozgryźć. - Nawet on wiedział, że jakakolwiek wzmianka o pomocy Rione mogłaby mieć katastrofalne skutki. - Nie potrzebuję czasu do namysłu. Wiem, czego chcę. I mam nadzieję, że ty też tego chcesz.

Jej gniew ustąpił irytacji.

- Zrobiłam wszystko, by mógł pan ponownie przemyśleć naszą sytuację.

- Dziękuję, ale ja tego wcale nie potrzebowałam.

Desjani pochyliła się ku niemu i zaczęła mówić szeptem. W tym momencie zorientował się, że wszyscy patrzą na nich.

- Zachowuje się pan bardzo samolubnie. Nie miał pan nawet okazji zobaczyć, jak dzisiaj wygląda Sojusz. Za kilka miesięcy może pan myśleć zupełnie inaczej.

- Nie zmienię się. - Geary pokręcił głową. - Taniu, ja miałem już swoje życie, zanim Grendel pokrzyżował mi plany. Znałem wtedy całą masę ludzi. Tak jak dzisiaj, tyle że teraz moje znajomości ograniczają się na razie do personelu floty. Nie spotkałem dawniej kogoś takiego jak ty i dzisiaj też nie potrafię znaleźć drugiej takiej osoby.

- Proszę mnie nie traktować protekcyjnie, kapitanie Geary. Wiem, jak bardzo pan przeżywał utratę własnej przeszłości.

Stał dłuższą chwilę, spoglądając na nią w milczeniu, nieświadom nawet, jak wielu marynarzy otoczyło jego i Desjani, tworząc żywy mur, który oddzielał ich od reszty pasażerów i tłumu gromadzącego się na zewnątrz poczekalni.

- To bolało - przyznał. - Straciłem wszystko i wszystkich. Ale w końcu zrozumiałem, że też coś zyskałem. Gdybym nie przetrwał do tych czasów, nie mógłbym cię spotkać. Może to właśnie było mi pisane. Trochę trwało, zanim do tego doszedłem.

Desjani nie spuszczała z niego oczu.

- Pan naprawdę wierzy, że żywe światło gwiazd zesłało pana tutaj, żebyśmy mogli się spotkać?

- Dlaczego nie? Może i zrobiłem kilka ważnych rzeczy, ale nigdy bym ich nie dokonał, gdyby nie ludzie, których spotkałem na swojej drodze. A ty byłaś i jesteś osobą najważniejszą spośród nich. Dałaś mi siłę potrzebną do zrobienia tego wszystkiego. Napomykałem ci o tym na tyle, na ile mogłem to sprecyzować. Nie mogę stawić czoła przyszłości bez ciebie, Taniu.

Pokręciła głową.

- Obawiam się, kapitanie Geary, że przecenia pan, i to bardzo, moją rolę w tym wszystkim.

- Nie można przecenić czegoś, co jest bezcenne - odparł zdecydowanie, lecz nieco ciszej.

- Nie staniesz na drodze mojej kariery, będziemy służyli razem, jak równy z równym, i przysięgam, że wszyscy się o tym dowiedzą.

- Jest pan niemożliwy. Naprawdę uważa pan, że ktoś zechce tego słuchać?

- Będę powtarzał w kółko, aż to dotrze do wszystkich. Wiesz przecież, że potrafię być

uparty, kiedy trzeba.

- Nie musi mi pan tego mówić. - Desjani o mało się nie roześmiała, zaraz jednak znów przybrała srogą minę. - Tak wielu rzeczy nie mogliśmy sobie powiedzieć...

- Wiem. Ale teraz możemy to zrobić. Honorowo. Możemy sobie powiedzieć prawdę w oczy.

- A jak ona wygląda, kapitanie Geary?

- Prawda jest taka, że kocham cię, Taniu. I jestem tego pewien na sto procent.

- Szuka pan ukojenia w trudnym dla siebie momencie.

- Gdybym chciał ukojenia, znalazłbym je, nie stwarzając sobie takich problemów.

- Nie wątpię. Swego czasu znajdował je pan w ramionach innej kobiety. - Ledwie sobie przypomniała o romansie Geary'ego z Rione, w jej oczach na nowo zapłonął gniew.

Nie mógł się tego wyprzeć.

- Tak było. Ale popełniłem błąd. Nigdy jej nie kochałem. Ona też nic do mnie nie czuła.

- A to, że dzielił pan z nią łóżko, też nic nie znaczyło?

- Nie. Jest mi przykro, że miałem z nią romans. Mogę powiedzieć tylko jedno na swoją obronę: wtedy jeszcze nie wiedziałem, ile dla mnie znaczysz. A gdy tylko to zrozumiałem, od razu z nią skończyłem. Naprawdę.

Znów spojrzała na niego ze smutkiem.

- Łatwiej byłoby mi złościć się na pana, gdyby był pan mniej otwarty i szczery. Ja też nie jestem ideałem, ale to mnie zabolowało.

- Wiem. I już nigdy więcej cię nie skrzywdzę.

- Niech mi pan nie składa obietnic, których żaden człowiek nie jest w stanie dotrzymać. - Desjani pokręciła głową. - Wiem, kim jestem, i całkiem dobrze poznałam pana. Jeśli nawet uda nam się rozwiązać wszystkie inne problemy, to nasz związek będzie... powiedzmy, że będzie sporym wyzwaniem.

- Zdaję sobie sprawę, że będziemy mieli gorsze dni - odparł Geary. - Już je miewaliśmy. Kochanie cię w sytuacji, kiedy nie mogłem wspomnieć o tym nawet słowem, było naprawdę trudne. Może mi nie uwierzysz, ale nie należę do ludzi, którzy lubią uprzykrzać sobie życie.

Spojrzenie Desjani stężało, zacisnęła mocniej usta.

- Miłość do mnie uprzykrzała panu życie?

- Można tak powiedzieć. Cierpiałem, nie mogąc ci wyznać, co czuję. - Geary zamachał rękami z frustracji. - Nie potrafię tego wyrazić. A to źle w takiej sytuacji. Jestem cholernie dobry w dowodzeniu flotą, ale jeśli chodzi o kobiety, to...

- Naprawdę?

- Tak, naprawdę. - Nadal się wściekała czy stroiła sobie z niego żarty?

- I przemyślał pan to sobie dokładnie? - zapytała. - Bo ja tak. Chwilowo oboje jesteśmy kapitanami, ale to wkrótce ulegnie zmianie. Zdaje pan sobie sprawę, że Sojusz mianuje pana na powrót admirałem? Wiadomość o awansie z pewnością trafiła już do pańskiej skrzynki.

- Z pewnością, ale z rozmysłem jej nie otwierałem.

- Jak długo zdoła pan przeżyć, nie otwierając tych wiadomości? Kapitanowie mogą się spotykać. Mogą się nawet zakochiwać w sobie, dopóki jeden nie jest podwładnym drugiego, admirał natomiast nie ma prawa mieć romansu z podkomendną. - Desjani przymknęła oczy, twarz jej spoważniała. - Nie mam zamiaru być pańską tajną albo i nie tak tajną kochanką.

- Nigdy bym cię nie prosił o coś takiego. I nie zrobię tego w przyszłości.

- Jaką zatem mamy alternatywę? - zapytała, ponownie skupiając na nim wzrok. - Przecież w świetle prawa pan znów jest admirałem.

Nie mógł zaprzeczyć.

- Zdaje się, że w tej sytuacji powinniśmy działać szybko, zanim będę musiał przeczytać wiadomość albo spotkam kogoś, kto zna jej treść. Jest tylko jeden sposób na to, bym ci udowodnił, że moje zamiary są jak najbardziej poważne. I jedno wyjście pozwalające admirałowi na związek z podwładną. Możesz wyjść za mnie, zanim zostanę awansowany. Albo zanim się dowiem o tym awansie.

Desjani wyraźnie zeszywniała.

- Mówi pan o małżeństwie?

- Tak. Wyjdiesz za mnie, Taniu? Pytam poważnie. Bo jestem śmiertelnie poważny w tej chwili.

- Oświadcz mi się pan? Tutaj, w poczekalni terminalu?

- No... tak. Przepraszam, ale nie mogłem zaaranżować niczego bardziej romantycznego.

Desjani odwróciła wzrok, splonęła się mocno. Geary znów nie potrafił wyczytać niczego z jej twarzy.

- A jeśli powiem nie? Co pan zrobi, jeśli oświadczę stanowczo, jak oficer oficerowi albo kobieta mężczyźnie, że nie chcę wychodzić za mąż w taki sposób?

Teraz to Geary przyglądał się jej przez dłuższą chwilę. Czyżby nie zdołał rozpoznać żadnego z uczuć, które pojawiały się do tej pory na jej twarzy?

- Poproszę, abyś przemyślała to raz jeszcze. Poproszę, abyś wysłuchała, jak ja się czuję. Ale jeżeli nie zmienisz zdania, ustąpię. I od tej pory będę cię traktował jak dobrego towarzysza broni, a do tego tematu nigdy więcej nie wrócę.

- Mam bilet na ten statek. Zostało tylko kilka minut do odlotu. Rozkaże mi pan zostać

tutaj i wysłuchać pana?

Nagle poczuł w sobie wielką pustkę, jakby w jego wnętrznościach zagnieździła się mikroskopijna czarna dziura, która pochłania wszystko wokół. Pokręcił głową. Być może straci osobę, na której zależało mu bardziej niż na czymkolwiek innym, lecz musi powiedzieć prawdę, musi odpowiedzieć na to pytanie bez ogródek. Nie może jej przecież okłamać.

- Nie, Taniu. Jeśli naprawdę musisz, to leć. Nie mogę cię do niczego zmuszać i nie mam zamiaru postępować w podobny sposób. Jeśli nadal uważasz, że nie powinienem dotrzymać danego ci słowa, niniejszym oświadczam, że masz rację. Jesteś oddanym oficerem i dowódcą „Nieulękłego”, ale też człowiekiem, a to dwie różne rzeczy. I o ile mogę rozkazywać podwładnym, o tyle nie mam prawa dyrygować życiem osobistym ludzi i dobrze o tym wiem.

Najpierw zaczął jej drgać kącik ust, potem uśmiechnęła się szeroko i zbliżyła do niego. Teraz dzieliła ich odległość kroku. Objęła go obiema rękami i wpiła się chciwie wargami w jego usta.

Gdy w końcu przestali się całować, odetchnęła głęboko i znów się uśmiechnęła.

- Od tak dawna chciałam to zrobić. Tak na marginesie, to moja odpowiedź na twoje pytanie.

Geary, wciąż oszołomiony pocałunkiem, spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Na jakie znowu pytanie?

- Nie wyraziłam się wystarczająco jasno? Tak. Mówię zdecydowane tak na twoją propozycję. I dziękuję, że nigdy nie wykorzystałeś mojego uczucia. I że zawsze pozwalałeś mi zachować honor. Ale jakim sposobem możemy wziąć ślub, zanim dopadną cię z awansem? Jeśli nawet zdołasz odlecieć z tego systemu, zanim admiraliczka się zorientuje, wyślą w ślad za nami najszybszy okręt kurierski i zawiadomienie będzie czekało w astroporcie na Kosatce. A to oznacza, że powinniśmy się pobrać na pokładzie tego statku pasażerskiego, i to jak najszybciej.

- Na statku?

Musiała wyczuć w jego głosie wahanie, bo zmierzyla go czujnie spod zmrużonych powiek.

- Tak. Chyba że już zaczynasz wymiękać. Nie radzę ci wycofywać się w takim momencie. Wykorzystałeś już wszystkie okazje, by to zrobić.

Wyobraził sobie, jak by wyglądała jego ucieczka przed pragnącą zemsty Tanią Desjani. Byłaby zapewne tyleż krótka, co bolesna.

- Nie. To znaczy tak. Ślub na statku pasażerskim to doskonały pomysł.

- To wprawdzie nie okręt wojenny - mruknęła w zadumie - ale jakoś to będzie. Zdajesz

sobie sprawę, że aktualny regulamin floty nie pozwala małżonkom służyć na tym samym okręcie?

Szczerze mówiąc, zupełnie o tym nie pamiętał.

- Jestem przecież admirałem, a to oznacza, że nie będę uważany za członka stałej załogi.

- Znalazł się kosmiczny prawnik!... - prychnęła Desjani. - Ale masz rację. Jeśli mamy służyć razem, nie możemy się zachowywać jak małżeństwo. Musi być po staremu.

- Znowu będę miał sobie uprzykrzać życie?

- Powtórz to jeszcze raz...

- Tak jest! - Geary się zaśmiał. - Zgoda. Damy sobie radę. Musimy. Szczerze mówiąc, miałem nadzieję, że weźmiemy ślub na Kosatce.

- Tam będziemy mieli miodowy miesiąc, przynajmniej póki nie dopadnie cię admiralicja. Coś mi się widzi, że nie potrwa to długo. Nasz statek odlatuje za chwilę. Gdzie twoje bagaże?

- Bagaże? - Geary uświadomił sobie nagle, że opuścił pokład „Nieulękiego” tak, jak stał.

- Zupełnie jak wtedy, gdy wyciągnęliśmy cię z kapsuły ratunkowej. Przyznaj, nie masz głowy do pakowania rzeczy. Kupimy ci coś w sklepach na pokładzie. Domyślam się też, że po drodze nie kłopotaleś się takimi pierdołami jak zakup biletu na Kosatkę.

- No... prawdę powiedziawszy, skupiłem się na dogonieniu ciebie i... to znaczy...

Desjani się roześmiała.

- Nic nie szkodzi. Mam dla siebie całą kabinę. Miałam nadzieję mimo wszystko, że przyda mi się, to znaczy nam, i jak widać, wcale się nie pomyliłam. Musisz się tylko do niej dorzucić. - Znowu się roześmiała. - Zdaje się, że moi rodzice będą nieco zaskoczeni. Do tej pory sądzili, że wyszłam za „Nieulękiego”, a ja im zięcia do domu przywiozę. Coś mi się przypomniało. Mam jeden warunek, za to nie podlegający negocjacji. Wyjdę za ciebie, jeśli nasza córka, o ile będziemy ją mieli, dostanie imię po Jaylen Cresidzie.

Geary uśmiechnął się i skinął głową.

- Nie ma sprawy. Myślałaś, że mogę mieć jakieś obiekcje wobec tak dobrego pomysłu?

- Nie, ale w odróżnieniu od ciebie nie lubię zaskakiwać ludzi w ostatniej chwili. Może z wyjątkiem rodziców, bo tego raczej nie zdołam uniknąć... - Zamilkła i posłała mu poważne spojrzenie. - A co po Kosatce? Jeśli będziemy mieli czas, nie zechcesz odwiedzić rodzinnego Glenlyonu? Tamtejsi mieszkańcy z pewnością chcieliby cię zobaczyć.

Geary pokręcił głową.

- Kiedyś tam wrócę, ale na razie boję się tego jak jasna cholera. Glenlyon był moim domem sto lat temu. Teraz mój dom jest tam, gdzie jest flota i ty.

- Szczęściarzu. Ponieważ mój dom też jest tam gdzie flota, nie będziesz cierpieł zbyt

długiej rozłąki... - Podniosła wzrok na komandora, który przecisnął się przez szpaler marynarzy. - Słucham?

Oficer zsalutował, zachowując kamienną twarz, i podał Geary'emu standardową torbę marynarską.

- Kapitan Tulev życzy szczęścia, sir.

- Dziękuję, komandorze - odparł Geary, zaglądając do torby. Zobaczył zapasowy mundur, bieliznę i przybory toaletowe. - Czy ja jestem jedyną osobą w tej flocie, która nie wiedziała, co się dzisiaj święci?

- Nie - odparła Desjani. - Ty i ja byliśmy jedynymi osobami, które nie miały o tym pojęcia. A może byliśmy jedynymi osobami, które nie mogły na ten temat rozmawiać. - Przy władze wejściowym pojawiła się stewardesa. Kolejka ruszyła. - Idziemy czy czekamy, aż pojawi się jakiś dobry człowiek z aktem małżeństwa do podpisu?

- Myślę, że tym powinniśmy się sami zająć.

- O tak. - Desjani ujęła go za rękę i razem ruszyli w stronę wjazdu. - Skoro żywe światło gwiazd jeszcze nie skończyło z tobą, podobnie jak Sojusz, zrób sobie choć chwilę zasłużonego odpoczynku. Witaj w pierwszym dniu reszty swojego życia, Black Jacku.

- Nie jestem Black Jackiem - zaprotestował Geary - i nigdy nim nie zostanę.

- I tu się mylisz, Johnie Geary. Jesteś nim w każdym calu.

Marynarze się rozstąpili, gdy Desjani i on, ciągle trzymając się za ręce, ruszyli w stronę stewardesy. Moment później za ich plecami rozległy się wiwaty. Desjani się splonęła, słysząc okrzyki, lecz nie przestała się przy tym uśmiechać. Szła z uniesioną dumnie głową, rzucając od czasu do czasu ukradkowe spojrzenia na Geary'ego, który wolną ręką pomachał żegnającym go marynarzom. On też był cholernie dumny, że zdołał ją namówić, by została jego żoną.

Przeszłości nie da się odmienić, ale tym się już nie przejmował, i bez względu na to, co przyniesie jutro, cieszył się w tej chwili, że był Black Jackiem.

Jack Campbell